



11

12

13

14

726

Wydawnictwo Książkowe

DZIEJE JEDNEGO
BOGA

Dzieje Jednego Boga

Wydawnictwo

Wydawnictwo Książkowe

1945

Drukarnia Narodowa w Krakowie.

Ignacy Radliński

DZIEJE JEDNEGO
BOGA

dop. 12

Warszawa

Nakład Biblioteki Naukowej, Nowy-Świat 37.

1905

512

Ignacy Kosiński

DZIEJE JEDNEGO
BOGA

31153 / 2



Wydawnictwo
Książki i Piśmiennictwo
Warszawa

I.

Istnienie umysłu w człowieku jest faktem również rzeczywistym, jak istnienie samego człowieka.

Wszystko, co istnieje, podlega rozwojowi. Rozwój stanowi życie wszystkiego, co istnieje. Życie w przedmiotach żyjących wytwarza czucie. I umysł w człowieku żyje, rozwija się i czuje.

Czucie podlega wrażeniom. Wrażenia podtrzymują czucie, a podtrzymując, je zaostrzają i udelikatniają.

Wrażeń dostarcza człowiekowi wszystko, co tylko go otacza. Dla umysłu swego i sam człowiek należy do własnego otoczenia.

Wrażenia bywają, zależnie od przedmiotu je wywołującego, dwojakie: dodatnie i ujemne, przyjemne i przykre, słabe i silne.

Wrażenia dodatnie, przyjemne i silne nazywamy rozkoszą.

I umysł zna także rozkosze. I w nim i przez niego człowiek doznawać rozkoszy może. Doświadczane w umyśle i przez umysł zdobywane nazywamy umysłowemi.

I rzecz dziwna, przynajmniej na pozór, jak gdyby rozkosze umysłowe były tylko jedynie właściwe człowiekowi, tylko wrażenia, te rozkosze wytwarzające, wytrzymują wszystkie próby i odpowiadają w całości pojęciu i określeniu rozkoszy. Zawsze są dodatnie, gdyż dostarczają człowiekowi tego, co rozwija go i udoskonala. Zawsze są przyjemne, gdyż zawsze go nęcą; będąc zawsze pojętnymi, nigdy go nie nużą, lecz odświeżają; nie niecą wstrętu do przedmiotu je wywołującego, tylko do niego zbliżają, łączą z nim, niby spajają. Zawsze są silne, gdyż budzą człowieka z bierności, z niej wyrywając, prowadzą go do stanu czynnego. Stan zaś czynny podnosi człowieka do twórczości. Trojaki probierz prawdziwości rozkoszy nic w rozkoszach umysłowych obcego, nic postronnego nie odkrywa. Czyżby więc rozkosze umysłowe, jako jedynie odpowiadające pojęciu rozkoszy, miały być tylko prawdziwymi, rzeczywistymi? Czyżby tylko one w porównaniu z innymi, przez człowieka doświadczanymi, na miano doskonałych zasługiwały?

Na te pytania, zasługujące poważnej rozważeniu, każdy tylko sobie sam odpowiedzieć może.

Działalność umysłu wyraża się w myśli, polega na myśleniu. Ponieważ tylko w myśli człowiek znajduje łącznik pomiędzy sobą a otaczającymi go przedmiotami, tylko myślą, zatrzymawszy się na danym przedmiocie, ten przedmiot bada, rozważa, przenika, pojmuje i nakoniec odtwarza, przeto w myśli i przez myśl odczuwa on rozko-

sze umysłowe. Myśl więc w taki sposób staje się organem tych rozkoszy.

Z istoty myśli, owego jedynego łącznika pomiędzy człowiekiem a otaczającymi go przedmiotami, wypływa, że myśl ta spocząć może i na przedmiotach nie podlegających bezpośredniej obserwacji człowieka, na przedmiotach, znajdujących się poza sferą jego doświadczeń zmysłowych i nawet spostrzeżeń, za pomocą narzędzi te zmysły uzupełniających dokonywanych; nadewszystko zaś spocząć może na tych przedmiotach nie tylko w postaci ich obecnej, lecz postaciach wszelkich poprzednich, nim się one stały tem, czem są obecnie.

I tak, otwierają się przed człowiekiem dwa światy: jeden, jakim on jest obecnie; drugi — jakim ten świat był, zanim stał się takim, jakim jest obecnie, przeto, jak się stawał takim; jeden, świat terażniejszości, w przestrzeni; drugi — świat przeszłości, w czasie.

Te dwa światy, jako przedmiot myśli, są nieograniczone w przestrzeni i nieskończone w czasie i, jako takie, wyczerpać się nigdy nie dają. Właśnie, doskonałość rozkoszy umysłowych polega na tej istocie owych dwóch światów.

Przekonać się o tem łatwo możemy, poznając oddziaływanie ich na człowieka.

Tylko przedmioty budzą w nas wrażenia. Tylko wrażenia sprawiają rozkosz. Naturalną przeto staje się w człowieku żądza używania rozkoszy, a następnie zabezpieczenia sobie przedmiotu budzącego rozkoszne wrażenia.

Zabezpieczenie pociąga za sobą konieczność

władania przedmiotem. Władanie — prowadzi do posiadania przedmiotu.

Ponieważ z pojęciem rozkoszy związanem zostało w taki sposób nieodłącznie pojęcie używania — żądza władania przedmiotem i posiadania przedmiotu dostarczającego rozkosznych wrażeń, przeto celem wszelkiej działalności człowieka, jego zapobiegliwości całej i rozmaitych starań staje się zabezpieczanie sobie możliwości używania przez zabezpieczenie posiadania.

Pieniądze, owa skryształizowana praca pokoleń całych i jednostek czynnych a skrzętnych, otwierają drogę legalną do nabywania wszystkiego. Ale ilość pieniędzy, obiegających kasy państwowe i kieszenie ludzi prywatnych, jakkolwiek może być bardzo znaczna, jest wszakże ograniczona. Jeden miewa ich wtedy więcej, jeśli drugi ma ich mniej. Również ograniczonym jest co do ilości wszelkie inne mienie. Przeto przechodzi ono może od jednego do drugiego i przechodzi stale. Ten je posiada, ponieważ tamten pozbawia się go dobrowolnie, lub też będąc do tego przymuszony. Ów je skupia nad miarę potrzeby i możliwości używania, ponieważ tamten drugi posiada mniej, niżby potrzebował mógł, lub wcale niczego nie posiada.

Wynika z tego wszystkiego męcząca ludzi zazdrość, a z nią chęć wydzierania sobie wzajemnie pieniędzy i wszelkiego mienia. W silniejszych chęć przechodzi w możność wydzierania. W słabszym zjawia się obawa przed silniejszymi. Nienawidzimy zwykle tych, których krzywdzimy, lub chcemy tylko krzywdzić. Krzywdziciela za jego czyny miłować,

nikt mu za nie sprzyjać nie może. Następuje przeto wrogie ku sobie wzajemnie usposobienie ludzi, a na jego tle — gwałty, grabieże, nareszcie idą sądy, wyroki, kary, a w najszcześniejszym wypadku — bezkarność dręcząca niepokojem.

I *homo homini lupus* — jak doskonale określa stosunki ludzkie stare przysłowie łacińskie.

Jedynie tylko przedmioty, dostarczające rozkoszy umysłowych, jako nieograniczone w ilości, nie dają się wyczerpać przez nabywanie. Tylko nabywanie tych przedmiotów nie jest połączonym nierozłącznie z pozbawianiem ich innych ludzi. Wzbudzona przez te przedmioty rozkosz nie wywołuje w nikim zazdrości, a zatem żądzy posiadania ich, nie zważając na sposoby nabycia samego, w nikim obawy, że one, raz posiadane, być mogą jeszcze od nich odjęte. Owszem, rozkosz umysłowa wzbudza chęć dzielenia się nią z innymi, nawet uczy jak przez takie dzielenie się wzmacniać, potęgować ją samą. Łączy więc ludzi, lecz nie rozdziela; napawa wzajemną ku sobie ufnością i życzliwością, lecz nie nienawiścią i zemstą; przyzwyczajenie się do siebie wzajemne podnosi na stopień przyjaźni. W życiu społecznym — obok powstałych z innej konieczności sądów cywilnych, roztrząsających spokojne wydzieranie mienia, obok trybunałów karnych, wyrokujących o wydzieraniach połączonych z gwałtami i morderstwami, obok więzień i domów poprawy, wznosi ona Akademię; bójki dorywcze i uplanowane długie wojny zastępuje przez jazdy i wyprawy naukowe; a więc — *emollit mores nec sinit esse feros* (zmięk-

cza obyczaje i niedozwala dochodzić do dzikości), jak wyrzekł starożytny poeta Owidysz, w tym samym języku, w którym poprzednio przytoczone poznaliśmy przysłowie.

Rozkosze umysłowe nie tylko łączą z sobą ludzi, nie tylko wytwarzają stosunki między nimi oparte na wzajemnej ufności, życzliwości, przyjaźni, ale zarazem i uniezależniają jednych ludzi od drugich, robią ich wolnymi i ową niezależność i wolność zabezpieczają, utrwalają, potęgują.

Doświadczającym rozkoszy umysłowych one same się sobą opłacają. Za doświadczanie ich nikt specjalnych nagród i zapłaty jeszcze nie pożąda.

Kto pracuje nad nauką nie jako rzemieślnik wyłącznie dla kawałka chleba na dziś i zarobku, mającego zabezpieczyć mu przyszłość; kto nie szuka w nauce czczego jedynie rozgłosu, jak ów sztukmistrz cyrkowy, popisujący się przed publicznością ze słowami: a co? na ustach, wywołującymi natychmiastowe oklaski huczne; kto naukę umiłował dla niej samej i żyje rozkoszami przez nią dostarczaniem i w niej zdobywanem, ten nagrody za naukę nie oczekuje, o rozgłos nie dba, oklasków unika; a nawet, gdy jakim przypadkiem je z tłumu zdobędzie, bardziej jest gotów z uśmiechem pobłażliwym ów tłum zapytać: co wam do mnie? niż skwapliwie do owego tłumu wyciągnąć rękę po datek lub wieniec.

Z natury rzeczy ubierać on musi swe myśli i pojęcia w formy piśmienne, gdyż inaczej rozpierchłyby się one przed nim i dla niego samego pozostałyby nieujęte. I jeśli nakoniec jako autor

powstałe w podobny sposób utwory swoje sprzeda za pieniądze, to jeszcze i wtedy będzie on mniej kosztował społeczeństwo swoje niż kapłan i urzędnik, niż żołdak i zbrodzień.

Zdobyte tą drogą uniezależnienie od własnych swych żądz, poniżających jego istotę a przynoszących szkodę społeczeństwu, uniezależnienie od wpływów na siebie, częstokroć nawet niezgodnych z jego własnymi poglądami, już to jednostek, wyzyskujących go dla własnych celów, już to tłumów, przyklaskujących mu podczas rozmaitych popisów, pozwala mu nakoniec dochodzić do sądów o rzeczy prawdziwych i postępować zgodnie z tymi sądami. Tylko człowiek uświadomiony na czym polega rzeczywiste dobro swoje i społeczne staje się dodatnim członkiem społeczeństwa. Tylko taki człowiek na miano wolnego zasługuje i jest nim w rzeczywistości.

Lecz jeszcze jedno, może najważniejsze. Rozkosze umysłowe, zadawalniając w każdej chwili, nie mijają bez pozostawienia śladu na przyszłość, ślad ich w niej nie bywa nawet nigdy zatartym; również zatrzymując się w pamięci, jako chwila z przeszłości, nie pozostają bezowocnymi dla danej terażniejszości. W skutek podniecenia władz umysłowych, przez trojokie działanie z zewnątrz przedmiotów, myśl ze zwiększoną łatwością przenika przedmioty badane. Przenikając — odkrywa niedostrzeżone poprzednio pomiędzy nimi stosunki. Stosunki te powstały w przeszłości. Myśl wgłębia się w przeszłość tych przedmiotów, która poczyna ją nęcić. Ponieważ wszystko, co tylko istnieje, co

jest obecnie, stawało się w czasie, przez wgłębienie się w przeszłość przedmiotu myśl odtwarza samo stawanie się owo.

Poznanie bytu bez poznania stawania się jest czczą, bezcelową pracą, jest prosto rzeczą nieosięgalną. W stanie podniecenia, stanowiącym rozkosz umysłową, myśl ludzka zespała oba te momenty. W nim przed myślą i w myśli oba te światy, świat teraźniejszości i przeszłości, zlewają się i spajają w jedną wielką całość, w rzeczywistość. Myśl dosięga swej najwyższej potęgi. Widzi rzeczy zwykle zakryte. Rozpływa się świadomie we wszechświecie (nieświadomem rozpląnięciem się jest już śmierć), staje się twórczą. Wówczas to objawia się człowiekowi prawda. Chwyta ją on umysłem, czuje zmysłami, przedstawia słowy.

Odtwarzanie przeszłości — dla poznania teraźniejszości i przewidywania przyszłości, jest chyba najwznościeljszem zadaniem umysłu ludzkiego.

Rozwiązywanie zagadnień bytu jednostek i społeczeństw leży w tym trojakim stosunku człowieka do istnienia, obejmowanego czasem, przedstawiającego się człowiekowi w czasie.

Jeżeli jest tak, to trudno chyba nie przyznać rozkoszom umysłowym górującego nad wszystkimi stanowiskami, oraz wyjątkowego wśród nich znaczenia. Przyznając zaś, przez to samo wyznajemy, że jeśli może co podnieść i uszlachetnić człowieka, to tem jedynem będzie nauka. Ona to bowiem, otwierając przed umysłem ludzkim niby dwie księgi rozłożone: dwa światy, teraźniejszości — w przestrzeni i przeszłości — w czasie, do takich roz-

koszy prowadzi. Ona skutecznie zaznajamia z niemi i do nich przyzwyczajają. A wiemy, że *consuetudo est altera natura*.

* * *

Jeden z światów, świat terażniejszości, bezpośrednio rozlega się przed nami. Z nim wszystkimi zmysłami związani, żyjemy w nim, oddychamy nim, czujemy się w nim jako jego cząstka, jako jego zjawisko. Lecz gdzież jest ów świat drugi, świat przeszłości?

Ponieważ, jak to widzieliśmy, może być on tylko przedmiotem myśli, jej dociekań, rozważań, ponieważ on jako wcielony, wnikły, rozplynięty w terażniejszym, w obecnym świecie, już sam przez się nie istnieje, — powstaje on tylko w myśli i w niej pozostaje; tylko myśl go pojmować, myśl go odtwarzać potrafi. Na czym atoli myśl owa, pojmując go i odtwarzając, opierać się ma, z kąd powziąć może materiału do poznawania jego?

Jak świat obecny poznajemy z okazji przyrody, z typów społecznych i etnograficznych, ze spraw, za których biegiem śledzimy lub w których bezpośredni udział bierzemy, tak świat przeszłości poznajemy z dokumentów o tej przeszłości świadczących, z tej przeszłości pozostałych. Takich dokumentów dostarcza zarówno przeszłość przyrody, jak i przeszłość społeczeństwa ludzkiego.

Dokumentami przeszłości społeczeństwa może się stać wszystko, co człowiek, w tej przeszłości pomyślał, a te myśli jego przechowały podania, lub też on sam, jako swoje, ubrał w stosowne formy

piśmienne i one, szczęśliwym zbiegiem wypadków, doszły do nas w całości, lub chociażby w urywkach; może się stać każdy utwór ręki człowieka, lub to, na czym pozostał tylko ślad jego ręki; staje się na koniec każde urządzenie społeczne, zarówno instytucja lub stan, kasta, jak obrzęd i zwyczaj.

W jaki jednakże sposób te dokumenty przeszłości uczą nas poznawać ową przeszłość? Co w nich, oprócz formy materialnej, o tej przeszłości świadczy?

Oto każdy taki dokument bądź to przechowuje sam pojęcia, jak to podania i utwory piśmienne; bądź też był wynikiem tych pojęć, ich uzewnętrznieniem, wcieleniem w czyn, w akcją, w życie, jak te gmachy i zdobiące je przedmioty, i inne utwory rąk ludzkich, jak te wszelkie instytucje społeczne i stany, jak każdy obrzęd i zwyczaj. Kryjące się w tych dokumentach pojęcia przez naszą myśl w naszej myśli odtwarzamy. Te pojęcia stają się naszymi poniekąd pojęciami. Ująwszy własną myślą pojęcia powstałe we świecie przeszłości, ów świat pojmujemy. Pojmując go, odtwarzamy w nauce i sztukach.

Wszystkie pojęcia, które tylko znajdujemy w naszym umyśle i do których, czy to przez badanie przeszłości, czy też przez własne zaznajamianie się z życiem dochodziliśmy i doszli, pomimo niezliczonej swej ilości, stanowią dwa rodzaje. Jednym z nich odpowiada bezpośrednio rzeczywistość, jak w świecie nas obecnie otaczającym, tak też w nas samych, i odpowiadała zawsze w przeszłości. Inne

zaś, wytworzone jedynie przez wyobraźnię, w wyobraźni tylko istniały i istnieją.

Ponieważ istotą myślenia, a poniekąd i jego celem, staje się wyrabianie coraz to ściślejszych i dokładniejszych, a raczej bardziej odpowiadających rzeczywistości pojęć o przedmiotach pojmowanych; przeto każdy przedmiot, czy to istniejący w owej rzeczywistości, to jest w świecie nas otaczającym i w nas samych, czy też tylko istniejący w naszej wyobraźni, wszakże za istniejący poczytywany, ma swoje dzieje.

Dzieje te będą przedstawiały szereg pojęć o tym przedmiocie, jak one wyływały jedne z drugich w przeszłości; będą one wykazywały, co o tym przedmiocie myślano w czasie, od chwili, gdy o nim pierwotne, choć dalekie, choć przybliżone powzięto wyobrażenie; nakoniec wytłumaczą, jak dochodzono istoty tego przedmiotu, zanim do tej jego istoty doszli badacze, jeżeli nareszcie doszli, jeżeli dociekać jej ostatecznie nie zaniechali, przekonawszy się o jego czczości, bezpodstawności.

Wśród pojęć znajdujących wogóle w myśli, a stanowiących materyał myślenia, wyróżniać dla bardzo wielu względów należy pojęcia o bogach. Żadne bowiem inne pojęcia, chociaż ilość ich jest niezliczoną, nie wywierały, jak o tem świadczą badania życia ludzkiego w przeszłości, wpływu tak decydującego na sam bieg i kierunek tego życia, na przedstawianie sobie jego zasad i celów, na powstawanie w niem instytucji społecznych, a nawet — stanów przodujących; słowem — na wyrobienie się takich a nie innych form dziejowych

tego życia, na ukształtowanie się w niem istniejących w każdym czasie stosunków społecznych. Żadne bowiem inne pojęcia, pomimo ich ilości przeważającej w każdym razie ilość pojęć o bogach, nie znamionują tak dokładnie jak te ostatnie, natury umysłu ludzkiego, nie przedstawiają tak jaskrawo i obrazowo, powiem namacalnie, dodatnich a zwłaszcza ujemnych właściwości tego umysłu.

Pomimo wszakże przodującego nad wszystkimi innymi pojęciami znaczenia w życiu ludzkim pojęć o bogach, dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia stało się możebnem dojść do początków tych pojęć, sięgnąć ich powstawania, wyśledzić ich rozwój w przeszłości.

Poznanie przyczyn tego, tak zdumiewającego zjawiska zarówno naukowego jak i społecznego, ułatwi poznanie i samego faktu.

Ubiegły wiek XIX w szeregu innych, składających dobę dziejową, może nosić i powinien nazwę uprzywilejowanego. Jeżeli bowiem wypadki wojenne, na początku owego wieku zaszły i wywołujące obecne na polu politycznym walki i spory, nie dozwoliły w całości urzeczywistnić się wzniosłym marzeniom społecznym tych wielkich mężów z końca XVIII, którzy dla ich urzeczywistnienia nie wahali się życie swoje w jego pełni przynieść w ofierze; jeżeli niemożliwość urzeczywistnienia owych marzeń, czy też ideałów, rzuca smutny cień na wiek XIX i od nadania temu wiekowi nazwy uprzywilejowanego

powstrzymują; to ze względów naukowych tę nazwę, sądząc, całkowicie mu przyznać możemy.

Myśl ludzka w XVI wieku przez odkrycia astronomiczne i geograficzne rozbudzona, do badań samodzielnych na polu nauki przez poznanie starożytnego piśmiennictwa greckiego i rzymskiego ośmielona i wdrożona, postępowaniem wiedzy ogólnej w przeciągu dwóch wieków następnych wzmocniona, w XIX wytworzyła nową erę naukową. W nim w dalszym ciągu dokonywane odkrycia naukowe w rozmaitych dziedzinach wiedzy, a zwłaszcza dotyczące się przeszłości ziemi i człowieka na niej (geologiczne i antropologiczne) wprowadziły myśl ludzką na nowe tory badań i dociekań. W nim podstawy wiedzy spoczęły na faktach rzeczywistych, a nie na mytach i podaniach, na których dotychczas spoczywały.

Niech bankruci umysłowi, czy to z przyczyn niedostatecznego uzdolnienia własnego, czy też wskutek wybranego przez siebie stanu, oraz ich zwolennicy rozmaici, w słusznej obawie, że prawdziwe światło nauki przeszkodzi im nadal z równą korzyścią, jak dotychczas, uprawiać chlebobdajne i zaszczytodajne praktyki czarodziejskie, udające się tylko w pomroce ciemnoty, niech bankruci tacy, powtarzam, ciskają tłumowi nieuków ostrzeżenie, że nauka bankrutuje. Ostrzeżenie to wobec faktów stwierdzających właściwie rzecz przeciwną, wobec oczywistych dowodów, wykazujących zdumiewające wciąż postępy nauki, ciągle w niej i coraz to ważniejsze odkrycia i niespodziewane jej zwycięstwa nad wszelkimi do-

tychczasowemi przeszkodami badań, ostrzeżenie to pozostaje bez skutków.

Bezsilni w swej niemocy nadaremnie starają się oni powstrzymać rozwój wiedzy, co im dotychczas, przytem tak pomyślnie, się udawało. Ich rozpaczliwe wołania są to piski i hukanie ptactwa nocnego, poprzedzające zwykle wschód słońca, nim się to ptactwo skryje gdzieś w szczelinach rozwalin lub gąszczy lasów. Ich udana, czy też nawet rzeczywista, groza świadczy tylko o zbliżającym się zwycięstwie i zapanowaniu pracy umysłowej nad obojętnością ogółu dla nauki, nad bezradnością w jej nabywaniu, niezdolnością w jej zastosowywaniu i rozpowszechnianiu. Ich bezczelne, gdyż mające tylko własną korzyść pod pozorem pieczołowitości o dobro ogółu, protesty dowodzą jedynie ich trwogi, którą ich napawa, którą w nich budzi istotna w stosunkach ludzkich pod tym względem zmiana na lepsze, poprzedzająca, miejmy nietylko nadzieją ale pewność wszelką, i przygotowująca ostateczny tryumf wiedzy.

Nie na wytworzeniu atoli ery nowej w nauce polega jedynie uprzywilejowanie XIX wieku. W obrębie jego zaszły wypadki, które pomimo to, że się wszystko na świecie powtarza, lubo w innej formie, powtórzyć się już nie mogą w żadnej.

Pokolenia w nim żyjące były świadkami takich wydarzeń, które raz tylko mieć mogły miejsce na kuli ziemskiej. Przyszłe nie zważają już rozkoszy odkryć geograficznych, gdyż w. XIX, zbadawszy ostatnią jeszcze niezbadaną część świata, Afrykę, już je uzupełnił, a otworzył drogę do biegunów.

Przyszłe już nie będą się szczycić tem, że dociekły pochodzenia człowieka i jego losów przedziejowych, gdyż poprzedzające nasze i współczesne nam pokolenie je pod tym względem wyprzedziły. Ani nowy Egipt, ani Babilon i Assyrya nowe, z warstw ziemi się wynurzające, nie objawią im powtórnie tajemnic pierwotnych swych dziejów, a księgi święte tylu narodów — sposobów swego powstawania

Lecz nie dość, że w XIX wieku dokonane zostały odkrycia zmieniające podstawy wiedzy jak o ziemi, tak też i jej mieszkańcach. Te odkrycia mogły być jeszcze w nim uzupełniane, niby ilustrowane, szczątkami odległej przeszłości. Istnienie dzikich ludów w Afryce i Oceanii dostarczyło obrazu do ram, wytworzonych przez odkopywane narzędzia kamienne trzeciorzędowego i czwartorzędowego człowieka. Gdy przyszłe pokolenia zechcą poznać życie ludzi przedziejowych w rzeczywistości, już dzikich ludów nie stanie, by im to życie mogły odtworzyć. I uznają ten brak na całej kuli ziemskiej, gdzie jeszcze dotychczas przechowywały się owe okazy szczątkowe bytu pierwotnego ludzkości, i doznają tego uczucia pewnej żalości, jakie przed kilku dziesiątkami lat uczyli i doznali biali przybysze na Tasmanią, gdy w ich oczach znikali ostatni Tasmańcy. I to tylko najbliższe nam pokolenia. Dla odleglejszych — pozostaną jedynie nasze księgi i wizerunki w nich zawarte i przechowane tych znikających ludów.

Do czasu wymienionych odkryć w XIX stuleciu geograficznych, antropologicznych i następnie



historycznych to, co mniemano o początkach człowieka w czasie i o sposobach jego powstania na ziemi, polegało tylko, jak i wszystko to co wiedziano o człowieku, na mytach i podaniach. Rzeczywistego jego pochodzenia nawet nie przypuszczano; tej zdumiewającej jego starożytności nawet się nie domyślano.

Jeśli pochodzenie człowieka i jego starożytność nie były znane, nie było przeto możliwości poznać, rzecz prosta, powstawania w jego umyśle rozmaitych pojęć, a w tej liczbie i pojęć o bogach.

I oto przed oczyma dziś jeszcze żyjącego pokolenia staje człowiek pierwotny. Staje on niespodziewanie, gdyż zadawalniając się mytami, antropologowie nawet nie dociekali jego pochodzenia na innych podstawach. Staje nagle, gdyż nic nie zapowiadało tego jego zjawienia się, jak nic nie wróżyło jego istnienia*). Wygląd jego wcale nie odpowiadał obrazowi wytworzonemu o nim przez ludzi sobie poprzednio. Starożytność jego nie to już setki, ale skoro przyjmimy istnienie człowieka trzeciorzędowego, tysiące razy przewyższała domniemaną, na wyliczeniach na podstawie mytów opartą. Staje i wyglądem swym i starożytnością wzbudza ogólny podziw. Podziw ten u jednych przeszedł w przerażenie, gdyż obalał wszystko to, co dotychczas o pochodzeniu człowieka i jego przeszłości sądzono i wierzone. Poczęli więc go

*) Za chwilę zjawienia się człowieka pierwotnego należy przyjąć pokazanie się, naturalnie w pierwszym wydaniu, dzieła M. Lyella: »The geological evidences of the antiquity of Man«. Miało to miejsce w 1863 r.

poczytywać za istotę bajeczną, udaną, samozwańczą. W drugich wywołał zaciekawienie, pobudził do pracy. Poczęli więc go badać z zapałem i gorliwością. Mało jednakże kto zrozumiał, jak to zresztą zawsze bywa wśród współczesników wielkich, ery stanowiących, odkryć, że od chwili zjawienia się człowieka pierwotnego nauki antropologiczne i historyczne wstępują na nową drogę; że od tej chwili wszystko, co wiedzano lub mniemano dotychczas o człowieku, należy poddać sprawdzeniu, uzupełnieniu, przeróbce.

Badania człowieka pierwotnego nie okazały się zresztą rzeczą niedociekniętą, lub nawet zbyt trudną. O wiek lub dwa spóźnione inaczej już by się pod tym względem przedstawiały.

Jak namacalne dowody istnienia człowieka pierwotnego, nazwanego jeszcze kopalnym (ponieważ wszystko to, co o nim świadczyło, spoczywało w warstwach ziemi, rozmaitego geologicznego pochodzenia, a więc należało je z tych warstw wydobywać zapomocą kopania) były dwojakie: szczątki jego samego (szkielety, czaszki i inne anatomiczne resztki jego) i wyroby rąk jego (siekiarki, ostrza, młoty kamienne; ozdoby kościane z rysunkami); tak też i źródła do poznania jego bytu i umysłu okazały się dwojakie: jedno — bezpośrednie; drugie — pośrednie.

Bezpośrednich — dostarczają same dowody istnienia jego. Z wyrobów rąk ludzkich poznać można było cele tych wyrobów. Cele wyrobów odkrywały ich użytek. Użytek wyjaśniał potrzeby. Potrzeby wykazywały byt człowieka. Z czaszek

i poniekąd z tychże samych wyrobów wnosić można było o uzdolnieniu umysłowym i technicznym tych jednostek.

Pośrednie zdobywały się drogą porównania, zapomocą analogii. Szkielety, czaszki i inne anatomiczne szczątki ludzi kopalnych, dowodziły ściślejszego podobieństwa tych ludzi z istniejącymi jeszcze ludami dzikimi w Afryce środkowej i południowej, w Ameryce i Australii, niż kulturowymi. Również wyroby ludzi kopalnych, naprowadzające na pewne wnioski, co do bytu tych ludzi, przedstawiają wiele wspólnego z wyrobami ludzi dzikich. Więc, skoro ludzie kopalni byli wielce zbliżeni z postawy, z wyglądu zewnętrznego i ze sposobu bytu do ludzi dzikich, obecnie jeszcze żyjących, to i ich umysłowość zbliżoną być musiała do umysłowości ludzi dzikich. W umysłowości przeto ludzi dzikich, w ich pojęciach szukać możemy pojęć właściwych ludziom kopalnym, podobnie jak w postaci zewnętrznej i w bycie ludów dzikich — obrazu postaci zewnętrznej i bytu ludzi kopalnych.

Każdy światopogląd jest wynikiem i obrazem umysłowości zarówno pojedynczego człowieka jak i zbiorowego. Umysłowość ludzi kopalnych, zbliżona do umysłowości ludów dzikich, nie mogła się zdobyć na inny jak tych ludów światopogląd, skoro się wzniosła do wyrobienia sobie jakiegokolwiekbądź. Więc ludzie kopalni, gdy się podnieśli na ten poziom kultury, na którym ludzie dzicy się zatrzymali, byli tak samo przekonani, jak ludzie dzicy są obecnie, że ich otaczają duchy,

bądź kryjące się w rozmaitych przedmiotach, bądź zewnątrz tych przedmiotów w pustych pozostające przestrzeniach; że duchy te, choć niewidzialne, są przyczyną ruchu i życia w przyrodzie i w nich samych; że w nich stanowią duszę, która opuszczając człowieka czasowo, spowoduje sen, opuszczając zaś na zawsze — spowoduje śmierć; że te duchy bywają złe i dobre, to jest, dla nich szkodliwe lub im pomocne, zgubne lub przyjazne, ich gnębiące lub im sprzyjające; że jedynym środkiem ratunku przeciw złym duchom jest mowa ludzka, słowo, które wyrażone w formie rozkazu, staje się zaklęciem, że jedynym sposobem uzyskania pomocy i obrony duchów dobrych jest to słowo wyrażone w formie prośby, błagania, modlitwy; że dla pewniejszej skuteczności to zaklęcie jak i ową modlitwę wypada poprzeć datkiem, ofiarą; że te zaklęcia wypowiadać, modlitwy wygłaszać i ofiary przynosić i składać należy w pewny tylko sposób; że tylko zaklęcia wypowiedziane, modlitwy wygłoszone i ofiary złożone w taki a nie inny sposób, stają się skuteczne i pomocne, inaczej — pozostają nadaremne; że te sposoby dają się nabywać przez długą praktykę, ale że też z umiejętnością tych sposobów można przybywać prosto na świat, co jest jeszcze pewniejszym i cenniejszym.

Więc ludzie kopalni, tak samo jak obecnie dzicy, objaśniali przyczynę życia, ruchu oraz wszelkich zjawisk w przyrodzie i w sobie samych istnieniem duchów; mniemając, że w słowie swoim

(zaklęciu, modlitwie), popartem datkiem (ofiara), posiadają jedyny środek działania na tych duchów; przypuszczali zarazem, że pomiędzy tymi duchami a nimi znajdują się pośrednicy, a tymi pośrednikami bywają ci, którzy wyłącznie z powodzeniem potrafią wypowiadać zaklęcie, wygłaszać modlitwę, składać ofiarę. Pośredników owych możemy do czasu nazywać *zaklinaczami, ofiarnikami*.

Raz przypuszczony związek pewnych ludzi z duchami tym ludziom coraz to szersze otwierało pole działalności.

Jeżeli człowiek zapomocą takiego zaklinacza mógł nagiąć wolę duchów, zmieniać ich postanowienia względem siebie, złe odwracać, dobre wywoływać, mógł więc również zapragnąć od owych duchów, czegoś się o swojej przyszłości dowiedzieć. Zaklinacze stawali się *wróżbitami*.

Dla znających przyszłość nic nie było trudnego dojrzeć w teraźniejszości, co dla innych wszystkich było zakrytem. Zaklinacze stawali się *wszystkowidzącymi*.

Nakoniec ci ulubieńcy duchów, zgłębiwszy za pomocą praktyk guślarskich tajemne dla innych ludzi stosunki, zachodzące pomiędzy duchami i światem dla siebie i tych duchów zewnętrznym, potrafili nad tymi duchami zapanować, o władnąć nimi, ich potęgą dla własnych posługiwać się celów. Zaklinacze stawali się *cudotwórcami, czarodziejami*.

Każdy z takich czarodziejów był mocen odbierać ciałom fizyczne ich własności, wpływać na

bieg wypadków i, co więcej, innym ludziom nadawać siłę i znaczenie, którego przedtem ci ludzie nie mieli, naprzykład przekazywać innym częśćkę lub całość swej władzy i umiejętności, robić innych takimi jak oni sami czarodziejami.

Czarodzieje ci wprowadzili do życia do ówczas powszedniego obrzędy. Stało się to, jak przypuszczać można, głównie w praktykach lekarskich.

Ponieważ ludzie kopalni, jak obecnie dzicy, utrzymywali, że to zły duch, wstępując do człowieka, sprawiał mu bóle, spowodowywał niemoc, wytwarzał chorobliwe przypadłości, a nawet widoczne uszkodzenia i nakoniec, zmuszając znajdującego się wewnątrz człowieka ducha, który mu nadawał życie (duszę), do opuszczenia tego człowieka, przyprawiał go ostatecznie o śmierć, przeto czarodzieje, wskutek swej władzy nad złymi duchami, byli i pierwszymi lekarzami. Wypędzali złych duchów z człowieka zapomocą zaklęcia.

Zdarzało się atoli nieraz, a może i często, że duch zły, siedzący w człowieku i spowodowujący w nim chorobę, nie posłuchał odrazu zaklęcia. Należało go więc było zmusić do opuszczenia człowieka. Najprostszym środkiem do takowego zmuszenia przedstawiało się przestraszenie ducha. Otóż dla owego przestraszenia się czarodziej zmieniał ubranie, jeżeli je jeszcze nosił, przebierał się za dzikie jakie zwierzę, lub nakładał na siebie fantastyczny, wywołujący przerażenie, strój różnobarwny. Głowę ozdabiał pokryciem, nadajacem mu wzrost niezwykły. W rękę chwycił narzędzie,

które, jak przykrycie głowy jego wzrost, tak te jego ręce przedłużały. I próbował ducha przerazić zarówno widokiem swej niezwyklej postaci jak też ruchami ciała, a zwłaszcza rąk przedłużonych...

Takie przebieranie się czarodzieja celowe, przy wypędzaniu złego ducha z człowieka, powoli wchodziło we zwyczaj przy wygłaszaniu przez niego modlitw i składaniu duchom dobrym ofiary. Tylko wówczas cel takiego przebierania się był już inny. Czarodziej nakładał to na siebie, co mogło go upiększyć i dodać mu powagi. Niezwyklej czynności musiał odpowiadać strój niezwyklej.

Z kolei rzeczy czarodzieje stawali się pierwszymi poetami. Ponieważ czyny czarodziejskie podlegały ścisłym przepisom, słowa, stanowiące nieodzowne ich uzupełnienie, należało również utrwalać w pamięci. Do tego nadawało się ujęcie ich w pewne, stałe formy. Poszukiwanie tych form wytworzyło mowę wiązaną. Następnie, dla nadania większej grozy zakłęciu, tkliwości prośbie, podstaw i siły żądaniom, wyrażanym w modlitwie, należało do zaklęć i do modlitw wprowadzić pewne dodatki. Dodatki te były dwojakię. W jednych czarodziej pochlebiał duchowi przez wywyższanie go; w drugich — starał się go rozczulić, malując uczucia zwracającego się do niego człowieka. Ducha wywyższyć mogła tylko jego potęga i moc. Potęgi tej i mocy jego dowodziły jego czynności. Więc coś o jego czynach należało powiedzieć. Z czynów składa się życie. Ztąd wypływała konieczność dorabiania biografii do pojęcia o duchu. Wyobraźnia ludzka na nowe poczęta wchodzić

pole. Pole to zaś było nieograniczone jak i sama wyobraźnia. Mowa o czynach duchów wprowadzała do zakłęb i modlitw pierwiastek epiczny. Jakież uczucia w człowieku mogły się najbardziej nadawać do chwili wygłaszania modlitw, jakież były najodpowiedniejsze położeniu jego przy składaniu ofiar? Sam fakt błagania o coś wskazywał, że człowiek uznaje swą bezsilność w dopięciu tego, o co błagał, swoimi środkami. Uznanie swej bezsilności wywoływało w nim poczucie zależności od czegoś zewnątrz jego, uczucie pokory. Że się z tem zwracał do duchów dowodziło, że duchy poczytywał za mocniejsze i potężniejsze istoty od siebie. Istota mocniejsza i potężniejsza może wszystko, co się jej podoba, uczynić ze słabszą. Zrozumienie tego faktu sprawia w słabszej uczucie przelotnego strachu i trwogi, a stałej bojaźni. Niezważając atoli na to oddziaływanie wszelkiej mocy i potęgi, wzbudzają one w innych zawsze cześć a nawet uwielbienie. Oto jakich uczuć doświadczał człowiek przy modlitwie i składaniu ofiar, jakie wyrażać mógł czarodziej układając te modlitwy. Mowa o uczuciach ludzkich w modlitwach i zakłębciach wprowadzała do jednych i drugich pierwiastek liryczny. Oba te pierwiastki wprowadzane wytwarzały z nich hymny. Przewaga jednego pierwiastku nad drugim nadawała charakter tym hymnom już to biograficzny, już to pochwalny. Tak więc otrzymaliśmy pierwsze próby wspaniale następnie rozwiniętej mowy wiązanej, wierszowanej, pierwsze utwory umysłu ludzkiego, dla swej formy i treści zwane nadal poetyckimi. Gdy z biegiem

czasu, choć wielce powolnym, znaczki piśmienne pozwoliły utrwać człowiekowi dźwięki swej mowy i w postaci piśmiennej przechowywać je z pokolenia do pokolenia, zbiory zaklęć i modlitw i, z tych zaklęć i modlitw, wynikłych hymnów stały się pierwszymi pomnikami piśmiennictwa w każdym narodzie.

Z odnalezionych w XIX stuleciu takich zbiorów egipskich, akadzkich i asyryjskich, uzupełnionych znanymi poprzednio hymnami sanskryckimi (weddami) i greckimi, przypisywanymi Homerowi i Homerydom, i opowiadaniami epickimi Homera, Hezydoda i innych epików greckich, można było już dojść i zrozumieć, w jaki to sposób z tych duchów pierwotnych powstały bogowie, z dobrych — bogowie dobrzy, mieszczeni w świetle na powietrzu, a więc górni, to jest, znajdujący się, czyli przebywający na powierzchni ziemi, w powietrznych przestrzeniach; ze złych zaś — źli, zamieszkali dla przeciwstawienia tamtym, oraz z odrazy uczuwanej zawsze ku wszelakim ciemnościom, pod powierzchnią ziemi.

Przekształcenie duchów w bogów, a raczej wprowadzenie pojęcia bogów z pojęcia duchów nastąpiło wskutek zastosowania do świata duchów, przeniesienia na ten świat stosunków społecznych, wynikających wśród ludzi z rozwoju kulturowego i społecznego. Za zastosowaniem stosunków ludzkich nastąpiło nadanie bogom ostatecznie postaci ludzkich a z nią, po licznych próbach nadawania zwierzęcej i na poły zwierzęcej a na poły ludzkiej, uczuwanie potrzeb ludzkich i ich w sposób znany

ludziom zaspakajanie. Postać i potrzeby ludzkie wytworzyły w bogach charakter ludzki, pożądania, uczucia, namiętności ludzkie. Bezpostaciowe dotychczas duchy, których istnienia dowodziły tylko ruch i życie w przyrodzie i w człowieku, oraz doświadczane przez człowieka złe i dobre przygody i wzbudzone w nim rozmaite uczucia przykre i przyjemne, otrzymawszy postać ludzką, lub chociaż tylko w pół ludzką, i prowadząc życie na wzór życia ludzkiego, tem się wszelako poczęli różnić od ludzi, że mieli potęgę wykonywać wszystkie swe zamiary, rozporządzali środkami zaspakajania wszystkich swych chęci i, co dla ludzi okazało się najważniejszym, w rękach swych trzymali losy tych ludzi, władali nimi samowolnie, używali ich jako narzędzi do osiągnięcia swych celów. Władza nad człowiekiem pierwotnych duchów przeszła całkowicie do powstałych z tych duchów bogów, tylko jak same bogi w stosunku do duchów zostały spotęgowane, tak też i władza tych bogów nad ludźmi została spotęgowana, nie znała kresu i ograniczenia.

Przypisywanie bogom dwóch płci pociągnęło za sobą wytworzenie wśród nich stosunków rodzinnych: zjawiają się wśród bogów ojcowie i matki, zjawiają się synowie i córki, oraz dalsze potomstwo płci obojej. Powstanie rodzin wśród bogów na wzór ludzi do innych jeszcze doprowadziło rezultatów. Wywyższywszy po nad siebie i przyrodę całą bogów, powstałych z duchów pierwotnych, człowiek tem samem zrywał wszelkie węzły, pomiędzy nimi a sobą. Zerwawszy je, pozostawałby tym bogom obcy, niezaradny wobec ich potęgi,

niedoleżny przed nimi w swej nicości, gdyby jego pomysłowość, również płodna jak fantastyczna, nie wyszukała jednakże sposobów łączenia się z tymi bogami. Obdarzeni pożądaniami ludzkiemi bogowie płodzili z żonami i córami człowieczemi synów i, rzadziej wprawdzie, córy; otóż synowie i córy bogów stawali się koniecznymi ogniwami, łączącymi ludzi z bogami, możliwymi pośrednikami pomiędzy światem ojców i światem matek. Boginie też miawały potomków ze związków swych z ludźmi, ale to ich potomstwo nie osiągało jakos znaczenia wśród ludzi synów bożych.

Zastosowanie do świata bogów stosunków społecznych wytworzyło i w tym świecie hierarchię: zjawiają się bogowie naczelnicy i podrzędni, wodzowie i wiedzeni, królowie i poddani. Królów otaczały orszaki przydwornych. Duchy uległy bogom jak i ludzie i stały się sługami. Przytem bogowie, jako rozsiani w przestworzach, z którymi w skutek obserwacji, choć bardzo powolnej, zaznajamiali się ludzie, stawali się już przez sam fakt przebywania w tych przestworzach panami ich, władcami. Powstali więc bogowie ziem i łądów, wód i powietrza, w powietrzu rozsianych ciał niebieskich i przestrzeni nieznanych nadpowietrznych, bogowie podziemni, głębi oceanów i górskich przepaści, jaskiń znanych i przypuszczanych.

Dokładne zastosowanie stosunków społecznych do świata bogów i urządzenie, według nich, tego świata jeszcze i w innym odbiło się kierunku. Człowiek, rodząc się, zastawał duchów na ziemi, umierając — zostawiał ich na niej. Stałe ich istnie-

nie wywierało na niego wrażenie ciągłości, nieprzerywalności. W porównaniu z jego czasem istnieniem, duchy mogły mu się wydawać wiecznymi, jakkolwiek o wieczności, jako abstrakcyi, pojęcia właściwego jeszcze nie miał. Inaczej rzecz się przedstawiła w stosunku do bogów. Choć potęga bogów wymagała już nieśmiertelności, chociaż nią obdarzył on już był ich, jednakże w skutek dokładnego zastosowania do nich stosunków ludzkich, ta nieśmiertelność nie była zupełną. I bogowie wymierali. Jak w świecie ludzkim zmieniają się osoby panujących i dynastye całe, tak też w wyobraźni ludów i w świecie bogów jedni panujący bogowie ustępowali tronu drugim, jedne rodziny bogów znikwały, zjawiały się na ich miejsce drugie.

Chwila, w której człowiek pierwotny pierwsze, zasadnicze powziął pojęcie o duchach, nie da się nigdy oznaczyć w dziejach rozwoju umysłowego ludzi ciągnących się, jeżeli nie setki tysiącoleci, to setki stuleci. Wytworzenie świata duchów, a następnie z niego świata bogów, nie tylko o rodzaju umysłowości ludzkiej świadczy, ale zarazem i o powolności rozwoju umysłowego.

Nie pędzszym niż umysłowy był też i rozwój techniczny. Najprostszy wynalazek, najmniejsze jego udoskonalenie wymagały tysiącolecia. Pokolenia ludzkie, następujące jedno po drugim, nie mogły przeto chwytać zmian, zachodzących w postępie techniki ludzkiej, gdyż ten postęp, będąc niepostrzeżalnym w krótkim przeciągu czasu, obejmującym życie jednego a nawet i więcej pokoleń,

pozostawał niespostrzeżonym przez nie. Nie odbywając się w okresie czasu ujmowanym pamięcią ludzką, nie zachodził w oczach ludzkich i w nich się nie uwydatniał. Z takiego stanu rzeczy wynikało, że nie tylko narzędzia wszelkie za wynalazek duchów i bogów, oraz wszelkie nowości techniczne za dary od nich otrzymywane ludzie pierwotni poczytywali, lecz nawet skutki rozwoju umysłowego w samym człowieku, naprzykład: mowę, układanie w niej zaklęć, hymny i t. p. ich wyjątkowej dobroci i łaskawości przypisywali. Ludzie pierwotni byli przekonani, że to bogowie nauczyli ich rolnictwa, rzemiosł i rozmaitych sztuk, że oni to obdarzyli ich mową, pieśnią, a następnie pismem. I co w następstwie zwłaszcza do wielkiego doszło znaczenia, samą wiadomość o istnieniu bogów, jako dar ich, tych samych bogów, przedstawiali. Bogowie sami o sobie ludziom mówili. O swoim istnieniu a nawet o swej nazwie ludziom objawiali. Swoje żądania, jak chcą być przez nich czczeni, im oznajmiali. Czem są dla ludzi, uczyli. Wynalazcami swego kultu i prawodawcami stosunków ludzi do siebie sami się stawali. Więc nie tylko rodzinne i społeczne stosunki ludzkie odbiły się w świecie bogów, lecz i stosunki ekonomiczne, lecz i ogólny rozwój umysłowy i techniczny. Obok bogów wszelkich zajęć ludzkich i rzemiosł, obok bogów nauk i sztuk, a ztąd kast i stanów, stają bogowie rozmaitych przestworzy wszechświatowych, bogowie znanych i nieznanymi przestrzeni nadziemnych i podziemnych. Każdy zakątek przestrzeni, rzeczywistej i wyobrażanej, znajdował w bogach swojego mie-

szańca. Każde zajęcie ludzkie i stan odkrywał wśród bogów swoich patronów. A ponieważ nad stosunkami wzajemnymi ludzi do siebie przeważał ich stosunek do bogów i ten poniekąd stosunek obejmował, to bogowie, stawszy się prawodawcami w stosunkach ludzi do siebie, tem samem stawali się i ogólnymi prawodawcami społecznymi, urzędzicielami życia ludzkiego.

Jak początku wszelkiego ruchu i życia ludzie pierwotni dopatrywali w duchach, tak też z biegiem czasu dopatrywać go poczęli w bogach, skoro zaś ich własny rozwój umysłowy pozwolił im na postawienie pytania, skąd się wziął świat cały i oni na nim, to również początek świata, czy to przez czynność stworzenia jego z niczego, czy też tylko przez uporządkowanie pierwotnego stanu, nazywanego chaosem, przypisywali bogom. Bogowie, stwórcy świata, stawali się zarazem i twórcami człowieka.

Równocześnie z akcją działania człowieka na świat bogów, to jest, wytwarzania tego świata, odbywała się akcja odwrotna, oddziaływania świata bogów na człowieka i społeczeństwo ludzkie.

Początkowo składano ofiary lub wypowiadano modlitwy, gdzie tylko przypadek zdarzył lub nadała się okoliczność. Otóż nieoznaczone poprzednio rozmaite miejsca przygodnego złożenia ofiary lub wypowiedzenia modlitwy, zastąpiły stałe ołtarze, umyślnie wznoszone, by na nich składać jedne, przy nich wypowiadać drugie. By ułatwić znalezienie takich ołtarzy, stawiano je na widoku odkrytym, na wzgórzach lub górach. By wskazać

cele ich wzniesienia, ozdabiano je tem, co mogło bezpośrednio przypominać tego lub owego boga: jakąś jego oznaką, symbolem, posągami lub obrazem. Warunki klimatyczne, zmuszające do zabezpieczenia przez stosowne otoczenie i pokrywanie takich ołtarzy, a rozwój estetyczny, wiodący do coraz wspanialszego ich ozdabiania, wytworzyły świątynie. Świątynie stawały obok namiotów wodzów i królów, obok ich, następnie, pałaców. Wokół pałaców i świątyń stawiano domy dla służby jednych i drugich. Oto początek miast i stolic.

Takie ołtarze, takie świątynie wymagały stałego dozoru ofiarników, gotowych w każdym czasie do przyjęcia ofiary z rąk przynoszącego i złożenia jej w imieniu ofiarodawcy, — zaklinaczy oczekujących na pośredniczenie pomiędzy bogiem a potrzebującym tego boga pomocy człowiekiem. Skupieni i kupiący się przy ołtarzach i przy świątyniach ofiarnicy i zaklinacze, widzący i czarodzieje, stawali się kapłanami jednego lub wielu bogów. Zajęcia takich kapłanów coraz się bardziej rozwijały, komplikowały i od czynności wogóle ludzkich oddalały. I wśród kapłanów z natury rzeczy nastąpił podział pracy. Z podziału pracy wynikły różne stopnie kapłaństwa. Stopnie kapłaństwa wprowadziły hierarchię kapłańską. Kapłani, przyzwyczajeni do przebiegania się przy dokonywaniu swych czynności i po ich dokonaniu, zaczęli wyróżniać się od ludzi zwykłych odmiennym strojem. Dla wykonywania czynności kapłańskich należało zdobyć poprzednio umiejętność ich wykonywania. Umiejętność ta przybrała

znamiona sztuki. Kto mógł być lepszym mistrzem dla wtajemniczenia w sztukę kapłańską jak własny ojciec, posiadający ją i praktykujący? Jaka szkoła odpowiedniejszą była dla nabrania biegłości w praktykach kapłańskich jak rodzina kapłańska? Kapłani ojcowie stawali się nauczycielami kapłanów synów. Rodzina kapłańska została szkołą kapłańską. Stan począł przeradzać się w kastę. Jakie znaczenie we wszechświecie i dla swego istnienia ludzie przypisywali bogom, takie znaczenie pojedynczy kapłani i cały ich stan, czy też kasta, pożąдали osiąść w społeczeństwie ludzkim. Jak ludzie przez kapłanów mogli tylko trafić do bogów, tak bogowie przez nich tylko poczeli rządzić światem i ludźmi. Oni, stanąwszy pomiędzy ludźmi i bogami, za jedynych i rzeczywistych przedstawicieli tych bogów na świecie i wśród ludzi uchodzić zapragnęli. I to się im pomyślnie udawało...

Zewnętrzną podstawą i oznaką ich potęgi stały się nakoniec świątynie, w których się skupiało życie umysłowe i estetyczne ludzi. Wewnętrzną — przedstawiało piśmiennictwo, na którego powstawanie oni poniekąd wpływali, nad którego rozwojem oni czuwali. Pokazywały się księgi święte zawierające treść i skutki wszelakich objawień, a po za temi księgami inne, stanowiące tło ogólne, które również na nazwę świętych zasługują.

Twórczość umysłowa ludzka, skierowana, jakżeśmy to widzieli, od pierwszych swoich przejawów ku światu duchów a następnie bogów, w tym i dalej rozwijała się kierunku. Pierwiastek epiczny z hymnów oblekł się w formy niezależnych już

od nich i samoistnych opowiadań. Wyobraźnia ludzka dostarczała im coraz to więcej wątku wysnutego z siebie, coraz to szczegółowszego życia bogów. Przypisywanie bogom stworzenia świata i ludzi wzbogacało też treść tych opowiadań. Powstawały myty kosmiczne i antropologiczne. Powstawały teogonie. Lecz nie dość jeszcze było dla ludzi słuchać o czynach bogów. Zapragnęli oni widzieć te czyny, które dotychczas tylko sobie wyobrażali, jakby odbite w rzeczywistości, jakby w stawaniu się. Powstały tragedye i dramata, przedstawiane po scenach, początkowo urządzanych w świątyniach lub w ich otoczeniu, następnie po specjalnie dla takich widowisk przeznaczanych budowlach, właściwych teatrach.

Współcześnie z odbijającym się w świecie bogów rozwojem umysłowym i technicznym ludzi pierwotnych, którzy w miarę przekazywania za pomocą pisma imion swych królów i bogów stawali się ludami już dziejowymi, odbywał się rozwój tych ludzi liczebny, wynikający z coraz to większego ich krzewienia się i rozprzestrzeniania po kuli ziemskiej. Jak z rodzin pojedynczych powstawały rody, z rodów — pokolenia, z pokoleń — ludy, z ludów — narody, — tak też z bogów rodzinnych — powstały rodowe, rodowe wraz z rodami wybijającymi się na wierzch w pokoleniach stawały się pokoleniowymi; pokolenie główne w ludzie wynosiło swego boga na stanowisko boga ludowego; lud, wybitny w narodzie, wynosił swego na stanowisko boga narodowego. Jak powierzchnia kuli ziemskiej pokrytą została ludami

i narodami, tak też przestrzenie owe we wszechświecie, które były zamieszkałe przez bogów, bogami, podniesionymi do wysokości bogów ludowych i narodowych.

My wiemy, co to są dzieje powszechnemi zwane, owo wydzieranie sobie początkowo lepszych kawałków ziemi na zamieszkanie, a następnie, życie zwycięzkiego narodu z pracy narodu podbitego, urozmaicane czujnem a starannem utrzymywaniem podbitego przez zwycięzki w stałej umysłowej i ekonomicznej niższości, a skutek tej niższości i w politycznej zależności. Otóż walki narodów były poczytywane przez te narody same i tak się przedstawiały, jako walki bogów narodowych. Naród zwycięzki zwyciężał w imieniu swego boga narodowego. Naród zwyciężony wraz z swoim bogiem narodowym ustępował przed zwycięzcami i znosił wszystkie skutki przegranej walki. Bóg narodowy narodu zwyciężonego, jak i sam naród, którego obronić nie był w stanie, poniżany, łzony, uciemniany, musiał patrzeć jak do niedawna, pod jego wyłącznie zostające opieką ziemie pokrywały świątynie zwycięzkiego jego współzawodnika, jak po niej stąpali hardo i zamaszyście, zamiast jego kapłanów, rozzuchwaleni zwycięstwem i z niego się naigrywający butni kapłani boga obcego. Patrzali i nikł z braku ofiar; z braku czcicieli marniały. I częstokroć ginął wraz ze swym narodem w zapomnieniu, wraz ze swym narodem umierał. Zwycięzki naród zwycięzkich wytwarzał bogów.

Jak w każdej chwili dziejowej jeden naród zapanowywał nad innymi narodami, tak też jeden

bóg zapanowywał nad innymi bogami. Podobnie, jak dzieje powszechne są złożone z dziejów pojedynczych narodów, występujących na scenarium dziejowem w charakterze zwycięzców, i dzieje wszystkich bogów są złożone z dziejów bogów pojedynczych, występujących po kolei, jako zwycięzcy. Jak mogą być dzieje pojedynczego, pewnego, jednego narodu; tak również być mogą dzieje pojedynczego, pewnego, jednego boga.

Zdarzały się jednakże w tych samych dziejach przykłady, że nad siłą brutalną, przewagą pięści i miecza, zapanowywała inna, polegająca na odmiennych a skutecznych sposobach walki. Również i dzieje bogów przedstawiają przykłady takiego zwycięstwa jednego boga nad innymi, zwycięstwa cichego, niepoprzedzonego bowiem wcale tryumfem narodu, który go za swego wyłącznie boga poczytywał, który nawet uległ sam w walce orężnej.

Nie mnie, synowi pokonanego narodu, znoszącemu wszystkie następstwa takiego stanu rzeczy, opisywać dzieje bogów zwyciężkich, stojących na czele pogromców. Zamierzyłem przeto opowiedzieć dzieje jednego z takich bogów zwyciężonych i wraz ze swoim narodem pokonanych. Nie zwykle bowiem są te dzieje. Bóg ten, przez zwycięzców jego narodu, został ponad wszystkie inne znane w danym okresie dziejowym i na danym scenarium dziejowem wyniesiony i za swego wyłącznie uznany. Bóg ten wszystkie inne bogi przywiódł w oczach ludów je wyznawających do upadku i skazał je na zapomnienie przez nich. A zapomi-

nając ich, ludy te poczęły czas liczyć od poznania jego.

Tym bogiem jest Jehowa, bóg narodowy pokonywanego przez cały ciąg dotychczasowego swojego istnienia narodu żydowskiego.

W możnych i pysznych tego świata z takich dziejów ugodzi przestroga. Na nędznych i pogńębionych spłynie z nich otucha. Dla wszystkich wyniknie nauka, jaką to kolejają na naszym planecie idą rzeczy ludzkie...

II.

Nauk nie stanowią ich rezultaty, do których one zresztą nigdy ostatecznie nie dochodzą; każdy bowiem tak zwany rezultat w nauce staje się punktem wyjścia lub oparcia dla dalszych w niej badań i dociekań; lecz tylko cały łańcuch tych rezultatów; tylko — sam proces powstawania tego łańcucha w czasie. Nie zaspakajanie przeto przygodne naszej ciekawości naukowej, przez poznawanie owych rezultatów, dostarcza rozkoszy umysłowych, prowadzi do zdobycia wiedzy, podnosi człowieka na właściwy mu stopień uświadomienia naukowego i społecznego, lecz raczej — wtajemniczenie się w proces ów powstawania rezultatów samych, raczej poznawanie zwrotów powstających w danej nauce pod wpływem innych nauk, pojmowanie kierunków nadawanych nauce, już to przez odkrycia w niej samej lub w innych naukach dokonywane, już to przez ogólny prąd dziejów, przez podniesienie się lub obniżenie poziomu wiedzy w społeczeństwie wogóle. Przytem rezultat nauki, wyrażany w słowach dostępnych umysłowi każdego człowieka, posiadającego organ słuchu, by

o nim dowiadywał się ze słyszenia, posiadającego organ wzroku, by o nim czytywał, przybiera formy twierdzenia a znaczenie dogmatu; powtarzany zaś przez każde usta — staje się frazesem. Nauka atoli nie zna gorszego wroga swego jak wszelki dogmat, nie zna trucizny gwałtowniej jej szkodzącej jak frazes i powstający z niego ogólnik.

Do wtajemniczenia się w proces powstawania nauki, do poznania w niej zwrotów, pojmowania kierunków, doprowadza jedynie zwrócenie się bezpośrednio do źródeł nauki, zatrzymanie się na dokumentach, te źródła stanowiących. Dokumenty bowiem, jak wiemy, stają się jedynymi źródłami nauki. Praca nad dokumentami staje się dopiero właściwie pracą u źródeł nauki; praca nad nimi, na nazwę pracy naukowej wyłącznie zasługuje.

Starożytni rzymianie powtarzali: *Sapere aude* (ośmiel się wiedzieć); my powtarzać powinniśmy: ośmiel się sięgnąć owych dokumentów, które otwierają wiedzę, na których spoczywa nauka; ale poprzednio — uzbrój się w cierpliwość wyrozumienia pojęć w tych dokumentach przechowywanych, pokonaj trudności ubierania tych pojęć we właściwe swej współczesności formy.

Wyjątkowemu znaczeniu Jehowy, boga narodowego żydowskiego, w cyklu naszym dziejowym, odpowiada wyjątkowa mnogość dokumentów, z których poznać możemy jego dzieje dokładniej, niż dzieje bogów narodowych, innych narodów, nawet wybitniejsze zajmujących stanowisko niż żydowski w tym cyklu; odpowiada wyjątkowa różnorodność źródeł, które samą postać Jehowy z rozmaitych

oświetlając stron, pozwalają poznać ją wszechstronniej niż innych, współcześnie również a nawet bardziej niż on znanych bogów. Wszechstronne zaś poznanie odkrywa nam ewolucję jego, czyli ewolucję pojęć o nim.

Dokumentów do otworzenia dziejów Jehowy dokładnych, źródeł do poznania postaci Jehowy wszechstronnego, dostarcza, co jest dziwnem, jedno i to samo piśmiennictwo żydowskie. Świadczy to o długim jego rozwoju w czasie. Mylilibyśmy się wszelako, i to wielce, gdybyśmy sądzili, że te dokumenty, które do odtworzenia postaci Jehowy obecnie posiadamy, pochodzą bezpośrednio z czasów, w których one powstawały; że my je posiadamy w takiej formie w jakiej one właśnie powstawały, w takim układzie, w jakim pierwotnie jako utwory indywidualne napisane, w takiej redakcyi, w jakiej pierwotnie jako podania zapisane były. Pod tym względem dokumenty do poznania dziejów Jehowy prowadzące, pomimo ich mnogości i różnorodności, ustępują wszelako dokumentom przez inne narody dostarczanym do poznania dziejów głównych bogów tych narodów. Właśnie, co dokumentom, do poznania dziejów Jehowy prowadzącym, zarzucić słusznie można a nawet należy, zwłaszcza najwcześniejszym, a więc i najważniejszym zarazem, to brak tej bezpośredniości, która, ponieważ styka nas bez tego czegoś, co staje pośrednikiem pomiędzy nami a tą przeszłością, brzmi niby echo z tej przeszłości się rozlegające i jedynie pozwala odtworzyć, mniej lub więcej dokładnie, rzeczywiste pojęcie miane w danym czasie

o danym przedmiocie ; to brak tej autentyczności, która stanowi oświetlenie chwili dziejowej, z jakiej pochodzą dokumenty, która wskutek tego nadaje prawdziwą barwę przedmiotowi badanemu.

Na taki stan dokumentów do poznania dziejów Jehowy prowadzących, a zwłaszcza najwcześniejszych z nich, wpłynął układ życia dziejowego narodu żydowskiego i ich, stosunkowo do innych narodów współczesnych, późne wystąpienie na scenarium dziejowe.

Układ życia dziejowego, pozwalając żydom na istnienie w erze starożytnej dłuższe niż innych narodów semickich, zarazem dozwolił na przerabianie tych dokumentów stosownie do potrzeb danej chwili przejściowej w tym życiu, z czego oni nie zaniedbali wszechstronnie korzystać.

Późniejsze wystąpienie na scenarium dziejowym sprzyjać mogło zapożyczeniu przez żydów, a raczej spowodowywało samo to zapożyczenie przez nich, zarówno treści podań jak i ich obrabiania piśmiennego od innych narodów semickich, które ich na owem scenarium wyprzedziły.

Owo scenarium stanowiło znaczną część ogólnego i weszło do ogólnego, na którym się rozwijały wypadki, wytwarzające nasz cykl dziejowy.

Dzieje wszystkich mieszkańców naszego planety, względnie do rozkrzewiania się ich po jego powierzchni, od bardzo niedawnego dopiero czasu poczęły stanowić jedną całość, wiązać się z sobą stale, wpływać na siebie wzajemnie i od siebie wzajemnie zależeć. Stały się one Powszechnymi zaledwo, rzecz można, od wczoraj lub przedwczoraj.

raj. Do tego przełomu ciągnęło się tyle cykliów dziejowych, niezależnie od siebie się rozwijających, ile na kuli ziemskiej, w różnych częściach lądu ją pokrywających, powstało ognisk pierwotnej kultury, ile następnie poformowało się i istniało centrów głównych życia dziejowego, które, rozwijając się samodzielnie, owe cykle wytwarzały.

Nasz cykl dziejowy rozwijał się na scenarium, które obejmowało pierwotnie wybrzeża, mniej lub więcej w głąb lądu wchodzące, wschodniej połowy morza Śródziemnego. Tworzą zaś głównie ów cykl wystąpienia na to scenarium narodów, stanowiących dwa szczepy rasy białej, od miejsca występowania również na d s r ó d z i e m o m o r s k ą z w a n e j. Tymi szczepami są: semicki i aryjski. Każdy z tych szczepów, a właściwie narody z tych szczepów pochodzące i w dziejach ów szczep stanowiące, występowały na scenarium dziejowe w miarę dorastania kulturowego do takiego występowania. Dowody owego dorastania a zarazem świadectwa przechowały się do naszych czasów. Stanowią je piśmiennictwa występujących narodów. W swem bowiem piśmiennictwie każdy naród, zawierając dzieje swe i dzieje swoich bogów, wytwarzając swój własny światopogląd lub przejmując go od innych narodów, dochodził do pewnej samowiedzy, do uświadomienia. Uświadomienie zaś jak jednostki tak też tworzy i narody. Narody, które się nie zdobyły na piśmiennictwo, ginęły niedość ze szybko, lecz i bez śladu. Które się zdobyły na piśmiennictwo, w niem czerpały siłę do życia dłuższego; jeśli zaś z konieczności warunków samych

istnienia ustępowały miejsce innym, znikwały, to pozostawiały ślady swego istnienia; znikając same, powoływały inne, spadkobiercze, do życia i im przekazywały swoją po sobie spuściznę piśmienniczą.

Pochód dziejowy, w naszym cyklu dziejowym, rozpoczęły narody semickie lub w bliskim z nimi pozostający powinowactwie: egipcyanie, babilończycy, assyryjczycy, fenicyanie, żydzi, i każdy z nich, zwłaszcza trzy pierwsze i ostatni zostawili po sobie bogatą spuściznę piśmienniczą.

Spuściznę po narodach piśmienniczą, któraby pozwoliła poznać wszechstronnie ich dzieje, porównać możemy do spuścizny piśmienniczej po jednostce, służącej do odtworzenia jej życia. Jak po jednostce pozostają dokumenty różne, tyjące się jej działalności, z nią związane, z niej wypływające, utwory rozmaite piśmienne, a częstokroć i autobiografie; tak też i po narodach.

Otóż jak różną była działalność dziejowa rozmaitych narodów semickich, tak się i różną po nich pozostała spuścizna piśmiennicza, nie tylko w treści i formie, ale i w sposobach przechowania się do naszych czasów, ale i w sposobach, co jeszcze ważniejsze, oddziaływania na nas z przyczyny owej formy różnej i sposobów przechowania się samego.

Ani egipcyanie i babilończycy, ani assyryjczycy i fenicyanie swych dziejów, niby autobiografii nam nie przekazali. Pomniki piśmiennictwa tych narodów, zwłaszcza trzech pierwszych z nich, z których to pomników te ich dzieje utworzyć obecnie możemy, przechowywały się w tej formie

w jakiej powstawały, i z tych czasów, w jakich powstawały, bądź to spisane na ścianach świątyń i pałaców królewskich, bądź też na cegielkach, jak to babilońskie i assyryjskie, i papirusach, jak to egipskie, w warstwach ziemi. Doszły więc rąk naszych bezpośrednio, doszły w formie autentycznej, z wszelkimi cechami bezpośredniości i autentyczności. Bogowie, o których życiu te dokumenta opowiadają, których wszechmoc sławią, czyny głoszą, a zasługi względem swoich narodów obwieszczają, są takimi, jakimi sobie ich wyobrażali w czasach powstawania tych dokumentów.

Inaczej się rzecz przedstawia z zabytkami piśmiennictwa żydowskiego. Ani gmachów, odpowiadających świątyniom i pałacom królewskim starszych od żydów narodów semickich, po nich w ich pierwotnej ojczyźnie, nie pozostało; wskutek czego w ich piśmiennictwie nie znajdujemy takich napisów, które na ścianach owych gmachów mieszczono, stanowiły kroniki współczesne wypadkom ogłaszanych. Również nie znajdujemy w tem piśmiennictwie ani cegiełek na podobieństwo assyryjskich, ani papirusów na podobieństwo egipskich, przechowujących zapisane podania z chwili ich zapisania, przechowujących inne wszelkie utwory umysłu ludzkiego, w chwili ich powstawania.

Wzamian atoli, niby za to wszystko, posiadamy autobiografię żydów, dzieje ich przez nich samych napisane, lecz napisane w czasach, gdy te dzieje przed erą naszą już się zamykały. Naturalnie, ta autobiografia jest opartą na dokumentach wcześniejszych, wychodzi z podań, ale

tylko szczątki, drobne urywki tych wcześniejszych dokumentów w niej się przechowały i to w przeróbce, zastosowanej do pewnych celów, tylko strzępy zapisanych podań ona podaje, i to okrojonych i zmienionych według potrzeb i pojęć danej chwili dziejowej. To wszystko jednak, że się stało, to jest, że te dokumenty się uwydatniają, podania wyodrębniają, nie z dobrej woli autorów tych dziejów przechowania i utrzymania tych dokumentów i podań, choć w szczątkach, choć w strzępach, wypływa; lecz raczej z nieumiejętności tych autorów ukrycia i stopienia ich w jedną całość, lecz raczej z przypadku, który im nie dozwolił zatrzeć wszelkich śladów owych dokumentów, który im przeszkodził pomieszać i pogodzić z sobą do niepoznania, do niemożebności odróżnienia następnie rozmaitych i różnych, a nawet sprzecznych z sobą podań. Autorowie ksiąg tych dziejowych skryli się w nich za redaktorów. Wszelkie znamiona pracy indywidualnej przez to znikły w tych dziejach, wystąpiły w nich natomiast znamiona pracy zbiorowej.

Co utracił naród, na takim powstaniu swoich dziejów, zyskał bóg narodowy jego. Co stanowi ujemną stronę tych dziejów w stosunku do samych żydów, staje się w stosunku do ich boga narodowego stroną dodatnią. I w rzeczy samej, przede wszystkim uderza w tych dziejach, że nie lud żydowski, jak tego należałoby oczekiwać, jest w nich bohaterem, lecz Jehowa, bóg narodowy tego ludu, będący zarazem, jak to z toku rzeczy wypływa, jedynym i prawdziwym bogiem na świe-

cie. Wszchemoc więc jego i wszechwiedza, wywołując całe szeregi wypadków, niezgadających się ze zwykłym biegiem rzeczy, z cudów tworzy podstawę tych dziejów. Nadto obejmują one zarówno początek świata jak i żywot pierwszych na ziemi ludzi; na swój sposób tłumaczą wszystkie zagadnienia, w umysłach prostych powstawać mogące, i odpowiadają na wszystkie pytania, wzbudzone naiwną ciekawością, właściwą kulturze powstającej. Treścią przeto swą zdumiewają, dogmatyzmem, wypływającym z formy, przygnębiają, cudownością pochłaniają. Poznający je pozbywa się własnego sądu swego o rzeczach, zapomina o zwykłej mierze wypadków. Zewnątrz czasów i przestrzeni, obejmowanych temi opowiadaniem, przestaje dlań istnieć świat cały. Narody, spotykane niby mimochodem, jakby przypadkowo, w nich, tracą w oczach jego swą odrębność, swą indywidualność i właściwy sobie charakter, przytem, stale przed jego ustępując wzrokiem, cofają się w jakąś chaotyczną dal i w niej nikną, w niej się pograżają. Zarówno bowiem jednostki jak i masy całe ludzi i wszystko, co tylko istnieje, występują wyłącznie jako narzędzia jednej ręki, wykonywują jedną wolę. A tą ręką jest wszechpotężna prawica Jehowy; tą jedną wolą — jest jego wszechmocna wola...

Ponieważ Jehowa jest wszechmocnym i wszechwiedzącym, może więc wszystko zdziałać według swej woli, doprowadzić do skutku wszelkie swe zamiary, urzeczywistnić ostateczne cele, na początku samym powstaje przeto pytanie: skąd to się

bierze treść długa dziejów żydowskich, w jaki to sposób snuć się może wątek nieprzerwany tych dziejów? Otóż ta treść powstaje sztucznie. Wątek ten wciąż się rwie, a następnie spaja. Jehowa, pomimo swej wszechmocy, ciągle walczy z niewiadomo skąd i dla czego powstającymi swymi przeciwnikami, jakby niespodzianie zjawiającymi się wrogami, wciąż pokonywa stale skupiające się przeszkody nieprzewidziane; pomimo swej wszechwiedzy, zadawalnia się tylko trafem na razie krzyżowaniem coraz to nowych zamiarów swoich przeciwników, niepociągającym żadnych na przyszłość następstw poważnych; poprzestaje na skutecznym, lecz tylko chwilowo, pomieszeniu knowań swoich stałych a zawziętych nieprzyjaciół.

Ponieważ dzieje żydowskie w tych rozmiarach, w jakich je znajdujemy w zabytkach starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, obejmują początek wszechświata i ziemi, sięgają pierwotnego chaosu i wykazują, jak z niego powstał ów wszechświat, ziemia i ludzie na niej; ponieważ zawierają pierwotne dzieje tych ludzi i z nich powstałych pierwszych rodzin, rodów i pokoleń, wnet przeto za pierwszym pytaniem powstaje drugie, skąd też autor czy też autorowie ksiąg historycznych, obejmujących te pierwotne czasy i początkowe dzieje, poczerpnęli swe wiadomości, co jednemu ich autorowi, lub ich kilku autorom, służyło za źródło do napisania tych ksiąg, na jakich to przy ich układaniu opierali się dokumentach? Na te pytania nie znajdujemy w starożytnym piśmiennictwie żydowskim żadnej odpowiedzi, a na jej otrzymanie

czekać musimy do poznania następnego okresu tego piśmiennictwa.

Wskazane główne cechy dziejów żydowskich nie wyczerpują jeszcze całkowicie tego, co o nich rzec pod tym względem można, a nawet rzec należy, zwłaszcza, jeśli je porównujemy z dziejami innych narodów starożytnych.

I tak. Jedna myśl przewodnia, wszystko ogarniająca, przy jedności głównej osoby działającej i jedności akcji tej osoby, wytwarza w dziejach żydowskich układ artystyczny, właściwy bardziej poematowi, epopei niż zwykłym dziejom ludzkim, rzeczywistemu rozwojowi wypadków. Wskutek tego mamy więc przed sobą raczej poemat niż dzieje. Wszeczmoc jedyne go w nich bohatera, uciekającego się nagle w stanowczych wypadkach do środków nadzwyczajnych, rozwiązującego bieg akcji sposobami nieprzewidywanymi i nadnaturalnymi, nadaje poematowi charakter fantastyczny.

Jeśli Jehowa, jak każdy bohater walczy, jak każdy bohater cierpieć też musi; walka bowiem, choć prowadzi do zwycięstwa i zapewnić może tryumf, wywołuje cierpienia i polega na ich właściwym i odpowiednim pokonywaniu. I co więcej, ponieważ przyczyna cierpienia Jehowy kryje się, jak każdego innego bohatera, w uczuciu, a to uczucie stanowi zawiązek akcji, więc jak wszyscy bohaterowie nosi on w sobie zarodek swych cierpień i sam jest ich dla siebie przyczyną.

Cierpienia, którym podlega, których doświadcza każdy bohater, przetwarzają go na ofiarę. Jehowa doświadcza cierpienia, Jehowa staje się ofiarą. To

znowu zabarwia całą akcyę elementem tragicznym. Element tragiczny w ten sposób zyskany, w ten sposób wprowadzony do akcyi, podnosi ów poemat fantastyczny do wysokości dramatu.

Ramy dramatu tego ogarniają dzieje świata i wszystkich ludzi na nim; możemy ów dramat przeto nazwać ogólnodziejowym. Akcyja w dramacie odbywa się zarówno na ziemi, jak i na niebie; możemy ów dramat nazwać również wszechświatowym, lub raczej komiczno-historycznym.

Jak w każdym prawidłowym dramacie akcyja, wypływająca z węzła głównego, przebiega i w nim pewne stopnie. Zwykle okresy dziejowe stają się w taki sposób aktami dramatu. Nadto, w skutek nadzwyczajnego bogactwa zawartego w tym dramacie materiału, dramat ów posiada swój prolog i epilog, nawet dwa różne, choć jeszcze oba nieskończone...

Lecz cóż stanowi w owym dramacie, powstałym w taki sposób z dziejów żydowskich, węzeł akcyi całej, w okół czego, niby osi, ta akcyja się obraca, rozwijając się wciąż prawidłowo a stopniowo? Oto tym węzłem akcyi całej, ową osią staje się rozmiłowanie Jehowy w żydach, rozmiłowanie się, które znowu budzi w samychże tych żydach nieprzewidywaną odporność względem Jehowy i niczem nawet nieusprawiedliwioną a stałą ku niemu niby niechęć jakąś, nawet niby odrazę...

Rozmiłowanie się Jehowy w żydach rozwija się powolnie i prawidłowo. Na wstępie Jehowa jakoby się sam zastanawia nad rodzącem się w sobie, a przez siebie spostrzeżeniem, uczuciem, jakoby

się nawet waha, czy poddać się temu uczuciu i pozwolić mu dalej się rozwijać, czy też je powstrzymać odrazu, stłumić w samym zarodku. Gdy walka ustała i on został uniesiony prądem głębokiego i silnego afektu, nastąpiła ostateczna, tkwiąca wszelako w samym założeniu, pomiędzy Jehową a żydami, kollizya.

Prawidłowo rozwijającemu się uczuciu w Jehowie odpowiada w dramacie równomiernie wzmagający się bieg akcji. Po zawiązaniu się węzła dramatycznego, gdy Jehowa walczy sam z sobą, gdy się jeszcze waha, akcja postępuje słabo; wzмага się zaś gwałtownie, gdy Jehowa, uległszy uczuciu, przestał już walczyć z sobą. W ostatecznej kollizyi akcja dobiega kulminacyjnego punktu i urywa się nagle. Konieczne rozwiązanie następuje dopiero w epilogu, a właściwie — w dwóch.

Wspaniały jest wstęp do Dziejów.

Jehowa tworzy świat cały z niczego, a raczej uporządkowuje pierwotny chaos, potęgą tylko swojego słowa, które w tym wypadku przybiera formę zaklęcia i powołuje do życia pierwszą parę ludzi, tchnąwszy w ulepione z prochu ziemi na obraz i podobieństwo swoje postacie dech żywota. Osadza następnie ludzi w miejscowości uroczej, gdzie im życie mogłoby płynąć bez trosk i pracy, gdyby nie dwa rosnące tam drzewa, z których owoców zabrania im spożywać. Dwa te drzewa były: drzewo żywota i drzewo znajomości dobrego i złego. Pierwszego drzewa owoce nadawały żywot wieczny; drugiego — uświadamiały człowieka, co do jego istoty i celów. Pierwsi ludzie, pomimo wyraźnego

zakazu pożywania owoców obu tych drzew, objawionemu im przez ich twórcę, spożywają, otrzymawszy ku temu pobudkę z zewnątrz, owoc drugiego drzewa, to jest znajomości dobrego i złego. Jehowa w słusznej obawie, by i z pierwszego drzewa, drzewa żywota, owocu nie spożyli, a więc, zbliżywszy się do niego wiedzą, nie zostali jeszcze również wieczni, jak on sam, wypędza ich z raju, skazuje na pracę ciężką dla zdobycia pożywienia, a nakoniec na śmierć. Potomstwo pierwszych ludzi, rozradzając się szybko, coraz bardziej na gniew zasługuje Jehowy. Nie karać już przeto, lecz zniszczyć, wygubić postanawia on ludzi. W tym celu zalewa on świat całą wodą. Jedną wszelako rodzinę oszczędza.

Ów wstęp do Dziejów staje się zarazem Prologiem w Dramacie.

Oszczędzony w potopie powszechnym człowiek miał trzech synów, ożenionych jeszcze przed tą katastrofą. Z nich powstaje na nowo zaludnienie opustoszonej przez wodę ziemi. Najstarszy z tych synów Sem staje się ojcem szczepu semickiego. Prawnuk Sema Heber — ojcem ludu Hebrajskiego. Jakaś część ludu hebrajskiego od nazw składających ją następnie pokoleń otrzymuje miano Izraelskiego lub Judzkiego.

Wszystkie ludy, po potopie powstałe, czciły wielu i to rozmaitych bogów, nie znaly więc jedynego i prawdziwego Jehowy, który ich do życia w akcyi stworzenia świata i pierwszych dwojga ludzi powołał. A ponieważ, według pojęć ludu żydowskiego, znajomość boga i jego czynów stano-

wiła wiedzę, ludy te, nie znając prawdziwego boga, pozostawali w błędzie, co do swego pochodzenia i znaczenia na ziemi. Ponieważ dalej, od kultu religijnego wyłącznie zależało, według żydów, uspołecznienie ludu i jego moralność, przeto ludy te, bezwiednie wprawdzie, brnęły wszelako w przestępstwach, nurzały się w zbrodniach. Nakoniec, ponieważ od poziomu moralności zależnem również się stawało powodzenie materyalne i rozwój liczebny ludzi, wszystkie te ludy skazane były na stałe klęski, oraz na ostateczne zniszczenie i zniknięcie z powierzchni ziemi.

Jehowa, ów stwórca świata i ludzi, uczuwa nakoniec litość dla swych tworów. Długi szereg wieków istnienia ludzi na ziemi przekonywa Jehowę, jak tego domyślać się możemy z toku opowiadania, że liczyć dłużej na uzdolnienie umysłowe stworzonych przez siebie ludzi, żeby sami zdołali dojść prawdy, poznać swoje pochodzenie oraz stwórcę swego, on nie może. Postanawia przeto objawić swą istotę ludziom, sam wyznać, że ich stworzył i w jaki sposób, sam wskazać im swą wolę, jak chce żeby oni żyli, mającą dla nich stać się zasadą życia, sam wytknąć im cel, do którego dążyć oni powinni byli, żeby zadowolnić jego zupełnie i wreszcie mu służyć, jako swemu jedynemu stwórcy i panu, w którego rękach leży ich żywot, od którego woli zależą jedynie ich losy.

Dla swych atoli odleglejszych widoków, czego też domyślać się możemy z późniejszej jego akcji, Jehowa tylko jedno próbuje na całej ziemi wytworzyć ognisko prawdziwej znajomości jego osoby

i czynów, to jest wiedzy, i od niej zależnego sposobu czczenia jego przez składanie ofiar, czyli prawdziwej moralności i z niej wypływającego, na niej opartego dobrobytu. A na to ognisko wybiera ziemię Kanaan, chociaż ta ziemia była już zaludniona przez ludzi nieznaną jego, nie składających jemu ofiary tylko innym, wymyślonym przez siebie, a więc fałszywym, nieprawdziwym bogom. Tylko jednemu człowiekowi objawia swą istotę i wolę, a tym człowiekiem był Abraham, potomek w szóstym pokoleniu Hebera.

Potomkowie Hebera przebywali w Mezopotamii południowej. Jehowa rozkazuje Abrahamowi opuścić dotychczasową swą ojczyznę i udać się do Kanaanu, aczkolwiek przeznaczona dla niego ziemia była już zajęta, co wiemy, przez inne ludy.

Ze sposobu, w jaki objawia się Jehowa Abrahamowi, wywnioskować możemy, że go nie tylko zdolności umysłowe ludzi zawiedły. Również niedowierza ich skłonnościom, popędom, charakterowi. Przewiduje bowiem, że poznanie w objawieniu prawdy nie nakłoni ludzi do ostatecznego jej zamiłowania i pamiętania o niej, że poznanie, w sposób tak cudowny i niespodziewany, jedyne i rzeczywistego boga i stwórcy nie uchroni ich, pomimo stanowczego zakazu, od okazywania czci i składania ofiar bogom fałszywym. Wyprawiając przeto Abrahama do nowej jego, mu nadanej, ojczyzny, Kanaanu, żeby tam przez niego zamierzone wytworzył on ognisko wiedzy objawionej, nakłania go do posłuszeństwa sobie tylko obietnicami, a nawet dla upewnienia go i zabezpieczenia formalne

z nim i uroczyste zawiera przymierze. Za uznanie w sobie stwórcy świata, za przyjęcie siebie za boga jedyne, za obietnice stałego i wyłącznego wyznawania siebie i składanie sobie tylko ofiar wszelakich obowiązuje się dać Abrahamowi i jego potomstwu w posiadłość wieczną ziemię Kanaan, po wydarciu jej, naturalnie, z rąk zamieszkujących ją dotychczas ludów; a z potomstwa jego przyrzeka wytworzyć wielkie narody i wyprowadzić możne króle. Na znak zaś uczynionego z sobą przymierza i obietnic otrzymanych zobowiązuje Jehowa Abrahama i mające z niego wyjść ludy wszelakie do pozbawiania siebie po wsze czasy pewnej części, wprawdzie drobnej, ciała swego.

Tak więc w osobie Abrahama stwórca świata powołał lud żydowski na wyłącznych swych czciocieli. A ponieważ znajomość prawdziwego boga i kult jego wyłączny gwarantował jedynie istnienie, Jehowa przeto, pomijając wszystkie inne ludy, skazywał je na zagładę niechybną, objawiając się tylko żydom, dowodził szczególniejszego w nich zamięłowania.

Przymierze Jehowy z Abrahamem i przesiedlenie się tego ostatniego z całą swą rodziną do nadanej mu w przymierzu przez Jehowę nowej ojczyzny jest zawiązkiem głównej akcji w Dziejach żydowskich. Wypadki te zamykają akt pierwszy dramatu dziejowego.

Abraham, to jest jedna strona z dwóch sprzymierzających się, uczynił wszystko, czego tylko w warunkach przymierza zażądał Jehowa od niego. Opuścił swoją rodziną Mezopotamię, podległ sam

i na wszystkich członkach swej rodziny i domu dokonał żądanej operacji, mającej na przyszłość stać się najważniejszą, jedynie bowiem niezatartą cechą czcicieli Jehowy, i zaczął wyznawać publicznie Jehowę. Pomimo to jednakże następuje pewien zastój w rozwoju akcji dziejowej. Jehowa, druga strona w przymierzu dokonanym, jakoby się jeszcze waha, rozmyśla, zastanawia; jakoby sam dla siebie potrzebował przypatrywać się jeszcze uczynom swego wybrańca, śledzić kroki jego, odgadywać i przenikać zamiary. Kilkakrotnie bowiem zjawia się mu jeszcze i przypomina, ciągle go w uległości ku sobie utrzymuje wciąż ponawianymi obietnicami. To doświadcza dalej jego posłuszeństwa i rozkazuje mu wypędzić z domu na pustynię, narażając jego istnienie nawet, jednego syna, drugiego zaś, którym niespodziewanie był go poprzednio obdarzył, zabić sobie wymaga na ofiarę; to znowu jakby popisuje się ze wszechmocą swoją w jego oczach i niszczy ogniem cztery sąsiednie miasta, które zasłużyły na gniew jego sposobem życia, chociaż nie otrzymały poprzednio były żadnych od niego wskazówek i przepisów co do jego urzędzenia.

Następnie Jehowa zjawia się raz jeszcze synowi Abrahama, Izaakowi, któremu był, doświadczywszy posłuszeństwa ojca, oszczędził nakoniec życie; zjawia się dwukrotnie wnukowi i zawsze ponawia uczynione raz już obietnice, stale zapewnia świetną przyszłość i posiadanie Kanaanu. A jednakże prawnicy Abrahama, pomimo tych obietnic i zapewnień, są zmuszeni do opuszczenia

nadanej mu tak uroczyście ziemi i udają się wszyscy do Egiptu.

Okres wahania się Jehowy stanowi w dramacie dziejowym akt drugi.

Osiedliwszy się w Egipcie, żydzi rozmnażają się szybko, co zaczyna budzić w miejscowej ludności wielką obawę. Rozpoczyna się ze strony rządu i narodu egipskiego prześladowanie. Zepchnięci na najniższy szczebel w pracy społecznej, używani tylko do robót prostych i uciążliwych, jako prości wyrobnicy, a nawet zwykli niewolnicy, otrzymują żydzi nakoniec od monarchy egipskiego rozkaz zabijania swoich synów. Było to bardzo proste rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Przez wymordowanie płci męskiej a wcielenie żeńskiej do rodzin egipskich nie stawało żydów w Egipcie.

Wtedy dopiero Jehowa znowu występuje do akcji w obronie umiłowanego już raz ludu i postanawia powtórnie oddać mu obiecany raz już Kanaan. Posyła przeto posłów swych, wybranych z tychże żydów, do króla egipskiego, żądając dobrowolnego wypuszczenia żydów z kraju jego. Król wahał się uczynić zadość woli Jehowy, ponieważ żałował tylu rąk do pracy uzdolnionych i przywykłych. Jehowa zsyła nań i na cały kraj dziesięć, jedną od drugiej wciąż okropniejszych klęsk.

To jednakże pożałowanie rąk zdolnych do pracy było ze strony króla egipskiego pozorną tylko przyczyną zatrzymywania żydów w Egipcie.

Gdyby rozkaz Jehowy wypuszczenia żydów z Egiptu obwieszony przez jego wysłańców kró-

lowi egipskiemu, został odrazu przez tego króla wysłuchany, sami żydzi niepomni już tych cudów, któremi to był przekonał ongi Jehowa Abrahama i jego najbliższe potomstwo o swojej potędze, nie nabraliby należytego przekonania o niewyczerpanych środkach jego wszechmocy, na czym się opierała ta jego potęga; w pamięci ich nie wraziłoby się tak dokładnie jego z nimi postępowanie po powtórnem wystąpieniu jego jako ich opiekuna i obrońcy, po nowem przebudzeniu się jego w roli ich boga narodowego i mocniejszego nad bogi egipskie. Za to, co tak łatwo wogóle przyszło, nie można byłoby wciąż od nich wymagać wdzięczności, ani też na to ciągle się powoływać, przy każdej okoliczności stosownej im to wymawiać, co miało mieć miejsce w przyszłości i ciągle się powtarzać. Przeto, żeby król egipski odrazu nie usłuchał jego rozkazów, przyniesionych mu przez dwóch posłów umyślnie do niego posłanych, Jehowa »zatwardził serce jego, aby nie wypuścił ludu«; żeby zaś samemu mózdz rozwinąć swobodnie przed oczyma króla i żydów dowody swej wszechmocy, wysyła wciąż tych dwóch posłów do niego, z ponawianem żądaniem wypuszczenia ludu; ponieważ król wskutek zatwardzenia serca odmawia na razie powtarzanym żądaniom, czy też rozkazom, Jehowa coraz to nowe po kolei i coraz to okrutniejsze wymyśla klęski, znane jako plagi egipskie, i karze niemi naród egipski na zatwardzenie serca króla egipskiego.

Nakoniec, gdy pierworodnych egipcyan począł być zabierać, przez Jehowę zesłany, anioł śmierci,

król egipski, którego syna ten anioł również nie oszczędził był, pokonawszy »zatwardzenie serca« zesłane na niego też przez Jehowę, zezwala żydom na wyjście z Egiptu.

Morze leżało na drodze z Egiptu do ziemi Kanaan, którą ponownie Jehowa przyrzeka oddać na wieczne żydom dziedzictwo. Otóż, żeby jeszcze raz udowodnić swej wszechmocy, sprawuje, że fale morskie przed żydami rozstąpiły się nagle i oni po dnie morza na jego brzeg drugi przeszli jak po łądzie; gdy zaś król egipski, doznawszy jeszcze raz »zatwardzenia serca«, pokusił się ich zatrzymać, ginie marnie wraz z wojskiem swym w tych falach, które przed żydami ustąpiły z łożyska wód i pozwoliły im przejść przez morze suchą nogą, gdy one powróciły na swoje miejsca poprzednie i napełniły dno i brzegi morskie.

Następuje zatem epoka wszelkich cudów, świadczących o coraz bardziej zwrastającym rozmiłowaniu się powtórnem Jehowy w ludzie, przez siebie raz już wybranym.

Przez lat kilkadziesiąt utrzymuje Jehowa dwumilionową prawie ludność żydowską na pustyni, leżącej za morzem na drodze do Kanaanu, cudownymi środkami, sam bowiem zsyła im żywność i wodę, a przytem zawiera jeszcze jedno, uroczystsze niż poprzednie, z nimi przymierze. By, do Kanaanu powróciwszy, żydzi mogli się urządzić ostatecznie według jego woli, w długich rozmowach z wodzem ich Mojżeszem na górze Synai ustanawia kodeks cywilny i karny (umieszczony w Pięcioksięgu), wskutek czego ten utwór nosi też

nazwę Zakonu Tora. A na znak osobistego udziału w pracach prawodawczych nawet mu wręcza dwie tablice kamienne »pisane palcem bożym«. Nieprzewidziana przygoda, która spotkała te tablice, nie zniechęca Jehowy do powtórnego napisania dwóch innych i powtórnego wręczenia ich Mojżeszowi. By uchronić siebie i ich od wszelkich nadal nieporozumień przy składaniu sobie wymaganych ofiar, Jehowa obwieszcza Mojżeszowi szczegółowy rytuał obrzędów, oraz podaje mu plan arki czyli skrzyni, w której powinni byli żydzi przechowywać nadane sobie prawa i która wraz z namiotem pochodnym, gdzie sam chciał przebywać, służyć im miała jako świątynia i ochrona zarazem od wszelkich niebezpieczeństw.

Tak urzędzeni i zabezpieczeni weszli żydzi, po kilkudziesięcioletnim pobycie na pustyni, powtórnie do Kanaanu. Znaczniejsza ich ilość niż przed kilkuset laty a również urządzenie społeczne i religijne, oparte na otrzymanym od Jehowy Zakonie, zmieniły ich usposobienie przy wejściu. Wchodzą więc, a raczej wkraczają, w jawnym charakterze zdobywców. Zajęcie Kanaanu stanowi dobę bohaterską w ich dziejach. Mordy i łupieztwo gwałty i przemoc, nieodłączne towarzysze i środki najskuteczniejsze wszelkiego podboju, uchodzą za dzieło rąk samego Jehowy, za czyny przez niego nakazywane i wymagane. On sam bowiem, ukryty w namiocie, nieodstępny od nich kieruje ich ruchami pochodnymi, walczy za nich, dowodzi nimi; oni są tylko posłusznymi wykonawcami jego wszechmocnej woli, nieodwołalnych postanowień. Pokolei

więc wyginęły od ich miecza, ustąpiły przed ich przewagą ludy dawniej w Kanaanie osiadłe. Cały kraj przeszedł w ręce nowych zdobywców. Zdobywcami zaś tymi rządzi przez swoich proroków Jehowa.

Nakoniec Jehowa, gdy Żydzi pożądać zaczęli króla, jakiego mają inne narody, wybiera im za pośrednictwem swego proroka, Samuela, na króla Saula, który »głową był wyższy nad wszystkich inny lud«, i temu prorokowi rozkazuje uroczyście go na królestwo namaścić. Gdy następnie Saul nie odpowiedział oczekiwaniom Jehowy, nie wyrzynał był bowiem w takiej ilości pokonanych mieszkańców Kanaanu, w jakiej mu ilości nakazywał on przez usta Samuela, zastępuje go on w taki sam sposób przez Dawida. Dawid zakłada stolicę państwa w świeżo zdobytym grodzie na Kanaanczykach, Jerozolimie, i zaczyna podbijać już sąsiednie ludy. Syn jego, Salomon, korzystając ze środków potężnych, mu przez ojca zabezpieczonych, wznosi w świeżo założonej stolicy wspaniałą świątynię, by w niej już a nie w namiocie przebywać mógł Jehowa, by do niej przenieść z arki tablicę jego Zakonu. Żydzi weszli na drogę prowadzącą do utworzenia wielkiego państwa.

Jest to kulminacyjny punkt ich potęgi. Akt trzeci dramatu skończony.

Zarazem atoli z aktem trzecim, zakończyć się powinny były i dzieje Żydów. Czas dla nich mógł się zatrzymać na wieki. Posiedli bowiem już byli w poznaniu Jehowy źródło prawdy, dosięgli w niem szczytu wiedzy, dociekli początku wszech rzeczy

i pochodzenia swego; w kulcie Jehowy urzędowym według jego przepisów, w prawach nadanych sobie przez niego otrzymali podstawy moralności i dobrobytu; w dynastyi przez niego powołanej do rządzenia krajem, zapewnienie wszystkich warunków pomyślności. Należało im tylko czcić Jehowę i wyłącznie go za swego boga poczytywać; należało składać ofiary jemu jedynie i to według wskazanych sobie przez niego przepisów, jak on to sobie życzy, żeby mu składano; należało utrzymywać nad sobą rządy wybranej przez niego dynastyi. Rzeczy te napozór były bardzo łatwe do spełnienia.

Wszystkiemu jednakże stanęła na przeszkodzie odporność żydów względem Jehowy, gwałcenie ciągle przez nich warunków zawartego z nim przymierza.

Państwo, założone przez Dawida, podniesione przez Salomona do szczytu potęgi państwowej i dobrobytu, po śmierci jego rozpada się na dwa państewka, północne i południowe, Izraelskie i Judyckie. Powstaje w nich dwojaki kult Jehowy. W północnym, przypominając sobie dawne tradycje, zapewne z Egiptu wyniesione, czczą go w postaci wołu i jemu w takiej tylko postaci wznoszą świątynie. A oprócz tego lud za przykładem królów i możnych wśród siebie zwraca się wciąż i przyzywa modłami i ofiarami obcych bogów. Nadaremnie Jehowa upamiętywa ich i grozi im przez swoich proroków. Obok proroków Jehowy występują prorocy fałszywych, to jest obcych bogów. Nawet świątynia w stolicy państwa południowego,

Judzkiego, poświęcona poprzednio jednemu tylko Jehowie, przestała być jego wyłącznie świątynią i stała się panteonem różnych bogów, zwłaszcza wytępionych przez żydów dawniejszych ludów kanaańskich i sąsiednich narodów.

Wtedy Jehowa ucieka się nakoniec do środków ostatecznych. Zsyła na północne państewko zawsze groźnych dla drobnych ludów semickich Assyryjczyków. Ci zdobywają cały kraj, łupią jego stolicę i, przytrzymując się polityki owoczesnych państw wielkich, wyższe klasy i zamożne przesiedlają do swoich posiadłości. Grom uderzający w państewko Izraelskie oprzytomnia Judzkie. Pobożny król Chishijahu (Ezechiasz) próbuje wznowić dawny kult Jehowy. Lecz ani on, ani też kapłani nie wiedzą, jak się wziąć do rzeczy. Wszyscy zapomnieli jak to Jehowa chce być czczony, jakie to przepisy szczegółowe, wznawiając poprzednie przymierze z Mojżeszem, wydał mu i zobowiązał go do ich przestrzegania. Rzeczywista reforma religijna następuje, gdy za panowania Jozjasza, prawnuka owego Ezechiasza, który był próbował wprowadzić reformę kultu Jehowy, przypadkowo w świątyni odnaleziono dawny rękopis, zawierający przepisy religijne, objawione Mojżeszowi przez Jehowę na górze Synai.

Nic przeto nie stało na przeszkodzie, by kult Jehowy został wznowiony całkowicie, szczegółowe jego przepisy były zachowywane i praktykowane według znalezionej rękopisu, a ze wznowieniem kultu skutki przymierza zawartego z Abrahamem i powtórzonego z Mojżeszem się uwydatniły w no-

wych łaskach, zsyłanych na naród wybrany. Radość ztąd powstała wielka w całym narodzie. Pewność bowiem opieki prześląganego reformami kultu boga narodowego rokowała świetną przyszłość. Lecz czy to było już zapóźno na oczyszczenie kultu, czy też ów bóg narodowy, Jehowa, chciał wypróbować głębokość wskrzeszonej wiary, twórca owej reformy religijnej, który ufny w pomoc jego wystąpił, w obronie kraju, do walki z egipcyanami, zginął na polu bitwy. Żydzi zaczęli się wahać. Skuteczność dokonanej reformy religijnej przestała być pewną i widoczną. Inni, opuszczeni dla Jehowy bogowie różni, odzyskali swą wziętość i poprzednich czcicieli. Wówczas to Jehowa zesłał na odstępne państewko Judzkie Babilończyków, jak przeszło przed stuleciem na państewko Izraelskie zesłał był Assyryjczyków, którzy przed ten czas zniknęli już byli z widowni dziejowej, a ich miejsce na niej zajęli owi Babilończycy. Jeruzolima została zburzona. Kraj cały przez wrogów opanowany. Jak poprzednio przedniejsze stany i mężowie izraelscy do Assyrii, tak wówczas przedniejsze stany i mężowie judzcy do Babilonii zostali przesiedleni.

Na tem się kończy akt czwarty.

Widząc szczerą chęć żydów przybywających w Babilonii i ich ostateczne postanowienie, pomimo kary zesłanej na nich, czczenia siebie według tylekrotnie objawianej im swej woli i dawanych przepisów, Jehowa, zmiękczony ich postanowieniem dotknięty wiernością, uczuwa znowu litość dla raz umiłowanego i wybranego przez się narodu. Bę-

dąc stwórczycielem wszystkich ludów na ziemi, nie zajmował się wszelako ich losami, niby zupełnie nie dbając, o nich całkowicie zapominając. Jako oddany wyłącznie żydowskiemu, wyłącznie skierowywał swą uwagę na jego postępowanie względem siebie, jedynie badał jego usposobienie, zamiary i czyny. Ale właśnie ta okoliczność zmuszała go od czasu do czasu zwracać się do tych zapomnianych i lekceważonych ludów. W nich on poszukiwał narzędzia swego gniewu na żydów. W nich on znajdował mścicieli za swą obrazę doświadczoną od żydów.

Takim narzędziem kary, takimi mścicielami jego czci, oprócz wielu mniejszych ludków, byli dotychczas, jakżeśmy to widzieli, Assyryjczycy, pogromcy państewka Izraelskiego, i Babilończycy, grabiciele i zwycięzcy państewka Judzkiego. Obecnie Jehowa uczuł litość nad żydami, skłonił się do okazania im miłosierdzia. Ale ich bezsilność, jako państwa, była tak wielka, upadek polityczny tak głęboki i ostateczny, że chociaż sam sprawca jednego i drugiego, już nie próbował szukać w nich samej siły odpowiedniej do podniesienia się należytego, nie próbował znaleźć, czy też odkryć wodza, któryby potrafił zebrać ich wszystkich i do walki zagrzać, któryby zdołał w nich samych wskrziesić odwagę i moc wykrzesać zapewniającą zwycięztwo. Poprzednich narzędzi kary nie chce używać za narzędzie łaski, zmiłowania, nagrody. Udaje się więc do dotychczas jeszcze nieznanego narodu, lecz już nie semickiego, tylko do aryjskiego, Persów, ich króla, Cyrusa, ogłasza pomazańcem

swoim, jakimi byli ongi Saul i Dawid, a chcąc okazać łaskę swą żydom, przez niego burzy państwo babilońskie i żydów z niewoli babilońskiej oswobadza. Części składowe państwa babilońskiego, które przedtem stanowiły państwo assyryjskie, wchodzą w skład nowotworzącego się państwa, perskiego. Obiecywana tylekrotnie żydom i nakoniec im darowana ziemia Kanaan przechodzi z pod władzy królów babilońskich pod władzę króla perskiego i staje się prowincją perską. Żydzi znajdujący się w Babilonii otrzymują od władcy perskiego pozwolenie powrotu do swojej ojczyzny, mającej być wolną i niepodległą, jako im na wieczne czasy darowanej przedtem. Obecnie wszelako ta ich ojczyzna należała już do Persyi. Korzystają z tego pozwolenia atoli tylko żydzi przesiedleni z Judei. Ślad przesiedlonych przed stukilkudziesięciu laty z północnego państewka Izraelskiego, ginie w Dziejach żydowskich, a przez nie i — w Powszechnych.

Powróciwszy do Judei, żydzi z niej pochodzący odbudowują zburzoną przez babilończyków dawną jej stolicę, Jerozolimę, a w odbudowanej stolicy wznoszą czy też także odbudowują świątynię Jehowy, który ma w tej świątyni pozostać nadal jedynym bogiem; przy tem nauczeni przeszłością, z niej czerpiąc doświadczenie i przestrożę, całkowicie się oddają odtworzeniu i utrzymaniu dawnego, tylekrotnie wznawianego jego kultu, oraz zbieraniu zabytków starożytnego piśmiennictwa swego i przechowanych w niem podań i przepisów, a to głównie w celach poznania owego kultu

i udawadniania jego konieczności i obecnej czystości.

Królowie judzcy i izraelscy wprowadzali poprzednio obcych bogów, swym przykładem zachęcali i, jako władcy, zmuszali poniekąd żydów do odstępstwa od Jehowy i zapominania o nim. Jakby zapobiegając na przyszłość temu, Jehowa zastąpił obecnie tych królów przez potomków wybranego przez siebie oswobodziciela narodu żydowskiego z niewoli babilońskiej; a oni wszelką swobodę pod względem kultu pozostawili żydom. Choć sami czcili innego niż Jehowa boga, wszelako do odstępstwa od Jehowy żydów, jak poprzedni wśród nich powstałi i z nich pochodzący królowie, nie zmuszali. Zamiast więc wiarołomczych częstokroć królów stanęli na czele narodu kapłani Jehowy, w których osobistym interesie nawet było utrzymanie kultu tego boga w narodzie, których własne jako kasty i jednostek, istnienie z utrzymaniem tego kultu ściśle związanem było i od niego zależało całkowicie.

I tak, stało się nakoniec to, czego od kilkunastu stuleci dobijał się Jehowa. Lud przez niego wybrany i ukochany, lud którego on stał się bogiem narodowym, lud jego, a nie innego boga, tylekrotnie przez niego za próby odstąpienia od niego srogo karany i w tych karach doświadczany, pozostał mu wierny, czego on od tego ludu wymagał, i począł go czcić i składać mu ofiary wyłącznie w sposób, w jaki on pożądał być czczonym, w jaki chciał, żeby mu pod względem ilości i jakości te ofiary składano. Był żydów, w jedynie dla nich

możebnej, wskutek wybrania ich i umiłowania przez Jehowę, formie, był zabezpieczony i zdawał się być zabezpieczonym na przyszłość, a w niej — na zawsze.

Akt piąty dramatu kończył się, a z nim i na nim cały dramat mógł też się zakończyć, mógł być skończonym.

Że skończonym — rozumieli współcześni wypadków, ten akt stanowiącym, żydzi. Że nie skończonym — my rozumiemy.

III.

I tak, poznaliśmy już, w głównych przynajmniej zarysach, obraz dziejów narodu żydowskiego, ujętych, dla ułatwienia tego poznania, w postać pięcioaktowego dramatu. Udaliśmy się zaś do tych dziejów w celu znalezienia w nich źródła do poznania dziejów Jehowy, boga narodowego tegoż narodu. Udanie się to nasze, wszak pamiętamy, nie było napróżnem. Znaleźliśmy w nich to źródło, a znajdując, przekonaliśmy się nadto, że dzieje żydów są właściwiej dziejami samego Jehowy, niż jego narodu, czyny bowiem jego, a nie tego narodu głównie podają. Z tej przyczyny nazwać je nawet moglibyśmy nie dziejami żydów, lecz wyłącznie—Jehowy.

Poznanie to atoli dziejów Jehowy według tego źródła z konieczności być musiało dotychczas i było bardzo pobieżnem. Nawet za pobieżnem, żeby zdołało postać tego boga, już tylko chociażby pod względem formalnym, nam dostatecznie odsłonić; za pobieżnem, żeby pomimo to, że wtajemniczyło nas w pobudki wewnętrzne wszelkich jego czynności, niektóre z nich, przynajmniej najwybitniejsze,

szczegółowo, jak na to zasługują, przedstawić, oraz należycie pobudkami stale nim kierującymi wyjaśnić; żeby, наконец, znamienne rysy jego charakteru w sposób odpowiedni zadaniu samemu uwydatnić.

Nie bez podstawy wszelako sędzę, że dokonaniu tego wszystkiego podoła bliższe przypatrzenie się niektórym, zwłaszcza przełomowym, scenom tego dramtu, w jaki ujeliśmy dzieje żydów, a raczej dzieje samego Jehowy, dokonywane przez żydów, wyrażane w żydach. To bliższe atoli przypatrzenie się choć niektórym scenom wymaga bezpośredniego zwrócenia się jeszcze raz do dziejów narodu żydowskiego; wymaga dotknięcia się źródeł, na których opiera się nasza znajomość tych dziejów, i to źródeł pochodzących od samych tylko żydów i przez nich samych przechowanych; wymaga poznania dokumentów dziejowych w tej postaci i układzie, w jakich dochodzą one obecnie do rąk naszych.

Zabytki starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, zebrane w paru ostatnich wiekach przed erą naszą, tworzą pewną całość. Ta całość rozpada się jednakże na części, różne swą starożytnością, a zwłaszcza — różnie znaczeniem, już to przez samych żydów tym częściom przypisywanem, już to — ze względu na czasy i strony życia, które nam one przez poznawanie ich odkrywają. Tych części jest trzy. Część pierwszą stanowi Tora, czyli Zakon. Jest to część w tej całości niechybnie najwcześniejsza utworzona i zawiera podania sięgające nie dość początku wyodrębnienia się żydów wśród innych plemion i narodów semickich, lecz nawet

początku świata; więc przedstawia początkowe dzieje żydów, od czasów możebnie dawnych, i dzieje powstania wszechrzeczy, naturalnie oparte jedne i drugie tylko na podaniach. Do tej przeto części pierwszej, do Tory, która, ponieważ sama składa się z pięciu ksiąg odrębnych, również pod nazwą Pięcioksięgu jest znana, zwracamy się i na niej zatrzymujemy.

Przy czytaniu owego Pięcioksięgu, ale powiem czytaniu niejako specjalnem, wielce rozważnem, ze zwracaniem ciąglem baczonej uwagi na każdy szczegół przeczytany, na każde imię i nazwę wymienione, nadto przy zapamiętywaniu tego, co się już raz przeczytało, oraz gdzie to mianowicie się przeczytało, uderzy nas przedewszystkiem ta okoliczność, że o tych samych wypadkach, tych samych rzeczach i osobach spotykamy nieraz dwukrotnie, a nawet trzykrotnie, powtórzone opowiadanie, i to powtórzone już to prawie dosłownie, już to z nieznacznymi w stosunku do ogółu wiadomości, do całej treści zmianami, niby uzupełnieniami lub przypiskami i uwagami. Przytem, co jest rzeczą najważniejszą, spostrzegamy zawsze, że główna w tych opowiadaniach postać, osoba głównie działająca, treść opowiadania poniekąd wytworząca, którą, jak to słusznie zgadujemy, zawsze bywa bóg, nosi dwojaką nazwę, raz właśnie Jehowy, którego dzieje poznać zamierzaliśmy, to znowu—nieznanego nam dotychczas z dziejów żydowskich niejakiego Elohima. To, co w tym wypadku ośmielę się nazwać odkryciem, odkryciem poniekąd nowem dla nas, chociaż dawno już zna-

nem dla badaczy zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, sprawia od razu takie wrażenie, jakby autor treść owej przez siebie pisanej a przez nas czytanej księgi, jakby swe wiadomości o tem, co nam w niej podaje, czerpał z dwóch źródeł, ale nie zgodził poprzednio tej treści z sobą, ale nie postarał się, czego po nim moglibyśmy oczekiwać, tych wiadomości zlać w odpowiednim czasie w jedną całość zgodną; te zaś dwa źródła jakby stanowiły dwojaki opowiadanie o jednych i tych samych rzeczach, wypadkach, zdarzeniach, a nawet ludziach, tylko branych jako przedmiot działania, lecz w których osoby działające były różne, w jednym opowiadaniu — Jehowa, w drugim zaś — ów jeszcze nieznaną Elohim, chociaż one obie w każdym z tych opowiadań jednakowo działały, obie, choć różnymi sposobami, jednego i tego samego dokonywały.

Pod tem wrażeniem pozostając, widzimy, jak domniemany, chociaż zupełnie, nawet z imienia, nieznaną autor tej księgi znika nam z przed naszych oczu, a natomiast wysuwa się powoli postać jej redaktora.

Dalsze badanie księgi owej, zawsze jednakże jeszcze tylko pod względem formalnym, naprowadza nas na ślad, w jaki to sposób ów się wysuwający, i zjawiający redaktor dokonywał swego zadania. Brał on częstokroć opowiadanie o jednym i tym samym fakcie to z jednego to z drugiego źródła po kolei, jak się rozwijały wypadki i występowały nowe na scenę osobistości, i je w postaci urywków, a nawet strzępów takich uryw-

ków, zawierających jednakże pewny epizod całkowity, lub jaką scenę z takiego epizodu, mieścić obok siebie, to jest, jedno po drugim. Nie dokonawszy zaś tego w jednym ciągu, nie ułożywszy równoległe opowiadania podwójnego o jednym jakim wypadku z dwóch urywków, wciąż przechodził od jednego do drugiego źródła, chwycił fakty luźne, to z tego to z owego, i jedno przeplatał drugimi, lub obok jednego kładł drugi, nie wiele a nawet nic nie mające z sobą wspólnego.

Prawdziwości takiego przypuszczenia, rzeczywistości takiej metody redaktora, odsłanianej tem przypuszczeniem, niezbicie udowadnia fakt następujący. Skoro bowiem urywki oddzielne tych podwójnych opowiadań, przeplatane nawet strzępami, uzupełnieniami postronnemi, uwagami lub przypiskami, których też odkrywamy sporo, tylko odnoszące się do jednej z dwóch głównie działających postaci, czy to do Elohima, czy też do Jehowy, połączymy razem, naniżemy niby na jedną nić nieprzerywaną, to otrzymujemy dwie równoległe całości, układamy dwa nowe opowiadania, i oba rozwijające tę samą treść, oba zawierające taki sam i, mniej więcej, w taki sam sposób wątek tego podania. Odtwarzamy więc dwie dla nas nowe całości, dwa nowe opowiadania. Dochodzimy do dwóch, odtworzonych przez nas samych, dokumentów. Oba te opowiadania, czy też dokumenty, z pochodzenia swego będą starożytniejsze, niż ta nasza księga, ów Pięcioksiąg. W stosunku zaś do niej samej będą stanowiły jej źródła pierwotne. Różnić się zaś między sobą będą, powtarzam, nie tyle treścią, o ile imie-

niem głównego działacza, jedynej osoby dokonywującej w każdym z nich głównej akcji. W jednym z nich będzie nią Elohim, w drugim — Jehowa. Odtworzone w taki sposób dwa opowiadania będą nosiły nazwy: jedno, opowiadania elohistycznego, drugie — jehowistycznego. A ponieważ i same te opowiadania pierwotne, owe źródła naszego źródła, były czerpane z krążących podań, czerpali je zaś z nich i układali też redaktorowie, więc jeden z tych redaktorów otrzyma nazwę elohisty, drugi — jehowisty.

Dotarłszy w taki sposób do źródła samego Pięcioksięgu, zwłaszcza do źródeł pierwszych w nim dwóch ksiąg, noszących w przekładach łacińskich, a za nimi i polskich, nazwy Genezis i Exodus; otrzymawszy dwa opowiadania różne, dwa dokumenty od siebie niezależne, zapytujemy siebie, na którym z nich w naszym zadaniu, polegającym na poznawaniu dziejów Jehowy, zatrzymać się przede wszystkim mamy. Z natury rzeczy wypływa, że na opowiadaniu Jehowisty, na dokumencie prowadzącym bezpośrednio do poznania Jehowy. I zatrzymalibyśmy się na nim.

Lecz oto sam redaktor Pięcioksięgu stara się nam wyjaśnić stosunek Jehowy do Elohima jeszcze nam nieznanego, pragnie on niby pogodzić jednego z drugim, wytłumaczyć ich tożsamość. Przede wszystkim więc poznać musimy owo wyjaśnienie stosunku jednego do drugiego, prowadzące do pogodzenia ich obu, a nawet do utożsamienia.

Rzecz wymaga cytaty. Żadne bowiem streszcze-

nie zastąpić jej żywej nie zdoła. Biorę taką cytate z II księgi, noszącej, jak wiemy, nazwę Exodus.

Dosadnemi słowy przedstawiają podania żydowskie pobyt żydów w Egipcie. Gdy w nim »synowie izraelscy rozrodzili się i rozplodzili się i rozmnożyli się i wzmocnili się bardzo wielce, a napelniona została ziemia nimi... rzekł król egipski do ludu swego: oto lud wielki i możniejszy nad nas, przetoż mądrze sobie poczynajmy z nimi... jeśliby przypadła wojna, aby się nie przyłączył do nieprzyjaciół naszych i nie walczył przeciwko nam... A tak ustawili nad nim (ludem izraelskim) poborce, aby go dręczyli ciężarami swymi, i zbudował lud izraelski miasta: Pytom i Ramazes. Ale im więcej go trapił, tem więcej się rozmnażał i tem więcej rósł, tak, że ściśnieni byli Egipcyanie wskutek synów izraelskich. I podbili Egipcyanie synów izraelskich w niewolę ciężką. I przykrzyli im żywot ich robotą ciężką około gliny i około cegieł i około każdej roboty na polu, mimo wszelką robotę swą, do której ich używali bez litości...« Ze słów przytoczonych nie widać, żeby żydzi przedsiębrali sami jakieś kroki w celu ulżenia sobie niedoli, chociaż znaczna ich liczba upoważniałaby do tego. Ale ich mnożenie się ciągle stawało się groźnem dla Egipcyan. Wpadli więc ci na pomysł prosty a skuteczny. Oto czytamy dalej: »rozkazał król egipski babom hebrajskim: gdy będziecie babcie niewiastom hebrajskim, a ujrzycie, że rodzą, był li był syn, zabijciez go, a jeśli córka, niech żywą zostanie«. W taki sposób nie pozbawiali się Egipcyanie na razie rąk

koniecznych do pracy, a zapobiegali niebezpieczeństwu na przyszłość: mężczyźni mieli ginąć, kobiety wchodzić do społeczeństwa egipskiego; lud żydowski skazany został na niechybne zniknięcie.

Przewyższająca siła potrafi znęcać się nad narodami, ogłupiać je, ubożyć, faktycznie mordować, skazywać je atoli na samobójstwo nie zdoła nigdy. Chytre a politykujące baby tłumaczyły się, gdy skutków nie było widać owego zarządzenia, że »niewiasty hebrajskie nie są jako niewiasty egipskie; będąc duże, pierwiej nim przyjdzie do nich baba rodzą. I czynił dobrze Elohim owym babom; i krzewił się lud i wzmocnili się bardzo... przeto, że się bały one baby Elohima, pobudował im domy«, dodaje, jakby od siebie, redaktor, czy też bierze jeszcze z innego źródła. Nas zaś w tem miejscu zdumiewa spotkanie nazwy Elohim, nie zaś Jehowa. Lecz czytajmy dalej.

Ponieważ pomysł rozwiązania kwestyi był sam w sobie doskonały, czego nie można nie przyznać, i zawieść nie mógł, zawiodły tylko organa wykonawcze, należało więc baby zastąpić przez urzędników państwowych. Jakoż »rozkazał król wszystkiemu ludowi swemu: każdego syna, który się (żydom) urodzi, w rzekę wrzucicie«. Wtedy »wzdychali i wołali synowie izraelscy dla niewoli, a wstąpiło wołanie ich do Elohima przed niewolą. I usłyszał Elohim wołanie ich; i wspomniał Elohim na przymierze swoje z Abrahamem, z Izaakiem i Jakóben, i wejrzał Elohim na syny izraelskie i poznał Elohim«. Więć, jak z tego urywka wnosić możemy, to nie Jehowa, lecz Elohim był bogiem

narodowym żydowskim, on, nie Jehowa zawierał przymierza po kolei z patryarchami rodowymi żydowskimi, on, lecz nie Jehowa, umiłował był siebie ów naród. Czytajmy wszelako dalej.

Następstwem owego usłyszanego wołania i przypomnienia sobie przymierza ze strony Elohimu było powołanie na wodza, uciśnionego w niewoli ludu, Mojżesza. »I ukazał się Mojżeszowi anioł w płomieniu ognistym z pośrodku krza (krzaku), i widział Mojżesz, a oto kierz gorzał ogniem, a on kierz (krzak) nie zgorzał, tedy rzekł: pójdę teraz a oglądam to widzenie wielkie, czemu nie zgorze ten kierz... I zawołał nań Elohim, z pośrodku krza onego: Mojżeszu, Mojżeszu! A on odpowiedział: Otom ja. Zatem rzekł: Jam jest Elohim ojca twego, Elohim Abrahamów, Elohim Izaaków, Elohim Jakóbów. I zakrył Mojżesz oblicze swe, bo się bał patrzeć na Elohima... A teraz, mówi dalej Elohim do Mojżesza, oto krzyk synów izraelskich przyszedł przedemnie, i widziałem też ich ucisk, którym je Egipcyanie uciskają. Przetóż teraz, pójdź, a pošlę cię do Faraona, abyś wywiódł lud mój, syny izraelskie z Egiptu« (Exodus I, III, 1 — 10).

Dotychczas redaktor Pięcioksięgu czerpał przeważnie z dokumentu, jak widzimy z nazwy działającej osoby, Elohima, Elohistycznego. Teraz przechodzi do innego, a to w celu wytłumaczenia stosunku Elohima do Jehowy: »I rzekł Mojżesz do Elohima: oto ja pójdę do synów izraelskich i rzekę im: Elohim ojców waszych pošłał mię do was i jeśli mi rzeką: które (jakie) jest imię

jego? Cóż im odpowiem? Tedy rzekł Elohim do Mojżesza: Jestem, który jestem (*Ehejeh aszer ehejeh*). I tak powiesz synom izraelskim: oto Ehejeh (jestem) posłał mię do was. I mówił jeszcze Elohim do Mojżesza: tak rzeczesz do synów izraelskich: oto Jaheweh (on jest) Elohim ojców waszych, Elohim Abrahamów, Elohim Izaaków i Elohim Jakóbów posłał mię do was; toć imię moje na wieki«... (Exodus, III, 13 — 15).

Z wytłumaczenia tego dowiadujemy się, że Elohim jest to właściwie ten sam Jehowa, i wnioskujemy, że Elohim będzie imieniem pospolitem, Jehowa zaś własnem. Więc różnica pomiędzy jednym i drugim leżeć będzie w nazwach, z których Jehowa jest imieniem.

Rzecz atoli nie jest jeszcze skończona. Przypominamy sobie, że król egipski, zawsze niewiadomy z imienia, tylko w podaniach żydów nazywany Faraon jak również i w tej księdze, mając, jak to sobie przypominamy, »zatwardzone serce«, nie posłuchał rozkazu Jehowy natychmiast. Wówczas to zwraca się ponownie Mojżesz do Elohima, który już pod imieniem Jehowy występuje, gdyż czytamy dalej: »Izwrócił się Mojżesz do Jehowy, a rzekł: Jehowa, czemuś to złe wprowadził na mój lud, czemuś mię tu posłał? Bo od onego czasu, jakom wszedł do Faraona, abym mówił imieniem twoim, gorzej się obchodzi z ludem tym«. (Ex. V, 22 — 23).

Redaktor, jakoby korzystając z tej okoliczności, powraca ponownie do swego zadania na tem miejscu, polegającego na wytłumaczeniu związku Jehowy z Elohimem, i znowu kładzie w usta Je-

howy rzecz następną: »I rzekł Jehowa do Mojżesza: teraz ujrzysz, co uczynię Faraonowi, albowiem wskutek potęgi mej prawicy, on ich nawet wypędzi ze swego kraju. Nadto mówił Elohim do Mojżesza:... Jam Jehowa, którym się ukazał Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi jako *El szaddai* (bóg wszechmocny), ale w imieniu mojem, Jehowa, nie jestem poznany od nich. Postanowiłem też i przymierze moje z nimi, abym im dał ziemię Kanaańską, ziemię pielgrzymowania ich, w której przechodniami byli. Jam też usłyszał krzyk synów izraelskich... i wspomniałem na przymierze moje. A tak rzecz do synów izraelskich: jam Jehowa, a wywiodę was z ciężarów egipskich i wyrwę was z niewoli ich i wybawię was w ramieniu wyciągnionem i w sądach wielkich. A wezmę was sobie za lud i będę wam za Elohima, i poznacie zem Jehowa, Elohim wasz, który was wywiodę z ciężarów egipskich. A wprowadzę was do ziemi, o którą podniosłem rękę moją, abym ją dał (to jest: przyrzekłem ją dać) Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi, a dam ją wam w dziedzictwo, ja, Jehowa« Exodus, VI, 1 — 8).

Opierając się ściśle na tych urywkach, a właściwie na tem wytłumaczeniu stosunku Elohima do Jehowy, polegającym, według cytata, na ich tożsamości, wnosić byśmy mogli, że poprzednio w pięcioksięgu, to jest mianowicie w I. jego księdze, Genesis, wcale imienia Jehowy, skoro nie był on pod tą nazwą lecz pod inną znany pierwszym patryarchom rodowym, nie spotykamy. Tymczasem tak nie jest wcale. Ponieważ jak wiemy

i Genezis jest utworzona z urywków wzajemnie się przeplatających a wziętych z obu opowiadań odkrytych, przeto i w niej spotykamy występującego Jehowę pod tą nazwą, czyli pod własnym swem imieniem.

I tak czytamy w Genezis: »A widząc Jehowa, że wielka była złość ludzka na ziemi... żałował Jehowa, że uczynił człowieka na ziemi i bolał w sercu swem. I rzekł Jehowa: wygładzę człowieka, którego stworzył, z oblicza ziemi, od człowieka aż do bydłęcia, aż do gadziny i aż do ptastwa niebieskiego; bo mi żal, że je uczynił. Ale Noe znalazł łaskę w oczach Jehowy« (Gen. VI, 5 — 7).

Nieco dalej: »I rzekł Jehowa do Noego: wnijdź ty i wszystek dom twój do korabia; bom cię widział sprawiedliwym przed obliczem mojem w narodzie tym«... (Gen. VII, 1). I jeszcze raz zjawia się następnie Jehowa by ukarać ludzi: »A była wszystka ziemia jednego języka i jednej mowy... I rzekł jeden do drugiego: nuże, naczyńmy cegły i wypalmy ją ogniem; i mieli cegły miasto kamienia, a glinę łąkową mieli miasto wapna. Potem rzekli: nóżez zbudujemy sobie miasto i wieżę, którejby wierzch dosięgał do nieba, a uczyńmy sobie imię; byśmy snadź nie rozprószyli się po obliczu wszystkiej ziemi. Tedy Jehowa zstąpił, aby oglądał miasto ono i wieżę, którą budowali synowie ludzcy. I rzekł Jehowa: oto lud jeden i język jeden tych wszystkich; a toć jest zaczęcie dzieła ich, a teraz nie zabroni im nikt wszystkiego, co zamysłili uczynić. Przetoż zstąpmy, a pomieszajmy

tam język ich, aby jeden drugiego języka nie zrozumiał. I tak rozprószył je Jehowa ztamtąd po obliczu wszytkiej ziemi; i przestali budować miasta onego. Przetoż nazwał imię jego Babel, iż tam pomieszal Pan język wszytkiej ziemi; i ztamtąd rozprószył je Jehowa po obliczu wszytkiej ziemi«. (Gen. XI, 1 — 7).

Następnie Jehowa zjawia się Abrahamowi. Czytamy: »I rzekł Jehowa do Abrama: (dlaczego ta różnica w imieniu, wkrótce zobaczymy) wyniejdź z ziemi swej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, do ziemi, którąć pokażę. A uczynię cię w naród wielki i będęć błogosławił i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławieństwem; i będęć błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinające cię przeklinać będęć i będąć błogosławione w tobie wszytkie narody ziemi. Tedy wyszedł Abram jako mu rozkazał Jehowa« (Gen. XII, 1 — 4.) Tą ziemią miał być Kanaan. Więć to również i Jehowa a nie Elohim wyłącznie wybiera sobie i błogosławi Abrahama; więc to nietylko Elohim następnie opiekuje się nim przez całe życie, ale i Jehowa. Oba oni stosownie do źródła, z którego czerpał redaktor opowiadania o Abrahamie, zjawiają się mu i czuwają nad nim.

Oto jest jeszcze inny, bardzo charakterystyczny urywek tego rodzaju: »A gdy już było Abramowi dziewięćdziesiąt lat i dziewięć lat, ukazał się Jehowa Abramowi i rzekł do niego: Jam jest Elohim Wszzechmogący; chodź przed obliczem mojem, a bądź doskonały. A uczynię przymierze moje, między mną i między tobą, i rozmnożę cię bardzo

obficie. Tedy upadł Abram na oblicze swoje i rzekł do niego Elohim, mówiąc: Jam jest, ale stanowią przymierze moje z tobą, i będziesz ojcem wielu narodów. I nie będzie zwane dalej imię twoje Abram; ale będzie imię twoje Abraham; albowiem ojcem wielu narodów postanowiłem cię. A rozmnożę cię bardzo i rozkrzewię cię w narody i królowie z ciebie wyjdą. Dam tu tobie i nasieniu twemu po tobie ziemię, w której teraz jesteś gościem, wszystką ziemię Kanaan w posiadłość wieczną i będę Elohim ich«. (Gen. XVII, 1 — 8). Charakterystycznym jest on z trojakich względów na Jehowę i Elohima, którzy współcześnie, niby mieniając się, przemawiają do Abrahama; ze względu na Abrahama, który wciąż to samo słyszy, to od jednego to od drugiego, na koniec — na redaktora, gdyż wskazuje jego robotę, sposób zszywania, branych to z tego to z owego źródła ustępów.

Zjawia się Jehowa Izaakowi, gdyż czytamy: »I ukazał mu się Jehowa onejże nocy, mówiąc: Jam jest Elohim Abrahama, ojca twego, nie bój się, bom ja jest z tobą; i będę błogosławił i rozmnożę nasienie twoje, dla Abrahama sługi mego. Tedy tam zbudował (Izaak) ołtarz i wzywał imienia Jehowy...« (Gen. XXVI, 24 — 25).

Zjawia się Jehowa i Jakóbowi, czytamy bowiem: »A Jakób przyszedł na jedno miejsce i nocował tam... I śniło mu się, a ona drabina stała na ziemi, a wierzch jej dosięgał nieba; a oto aniołowi Elohima wstępowali i zstępowali po niej, A Jehowa stał nad nią i rzekł: jam jest Jehowa.

Elohim Abrahama, ojca twego, i Elohim Izaaka; ziemię tę, na której ty śpisz, tobie dam i nasieniu twojemu. A będzie nasienie twoje jako proch ziemi i rozmnożysz się.. a będą ubłogosławione w tobie wszystkie narody ziemi i w nasieniu twojem. A oto, ja jestem z tobą i strzedz cię będę, gdziekolwiek pójdiesz.« I nie dość że redaktor wie, że to był Jehowa, ale i Jakób to wiedział i poznał w nim Jehowę, gdyż, »gdy się ocknął Jakób ze snu swego, rzekł: zaprawdę Jehowa jest na tem miejscu, a jam nie wiedział«... (Gen. XXVIII, 13—16).

Więc znając Elohima znali też patryarchowie i Jehowę i to wspólnie i to pod imieniem, które on sam, zjawiając się w przełomowej chwili dziejowej przed Mojżeszem, sobie nadaje i którego znaczenie etymologiczne tłumaczy. Jeśli tak, to nie będzie Jehowa tą samą postacią, co Elohim, lecz innem pojęciem, inną osobą, innym bogiem. Jest to zupełnie naturalnem, zgodnem z rozwojem pojęć o bogach i wpływającym z ewolucyi samego Jehowy.

Naród żydowski, wyodrębniając się z ogólnego szczepu semickiego, powstawał jak i każdy inny. Powstał więc z pokoleń zlanych w jedną masę narodową; te pokolenia zaś—z rozrodzenia się jednego rodu, ten ród—z wyodrębnienia się jakiejś jednej rodziny w plemienu, tak jak to plemię—w szczepie. Rodzina wyodrębniona w plemienu wynosiła swego boga, podnosząc go przez wszystkie szczeble przeobrażenia swego w naród, do znaczenia i godności boga narodowego.

Według tablic genealogicznych, umieszczonych

w Genesiz obok podań, Heber był, jak to sobie przypominamy, prawnukiem, więc w czwartej linii potomkiem Sema, Abraham w siódmej owego Hebera. Otóż przypuśćmy, że w danym wypadku Jehowa był bogiem rodzinnym któregoś z dziewiciu w prostej linii przodków Abrahama, wyniesionym nad innych bogów rodzinnych. Otóż ów przodek, będąc członkiem obszernego plemienia, znał jeszcze innych bogów, już to rodowych swego rodu, już to całego plemienia, plemiennych. Wobec niego i jego bezpośrednich potomków ów Jehowa mógł być tylko jednym z wielu bogów, chociaż im bliższy. Z czasem, gdy ów bliższy, wskutek wzmaganą się znaczenia rodu, potężnieć począł, owi inni bogowie stawali się dla tych potomków coraz to dalszymi, aż nareszcie stali się niby obcymi. Swego czcząc pod nazwą, która się stawała już dla niego imieniem własnem, owych dalszych, obcych poczęli oni obejmować ogólną, już zbiorową nazwą, bogowie.

Jakoż rzeczywiście Elohim jest to tylko liczba mnoga od rzeczownika, będącego imieniem pospolitem, Eloha, w którym pierwiastek El oznacza we wszystkich językach semickich pojęcie boga. Jednakże wyraz ten pomimo wyraźnej formy jego gramatycznej, przedstawiającej czystą i prostą liczbę mnogą, żydzi, utraciwszy pamięć o pierwotnem jego znaczeniu, używali we wszystkich pomnikach piśmiennych, które do nas doszły, już tylko w liczbie pojedynczej i w ten sposób nadali temu wyrazowi Elohim znaczenie zwykłego i wyraźnego imienia zbiorowego.

Dla tegoż też i Jehowa, w przytoczonym powyżej przemówieniu do Mojżesza: »Jam Jehowa, którym się ukazał Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi jako El Szaddai (bóg wszechmocny)« nie używa już wyrazu utartego Elohim, gdyż wyraz ten oznaczałby wtedy dosłownie b o g o w i e wszechmocny, a on chciał wyrazić ściśle, w liczbie pojedynczej, b ó g, e l, niby e l (bóg) jeden z wielu e l o h i m ó w (bogów), ale — odznaczający się siłą, potęgą, wszechmocą wśród nich większą, niż którykolwiek bądź z nich inny. Takie tylko może mieć znaczenie to e l s z a d d a i.

Nawet i w samej nazwie, którą sobie nadaje Jehowa (Jaheweh — on jest) w przemawianiu swoim, jak to sobie przypominamy, do Mojżesza, idzie mu tylko głównie o zaznaczenie swego istnienia wśród wielu innych bogów plemiennych, elohimów, o zaznaczenie swego ja odrębnego. Cóż bowiem innego oznacza, według własnego jego tłumaczenia, owo wypowiedzenie tak uroczyste, j e s t e m, k t ó r y j e s t e m, owo z niego powstałe o n j e s t, które się stało imieniem jego, według własnych słów jego, tak brzmiących: »toć imię moje na wieki«, jeśli nie zaznaczenie swego przedewszystkiem istnienia: oto ja, oto jestem, bez wyjaśnienia wszelako sposobu owego istnienia, formy istnienia, natury swej istoty; jeśli nie specjalny nacisk położony na owo istnienie, z pominięciem wszakże innych względów istotnych owego istnienia? Chyba nic innego.

Owo o n j e s t, j a h e w e h, wskutek właściwości języków semickich, a naturalnie i hebrajskiego,

utrwała się w piśmie za pomocą tylko czterech liter j, h, w, h, które są spółgłoskami, bez samogłosek. Samogłoski bowiem w tych językach się opuszczają, a dopiero przy czytaniu, przy wymawianiu wyrazów wstawiają, a właściwie — domyślają się odpowiednie. Oznaczone temi czterema spółgłoskami imię własne *j h w h* podlegać przeto może rozmaitym sposobom czytania, stosownie do domyślnych samogłosek, przy czytaniu dodawanych. Według tradycyjnie przyjętego czytania brzmi ono Jehowah, a po opuszczeniu *h* końcowego — Jehowa. Wielu hebraistów czytają obecnie Ja h w e h. Ponieważ takie lub owakie czytanie stanu rzeczy nie zmienia i nie wpływa na samo pojęcie, ja poszedłem za tradycją.

I tak, na przełomie dziejowym kiedy z kilkunastu rodzin pasterskich, z kilkunastu pokoleń nomadycznych, przez budzenie się w nich poczucia jedności, wskutek wspólnych losów i doświadczeń; powstaje już lud, naród, bóg plemienny, który miał być tylko jedynie poprzednio znanym, bóg Abrahama, Izaaka, Jakóba, ów Elohim, staje się bogiem, odpowiednio do nowych potrzeb i pojęć, już narodowym, Jehową. Ten, który stawał po kolei przed patryarchami owych rodów nomadycznych jako Elohim, już przed Mojżeszem, wodzem całego ludu, staje jako Jehowa. Synowie izraelscy wchodząc do Egiptu jako wędrowné pokolenia, wyznają Elohima; wychodząc z Egiptu jako lud wyznają, a raczej mają nad sobą, już Jehowę.

A gdy Elohim ustąpił już ostatecznie przed Jehową, gdy czas długi wyrwał z pamięci jego

imię, zatarł czyny, zjawili się tacy, którzy dojrzeli konieczności przerobienia dawnych podań rodowych, czy też nawet plemiennych, w których występował Elohim, na nowe, już z Jehową. Treść tych podań, życiorysy takich patryarchów pozostawały niezmienione. Imię rządzącego nimi boga tylko zmianie uległo. Obok podań elohistycznych, dawniejszych, stały opowiadania jehowistyczne; obok redaktora, czy też redaktorów zbioru podań elohistycznych, znaleźli się redaktorowie podań jehowistycznych. I oto powstały stąd dwojaki źródła do dziejów pierwotnych, podaniowych. Ale zarazem powstała konieczność pogodzenia z sobą obu bogów, wytłumaczenia ich poprzedniego istnienia obok siebie, konieczność zlania ich z sobą w jedną postać. Poprobował tego dokonać, jakśmy to widzieli, redaktor przytoczonych ustępów z II Księgi Pięcioksięgu, Exodus. Z jakim skutkiem dokonał tego, czy osiągnął, co zamierzał, również widzieliśmy.

Trudno mu było zlać w jedną postać obu tych bogów, nie tylko pod względem formalnym, to jest zatrzeć ślady istnienia w podaniach Elohima, lub wytłumaczyć, że to był ten sam Jehowa tylko pod inną nazwą; ale jeszcze trudniej pod względem rzeczowym, istoty charakteru obu. Jehowa, jako bóg młodszy od Elohima pochodzeniem, czasami powstania, różnić się też musiał od niego i charakterem, to jest pojęciami o jego istocie.

Różnice te z łatwością by się dały wykazać w podaniach rodowych, ale najwybitniej występują w podaniach kosmicznych, o powstaniu świata,

ziemi i ludzi na niej, które żydzi jak i wszystkie inne narody posiadali.

Żydzi, jako naród później od innych, jak wiemy, narodów współszczepowych występujący na scenaryum dziejowe, powzięli swe wiadomości o początkach wszechrzeczy z ogólnie semickich podań kosmicznych. Odkrycie urywków zredagowanych w ciągle opowiadania mytów kosmicznych assyryjskich dowodzi tego. Ale stan tych urywków nie pozwala wnosić, co żydzi z nich wzięli, a co wnieśli sami nowego do swoich redakcyj. W każdym razie, tak jak rzeczy dziś stoją, redakcje żydowskie tych mytów, albo właściwiej te myty, ujęte w opowiadania żydowskie, są najbardziej artystycznie ze znanych innych semickich obrobione i najbardziej kompletne.

Od tych mytów rozpoczynają się faktycznie formalne dzieje Jehowy. Ale ponieważ obok opowiadania, w którym świat i ludzi stwarza Jehowa, znajdujemy inne, w którym dokonywa tego Elohim, ponieważ opowiadanie jehowistyczne w tym mycie, w którym występuje Jehowa, znajduje swój prolog, jak też i opowiadanie elohistyczne w tym, w którym występuje Elohim, swój, przeto nic bardziej stanowczo nie uwydatnia próżności starań redaktora Pięcioksięgu zlania w jedną postać tych dwóch bogów, nic również wybitnie, jak te myty, nie przedstawia różnic w ich charakterach, czyli wyrobionych o nich pojęciach.

Rozpoczęcie faktycznie dziejów formalnych Jehowy od mytów kosmicznych wymaga koniecznie uzupełnienia w odróżnieniu jego ostatecz-

nym od Elohima, w oderwaniu jego od tej zbiorowej postaci, w wykazaniu jego indywidualności, jako boga narodowego, różnej od indywidualności bogów plemiennych i rodowych.

Powstanie ich dzieliły wieki, każdy z nich powstał na innym stopniu rozwoju kultury i życia społecznego. Więc nie nazwa tylko stanowi pomiędzy nimi różnicę, nie zgłoski, nic zresztą nie mówiące, ich imion, czy to własnego, czy to zbiorowego, różnią ich od siebie. To, co ich różni, sięga głębiej, wypływa z natury rzeczy samej. Różnią ich nadto ich czyny, zwłaszcza uwydatnione w mytach kosmicznych, a w tych czynach cele ukryte i jawne, wypowiedane w akcie stworzenia ludzi. Słowem, różni ich rozwój ewolucyjny, którego na dwóch stopniach, jednym wypływającym z drugiego, stają się oni wynikiem, a zarazem i dowodem.

Elohim, jako bóg pierwotniejszy, starszy, przedstawia się jeszcze jako siła bardziej żywiołowa, nieokreślona, niż ujęta w pojęcia antropomorficzne. Zjawia się on w żywiołach. Przemawia z nich i przez nie i, jako żywiołów, siły ich, lękają się go ludzie. Widzieliśmy, jak Mojżesz »zakrył swe oblicze, bo się bał patrzeć na Elohima«, przemawiającego doń z pośrodku gorejącego krza. Jako bóg żywiołowy ma on przeto zadania biologiczne na celu. Idzie mu głównie o istnienie samo, istnienie żywiołowe bez żadnych względów postronnych, nie wchodzących w zadanie i fakt istnienia samego, istnienie dla istnienia.

Jehowa, jako bóg późniejszy, posiada już wszy-

stkie znamiona antropomorficzne. Podania nie wspominają, jak on się zjawia Mojżeszowi. Lecz skoro czytamy te proste słowa: »zwrócił się Mojżesz do Jehowy...« wnioskujemy, że zwrócić się on musiał już jako do osoby, nie żywiołu, bez trwogi. Jako bóg antropomorficzny wnosi do swoich czynów inne już, niż biologiczne wyłączenie, zadania. Cele jego mają już na względzie społeczeństwo ludzkie, poniekąd jego ustrój etyczny.

Poznajmy, a raczej przypomnijmy sobie, myt o początkach świata, wzięty z elohistycznego. Rozpoczyna on Genezis. »Na początku stworzył (tu w oryginale jest użyte słowo bara, które więcej ma znaczenie: uporządkował, urządził, zrobił, niż to nasze stworzył, gdyż ono wymaga domyślnika z niczego; ale kwestya ta tu na tem miejscu jest podrzędna), stworzył niebo i ziemię. A ziemia była niekształtowa i próżna (coś w rodzaju pierwotnej materyi, chaosu) i ciemność była nad przepaścią, a duch Elohima unosił się nad wodami (zapamiętajmy to słowo duch). I rzekł Elohim (również i tu zapamiętajmy sobie słowo: rzekł): niech będzie światłość i stała się światłość. I widział Elohim światłość, że była dobra; i uczynił Elohim rozdział między światłością i między ciemnością. I nazwał Elohim światłość dniem a ciemność nazwał nocą; i stał się zaranek, dzień pierwszy.« Do tego schematu: rzekł, stań się, czyli niech będzie, będą, następnie: uczynił, widział, że było dobre, nazwał wyrazem, oznaczającym pojęcie danego przedmiotu, wprowadzamy po kolei: rozpostarcie pośrodku wód (wi-

dnokrąg nad nami), które dzieli wody pod rozpostarciem od wód nad rozpostarciem (niebo), ziemię, morze, rośliny, słońce, księżyc, płazy, ptactwo, zwierzęta, a będziemy mieli wszystko co istnieje, a otrzymamy żywy obraz pierwszych pięciu dni tworzenia świata przez Elohima. Nakoniec czytamy: »Zatem rzekł Elohim: uczynimy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego, a niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim, i nad zwierzętą, i nad wszystką ziemią, i nad wszystkim płazem, pełzającym po ziemi. Stworzył tedy Elohim człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Elohima stworzył go, mężczyznę i niewiastę, stworzył je, i błogosławił im Elohim i rzekł do nich Elohim: rozradzajcie się i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię, i czyńcie sobie ją poddaną; i panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim i nad wszelkim zwierzem, który się ruchu na ziemi (poruszanie się, ruch stanowi tu wskazówkę życia). I rzekł Elohim: oto dałem wam wszelkie ziele, wydawające z siebie nasienie, które jest na obliczu wszelkiej ziemi, i wszelkie drzewo, na którym jest owoc drzewa, wydawające z siebie nasienie, będzie wam ku pokarmowi... I widział Elohim wszystko, co uczynił, a oto było bardzo dobre; i stał się wieczór i stał się poranek, dzień szósty... I dokończył Elohim dnia siódmego dzieła swego, które uczynił; i odpoczął w dzień siódmy od wszystkiego dzieła swego, które uczynił. I błogosławił Elohim dniowi siódmemu, i poświęcił go, iż weń odpoczął od wszelkiego dzieła

swego, które był stworzył Elohim, aby uczynione było«... (Genesis I, II, 1—3).

Proste, doprowadzające tylko do istnienia, są cele wykazane przez Elohima, w tem zwróceniu się do pierwszych dwojga ludzi, a w nich, do całej przyszłej ich generacyi. Że nie były to jednakże tylko przypadkowe, przygodne, dowodzi następny ustęp: »I błogosławił Elohim Noego (po potopie) i syny jego i rzekł im: rozrządzajcie się i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię«... (Gen. IX, 1), wyrzekł zaś to po potopie, po katastrofie, która jednakże mogłaby wywołać pewne uwagi uzupełniające i nic więc i wtedy nie znalazł do powiedzenia do Noego, chociaż okoliczności nadawałyby się po temu. W słowach: »rozradzajcie się i mnożcie, napełniajcie ziemię, panujcie nad zwierzętami, com stworzył, będzie wam na pokarm«, żadnego nie znajdujemy ograniczenia, zakazu, przestrogi. I pysznem mogło być potomstwo pierwszych ludzi, gdyż stawało się w oczach własnych celem stworzenia wszystkiego. I spokojnie ono istnieć mogło, gdyż za zadanie miało tylko samo istnienie, istnienie biologiczne, istnienie dla istnienia wyłącznie.

Historya nie zna żadnego gdyby. Wypadki w niej po sobie następujące dowodzą konieczności takiego ich następowania, już to z przyczyny warunków przyrody, już to — własnej umysłowości ludzkiej. I koniec. Ale raz wprowadziwszy to gdyby wyobraźmy sobie, jakby to inaczej wyglądało obecnie społeczeństwo ludzkie, gdyby, przy znaczeniu jakie czasem otrzymały te podania żydowskie, tylko

to jedno było znanem, gdyby znajomość tych podań, jeśli miała być już konieczną, ograniczała się znajomością tylko tego jednego. I to nie tylko w Europie.

Chociaż wyrazy: rzekł, uczynił, widział, nazwał, odpoczął, błogosławił, że odpoczął, a zwłaszcza: stworzył je (mężczyznę i niewiastę) na wyobrazenie swoje, wprowadzone do przytoczonego opowiadania o stworzeniu świata przez Elohima, wskazują na silny zwrot ku antropomorfizacyi jego, lecz ta antropomorfizacya, jak to zobaczymy z następnego opowiadania i porównania Elohima z Jehową, nie jest jeszcze tak zupełną jak tego ostatniego, nie wypływa z jego czynów tak wybitnie jak Jehowy z czynów Jehowy.

Przechodzimy do drugiego opowiadania o stworzeniu świata, już przez Jehowę. Znajdujemy je tuż zaraz po poprzednim. Czytamy: »Dnia, którego uczynił Jehowa Elohim, ziemię i niebo, wszelką różdżkę polną... i wszelkie ziele polne... człowieka nie było, któryby uprawiał ziemię... stworzył tedy Jehowa Elohim człowieka z prochu ziemi (prowdopodobnie frazes: na wyobrazenie swoje lub inny, tą myśl wyrażający, został opuszczony) i natchnął w oblicze jego dech żywota. I stał się człowiek duszą żyjącą«. Tu redaktor, do objaśnienia na początku kim był ten Jehowa, o którym opowiada, że stworzył świat, do imieria jego dodaje Elohim; to miało tłumaczyć; że on był bóg, niby jeden z bogów (pamiętajmy zawsze, że Elohim, będąc liczbą mnogą oznacza dosłownie bogo-

wie). Lecz czytamy dalej: »Nasadził też był Jehowa Elohim sad w Eden, na wschód słońca, i postawił tam człowieka, którego był stworzył. I wywiódł Jehowa Elohim z ziemi wszelkie drzewo wdzięczne na wejrzeniu, i smaczne ku jedzeniu; i drzewo żywota w pośrodku sadu, i drzewo wiadomości dobrego i złego... wziął tedy Jehowa Elohim człowieka i postawił go w sadzie Eden, aby go sprawował i aby go strzegł. Tedy rozkazał Jehowa Elohim człowiekowi, mówiąc: z każdego drzewa sadu jeść będziesz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego jeść nie będziesz; albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz. Rzekł też Jehowa Elohim; nie dobrze być człowiekowi samemu, uczynię mu pomoc, któraby była przy nim. A gdy stworzył Jehowa Elohim z ziemi wszelki zwierz polny i wszelkie ptactwo niebieskie, tedy je przywiódł do Adama, (to imię przymiotne, mogące według jednej etymologii oznaczać ziemny, według drugiej: czerwony, stało się imieniem własnym pierwszego człowieka), aby obaczył, jakoby je nazwać miał. A jakoby nazwał Adam każdą duszę żyjącą, tak aby było imię jej. Tedy dał Adam imiona wszystkiemu bydłu i ptactwu niebieskiemu i wszystkiemu zwierzowi polnemu. Lecz Adamowi nie była znaleziona pomoc, któraby była przy nim. Tedy przypuścił Jehowa Elohim twarde sen na Adama i zasnął; i wyjął jedno żebro jego i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Jehowa Elohim z żebra onego, które wyjął z Adama, niewiastę i przywiódł do Adama. I rzekł Adam: toć teraz jest

kość z kości moich i ciało z ciała mego i dlatego będzie nazwana mężatka, bo ona z męża wzięta jest. Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej, i będą jednym ciałem...»

Tak więc widzimy w tym drugim opowiadaniu o tem samem, co i w poprzednim, przedmiocie, o stworzeniu świata i ludzi, zupełnie inny porządek. W tamtym ludzka para, mężczyzna razem i kobieta, zostali stworzeni przy końcu dnia szóstego, a więc niby na uwieńczenie całej akcji; w tym mężczyzna tylko sam na początku, a dla niego wszystko później, zwierz polny wszelki i ptactwo niebieskie wszelkie; czemu wszystkiemu on nadaje imiona, a więc już on mówił. Elohim stwarzał słowem; uzupełniał, co stworzył, czynem; patrzył, jak to wyszło, co uczynił; znajdował iż dobre, lub bardzo dobre, jak naprzykład, dwoje ludzi. Jehowa rozmyśla co ma uczynić, mówiąc sam do siebie; stwarza człowieka z prochu ziemi, chociaż nie wiemy na czyje podobieństwo; gdyż prawdopodobnie wyrażenie podobieństwa do niego zostało dla łatwych do odgadnięcia celów opuszczonem, lecz za to, jeśli zbliża człowieka do Elohima podobieństwo zewnętrzne, to między człowiekiem a Jehową jest jeszcze bliższe, gdyż wewnętrzne, on bowiem »natchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek duszą żyjącą«. Elohim rozkazuje ludziom rozmnażać się i istnieć bez żadnego ograniczenia; Jehowa sadząc dwa drzewa w pośrodku sadu, drzewo żywota i drzewo wiadomości dobrego i złego i z tego ostatniego za-

kazując pożywać owoców człowiekowi pod groźbą śmierci, już go ogranicza a zarazem wykazuje, pozbawiając wiadomości dobrego i złego, jakieś nadal względem niego odleglejsze zamiary, zależne zresztą od jego zachowania się w teraźniejszości, czyli posłuszeństwa, chociażby z widomą szkodą dla człowieka samego. O tych jednakże zamiarach swych milczy przed człowiekiem i czeka, co on pocnie sam, znając tylko zakaz pewnych czynności, doświadcza go, próbuje, pilnuje, dozoruje, czuwa nad nim, czyha. Jehowa, budując z żebra Adama niewiastę, chciał zapewne wykazać podobieństwo zupełne kobiety z mężczyzną; ale ów pierwszy człowiek na ziemi, stworzony bezpośrednio przez Jehowę, z kąd powziął pojęcie o ojcu, matce, żonie, oraz różnych stanach kobiety, na przykład, że być może mężatką, że nim zostaje mężatką, jest panną, dziewicą? Więc, z kąd o tem się dowiedział, na jakiej podstawie to wyrozumował wszystko?

Jak stworzenie na początku wszystkiego człowieka, nadanie mu duszy, oddzielnej od ciała, imienia, mowy, osadzenie go w Edenie, umyślnie na ziemi dla niego założonym, jak ów zakaz utrzymujący go w nieświadomości dobrego i złego, zakrycie przed nim jego przeznaczenia — z jednej strony; tak z drugiej — te uwagi Adama świadczą o znacznie późniejszym pochodzeniu tego opowiadania, a tem samem i powstaniu samego Jehowy, z czego wypływa wykazana już poprzednio głębsza jego niż Elohima antropomorfoza.

Wynik tych uwag wzmaga opowiadanie o dalszych losach pierwszych dwojga ludzi.

Nietylko Elohim, nietylko Jehowa i Adam mówili, przemawiały i zwierzęta. Wąż »chytrowszy nad wszystkie zwierzęta polne«, wyjaśniając niewieście, że nietylko »śmiercią nie pomrą, ale będą jako bogowie, znający dobro i zło«, gdy poczną jeść owoce z zakazanego drzewa, naprowadza ją na przestąpienie przez nią i przez mężczyznę zakazu Jehowy. Zerwali owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego i jedli. Mogli za tem i zerwać z drugiego, drzewa żywota. Rzekł więc sam do siebie »Jehowa Elohim: oto Adam stał się jako jeden z nas (to jest Elohimów, bogów), wiedzący dobro i zło; teraz tedy wyrzucmy go, by snadź nie ściągnął ręki swej i nie wziął z drzewa żywota, i nie jadł i żyłby na wieki«. Rzecz dziwna atoli. Jehowa o rozmowie węża z niewiastą nie wiedział, pożywania owocu zakazanego nie wiedział. Poznał zaś tylko po skutkach nieprzewidzianych tego spożycia, które na razie w pierwszych ludziach uwydatniły się w spostrzeżeniu, że byli nadzy i że skryli się przed nim, lecz tylko dla swej nagości, ale nie z trwogi przed jego postacią, jak to był »zakrył oblicze swe Mojżesz, bo się bał patrzeć na Elohima«. Gdy przeto Jehowa Elohim »przechadzał się po sadzie z wiatrem dniowym« dla odpoczynku, »zawołał Adama i rzekł mu: gdzieżeś?«

I zawiązała się rozmowa, która niby wyrok potępienia i śmierci zawisła nad pierwszymi ludźmi, w osobach ich — nad ich potomstwem i tymi

wszystkimi w czasach późniejszych, którzy swe wiadomości o początku świata, ziemi i społeczeństwa ludzkiego czerpali i czerpią z tego opowiadania.

Na zapytanie Jehowy, gdzieżeś, Adam odpowiedział: »głos twój usłyszałem w sadzie i zląkłem się dlatego, żeś nagi, i skryłem się. I rzekł Jehowa Elohim: któż ci pokazał, żeś jest nagim: iżaliś nie jadł z drzewa onego, z któregoś zakazał tobie, abyś nie jadł? Tedy rzekł Adam: niewiasta, którąś mi dał, aby była ze mną, ona mi dała z tego drzewa i jadłem. I rzekł Jehowa Elohim do niewiasty: cóżeś to uczyniła? I rzekła niewiasta: wąż mnie zwiódł i jadłam. Tedy rzekł Jehowa Elohim do węża: iżeś to uczynił przeklętym będziesz nad wszystkie zwierzęta i nad wszystkie bestye polne; na brzuchu twoim czołgać się będziesz, a proch żreć będziesz po wszystkie dni żywota twego. Nieprzyjaźń też położę między tobą i między niewiastą, i między nasieniem twojem i między nasieniem jej; to potrzebie głowę, a ty mu potrzebujesz piętę. A do niewiasty rzekł: obficie rozmnożę boleści twoje i poczęcia twoje; w boleści rodzić będziesz dzieci a wola twoja poddana będzie mężowi twemu, a on nad tobą panować będzie. Zaś rzekł do Adama: Iżeś usłuchał głosu żony twojej, a jadłeś z drzewa tego, o którym ci przykazałem, mówiąc: nie będziesz jadł z niego; przeklęta będzie ziemia dla ciebie, w pracy z niej pożywać będziesz po wszystkie dni żywota twego. A ona ciernie i osiet rodzić będzie tobie i będziesz pożywał zieleń polną. W pocie oblicza twego bę-

dziesz pożywał chleba, aż się nawrócisz do ziemi, gdyżeś z niej wzięty; boś proch i w proch się obrócisz. I nazwał Adam imię żony swej Ewa, iż ona była matką wszystkich żyjących. I uczynił Jehowa Elohim Adamowi i żonie jego odzienie skórzane i oblókł je... I wypuścił go Jehowa Elohim z sadu Eden ku sprawowaniu ziemi, z której był wzięty. A tak wygnał człowieka i postawił na wschód słońca sadu Eden Cheruby, i miecz płomienisty i obrotny ku strzeżeniu drogi do drzewa żywota« (Gen. II, 2 b., III).

Ten obraz, obok znaczenia nietylko dziejowego, ale i rzeczywistego, które sięga aż do naszych czasów, ma jeszcze i inne. Wybornie oświetla postać Jehowy, do charakterystyki jego zewnętrznej i wewnętrznej, do wzmagającej się coraz bardziej jego antropomorfizacji dodaje kilka wybitnych szczegółów. Oto przechadza się on po sadzie, niby zadowolony i spokojny o jutro właściciela jego, i ochładza się wiatrem dniowym (III, 8). Pierwsi ludzie przestępują jego zakaz. On nic nie wie o tem. I spokojny dotychczas właściciel sadu, używający godziwego wczasu, przeistacza się w rutynowanego urzędnika państwowego: bada ich (ibid. 11). Unosi go gniew, wstrząsa trwoga. Przejęty zamiarami karania, obmyśliwa je najbardziej ostre, stanowcze i dokuczliwe; lecz zapomina przytem dowiedzieć się przyczyny, która kierowała węzłem, gdy namawiał Ewę, by sięgnęła po owoc z drzewa zakazanego i jadła go. Przyczyna postępków węzła pozostaje niewyjaśnioną, chociaż w wyjaśnieniu jej leżało jądro rzeczy. Wymierzając

kary, ma zwłaszcza na względzie własną osobę, zabezpieczenie swego stanowiska, ochronę własnej godności, by »człowiek, wiedzący dobro i złe... nie wziął owocu z drzewa żywota i nie jadł i żyłby na wieki« (ibid. 22), jakby to »życie na wieki« ludzi przeszkadzało mu osobiście, uszczuplało jego powagę, podkopywało jego potęgę, zbliżając do niego nieśmiertelnością, równało ich z nim. Otóż tylko karze, a nad możebnością wytworzenia właściwych warunków bytu, któreby usuwały przestępstwo same, nawet się nie zastanawia. Czyni sam osobiście ludziom odzienie skórzane (ibid. 21); więc skazując ich na pracę i obrócenie się w proch, z którego powstał, a więc na nicość, pomimo ducha żywota, którym był sam natchnął pierwszego człowieka, chce uchronić przytem od chłodu, jak z czasem mieli to czynić sędziowie, pozwalając skazanemu na śmierć pokrzepiać się snem lub jadem i napojem. Nastręcza się przytem mała uwaga. Zkąd się wzięła tak narazie owa skóra zwierzęcia, kto i w jaki sposób zabił owo zwierzę, dla zdjęcia z niego skóry potrzebnej na odzienie dla człowieka? Nakoniec, przewidując przyszłe potomstwo pierwszych ludzi, »ku strzeżeniu drogi do drzewa żywota« stawia nieznane dotąd Cheruby (których postać odkryły dopiero wykopaliska assyryjskie) na straży, tak mu idzie o to, by nawet i przyszli ludzie nie zaznali, zdobywając, chociażby przemocą, dostępu do tego drzewa, istnienia nieograniczonego czasem; tak nie dowierza swym doraźnym rozporządzeniom, mającym mu na przyszłość zapewnić pokój i bezpieczeństwo ze strony

ludzi, im zaś samym karę (ibid. 24). Nadto, zagadkowy ustęp o »nieprzyjaźni między nasieniem węża i nasieniem niewiasty« i o »potarciu głowy przez nie węża a pięty jego przez węża« (ibid. 15), żadnymi we wszystkich zabytkach starożytnego piśmiennictwa niewytłumaczony słowy, ani nawet następnie jakąkolwiek bądź do niego skierowaną alluzją, jest niechybnie wtrąceniem późniejszym.

IV.

Umiłowanie przez Jehowę ludu żydowskiego w osobach patryarchów rodowych, z których ten lud miał z czasem powstać, chociaż niczem nie usprawiedliwione w naszych źródłach, lecz przedstawione tylko jako fakt, nie dający się zresztą przewidywać z tego obrazu żywota pierwszych ludzi, któryśmy poznali, pociągnęło za sobą wystąpienie tegoż Jehowy w postaci jeszcze prawodawcy.

Najodpowiedniejszą chwilą ku temu było przebywanie żydów na pustyni po wyjściu z Egiptu.

Żydzi weszli do Egiptu jako kilka rodzin państwowych. Opuścili Egipt jako lud milionowy. Przez ciąg pobytu swego w tym kraju podlegali urządzeniom państwowym, wytworzonym w nim przez ludzi w ciągu paru tysięcy lat istnienia ich, objętego już dziejami. Nauczyli się więc żyć w już oddawna organizowanym społeczeństwie. Otóż na pustyni znaleźli się nietylko bez »nadzorców i poborców«, ale bez żadnej władzy, do której byli już przywykli, bez sędziów, świątyni, więzień.

Jehowa nie zapomina o takim stanie rzeczy.

Czytamy bowiem: »Miesiąca trzeciego po wyjściu synów izraelskich z ziemi egipskiej przyszli oni na puszcze Synai... i rozbił tam Izrael namioty przeciw górze. A Mojżesz wstąpił na górę do Elohima (jeszcze ciągle spotykamy przeplatanie urywków z dwóch branych opowiadań) i zawołał nań Jehowa z góry, mówiąc: tak powiesz domowi Jakóbowemu i oznajmisz synom izraelskim: wyście widzieli, com uczynił Egipcyanom, i jakom was nosił niby na skrzydłach własnych i przywiodłem was do siebie (z tych słów wnosić możemy, że Jehowa przebywał na górze Synai). Przetoż teraz, jeśli słuchając, posłuszni będziecie głosu memu i strzedz będziecie przymierza mego, będziecie mi własnością nad wszystkie narody, chociaż moją jest wszystka ziemia... Przeszedłszy tedy Mojżesz zwołał starszych z ludu i przełożył im wszystkie te słowa, które mu rozkazał Jehowa. I odpowiedział wszystek lud: wszystko, co Jehowa rzekł, uczynimy. I odniósł Mojżesz słowa ludu do Jehowy«.

Upewniwszy się, że go lud usłucha, rzekł ponownie Jehowa do Mojżesza: »Oto ja przyjdę do ciebie w gęstym obłoku, aby słuchał lud, gdy będę mówił z tobą, ażeby też wierzyli tobie na wieki... niech będą gotowi na dzień trzeci...« Ważność przygotowania odpowiadała ważności chwili. »Stało się tedy dnia trzeciego poranku, że były grzmienia i błyskawice i gęsty obłok nad górą i głos trąby bardzo potężny; a bał się wszystek lud, który był w obozie. I wywiódł Mojżesz lud na przeciwko Elohima z obozu, a stanęli przed samą górą. A góra Synai burzyła się wszystka przeto, iż zstąpił na

nią Jehowa w ogniu; i występował dym z niej, jako dym z pieca, i trzęsła się wszystka góra bardzo... Mojżesz mówił, a Elohim mu odpowiadał głosem...« Mamy tu próbkę sposobu układania tego dzieła. Elohim i Jehowa po kolei występują. Lecz nakoniec Jehowa zwycięża. Czytamy bowiem dalej:

»I wstąpił (ale skąd, nie znajdujemy w naszym tekście) Jehowa na górę Synai, na wierzch góry i wezwał Jehowa Mojżesza na wierzch góry i wstąpił tam Mojżesz... I mówił Jehowa wszystkie te słowa, a rzekł: Jam jest Jehowa, Elohim twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów innych przedemną. Nie czyn sobie obrazu rytego, ani żadnego podobieństwa rzeczy tych, które są na niebie wzgórą, i które na ziemi nisko, i które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał, ani służył (to jest tym rzeczom, które są na niebie, na ziemi, w wodach, pod wyrazem r z e c z y należy rozumieć duchów i powstałych z nich bogów), bom ja Jehowa, Elohim twój, Elohim zawistny w miłości, nawiedzający (karzący) nieprawości ojców nad syny w trzecim i czwartym pokoleniu tych, którzy mię nienawidzą, a czyniący miłosierdzie nad tysiącami tych, którzy mię miłują i strzegą przykazania mojego. Nie bierz imienia Jehowy, Elohima twego, nadaremno, bo się Jehowa mścić będzie nad tym, który imię jego nadaremnie bierze. Pamiętaj na dzień odpocznienia, abyś go święcił. Sześć dni robić będziesz, i wykonasz wszystką robotę swoją, ale siódmego odpocznienie jest Je-

howy, Elohima twój, nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój, córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydło twoje i gość twój, który jest w bramach twoich; bo przez dni sześć stworzył Jehowa niebo i ziemię, morze i cokolwiek w nich jest, i odpoczął dnia siódmego, przetoż błogosławił Jehowa dzień odpoczynienia i poświęcił go. Czcij ojca twego i matkę twoją, aby przedłużone były dni twoje na ziemi, którą Jehowa, Elohim twój, da tobie. Nie będziesz zabijał. Nie będziesz cudzołożył. Nie będziesz kradł. Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu świadectwa fałszywego. Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego, ani będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani sługi jego, ani dziewczki jego, ani wołu jego, ani osła jego, ani żadnej rzeczy bliźniego twego.

Tedy wszystek lud, widząc gromy i błyskawice i głos trąby i górę burzącą się — cofnęli się i stanęli zdaleka. I mówili do Mojżesza: mów ty z nami a będziemy słuchać, a niech nie mówi do nas Jehowa, byśmy snadź nie pomarli. I odpowiedział Mojżesz ludowi: nie bójcie się; bo aby was doświadczył był Elohim, żeby bojaźń jego była przed obliczem waszem, byście nie grzeszyli. Stał tedy lud zdaleka, a Mojżesz przystąpił do ciemnej mgły, w której był Elohim«. On przystąpił, by wysłuchać objaśnień i uzupełnień już otrzymanych artykułów zasadniczych.

Jak to widzimy z tekstu, są to tylko nakazy i zakazy. Nakazy czego?

Oto, żeby wśród innych tyłu bogów lud żydowski przemawiającego do niego Jehowę, który

mu już tyle okazał dobrodziejstw, który go wywiódł, pomimo tylu przeszkód, z domu niewoli, uznał wyłącznie za swego jedyne boga, a uznawszy, przestał zupełnie kłaniać się obrazom tych wszystkich innych bogów, które są na niebie w górze, na ziemi nisko, w wodach pod ziemią, i onym nie służył. Ponieważ kłanianie się i służenie wyrażało się w składaniu ofiar, więc, żeby im ofiar nie składał. Ostatnie wypadki, zaszły w Egipcie i związane z pobytem tam i wyjściem z tamtąd ludu żydowskiego, dostatecznie mu wykazały potęgę tego Jehowy. Określenie charakteru Jehowy jako »zawistnego w miłości«, to jest: nie znoszącego żadnego współzawodnika«, jako »karzącego w trzecim i w czwartym pokoleniu tych, którzy go nienawidzą« to jest: nie składają jemu ofiar, a »czyniącego miłosierdzie« nad tymi, którzy go »miłują i strzegą przykazań jego«, do których i ten zakaz wchodzi i je rozpoczyna, ma wzbudzić przestrah, a następnie z przestradchu wypływające uległość i pokorę, nieme posłuszeństwo i na nic nie baczącą wiarę. Ale zarazem w tym bezwzględny nakazie tkwi dążność ludu żydowskiego do wytworzenia sobie własnego boga narodowego i do oparcia na wierze w istnienie jego swej odrębności narodowej. Dążność zaś ta znamienowała początek powstawania wśród ras ludzkich czysto zoologicznych, wśród szczepów jednojęzykowych, nowych organizmów, już wyłącznie społecznych, wywyższających się po nad pochodzenie rasowe i mowę wspólną z innymi ludami, organizmów narodowych.

Bóg narodowy, to zawiązek narodu. Takim to jest ów pierwszy nakaz. Przytem znamionuje on jeszcze zwrot ku poddaniu praktykom religijnym, których dotychczas zadaniem było jedynie zdobywanie za pomocą ofiar opieki dobrych bogów a uspakajanie złych, czynności społecznych i osobistych ludzi. Uwydatnia się ten zwrot i w następnych nakazach.

Rozwój gospodarstwa społecznego pozwolił na czynienie zapasów na dzień jutrzejszy i dalsze dni. Praca codzienna przestała już być konieczną dla zdobycia pożywienia codziennego. Zapasy wytwarzały zamożność. Zamożność oswabiała od pracy. Nie wszyscy atoli ludzie dochodzili do zamożności. Większość była zawsze takich, których praca wytwarzała ową zamożność, lecz nie im, tylko innym. Dla tych więc ludzi odpoczynek stawał się koniecznym. Zamożni zawsze odpoczywać mogą. Ubodzy, pod groźbą głodu, nigdy. Choć praca stanowi istotę życia człowieka i wynosi go po nad inne twory, lecz nic bardziej jak praca, praca bez odpoczynku, wytchnienia, praca warunkująca tylko chleb na dziś i jutro, odbierająca człowiekowi możliwość rozmyślenia nad sobą i innymi, odczuwania wdzięku przyrody i rozkoszy istnienia własnego, nic bardziej jak taka praca nie zbliża człowieka do zwierząt pociągowych. Otóż nim kwestya długości dnia roboczego z czasem wynikła, należało przerwać szereg tygodni roboczych, a przerwać je i zaznaczyć odpoczynkiem, a dla tego odpoczynku znaleźć wspaniałą nazwę, odpowiadającą jego konieczności i urokowi, uświę-

cię go naśladowaniem. Powołanie się na pouczający przykład odpoczywającego Jehowy po trudach stworzenia świata miało zamknąć usta pędzącego do roboty dozorca, wytrącić bat z ręki wzniesionej na opornych... I oto z chmur, z pośredka grzmotów spadła na ludzkość pracującą i z pracy wycieńczoną ulga przygodna w odpoczynku chwilowym. Czy to miał być symbol stanu rzeczy na wieki, że tylko z chmur i grzmotów spadać mogą ulgi? Jak dotychczas, to na to zakrawa. W każdym razie był to atoli niechybnie pierwszy uśmiech losu do nędzarzy, pierwszy przeblask budzącego się sumienia społecznego...

Jeszcze jeden nakaz, i jeszcze jeden dla niedoli ludzkiej uśmiech życia.

Stan bezsilności rozpoczyna życie człowieka i je zamyka. Nad bezsilnością, rozpoczynającą życie, czuwała matka a z czasem i ojciec począł czuwać. To ochraniało niemowlę i zapewniało mu istnienie. Nad bezsilnością zamykającą życie nikt nie czuwa, nikt w niej nie ochrania, śmierć przedwczesna staje się nieraz jedyną wybawicielką pożądaną z niedoli. Nakaz przeto »czcij ojca twego i matkę swoją« zapewniał starości opiekę dozgonną. Nikt nie może uniknąć starości. Starość długa i spokojna jest nawet nagrodą życia dobrego. Czczący »ojca i matkę« ma tę nagrodę otrzymać. Ale życie nie w każdych warunkach jest rzeczą pożądaną. W Egipcie, dla żydów, chyba nie było — otóż czytamy: »aby były przedłużone dni twoje na ziemi, którą Jehowa, Elohim twój, da tobie.« Tylko na ziemi własnej, to jest, urządzonej przez

siebie, nie przez kogo obcego, a zwłaszcza wroga, życie przedłużane do śmierci biologicznej może stać się nagrodą. Jak poprzedni nakaz: »pamiętaj na dzień odpocznienia, abyś go święcił«, ma na celu ulżyć niedoli pracujących; tak też ten — uchronić od skutków bezsilności, zamykającej życie każdego, kto tylko istnieje na ziemi. Przytem cześć dla rodziców obejmuje w sobie posłuszeństwo dla nich. Nad ludem żadna władza ustalona jeszcze nie czuwała. Egipskiej — się pozbyli. Własnej — nie byli jeszcze wytworzyli. Pozostawała — rodzina. Powaga ojca — jedynym trybunałem; miłość matki — jedynym hamulcem.

Chociaż każdego z tych trzech nakazów usprawiedliwia i wyjaśnia osobliwsze i wyjątkowe położenie żydów, w którym się znaleźli po wyjściu z Egiptu, usprawiedliwia konieczność wytworzenia religii narodowej i ujęcia przez nią biegu życia społecznego i indywidualnego, wyjaśnia dążność zapewnienia niedawnym niewolnikom nieodzownego wypoczynku i potrzeba wzmocnienia podstaw społeczeństwa przez podniesienie związku rodzinnego; jednakże niepodobna nie doznać pewnego zadziwienia na myśl, że to lud, który przebywał kilkaset lat w Egipcie, potrzebuje takich nakazów i je otrzymuje. To podziwienie atoli wzrasta, gdy stoimy wobec zakazów. W nich już nie o religię narodową, ulżenie losu klas pracujących, lub powagę rodzicielską rzecz idzie, ale o zasadnicze podstawy każdego związku społecznego.

Spotykamy, opierając się na zakazach i sądząc według nich, już nie lud, jakkolwiekbydź uspo-

łeczniomy, lecz hordę dziką, lecz zbiorowisko jednostek na wszystko przygotowanych, do wszystkiego przywykłych i, jak wnioskować możemy, szeroko praktykujących wszystko to, przeciw czemu są zwrócone zakazy, od czego te nakazy mają odwrócić. Jeżeli słyszymy zakazy: »nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu«, słusznie, sądzić możemy, że ci, do których one były zwrócone, nietylko są usposobieni dokonywać tego wszystkiego, ale już niejednokrotnie dokonywali w przeszłości. Również niski stan kultury oznacza wyliczanie przedmiotów, stanowiących własność, którą zabezpieczyć te zakazy mają na celu. Jest to własność głównie ruchoma, odpowiednia życiu pasterskiemu.

Już i obecnie możemy sobie odtworzyć, w głównych przynajmniej zarysach, obraz życia społecznego tego ludu, który wymagał takich mianowicie nakazów i zakazów. Pamiętamy atoli, że »Mojżesz przystąpił do ciemnej mgły, w której był Elohim«, by otrzymać jeszcze dodatkowe uzupełnienia, co czynić, nieodzowne objaśnienia, jak czynić. Te uzupełnienia pogłębiają rysunek obrazu i robią go wyrazistszym. Te objaśnienia, dostarczając różnych barw obrazowi, stanowiących jego tło, uwydatniają akcją w nim przedstawianą. Poznamy je ważniejsze, a to w porządku, w jakim idą w tekście.

»I rzekł Jehowa do Mojżesza: toć są sądy, które przedłożysz przed obliczem ich«. Zakaz: nie będziesz zabijał, znajduje wyjaśnienie: »Oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, spazelinę za spazelinę, ranę za ranę, siność

za siność«, wywołuje następne uzupełnienia: »ktoby uderzył człowieka, ażby umarł, śmiercią umrze«. Nawet nie ma zabójcy uchronić od śmierci ucieczka do ołtarza: »i od ołtarza mego weźmiesz go, aby umarł«.

Nakaz; czcij ojca twego i matkę swoją, znajduje uzupełnienie: »ktoby uderzył ojca swego, albo matkę swoją, śmiercią umrze. Ktoby złorzeczył ojcu swemu, albo matce swojej, śmiercią umrze«.

Zakaz: nie będziesz kradł, pociąga za sobą następnie: »ktoby ukradł człowieka a przedałby go... śmiercią umrze. Jeśliby kto ukradł wołu albo owcę i zabił je, albo je sprzedał, pięć wołów wróci za jednego wołu, a cztery owce za jedną owcę... Jeśli znaleziona będzie w ręku jego rzecz kradziona, bądź wół, bądź osioł, bądź owca, jeszcze żywe we dwójnasób wróci«. Własności swej chronić każdy może i powinien. Złodziej nawet za swe zamiary odpowiada, a nawet ciężko: »Jeśliby przy podkopywaniu zastany był złodziej, a bity umarłby, kto zabił, nie będzie winien krwi«.

Zakaz: nie cudzołóż, prowadzi do takiego uzupełnienia: »Jeśliby kto uwiódł pannę... da jej koniecznie wiano i weźmie ją za żonę. Jeśliby żadną miarą ojciec jej nie chciał mu jej dać, odważy srebra według zwyczaju wiana panieńskiego. Każdy, ktoby się złączył z bydłciem, śmiercią umrze«.

Zakaz: nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu, — zaś do takiego: »nie przyjmuj (nie słuchaj) po-

wieści kłamliwej, nie miej spółku (nieprzestawaj) z niepobożnym... abyś miał być świadkiem fałszywym... od rzeczy kłamliwej oddalisz się«...

Zakaz: nie będziesz pożądał.. wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy bliźniego swego, nastęcza uzupełnienie takie: »Gdybyś natrafił wołu nieprzyjaciela swego, albo osła jego błędzącego, zwrócisz a dowiedziesz go do niego«. A nawet i takie: »Jeśli byś ujrzał, że osieł tego, który cię ma w nienawiści, leży pod brzemieniem swoim, żali zaniechasz, abyś mu pomódz nie miał? Owszem, poratujesz go (osła) pospołu z nim (mającym cię w nienawiści)«.

Pierwsze przeblyski uczucia miłosierdzia, litości, jakiejś tkliwości, miękkości, tak niby obce i niezgodne z całością obrazu wytwarzanego zarówno z zakazów jak i ich wyjaśnień i uzupełnień, a uwydatnione już w nakazie: czcuj ojca twego i matkę swoją, znajdują tu szersze zastosowanie: »przychodniowi nie uczynisz krzywdy ani go nie uciśniesz, bo sami wiecie jaki jest żywot przychodnia, boście byli przychodniami w ziemi Egipskiej. Żadnej wdowy ani sieroty trapić nie będziecie. Jeśli byś je bez litości trapił, a oneby wołały do mnie, słysząc, wysłucham wołanie ich. I rozgniewa się zapalczywość moja, a pobiję was mieczem i będą żony wasze wdowami, a synowie wasi sierotami. Jeśli byś pieniędzy pożyczył ludowi memu ubogiemu, który mieszka z tobą, nie będziesz mu jako lichwiarz, nie obciążycie go lichwą. Jeśli w zastawie weźmiesz szatę bliźniego swego, przed zachodem słońca zwrócisz mu ją, bo to

odzienie jego tylko to jest nakrycie ciała jego, na którym sypia«...

Począyna też Jehowa opiekować się władzą, panującymi nad ludem, gdyż zaleca: »sędziom nie będziesz złorzeczył, a przełożonego ludu twego nie będziesz przeklinał«. Ale pragnie, by ta władza, ci rządzący, byli prawi, sprawiedliwi, niepodkupni, dodaje bowiem: »darów też brać nie będziesz, ponieważ dar zaślepią mądre i wywraca słowa sprawiedliwych«.

W nakazach i zakazach, które za główne poczytywać i głównymi nazywać możemy, nie znajdujemy żadnej wzmianki o dwóch rodzajach czy też stanach ludzi, o czarodziejach i niewolnikach. Za to, spotykamy o nich przepisy, a zwłaszcza o ostatnich, bardzo szczegółowe w wyjaśnieniach i uzupełnieniach głównych ustaw.

I rzecz wzbudzająca podziw głęboki! w czasach przedewszystkiem cudów i czarodziei, w których cudami miał udowodnić Mojżesz potęgę Jehowy przed królem egipskim; w których poselstwo Mojżesza do króla popierane czarodziejskimi sztukami, przybrało charakter popisów czarodziei, gdyż »wezwał był też i Faraon mędrców i czarowników i uczynili i ci czarownicy egipscy przez czary swe także« to samo, co czynił Mojżesz; w których nakoniec, pod skinieniem czarodziejskiej laski Mojżesza, »Jehowa rozpedził morze wiatrem... a rozstały się wody, i szli synowie izraelscy środkiem morza po suszy«, gdy uciekali z Egiptu, otóż w tych czasach, gdy to się wszystko działo i stawało, Jehowa rzekł był: »czarownicy żyć nie

dopuszczisz«. Czy to wyrzeczenie, to skazanie na śmierć czarownic stosowało się tylko do kobiet i było niby karą, za wtargnięcie się ich do rzeczy nie swoich, czy też było potępieniem wogóle czarodziejstwa, ale czarodziejstwa nie dokonywanego w imieniu Jehowy? Trudno dociec z tych oderwanych tekstów, z przerywanych opowiadań.

Przepisy dotyczące się niewolników noszą już odmienny charakter, niż ów, dotyczące się czarownic, i wchodzi w zakres tych, w których nad surowością i srogością bierze górą miłosierdzie i litość, nad dzikością i okrucieństwem pierwotnym poczyna zapanowywać sprawiedliwość społeczna. I tak czytamy: »Jeśli kupisz niewolnika, hebrejczyka, sześć lat służyć ci będzie, a siódmego wynijdzie wolno. Jeśliby sam tylko przyszedł, sam odejdzie; a jeśliby miał żonę, i żona jego z nim wynijdzie. Jeśli mu pan jego dał żonę, a zrodziła mu syny albo córki, żona i dzieci jego będą pana jego, a on sam tylko odejdzie. A jeśliby, mówiąc, rzekł niewolnik: miłuję pana mojego, żonę moją i syny moje, nie wynijdę wolnym, tedy przywiedzie go pan jego do sędziów, a postawi go u drzwi albo u podwoja i przekole mu pan usta jego szydłem i będzie mu niewolnikiem na wieki... Jeśliby kto wybił oko niewolnikowi swemu, albo też oko niewolnicy swojej, aźby się zepsowało, wolno go puścić za oko jego... Jeśliby kto ząb niewolnikowi swemu, albo ząb niewolnicy swojej wybił, wolno go puścić za ząb jego. (Exodus, XX — XXIII).

Ta wzmianka: »sześć lat służyć ci będzie, a siódmego wynijdzie wolno«, ta liczba siedem wprowadzona tutaj, prowadzi nas do wielce oryginalnego urządzenia społecznego. Czytamy: »rzekł nadto Jehowa do Mojżesza na górze Synai, mówiąc: Powiedz synom Izraelskim, a mów do nich: gdy wnijdziecie do ziemi, którą ja wam daję, wtedy święcić będzie ziemia sabbat Jehowie. Przez sześć lat osiewać będziesz pole twoje i przez sześć lat winnicę twoją obrzynać będziesz, zbierając urodzaje z niej, ale roku siódmego sabbat odpoczynienia mieć będzie ziemia, sabbat Jehowy. Pola twego nie będziesz osiewał, ani winnicy twojej obrzynał. Co się samo przez się zrodzi zboża twego, nie będziesz żął, i jagód zaniechaney winnicy twojej nie będziesz zbierał; rok odpoczynienia będzie miała ziemia. I będzie, co się urodzi w onem odpoczynieniu ziemi, tobie na pokarm i słudze twemu i służebnicy twej i najemnikowi twemu i przychodniowi twemu, który mieszka z tobą. Także bydłu twemu i zwierzowi, który jest w ziemi twojej, będzie wszystek urodzaj jej na pokarm.«

Więc zastosowanie odpoczynku dnia siódmego otrzymuje tu ogólniejsze znaczenie. Z dnia przechodząc na rok, niewolnika czyni wolnym, ziemię uwalnia od uprawy, płody ziemi, zrodzone przez nią bez pracy włożonej w to właściciela, robi własnością powszechną, w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa, gdyż i zwierzęta mają przyjąć udział w używaniu tych płodów.

Prawodawca nie zadawałniam się jeszcze tem

zastosowaniem i idzie dalej, gdyż oto co czytamy: »Naliczysz też sobie siedm tygodniów lat, to jest siedmkroćsiedm lat; i uczynięć dni siedmiu tygodniów lat czterdzieści i dziewięć lat. Tedy każesz zatrąbić w trąbę huczną miesiąca siódmego... każecie zatrąbić w trąbę po wszystkiej ziemi waszej. I święcić będziecie rok pięćdziesiąty, a obwołacie wolność w ziemi wszystkim obywatelom jej. Lato miłościwe mieć będziecie: i wróci się każdy do osiadłości swojej i każdy do rodziny swojej wróci się. To miłościwe lato pięćdziesiątego roku miewać będziecie; nie będziecie żąć tego, co się samo przez się zrodzi, ani zbierać będziecie gron z winnic zaniechanych, bo miłościwy rok jest, święty wam będzie. Co się na polu przedtem zrodziło, to jeść będziecie. W ten miłościwy rok wróci się każdy do osiadłości swojej«. Wobec owego zapewnienia, że »wróci się każdy do osiadłości swojej«, to jest, do ziemi, którą był posiadał przed laty pięćdziesiąciu, prawa własności ziemi, jej przechodzenia wolnego z rąk do rąk, są podkopane. Ziemia należy do pewnej ilości rodzin, do których, wraze sprzedania jej, zawsze po upływie lat pięćdziesiąciu powraca. Słusznem jest to, co dalej nakoniec czytamy: »Jeśli co sprzedasz bliźniemu twemu, albo co kupisz od bliźniego twego, niech nie oszukiwa jeden drugiego. Według liczby lat po miłościwym roku kupisz od bliźniego swego i według liczby lat dochody sprzeda tobie. Jeśli więcej będzie lat, tem drożej oszacujesz kupno ono; a jeśli mniej będzie lat, tedy też taniej oszacujesz kupno ono, ponieważ

tylko liczba dochodów sprzedawać się będzie«. Nabywanie ziemi staje się więc rzeczą pozorną. Nabywca — staje się jej czasowym dzierżawcą. Ponieważ przy takim ustroju własności ziemskiej łatwo jest poplątać rachunki dzierżawne, również słusznie prawodawca ostrzega: »A tak nie oszukujcie żaden bliźniego swego, ale się bój każdy Elohima swego, bom ja Jehowa, Elohim wasz« (Lewiticus, XXV, 1 — 17).

Jeżeli w uwolnieniu niewolnika »hebrejczyka« każdego roku siódmego leży w zasadzie filantropia; jeżeli — w zakazie obrabiania ziemi co siódmy rok i używania jej płodów wyłącznie przez właściciela tkwi, oprócz filantropii, jeszcze zasadnicze prawo agronomiczne odpoczywania ziemi; to w urządzeniu własności ziemskiej, w mającym być podbitym Kanaanie, widzimy dążność zapewnienia rodzinom zdobywców tego kraju wiecznej posiadłości ziemskiej..

Na tem się kończą zasadnicze przepisy życia społecznego; pomijam bowiem drobniejsze, mające na względzie, na przykład: kopanie studni, uszkodzenie przez bydło, spory o drobną własność i t. p. Atoli, jak to z istotnego ducha głównych nakazów i zakazów wypływa, te wszystkie przepisy życia społecznego giną w mnogości innych, ustanawiających kult Jehowy i jego kapłanów.

Jak z nakazów i zakazów, mających na względzie życie społeczne, w owej epoce ludu żydowskiego, możemy odtworzyć obraz rozwoju tego życia; tak też z urządzenia kultu Jehowy i z przy-

wilejów, zapewnionych uprawiaczom i stróżom owego kultu, łatwo nam przyjdzie wywnioskować o rozwoju umysłowym tego ludu.

Czytamy: »I rzekł Jehowa do Mojżesza, mówiąc: mów do synów izraelskich, aby mi zebrali podarek; od każdego człowieka, którego dobrowolnem uczyni serce jego, odbierać będziecie podarek mój. A ten jest podarek, który będziecie brać od nich: złoto, srebro i miedź; i hyacynt i szarłat i karmazyn, dwakroć farbowany, i biały jedwab i sierć kozią, i skóry baranie czerwone farbowane i skóry borsukowe i drzewo sytym; oliwę do świecenia, wonne rzeczy na olejek pomazywania i na wonne kadzenie; kamienie onychyny i kamienie ku osadzeniu naramiennika i napierśnika. I uczynią mi świątnicę, abym mieszkał w pośrodku nich, według wszystkiego, jako ukażę tobie podobieństwo przybytku i podobieństwo wszystkiego naczynia jego, tak uczynicie«. Ta świątница miała się składać z kilku części. Najważniejszą z tych części była skrzynia. Oto jej szczegółowy opis: »uczynisz też skrzynię z drzewa sytym; półtrzecia łokcia będzie długość jej, a półtora łokcia szerokość jej, a półtora łokcia wysokość jej. I powleciesz ją złotem czystem, z wierzchu i wewnątrz powleciesz ją, a uczynisz nad nią koronę złotą w około. Ulepisz też do niej cztery kolce złote... i uczynisz drążki z drzewa i powleciesz je złotem. I przewleciesz drążki przez kolce, aby na nich skrzynię noszono... a włożysz w tę skrzynię świadectwo (zakon, spisany na tablicach kamiennych), które dam...«

Po skrzyni szła ubłagalnia ze złota czystego, rozmiarów skrzyni, ozdobiona w dwóch końcach dwoma złotymi cherubami, »a będą mieć cherubowie skrzydła rozciągnięte zwierzchu, zakrywając skrzydłami swemi ubłagalnią; a twarze ich będą obrócone jednego ku drugiemu; ku ubłagalni będą twarze cherubów. I włożysz ubłagalnią na wierzch skrzyni... Tam się z tobą schodzić będę i z tobą rozmawiać z ubłagalni, z pośrodku dwu cherubów, którzy będą nad skrzynią świadectwa, o wszystkim, coć rozkażesz synom izraelskim«...

Jehowa, rozmawiający z ubłagalni z pośrodku dwu złotych cherubów, tracąc resztki owej żywołowej grozy, z którą występował na górze Synaj, a którą zawdzięcza utożsamianiu z Elohimem, przybiera ostatecznie postać antropomorficzną.

W skrzyni miały być świadectwa; na ubłagalni — przebywać sam Jehowa. Lecz gdzież miejsce dla składanych ofiar? I ono się znalazło. Czytamy dalej: »Uczynisz też stół z drzewa sytm: dwa łokcie będzie długość jego a łokieć szerokość a półtora łokcia wysokość. I powleciesz go złotem czystem, a uczynisz mu koronę złotą w około«... Stół ten miał być jak i skrzynia z ubłagalnią na wierzchu noszony na drągach. Oprócz owej korony stół ten miał być jeszcze ozdobiony misami, przystawkami, czasami i kubkami do nalewania ofiar mokrych, gałkami i świecznikami, lampami, nożyczkami do nich i kagankami, wszystko ze szczerzego złota, »i kłaść będziesz na ten

stół, brzmi rozkaz Jehowy, chleby pokładne przed twarz moją ustawicznie».

Mamy więc trzy składowe części świątyni. Skrzynię — na księgi święte, ubłagalnię — jako przebytek Jehowy, i stół — na ofiary. Warunki atoli klimatyczne i różnorodność przedmiotów składanych w ofiarach, wymagały jeszcze uzupełnienia. Wyjątkowo szczęśliwy pod tym względem był naród żydowski. To, do czego inne ludy, mniej niż on umiłowane przez swoich bogów, dochodziły przez lat tysiące rozmyślań i dociekań, a mianowicie, jak to należy urządzać świątynie, żydowski dowiedział się w rozmowie bezpośredniej od niego samego. A może tylko dla braku dokumentów my tego samego o innych bogach nie wiemy, może i inni byli dla swoich narodów też tak uprzejmi i łaskawi, tylko te dowody ich uprzejmości i łaskowości zaginęły...

Warunki klimatyczne wymagały przykrycia owej skrzyni i ubłagalni, wymagały dla nich ochrony. Otóż Jehowa rozkazuje: »przybytek też uczynisz z dziesięciu opon, które będą z białego jedwabiu kręconego, z hyacyncy, z szarłat, z karmazynu, dwakroć farbowanego; i cherubiny robotą haftarską uczynisz, długość opony jednej dwadzieścia osiem łokci a szerokość cztery łokcie: pod jedną miarą będą wszystkie opony...« Te opony miały służyć do rozbicia namiotu nad skrzynią, ubłagalnią i stołem. A ponieważ drogocenny był materiał, z którego miały być te opony, Jehowa dalej rozkazuje: »Urobisz też opony z szerści koziej na namiot, ku zakrywaniu przybytku zwierzechu«,

i również podaje ilość tych opon i ich wymiary: ich liczba powinna być większa, a więc już jedynacie; wymiary też większe, a więc każda z nich miała mieć długości trzydzieści łokci a szerokości — po cztery. I jeszcze dodaje: »uczynisz też przykrycie na namiot ze skór baranich, czerwono farbowanych, i przykrycie ze skór borsukowych nawierzch«.

Wymiary opon namiotu są podane dla tego tak znaczne, żeby, gdy z nich będzie namiot rozbity, można go było podzielić na dwie części. Jakoż czytamy: »uczynisz też zasłonę z hyacyncu i z szarłatu i z karmazynu, dwakroć farbowanego, i z białego jedwabiu kręconego; robotą haftarską uczynisz ją z cherubiny, i zawieszisz ją na czterech słupach z drzewa sytym, powleczonych złotem. A zawieszisz zasłonę na haczykach i wniesiesz za zasłonę skrzynię świadectwa, a dzielić wam będzie ta zasłona świątnicę od świątnicy najświętszej. Położysz też ubłagalnię na skrzyni świadectwa w świątnicy najświętszej, a postawisz stół przed zasłoną...« Za zasłoną, a więc w świątnicy najświętszej, na ubłagalni, pomiędzy dwoma cherubami, sam Jehowa miał przebywać. Przed zasłoną, przed stołem — lud, a zwłaszcza kapłani.

Rozmaitość ofiar, a mianowicie, ofiary ze zwierząt wymagały innego miejsca do ich składania, niż stół, przeznaczony głównie »na chleby pokładne«. Czytamy więc: »uczynisz też ołtarz z drzewa sytym, na pięć łokci wzdłuż a na pięć łokci wszerz; czworograniasty będzie ołtarz, a na trzy łokcie wzwyz... poczynisz też do niego kotły do zsypywania popiołu; i miotły i miednice i widełki i ło-

paty, wszystkie naczynia uczynisz z miedzi«. Ołtarz ten miał być też jak i cała świątynia, ruchomy, przenośny. »I rozkażesz synom izraelskim, aby przynieśli do ciebie oliwy z oliwnego drzewa, czystej, wytłoczonej, do świecenia, aby lampy zawsze gorzały...«

Gdzie jest świątynia, owo scenarium dla kapłanów, tam i kapłani być muszą. Jehowa, podawszy dokładny sposób utworzenia sobie świątyni, uzupełnił to przepisem wytwarzania kapłanów. Mojżesz miał rozpocząć ich ustanawianie. Czytamy bowiem: »A ty wezwij Aarona, brata swego, i syny jego z nim (dobrze jest zapewne, gdy najwyższa władza społeczna znajduje oparcie w kapłanach, lecz jeszcze lepiej, gdy społeczna i kapłańska spoczywa w jednej rodzinie...) a sprawisz szaty święte Aaronowi... A teć są szaty: napierśnik i naramiennik i płaszcz i suknia haftowana, czapka i pas... I nabiorą (rzemieślnicy umiejętni dla zrobienia tych szat) złota, hyacyncu, szarlatu, karmazynu, dwakroć farbowanego, i jedwabiu białego... Uczynisz też na podółku jego (szaty) jabłka granatowe... a dzwonki złote między niemi w około... a będzie to miał na sobie Aaron przy posługiwaniu, aby słyszany był dźwięk jego, gdy będzie wchodził do świątynicy przed Jehowę i gdy wychodzić będzie... Synom także Aaronowym poczynisz szaty i poczynisz im pasy i czapki im poczynisz...«

Szaty atoli jeszcze kapłana nie stanowią. Czytamy dalej: »to też uczynisz na poświęcenie ich: weźmij cielca jednego młodego, i dwu baranów

zupelnych, i chleby prażne i placki z oliwą zaczynione i kołaczki namaczone oliwą; z przedniej mąki przeniczej naczynisz ich, a włożywszy to w jeden kosz, ofiarować je będziesz w tymże koszu z cielcem i z dwiema barany. A Aaronowi i synom jego przystąpić każesz do drzwi namiotu i omyjesz ich wodą. A wzięwszy szatę, obleczesz Aarona w suknię i płaszcz, podnaramiennik i w naramiennik i w napierśnik i opaszesz go pasem... i włożysz czapkę na głowę jego... naostatek weźmiesz olejek pomazywania i wylejesz na głowę jego, a pomażesz go. Potem synom jego przystąpić każesz, a obleczesz je w szaty, i opaszesz je pasem, a włożysz na nie czapki i będą mieli kapłaństwo ustawą wieczną i poświęcisz też ręce Aarona i ręce synów jego«.

Lecz to nie jest jeszcze koniec uroczystości wyświęcenia na kapłana. Oto co czytamy tuż za tem: »Przywiedziesz też cielca przed namiot... i włoży Aaron i synowie jego ręce swoje na głowę cielca. I zabijesz cielca przed Jehową u drzwi namiotu, a wzięwszy krwi z cielca pomażesz na rogach ołtarza palcem swym, a ostatek krwi wylejesz ku spodku ołtarza. Weźmiesz też wszystką tłustość, okrywającą wnętrze, i odsieczkę z wątroby i dwie nerki z tłustością ich, a zapalisz to na ołtarzu. A mięso cielca i skórę jego i gnój jego spalisz ogniem za obozem... Barana także jednego weźmiesz, na którego głowę Aaron i synowie jego włożą ręce swoje, i zabijesz barana tego, a wzięwszy krwi jego, pokropisz wierzch ołtarza wokoło. A barana zrąbiesz na sztuki,

i opłuczesz trzewa jego i nogi jego, i włożysz je na sztuki z niego i na głowę jego. I zapalisz tego całego barana na ołtarzu. Całopalenie to jest Jehowie wonią przyjemną, ofiarą ognistą jest Jehowie. Zatem weźmiesz barana drugiego, a włoży Aaron i synowie jego ręce swoje na głowę barana. A zabijesz onego barana weźmiesz ze krwi jego i pomazasz koniec ucha Aaronowego i końce ucha prawego synów jego i wielkie palce ręki ich prawej, także wielkie palce nogi ich prawej, a wylejesz tę krew na ołtarz wokoło. Wziąwszy zaś ze krwi, która na ołtarzu, także z olejku pomazywania, pokropisz Aarona i szaty jego i syny jego i szaty synów jego z nim. I będzie poświęcony on i szaty jego i synowie jego i szaty synów jego z nim...« I tak, czego nie dokonają szaty, dokona olejek pomazywania; czego nie zdoła dokonać jeszcze olejek, dokona krew barania...

Tak poświęcony, tak namazany i pokropiony Aaron wraz z synami swoimi przystąpi do drugiej części uroczystości, jako już osoba czynna. Czytamy: »Barana też poświęcenia weźmiesz i uwarzysz mięso jego na miejscu świętem; jeść będą Aaron i synowie jego mięso onego barana i chleb, który jest w koszu, u drzwi namiotu...«

Raz do godności kapłańskiej podniesiony Aaron i synowie jego już sami w czasach następnych ofiary we wskazany sposób składać mieli. Na urząd kapłański poświęcił Aarona i synów jego Mojżesz, Mojżeszowi zaś do takiej czynności nadał prawo bezpośrednio Jehowa. Na zakończenie czytamy: »Całopalenie to ustawicznie będzie w narodach

waszych u drzwi namiotu zgromadzenia przed Jehową, gdzie się z wami schodzić będę, abym tam z tobą rozmawiał. Tam też schodzić się będę z synami izraelskimi i będzie miejsce to chwałą moją. Bo poświęcę namiot zgromadzenia i ołtarz i Aarona i syny jego poświęcę, aby mi urząd kapłański sprawowali. I będę mieszkał w pośrodku synów izraelskich i będę im za Elohima. I poznają, że ja Jehowa, Elohim ich, którym je wywiódł z ziemi egipskiej, abym mieszkał w pośrodku ich, ja Jehowa, Elohim ich».

Lecz Jehowa za dobrodziejstwa swoje okazane żydom, a zwłaszcza, za wyprowadzenie ich z ziemi egipskiej, z domu niewoli, jak nazywa, nie zadawał się tylko ofiarami bądź ze zwierząt domowych, bądź też w płodach rolnych, które składali mu sami żydzi, według swego własnego wyboru, swych własnych względów. Zapragnął on sam wyznaczać sobie przedmioty na ofiarowanie.

Przypominamy sobie, że ostatnią plagą zesłaną przez Jehowę na Egipt, wskutek zatwardzenia serca ich króla, który nie chciał pozwolić wyjść żydom ze swojej ziemi, była śmierć »każdego pierworodnego w ziemi egipskiej, od pierworodnego faraonowego, który miał siedzieć na stolicy jego, aż do pierworodnego niewolnicy, która była przy żarnach, i każdego pierworodnego z bydła«. Otóż »rzekł Jehowa do Mojżesza, mówiąc: poświęć mi wszelkie pierworodne, cokolwiek otwiera każdy żywot między syny izraelskimi, tak z ludzi, jako z bydła: bo moje jest... Z obfitości zboża i ciekących rzeczy twych nie omieszkaś pierwiastek ofia-

rować; pierworodnego z synów twoich oddasz mi. Toż uczynisz z wołów twych i z owiec twoich. Siedm dni będzie z matką swoją, a ósmego dnia oddasz mi je... Wszyscy pierworodni z synów izraelskich moi są z ludzi i z bydła: ode dnia, któremu pobił wszystkie pierworodne w ziemi egipskiej, poświęciłem je sobie...»

Po tak wyraźnym atoli zażądaniu przynoszenia sobie w ofierze pierworodnych ludzi i zwierząt, następuje pewna modyfikacja. Zapewne wywołała ją niemożebność otrzymania pierworodnych ludzi oraz pociągowych zwierząt. Występuje teoria odkupienia. »Każde pierworodne osłe odkupisz barankiem..., a każde pierworodne człowieka między synami twoimi odkupisz. A gdyby się spytał syn twój potem, mówiąc: cóż to jest? Tedy mu odpowiesz: możną ręką wywiódł nas Jehowa z Egiptu, z domu niewoli. Bo gdy się był zatwardził Faraon, nie chcąc nas wypuścić, tedy zabił Jehowa wszelkie pierworodne w ziemi egipskiej, od pierworodnego z ludzi, aż do pierworodnego z bydła. Dlategoż ja ofiaruję Jehowie każdego samca, otwierającego żywot, ale każde pierworodne synów moich odkupuję...« Odkupienie synów pierworodnych w dwójaki odbywało się sposób: odkupić ich można było za pieniądze, które szły do rąk kapłańskich, lub czyniąc z owych pierworodnych samych kapłanów (Numeri, III, 45—51; XVIII, 15—16; VIII, 16).

Jakkolwiek liczne i ważne są ustępy prawodawcze, któreśmy poznali, tyżące się życia społecznego, jednakże rozsiane wśród innych, regulujących i urządzających kult Jehowy i żywot

jego kapłanów, ustępują na plan drugi i tracą w skutek tego na swej sile.

Długo trwała ta rozmowa Mojżesza z Jehową, gdyż dni czterdzieści i nocy czterdzieści. Na zakończenie jej »dał Jehowa Mojżeszowi, dokonawszy mowy z nim na górze Synai, dwie tablice świadectwa, tablice kamienne, pisane palcem bożym« — (Exodus XXIV—XXXI).

Podczas jej trwania stały się rzeczy nie przewidziane przez rozmawiających, gdyż inaczej, byliby ją wcześniej, by im zapobiedz, przerwali, lub coś, stosującego się do zaszłych wypadków, co by ich powtórzenie się uniemożliwiło, postanowili. Oto bowiem: »widząc lud, iż omieszkiwał Mojżesz zejść z góry, zebrał się przeciw Aaronowi (temu samemu, którego Mojżesz miał, zeszedłszy z góry, tak uroczyście na kapłana, wraz z jego synami, wyświęcić) i mówili do niego: wstań, uczynź nam bogi, któreby szły przed nami; bo Mojżeszowi, mężowi temu, który nas wywiódł z ziemi Egipskiej, nie wiemy co się stało. Tedy im rzekł Aaron: odejmijcie nausznicę złote, które są w uszach żon waszych i córek waszych, i przynieście do mnie. I poodrywał wszystek lud nausznicę złote, które były na uszach ich, a przynieśli do Aarona. Gdy odebrał z rąk ich, uczynił z nich cielca odlewane. I rzekli: Ci są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi Egipskiej. Ujrzawszy to Aaron, zbudował ołtarz przed nim, a wołając, mówił: święto Jehowy jutro będzie. A wstawszy bardzo rano nazajutrz, ofiarowali całopalenia i przywiedli ofiary spokojne. I siadł lud

aby jadł i pił, i wstali grać. Wtedy rzekł Jehowa do Mojżesza: idź, zstąp, bo się popsował lud twój, któryś wywiódł z ziemi Egipskiej. Ustąpili prędko z drogi, którąm im przykazał; uczynili sobie cielca odlewane go i kłaniali się mu i ofiarowali mu, mówiąc: ci są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi Egipskiej«. W tem powiedzeniu żydów, w tych okrzykach ich, które Jehowa powtarza, dwojakie on upatruje przestępstwo. Owa liczba mnoga go oburza, gdyż on, jako już wyłącznie bóg narodowy, pożądał, żeby go czcili jako jednego, jedyne go. Powtóre, nadana mu postać cielca, pod którą, a raczej w której czcili Egipcyanie w niektórych miejscowościach swego obszernego kraju, swego naczelnego boga, już mu ubliża. On, chociaż ma »się schodzić z Mojżeszem« w ubłagalni, chociaż ma z nim »rozmawiać z pośrodku dwu cherubów«, i »rozkazywać synom Izraelskim« lecz nie chce nosić jakiegokolwiek bądź postaci, pragnie pozostawać bezpostaciowym. »Rzekł tedy Jehowa do Mojżesza: widziałem lud ten, a oto jest lud twardego karku. Przetoż teraz puść mię, że się rozpali popędliwość moja na nie i wygładzę je; a ciebie uczynię w naród wielki. I modlił się Mojżesz Jehowie, Elohimowi swemu, a rzekł: przeczże, o Jehowo, rozpala się popędliwość twoja przeciwko ludowi twemu, któryś wywiódł z ziemi Egipskiej mocą wielką i ręką możną? A przecieży Egipcyanie rzecz mieli, mówiąc: na ich złe wywiódł je, aby ich pobił na górach i aby je wygładził z wierzchu ziemi. Odwróć się od gniewu zapalczywości twojej, a ulituj

się nad złem ludu twego. Wspomnij na Abrahama, Izaaka i Izraela (Jakóba), sługi twoje, którymeś przysiągł sam przez się i mówił do nich: rozmnożę nasienie wasze, jako gwiazdy niebieskie, i wszystką tą ziemię, o której mówił, dam ją na wieki«. We wszechwiedzy Jehowy leżało, przewidywać wypadki. Mógł więc i obecny przewidzieć. A jednakże, obiecał rozmnożyć potomstwo Abrahama i dać mu ziemię. Wyglądało to zobowiązanie się tak, jak gdyby ono uczynione było bez względu na wszelkie okoliczności. Mojżesz, przypominając Jehowie te jego słowa, rozbraja go »i zeżalił się Jehowa nad złem, które mówił, że uczynić miał ludowi swemu«. Obietnica, że po wygubieniu ludu żydowskiego, już istniejącego, nowy z potomków Mojżesza ma wyjść, Mojżeszowi nie zbyt się podobała i uspokoić go nie mogła. Wszak i tak potomkom jego i rodzinie było zapewnione pierwszeństwo w ludzie. Nic by więc na tem nie zyskał. Jehowę wstrzymał od ukarania, ale ukaranie wziął na siebie.

Czytamy dalej: »a obróciwszy się Mojżesz, zstąpił z góry, dwie tablice świadectwa mając w ręku, tablice pisane po obu stronach; i na tej i na owej były pisane. A owe tablice robotą bożą były; pismo także pismo boże było, wyrte na tablicach. A usłyszawszy Jozę głos ludu wołającego, rzekł do Mojżesza: głos bitwy w obozie. Mojżesz mu odpowiedział: nie jest to w głos zwyciężających, ale głos porażonych; głos śpiewających ja słyszę. I stało się, gdy się przybliżył do obozu, że ujrzał cielca i tańce. A rozgniewawszy

się bardzo Mojżesz, porzucił z ręki swoich tablice i stłukł je pod górą. Wziął też cielca, którego byli uczynili, i spalił go w ogniu i skruszył go na proch... stanął Mojżesz w bramie obozu i rzekł; kto Jehowy, przystap do mnie. I zebrali się do niego wszyscy synowie Lewiego. I rzekł do nich: tak mówi Jehowa, Elohim Izraelski: przypasz każdy miecz swój do biodr swoich i przychodźcie, a wracajcie się od bramy do bramy w obozie, a zabijajcie każdy brata swego i każdy przyjaciela swego i każdy bliźniego swego. I uczynili synowie Lewiego według słowa Mojżeszowego. I poległo z ludu dnia owego około trzech tysięcy mężów. Bo był rzekł Mojżesz: Poświęćcie ręce swoje dziś Jehowie, każdy na synu swym i na bratu swym, aby wam dane było dziś błogosławieństwo«.

Synowie Lewiego przedstawiali jednozdunastu pokoleń, z których powstał lud żydowski. Występują tu oni jako specjaliści czcicieli Jehowy i obrońcy kultu takiego, jakiego on wymagał dla siebie. Z nich to miała powstać w przyszłości kasta kapłanów Jehowy. A ów mord około trzech tysięcy mężów staje się pierwszym w dziejach żydowskich, a przez nie w dziejach powszechnych zapisanym mordem ku uczczeniu Jehowy. Ci około trzech tysięcy pierwsze są w czasie ofiary złożone na ołtarzu Jehowy. Za nimi krocie tysiące miały paść i padły. Nie zapomnijmy przytem wyrażenia »poświęćcie ręce swoje Jehowie, każdy na synu swym i bratu swym«. Czeka się lub się domyśla: na ojcu swym lub matce swej. Ta sama ręka była sprawcą tego mordu, która niosła nakaz: »czcij

ojca twego i matkę twoją» i zakaz: »nie będziesz zabijał«. Wprawdzie tablice »pisane palcem bożym« — zostały przez nią zdruzgotane.

Lecz czyż miał pozostać lud ulubiony bez prawa? Czyż owe »około trzech tysięcy mężów« zamordowanych przez ręce braci i ojców nie zdołały uśmierzyć gniewu rozpalonej popędliwości Jehowy? Uspokójmy się i czytajmy dalej: »I rzekł Jehowa do Mojżesza: wysiecz sobie dwie tablice kamienne, podobne pierwszym, a napiszę na tychże tablicach słowa, które były na tablicach pierwszych, któreś stłukł. A bądź gotów rano, że wstąpisz jutro na górę Synai: staniesz przedemną na wierzchu tej góry... Tedy wyciosał Mojżesz dwie tablice kamienne, podobne pierwszym. I wstawszy rano, wstąpił na górę Synai, jako mu rozkazał Jehowa, wzięwszy w ręce swoje dwie tablice kamienne. I zstąpił Jehowa w obłoku i stanął tam z nim i zawołał Jehowa przechodząc przed twarzą jego: »Jehowa, Jehowa, Elohim miłosierny i litościwy, nie rychły do gniewu, a obfity w miłosierdziu i w prawdzie, zachowujący miłosierdzie nad tysiącami, gładzący nieprawość i przestępstwo i grzech, nie usprawiedliwiający winnego, nawiedzający nieprawość ojcowską w synach i w synach synów ich do trzeciego i czwartego pokolenia«. My w tym nawiedzaniu nieprawości ojcowskiej aż do czwartego pokolenia miłosierdzia i litościwości dostrzedz nie możemy.

I tak w dalszym ciągu przemawia Jehowa: »Oto, ja postanowię przymierze: przed wszystkim ludem twoim czynić będą cuda, które nie były

czynione po wszystkiej ziemi i we wszystkich narodach. I obaczy wszystkiek lud, między któremiś ty, sprawę Jehowy; bo straszne będzie to, co ja uczynię z tobą. Strzeżże tego, co ja dziś rozkazuję tobie«. I my ku wielkiemu naszemu podziwowi, zamiast powtórzenia owych pierwszych nakazów i zakazów, znajdujemy przepis, jak zwycięscy mają postępować z ludnością zajmowanego i zdobywanego kraju. Aczkolwiek te przepisy stanowią obraz panujących doówczas zwyczajów, jednakże ujęte w formy nakazu jako artykuły prawne, nabierają wielkiego znaczenia i wchodzi do historyi jako dokument, którego treść obowiązuje wszystkich zwycięzców. »Oto, ja wypędzę przed obliczem twoim Amorejczyka i Chananejczyka, Hetejczyka i Terezejczyka, Hewejczyka i Jebuzejczyka (wymienione ludy stanowiły ludność ziemi obiecanej). Strzeżże się abyś snadź nie stanowiął przymierza z obywatelami ziemi onej, do której ty wnijdziesz, żebyć to nie było siđłem w pośrodku ciebie. Przetoż ołtarze ich zburzycie, bałwany (to jest, obrazy bogów miejscowych) połamiecie, gaje ich święcone wyrąbiecie. Nie będziesz się kłaniał bogu innemu, przeto że Jehowa jest, zawistne imię jego, Elohim zawistny jest. By snadź, uczyniwszy przymierze z obywatelami tej ziemi, gdyby oni cudzołożyli z bogami swymi i ofiarowali bogom swym, ciebie nie wezwali, a jadłbyś ofiar ich i brałbyś z córek ich żony synom swym, i cudzołożyłyby córki ich z bogi swymi, a przywiodłyby syny twoje do wszeteczeństwa z bogi swymi. Bogów odlewanych nie

czyń sobie«... To, co po tym wstępie następuje, jest raczej objaśnieniem znanych nam już niektórych nakazów i zakazów, niż powtórzeniem pierwszej ich redakcyi. Nakoniec czytamy: »zatem rzekł Jehowa do Mojżesza: napisz sobie te słowa, bo według słów tych postanowiłem z tobą przymierze i z Izraelem. I był sam z Jehową czterdzieści dni i czterdzieści nocy, chleba nie jadł i wody nie pił. I napisał Jehowa na tablicach słowa przymierza«... (Exodus, XXXII — XXXIV).

Zamordowanie około trzech tysięcy mężów wydało owoc pożądany. Ulanie cielca już się nie powtórzyło, chociaż Mojżesz taką samą ilość dni i nocy przebywał i tym razem z Jehową na górze Synaj, jak poprzednio. Zstąpiwszy z góry tej zajął się Mojżesz spełnieniem rozkazów Jehowy, tyjących się pobudowania świątyni ruchomej, uszycia szat kapłańskich, wyświęcenia na kapłanów Aarona i jego synów. Czy tego wszystkiego dokonał z pamięci, ponieważ tablice te, na których szczegółowe przepisy były napisane, był stłukł, jak wiemy, czy też Jehowa powtórzył był je, tego, w skutek braku odpowiedniej wzmianki w naszych źródłach, nie wiemy.

Gdy zaś dokonał był tego wszystkiego, »tedy okrył obłok namiot zgromadzenia, a chwała Jehowy napełniła przybytek« (Ex. XL, 34). Odtąd ze swej świątyni ruchomej przemawiał Jehowa do Mojżesza a przez niego do swego ludu wybranego, wodząc go po pustyni i prowadząc nakoniec do ziemi obiecanej, do Kanaanu.

V.

Działalność piśmiennicza narodu żydowskiego, rozpoczęła później niż innych narodów semickich, trwała też dłużej w czasach starożytnych i przechodzi, wkracza do nowożytnych. Gdy biblioteki babilońskie i assyryjskie, oraz karty dziejów tych narodów, mieszczono po ścianach świątyń i pałaców, od wieków ukryte pod warstwami ziemi, jakby, zdaje się, czekały dnia swego odkopania, co dopiero obecnie, jak wiemy, następuje; gdy papirusy egipskie powoli skrywały się od oczu czytelników po grobach, lub po miastach, wraz z miastami zasypywane zostawały piaskiem; Żydzi nie tylko że zbierali skrzętnie zabytki swego piśmiennictwa starożytnego i układali z niego całości, które doszły do rąk naszych, ale i tworzyli, ale nowymi utworami uzupełniali poprzednie, je wyjaśniali. Można rzec nawet, że pod koniec ery starożytnej i na początku nowożytnej pod wpływem różnych okoliczności twórczość narodu odżywa, a pomniki tego odżycia tworzą osobne piśmiennictwo, obecnie bardzo mało znane, lub zupełnie prawie nie znane, a dla celów naukowych lub społecznych jeszcze mniej wyzyskiwane.

Przyczyny tego zjawiska, tak na pozór dziwnego, są wielorakie. Główna leży w tem, że po większej części oryginały hebrajskie tych utworów zaginęły. Co znowu świadczy o pewnem ich lekceważeniu, lub nawet nieprzyjaznym do nich stosunku współczesnych ich powstawaniu a zwłaszcza następnych pokoleń. Pamięć o nich i je same przechowywały przekłady na języki współcześnie powstawaniu oryginałów znane i do wysokości piśmienniczych podniesione. Ale te okoliczności, które wpływały na znikanie oryginałów, wpływały też poniekąd i na znikanie przekładów, zwłaszcza na języki bardziej znane, jak grecki lub łaciński. Obecnie do wskrzeszania owego piśmiennictwa zaginionego i zapomnianego pomagają odszukiwane urywki z przekładów greckich i łacińskich, a najwięcej — odnajdywane całkowite teksty w przekładach na inne wschodnie, jak na przykład, syryjski, lub etyopski.

Zatrzymaliśmy się w dziejach Jehowy na wystąpieniu jego w roli prawodawcy narodu żydowskiego i urządziela swego kultu wśród tego narodu. Poprzednio zaś — poznaliśmy go w roli stwórcy świata, ziemi i ludzi na niej. Źródłem dla poznania Jehowy w obu tych rolach służyły nam dwie początkowe księgi, Genezis i Exodus, w tak zwanym Pięcioksięgu, zbiorze najpóźniejszym najwcześniejszych podań żydowskich.

W podaniach zwykle się pomija pytanie, albo raczej, nigdy go się nie stawia, ani też, w skutek tego, i nie rozwiązuje, z kąd pochodzą wiadomości zawarte w podaniu, kto je podaje, z kąd ów ktoś

sam zaczerpnął to, co podaje. Taka bezmienność jest ogólną cechą podań. Zamilczenie o źródle wiadomości jest w nich rzeczą powszechną i powszednią.

Jeżeli dla poznania Jehowy w roli prawodawcy mieliśmy zapisane powtórnie, po zniszczeniu pierwszej redakcyi, jego rozmowy z Mojżeszem, przez samego Mojżesza czy też nawet Jehowę, to nie wiemy, w jaki sposób przechowała się i doszła do naszej wiadomości treść pierwszej redakcyi tych rozmów, skoro najwyraźniej czytaliśmy, że Mojżesz stłukł te dwie tablice kamienne, pisane palcem Jehowy, które był niósł z sobą, zstępując po raz pierwszy z góry Synai. Lecz to pytanie na razie pomińmy wobec ważniejszego jeszcze innego. Dla poznania Jehowy w roli stwórcy mieliśmy tylko podania, niewiadomo z kąd wzięte, kiedy i przez kogo spisane. Kto bowiem mógł być świadkiem stworzenia świata, kiedy na nim jeszcze nie było ludzi? Kto był świadkiem stworzenia pierwszego człowieka? Z kąd zresztą pierwszy człowiek dowiedział się o sposobach, w jaki przyszedł na świat?

Otóż we wzmiankowanym przed chwilą piśmiennictwie żydowskim z czasów przejściowych, pomiędzy erą starożytną a nowożytną, znajdujemy utwór pewien, który uzupełniając nasze wiadomości o Jehowie w podwójnej jego roli, jako stwórcy świata i prawodawcy narodu żydowskiego, rozwiązuje nadto powyżej postawione pytania. Jeżeli sposób rozwiązania tych pytań przez autora tego dzieła nas nie zadowolni, to pamiętajmy, że

tu nie idzie o zadowolenie nas samych, tylko tych, kto przed dwoma tysiącami lat stawiał te pytania; że taki lub owaki sposób ich rozwiązania jednako przedstawia jak umysłowość stawiających pytania, tak też i zadawalniających się tem a nie innym rozwiązaniem.

Utwór ten powstał w Palestynie, a powstał prawdopodobnie pod sam koniec ery starożytnej. Autorem jego był żyd, wielce biegły w narodowych podaniach i dziejach. Językiem oryginału był język hebrajski. Wcześniej były dokonane przekłady tego utworu na języki grecki i łaciński. Przekład grecki zaginął. Z łacińskiego pozostały urywki większej połowy rozdziałów. Te urywki jedynie tylko były znane aż do połowy przeszłego stulecia. Wtedy to został odnaleziony i wydany przekład tego utworu dokonany na język etiopski, lecz dokonaany z przekładu greckiego. Odkrycie i wydanie przekładu etiopskiego dopiero pozwala poznać całkowitą treść tego dzieła.

Nosi ono dwojaki tytuł. Jeden ze względu na jego treść brzmi: *Mała Genezis*. Poznamy podstawy drugiego tytułu, skoro sobie przypomniemy, że Jehowa nakazał święcenie siódmego roku w tygodniu jubileuszowym, a po upływie siedmiu takich tygodni, to jest lat czterdziestu dziewięciu, roku pięćdziesiątego. Przypominamy sobie, jak Jehowa kazał święcić owe lata i na czym polegało owo święcenie. Niema żadnego śladu w dziejach żydowskich, żeby ten przepis Jehowy był w jakikolwiekby sposób przechowywany. Otóż autor *Małej Genezis*, jakby dla przypomnienia

narodowi swemu owego zaniedbanego przepisu Jehowy, jakby dla zwrócenia uwagi wszystkich współrodaków, że zaniedbanie tego przepisu pociągnąć za sobą mogło ten tragiczny stan rzeczy, w jakim się znaleźli żydzi pod koniec ery starożytnej, do opowiadania swego, stanowiącego treść Małej Genezis, wprowadza chronologią, polegającą na latach jubileuszowych (liczących 50 lat zwykłych) i na tygodniach jubileuszowych (liczących 7 lat zwykłych). W skutek takiej to chronologii, wprowadzonej do Małej Genezis przez jej autora, utwór ten nosi jeszcze drugi tytuł, który brzmi: Księga Jubileuszów.

Lecz jeszcze istnieje i inny wzgląd, który księdze Jubileuszów nadaje wielką wartość dziejową, jako pomnikowi piśmienniczemu z tego okresu przejściowego. Od wieku piątego przed erą naszą żydzi pozostawali pod wpływem i, rzec można, urokiem kultury perskiej. W każdej kulturze punktem wyjścia i podstawą życia umysłowego staje się właściwy jej światopogląd. W perskiej ów światopogląd był oparty na pojęciu walki pomiędzy dobrymi a złymi duchami, pomiędzy dobrymi a złymi bogami. Przyznanie rzeczywistości w równej mierze i sile złym bogom, jak i dobrym, pojęcie zła podnosiło na stopień zasady życia tak ważnej, jak i pojęcie dobra. Ahryman, przedstawiciel bogów złych, stawał się w skutek tego tak potężnym, jak i Ormuzd, przedstawiciel bogów dobrych. Walka ich pomiędzy sobą stanowiła treść dziejów. Przewaga zwycięstwa to po jednej, to po drugiej stro-

nie, nadawała tym dziejom taki lub owaki charakter, wprowadzała te lub inne zjawiska do nich.

Dotychczas widzieliśmy, że Jehowa występował tylko przeciw innym bogom. Jeśli walczył, to z innymi bogami z zazdrości o lud ulubiony, z konieczności zapewnienia sobie wyłącznie wśród żydów kultu i ofiar. Pojęcia szatana, dyabłów — nie spotykaliśmy. O bogu złym, któryby odpowiadał pojęciu Ahrymana perskiego, żadnej nie znajdowaliśmy wzmianki. Nawet ów wąż, który namawiał Ewę do przestąpienia zakazu Jehowy i zerwania owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, działał sam przez się, jako najchytrzejsze ze zwierząt. Ale o celu działalności jego ujemnej dla pierwszych ludzi nic nie wiemy. Pobudki jej zostały ukryte. Pytania wcale nie podnoszono, z kąd wężowi przyszła ta chęć szkodenia Jehowie, a przeto i ludziom, i jaki był cel owego szkodenia. Pod wpływem jednakże owego światopoglądu perskiego począł być szatan, jako postać rzeczywista i potężna, początkowo, jako zależny od Jehowy, jako sługa jego a następnie, jako jego przeciwnik, wróg, z zasady jego, a przeto i jego tworców, wchodzić do piśmiennictwa żydowskiego. Dopiero wprowadzenie szatana na pole akcji nadawało mytowi o wężu i o Ewie jakiegokolwiek bądź głębsze znaczenie i wystąpienie węża logicznie wyjaśniało. Otóż w Księdze Jubileuszów znajdujemy już szatana wraz z całym jego otoczeniem. Jednakże wprowadza go autor już w czasach późniejszych, wskutek tego więc pozostaje niewytłumaczonym jego pochodzenie. Lecz za to mamy początek

aniołów i duchów, o których pochodzeniu żadnej wzmianki nie znajdowaliśmy w Genesiz, mamy wytłumaczenie, z kąd pochodzą nasze wiadomości o stworzeniu świata, ziemi i ludzi na niej przez Jehowę. Mała Genesiz staje się więc koniecznym uzupełnieniem wielkiej, czyli właściwej Genesiz z Pięcioksięgu. I jako uzupełnienie zasługuje na to byśmy ją poznali, poznając Jehowę w dwojakiej jego roli, stwórcy świata i prawodawcy narodu żydowskiego. Przekład samego tekstu lub jego streszczenie podaję według tłumaczenia niemieckiego, dokonanego przez A. Dillmanna z przekładu tej księgi na język etiopski*).

Oto co w niej czytamy: »Działo się to w roku pierwszym po wyjściu synów Izraela z Egiptu... rozmawiał Bóg z Mojżeszem, zatem mu rzekł: wstąp do mnie na górę, żebym ci mógł wręczyć dwie tablice kamienne praw i wszystkie ustawy, którem napisał... Mojżesz wstąpił na górę Pana, a wspaniałość Pana przybywała na górze Synai... i zobaczył Mojżesz wspaniałość boską, jako płonący ogień na górze Synai... I przebywał Mojżesz na górze 40 dni i 40 nocy i Pan go uczył tego, co było i co będzie w przyszłości... i rzekł do anioła z przed swego oblicza: napisz dla Mojżesza, co było od pierwszego dnia stworzenia, i co będzie aż do czasu, kiedy moja świątynia wśród nich zbudowaną zostanie... i każdy

*) *Jahrbücher der Biblischen Wissenschaft*, von H. Ewald. *Das Buch der Jubiläen oder Die kleine Genesis*. II — III Jahrb. (1849 — 1851 r.)

pozna, zem ja Bóg Izraela i ojciec wszystkich synów Jakóba, i król na górze Sion od wieczności na wieczność...« Anioł spełnia rozkaz Boga, zapisuje co się działo i jak się działo od początku świata, a to, co zapisał i to co opowiedział, stanowi tekst naszej księgi. Dowiadujemy się przeto skąd się wzięło to opowiadanie, na czyjej powadze polega jego prawdziwość.

Czytamy dalej: »Pierwszego dnia stworzył on niebo, które jest w górze nad nami, i ziemię i wodę i wszystkich duchów, które mu służą, i aniołów z przed swego oblicza i aniołów sławienia i aniołów, duchów ognia, i aniołów, duchów wiatrów, i aniołów, duchów obłoków, ciemności, gradu, szronu, i aniołów dolin, grzmotów, błyskawic, i aniołów, duchów chłodu i gorąca, zimy i wiosny, jesieni i lata, i wszystkich duchów dzieł swoich na niebie i ziemi, dolin, ciemnic, światła, jutrzeńki, wieczora, które on uczynił według swego rozumienia...« Porządek opowiadania odpowiada zlanemu w jedną całość opowiadaniu elohistycznemu z opowiadaniem jehowistycznym z Genesis, ale jest uzupełniony wielu postronnymi choć ważnymi szczegółami. I nawet, jak w Genesis dwukrotne znajdujemy stworzenie człowieka i niewiasty. Czas wprowadzenia pierwszych ludzi do raju i ich pobyt w raju jest ściśle obliczony. Ponieważ aniołowie-duchy przebywać powinny były w żywiołach, dla których były stworzone, i w miejscowościach, których były duchami, to Bóg stworzył specjalnie dla swoich potrzeb aniołów, które mu służyły, aniołów, które go sławiły, i aniołów, które

go otaczały, aniołów »z przed swego oblicza«. Do tych to stworzonych aniołów z przed swego oblicza przemawia już, ale nie do siebie samego, jak w opowiadaniu jehowistycznym; a ponieważ aniołowie pomagają mu w niektórych jego czynnościach, przeto przemawiać już może w liczbie mnogiej i aniołowie też tak przemawiają, naprzykład: »przyprowadziliśmy na rozkaz Pana do Adama wszelkie zwierzęta... wprowadziliśmy, ich Adama i Ewę, do raju«.

Zaludnienie ziemi i początek na niej nauki i nauczania zwraca bardziej uwagę autora Małej Genezis, niż redaktorów tych dwojakich opowiadań, z których powstała tamta Genezis. Czytamy bowiem: »W trzecim tygodniu drugiego Jubileuszu (roku jubileuszowego) urodził się Kain, w czwartym — Abel, w piątym — córka Awan. W pierwszym tygodniu trzeciego Jubileusza zabił Kain Abła... w czwartym roku piątego urodził się Set... w szóstym tygodniu urodziła się córka Azura. I pojął Kain siostrę swą Awan za żonę i zrodziła mu syna Enocha przy końcu czwartego Jubileuszu. W pierwszym roku pierwszego tygodnia piątego Jubileuszu poczęto domy budować na ziemi. I Kain pobudował miasto i nazwał je od imienia swojego syna Enoch. I Adam poznał swoją żonę Ewę i ta porodziła mu jeszcze dziewięciu synów. W piątym tygodniu pojął Set swoją siostrę Azurę sobie za żonę i ta w czwartym roku porodziła mu syna Henosa... W siódmym Jubileuszu w trzecim tygodniu pojął Henor swoją siostrę Naambę

za żonę i ta porodziła mu syna w trzecim roku piątego tygodnia, i on nazwał go imieniem Kainan. I w ósmym Jubileuszu przy końcu Kainan pojął sobie za żonę swoją siostrę Mualelit i ta porodziła mu w dziewiątym Jubileuszu, w pierwszym jego tygodniu a w trzecim roku tygodnia, syna i on nazwał go imieniem Malalel. I w drugim tygodniu dziesiątego Jubileuszu pojął sobie Malalel za żonę Dinę, córkę Borakihel, córki siostry swego ojca, i porodziła mu syna na trzecim tygodniu w szóstym roku i nazwał go imieniem Jared. Za jego to dni zstąpili na ziemię aniołowie Pana, którzy to stróżami nazwani zostali, żeby synów ludzkich uczyć, prawa i sprawiedliwości na ziemi pilnować. W jedynastym Jubileuszu pojął sobie Jared żonę imieniem Barakę, córkę Razuzaili, córki siostry swego ojca, w czwartym tygodniu tego Jubileuszu. I ta porodziła mu syna na piątym tygodniu czwartego roku, i nazwał go imieniem Henoch. Był ów Henoch pierwszym z synów ludzkich na ziemi zrodzonych, który pisma, nauk i mądrości uczył... i to, co się stało już, i to, co się stać miało jeszcze, widział on w widzeniach... i opisał na świadectwo... dla wszystkich synów ludzkich i ich potomstwa, (ma tu autor na względzie Księgę Henocha, która w owym okresie przejściowym też powstała). W dwunastym Jubileuszu, na siódmym jego tygodniu, pojął on za żonę, imieniem Adui, córkę Daniali, córki siostry swego ojca. Ta w szóstym roku tegoż tygodnia porodziła mu syna i nazwał go imieniem Matuzalah. I prze-

bywał Henoch u aniołów bożych lat sześć i nau-
czyli go ci wszystkiego, co się dzieje na ziemi
i na niebie... i on to opisał... W czternastym
Jubileuszu pojął Matuzalah Adinę, córkę Azraeli,
córki siostry swego ojca, sobie za żonę na trze-
cim tygodniu pierwszego roku tygodnia, i po-
rodziła ona mu syna i nazwał go imieniem La-
mech. W piętnastym Jubileusza, na trzecim
jego tygodniu, pojął Lamech sobie za żonę, imie-
niem Bitanos, córkę Barakeli, córki brata swego
ojca, i porodziła mu w tymże tygodniu (jubileu-
szowym) syna i nazwał go on imieniem Noah...
A przy końcu dziewiętnastego Jubileuszu,
na siódmym jego tygodniu, w roku szóstym
tego tygodnia (to jest roku 930 od stworzenia
świata) umarł Adam i wszyscy jego synowie po-
grzebali go w ziemi, na której był stworzony. On
był pierwszy pogrzebany w ziemi. Żył on o lat
70 mniej niż tysiąc. Lat 1000 według znaków nie-
bieskich stanowi rok jeden, przeto było napisanem
na drzewie wiadomości: w dniu, w którym z niego
owoce jeść będziesz, umrzesz. Nie skończył on
więc tego dnia, tylko w nim umarł. Przy końcu
tego Jubileuszu, w tymże samym roku, był Kain
zabity. Zawalił się był nad nim dom, w którym
on mieszkał, i zginął zabity przez kamienie. Zabił
on Abła kamieniem i od kamienia sam musiał po-
ledez, według sprawiedliwego wyroku i ponieważ
na niebieskiej tablicy praw jest powiedziano: na-
rzędziem, którem człowiek zabije swego bliźniego
ma on i sam zostać zabitym, jako on zranił swego
bliźniego, tak też i sam ma zostać zranionym.

W Jubileuszu dwudziestym piątym pojął sobie Noah żonę imieniem Emzarah, córkę Rakieli, córki swojej siostry, w pierwszym roku piątego tygodnia. W roku trzecim tegoż tygodnia zrodziła mu ona syna Sema; w piątym — syna Hama; w pierwszym roku szóstego tygodnia Jafeta« (Rozdz. I—IV). I tak doszliśmy do 1292 roku istnienia ludzi na ziemi..

W dziejach Jehowy te lata stanowią białą kartę. Nie zbyt też zapisaną i w dziejach ludzkich. Że w dziejach Jehowy jest ona białą, wyjaśnić ten fakt możemy, czy to spoczywającym na pierwszych ludziach, gniewem jego, którego nie mógł przemódz dobrowolnie sam w sobie, a pobudki do przemożenia jego w ludziach nie znajdował, czy też zupełną obojętnością na ich losy. Wyręczają go, naturalnie za jego zezwoleniem, aniołowie, to zstępując za Jareda (w dziesiątym Jubileuszu) »uczyć synów ludzkich, prawa i sprawiedliwości na ziemi pilnować«, to (w dwunastym Jubileuszu) uczyć w przeciągu lat sześciu Henocha już tylko wyłącznie »tego wszystkiego, co się dzieje na ziemi i na niebie«. To jego zagniewanie, czy ta obojętność, jaskrawo się odbijają przy porównaniu z następnem opowiadaniem, gdy upatrzył sobie nakoniec patryarchów, mającego z czasem zostać ulubionym przez niego, narodu. Wtedy już, jak to sobie przypominamy nie wyręcza się aniołami, tylko sam występuje, działa, rządzi. Co wszystko tem bardziej może zdumiewać, że właściwie ze strony samych ludzi, nawet upatrzonych przodków ulubionego narodu, nic na przemożenie w sobie

jego gniewu nie wpływało, do wyjścia z obojętności, przerwania jej nie pobudzało. Bierność ze strony ludzi w tym wypadku daje się tylko wytłumaczyć niewiadomością w nich tego, co to się stało z pierwszymi rodzicami.

Że w dziejach ludzkich ta karta nie jest też zbyt zapisaną, dowodzi to zupełnego braku w tych ludziach pojęcia o istotnym rozwoju życia pierwszych ludzi, i stosunkowo słabo rozwiniętej przystem w nich wyobraźni. Czemu to życie pierwotne jest zapełnione? Oto żenieniem się i przychodzeniem na świat synów, i to zwłaszcza pierworodnych, wytwarzających jeden łańcuch genealogiczny. Chronologia i genealogia, dwie umiejętności, które pomimo swej na pozor ścisłości, najwięcej podlegają fikcyi, zaprzętały umysły i najbardziej w przeszłości zaciekawiały. A jeśli co, oprócz nich, zwracało na siebie uwagę, to z kąd się wzięła umiejętność czytania i pisania, pewien porządek etyczny, a zresztą »wiadomość tego wszystkiego, co się dzieje na niebie i ziemi«, którą Henoch zdobył w przebywaniu przez lat sześć z aniołami.

Przytem, żeśmy te karty tu zamieścili, pamiętajmy, że dla poznania dziejów, bądź to osoby, bądź też pojęcia, i karta biała lub nie zbyt zapisana również pouczającą być może, jak i całkowicie zapisana.

Od rozdziału V rozpoczyna się w naszej księdze opowiadanie równolegle przeprowadzone do zawartego w rozdziałach VI—L Genesis oraz I—XX z Exodus. Uzupełniają je szczegóły przeważnie mytycznego charakteru, a zwłaszcza ramy

chronologiczne, w które są ujęte wszystkie w niem epizody. Jehowa jeszcze w oddaleniu. Lecz się zjawiają szatani, już w charakterze zawziętych nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego, chociaż przyczyna ich takiego dla ludzi usposobienia pozostaje zawsze ukrytą.

Oto pierwsze ich ukazanie się na scenie: »W trzecim tygodniu trzydziestego trzeciego Jubileuszu (pamiętajmy tę datę! Odpowiada ona w zwykłej rachubie 1660 roku od stworzenia świata) rozpoczęły duchy nieczyste na złą drogę naprowadzać synów Noaha, by ich zwieść i zgubić. I synowie Noaha przyszedli do swego ojca i opowiedzieli mu o tych duchach, które ich synów zwodzą, ogłupiają i zabijają. Noah począł się modlić do swego Boga... I nasz Bóg rzekł do nas (przypomnijmy sobie, że to jest opowiadanie, włożone przez autora do ust anioła), żeśmy ich wszystkich powiązać powinni. Wtedy nadszedł Mastema (we fragmentach łacińskich Mistema) najstarszy z duchów...« Wyraz hebrajski, oznaczający złego ducha, pochodzi od słowa *nts* (czytać z prawej strony do lewej): prześladował, czyhał, robił zasadzki; *satan* przeto oznacza: nieprzyjaciel, specjalnie zaś wróg rodzaju ludzkiego, szatan, *dyabeł*. Mastema, imię własne, w tym wypadku od tego samego pochodzi pierwiastku, gdyż *n*, trzecia głoska w słowie, często się na *m* zamienia. Otóż ów Mastema nadszedł« i rzekł: czyż niema żaden z nich pozostać, żeby słuchać mojego głosu i wykonywać, co rozkażę... dziesiąta część ich niech zostanie ze mną, a dziewięć (dziesiątych)

zaprowadzić na miejsce kary! Wtedy jeden z nas (aniołów) rzekł: my dostarczymy Noemu środków zaradczych na złe duchy...« I stało się według propozycji Mastemy. Część dziesiąta złych duchów powstała przy nim, na wykonywanie jego nakazów. Aniołowie podali Noemu sposoby przeciwdziałania na ową część dziesiątą. Sposoby te on zapisał i przekazał potomstwu swemu.

W tym opowiadaniu o pierwszym wystąpieniu szatanów w dziejach uderza nas półśrodkowość jakaś w działaniu, przeciw nim rozpoczętem na prośbę Noaha. Obie strony, Jehowa za pośrednictwem aniołów i szatani, wchodzą niby w kompromis pewny. Niezrozumiałem też pozostaje, dla czego Mastema mogąc, jak widzieliśmy, zatrzymać dziesiątą część przy sobie, nie zatrzymał większej ich ilości, i zgadza się na ukaranie dziewięciu dziesiątych części, zgadza się bez żadnej dyskusji, obrony ze swej strony oskarżenia ze strony aniołów...

A oto drugie wystąpienie tegoż Mastemy: »I stało się w siódmym tygodniu czterdziestego pierwszego Jubileuszu, w pierwszym roku jego, że w niebie zaszła rozmowa o Abrahamie, że on wierzy we wszystko, co tylko mu Pan powie, że on kocha Pana i wszelkie rozkazy jego gotów jest wypełnić. Wtedy nadszedł najstarszy z duchów Mastema i rzekł do Boga: patrz, Abraham kocha nade wszystko i ceni Izaaka. Wtedy to Bóg rozkazał Abrahamowi złożyć sobie na ofiarę tego malca. Gdy ten gotów był już to uczynić i stanął nad położonym na ołtarzu synem z no-

żem w ręku ofiarniczym, wtedy — mówi dalej anioł, ja stałem przed Bogiem i Mastemą, i Bóg rzekł do mnie: niech on nie kładzie ręki na swego syna... I Mastema został zawstydzony...« Jest to niechybnie naśladowanie Prologu i Epilogu w Księdze Joba. Scena to jak widzimy, pomimo swego naśladowania, charakterystyczna, stosunku wszelako do siebie obu potęg jeszcze nie wyjaśnia. Stosunek ten pozostaje wciąż niezdecydowany.

W każdym razie, to wprowadzenie Mastemy na scenę pozwala autorowi w duchu dualizmu perskiego tłumaczyć niektóre postęпки Jehowy, usprawiedliwiać jego, a przez wyjaśnienie zagadkowych jego czynności, niezgodnych napozór z zasadniczem o nim pojęciu, jego podnosić. To przytoczone opowiadanie już nam wykazuje, dlaczego to Jehowa zażądał od Abrahama zabicia na uczczenie siebie jego ulubionego syna Izaaka. Wyjaśnienie następnego epizodu, jeszcze bardziej zagadkowego i niewłaściwego, tem bardziej uwydatni tę tendencję autora.

Czytamy w Exodus, do którego na chwilę powróćmy: »I stało się w drodze (gdy Mojżesz wracał z ziemi Madjańskiej na rozkaz Jehowy do Egiptu, by z niego lud swój wyprowadzić), w gospodzie, że zabieżał Jehowa Mojżeszowi i chciał go zabić. Tedy wziąwszy Zefora (żona Mojżesza) krzemień ostry obrzezała nieobrzeskę syna swego i porzuciła przed nogi jego (Jehowy) i rzekła: zaprawdę ulubieńcem krwi jesteś mi. I odszedł od niego Jehowa. Tedy go nazwała ulubieńcem krwi dla obrzezania« (IV, 24 — 26). Otóż autor Małej

Genezis nie Jehowie przypisuje chęć zabicia Mojżesza, co wielce byłoby dziwnem, zważywszy, że ten sam Jehowa na wodza ludu ulubionego był go przed czasy niedawnymi wybrał, missyę oswo-bodzenia tego ludu z niewoli egipskiej mu powie-rzył i, że na jego wyraźny rozkaz, podązał Mojżesz do Egiptu, lecz Mastemie; wzmiankując o tem wypadku Mastemę zamiast Jehowy podstawia (Rozd. XLVIII). Jehowa więc od zarzutu krwiożerczości został uwolniony. W walce pomiędzy Jehową a Faraonem o pozwolenie wyjścia żydów z Egiptu, Mastema stoi po stronie Egipcyan i dopomaga im radą i uczynkami. Zaznaczenie tego faktu również Jehowę uwalnia od zarzutu dwulicowości i chytrej względem żydów a podwójnej polityki. Jeśli bo-wiem Mastema pomagał i radził Egipcyanom, to już nie z przyczyny »zatwardzenia serca« przez Je-howę odmawia Faraon swego zezwolenia na wyj-ście żydów z Egiptu, lecz skutek przeciwdziałania Mastemy woli Jehowy i jego rozkazom.

I tak, wprowadzając Mastemę jako uosobienie pierwiastku złego w dziejach świata, jako sprawcę złego w sprawach ludzkich, te czynności Jehowy, które miały pozór bądź niewytłumaczonego ka-prysu, bądź okrucieństwa zagadkowego lub prze-biegłej chytryści, autor Małej Genezis przenosi, na owego Mastemę, przez co postać Jehowy w po-jęciach jego czcicieli szlachetnieje, a same pojęcia o nim jako o bogu dobrym, nabywają jednolitości i zgodności z sobą w zasadzie. Postęp w roz-woju logicznym pojęć ludzkich uwydatnia się sta-nowczo. Ideały etyczne zyskują na jedności i pod-

niosłości. Ten postęp uwydatnia się również jeszcze z innej strony. Konieczność nauki, pożądanie objaśnienia początku naszych wiadomości zjawia się w umysłach.

Według autora małej Genezis wszyscy piszą i to ich pisanie, wynikiłe utwory piśmienne z tej pisaniny stają się źródłem wiadomości dla przyszłych pokoleń. Jest to już odpowiedź na pytanie: z kąd co wiemy. Jehowa pisze ustawy, anioł—dzieje, Enoch i Noe zapisują to, co się od aniołów bezpośrednio dowiedzieli, pierwszy z dziedziny astronomii, drugi z dziedziny praktyki życiowej, jak przeciwdziałać sztukom szatana. Ale oto jeszcze inna wiadomość o pomnikach piśmiennych na skałach rytich. Czytamy: »W dwudziestu dziewiątym Jubileuszu, w pierwszym jego tygodniu, w pierwszym roku tygodnia Arfachsad (syn Sema) pojął żonę imieniem Rasuja, córkę Suzany, córki Elama (mimoходом zwracam tu uwagę na historyczno - geograficzne nazwy tych osób: Elam, Suza). Ta Rasuja zrodziła mu syna w trzecim roku tegoż tygodnia i nazwał on go imieniem Kainam. Syn ten rósł. Ojciec nauczył go pisma. Syn poszedł poszukiwać miejsca, gdzieby mógł sobie założyć miasto. I znalazł on jeden napis, który praojcowie na skale wyryć kazali. Kainam ten napis zostawił na miejscu, tylko go przełożył a dowiedział się, że on głosi tę naukę, której uczyli aniołowie stróżowie... I przepisał on ten napis...« (Rozdz. VIII). W tym wstępie odbija się echo podań historycznych o mieszczonych po skałach napisach, zawierających dzieje panowań lub czyny

przygodne królów rozmaitych. Zwłaszcza, takie napisy po skałach były rozpowszechnione w Persyi, za czasów dynastji Achemenidów, która wydała Cyrusa. Daryuszów, Kserksesów i Artakserksesów (n. p. napis bagistański, Elwendzki itp.).

Dobiegamy do końca naszej księgi. Pomimo wszakże uroczystych zapewnień danych Mojżeszowi, że anioł mu spisze »co było od pierwszego dnia stworzenia aż do czasu, kiedy jego świątynia zbudowaną będzie wśród żydów« książka ta, Mała Genezis, zamyka się na danych Mojżeszowi przepisach co do kultu wymaganego przez Jehowę i sposobów święcenia Sabbatu i innych świąt. O wypadkach, mających nastąpić po wyjściu z pustyni, nic w niej nie znajdujemy.

I tak, poznaliśmy z Małej Genezis, czyli Księgi Jubileuszów, Mastemę, przedstawiciela złych duchów i bogów, uosobienie, na wzór Ahrymana, pierwiastku złego w przyrodzie i w dziejach. Dojrzelśmy jego stosunku do Jehowy, jako jego przeciwnika. Jednakże ów Mastema staje przed obliczem Jehowy, przemawia do niego, swojemi słowami pobudza go do pewnych czynności, na przykład, jak do wydania Abrahamowi rozkazu zabicia Izaaka. Dalej spostrzegliśmy, jak autor tej księgi przenosi na owego Mastemę niektóre czynności przypisywane Jehowie, na przykład, chęć zabicia Mojżesza podczas jego powrotu do Egiptu, lub »zatwardzenie serca Faraona«, te mianowicie czynności, w których pewien rozwój umysłowy i etyczny czcicieli Jehowy pozwolił już dopatrywać się i dojrzeć wyraźnych sprzeczności i niezgodno-

ści z pojęciem o Jehowie, jako o dobrym bogu, odpowiadającym pojęciom perskim o Ormuzdzie. Pomimo to wszelako, nie dowiedzieliśmy się ani jaki to był początek szatanów, z kąd się oni wzięli, powstali, ani też jaka była przyczyna ich zawziętości ku rodzajowi ludzkiemu.

Dla powzięcia tych wiadomości, tak koniecznych przy poznawaniu dziejów Jehowy, dla zrozumienia jego istoty, czynów i celów, słowem, dla zrozumienia wszechstronnie wytworzonego o nim z biegiem czasu pojęcia, czyli rozwoju wewnętrznego, ewolucyi owego pojęcia, udać się musimy jeszcze do innego źródła. Źródło to, szczęśliwym zbiegiem wypadków, znajdujemy we własnym języku, aczkolwiek nie powstało ono w nim początkowo i w oryginale. Jest to dziełko wydane w XVI stuleciu, 1551 r. inosi tytuł: *Krysztofa Pussmana: Historia bardzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi* (wydał w 1890 r. Dr. Zygmunt Celichowski).

Pomimo pomieszczonego w tytule imienia i nazwiska, które tu wygląda na nazwisko autora i które, na tej podstawie, śmiało za nazwisko autora wzięść możemy, dziełko wzmiankowane jest to poczęści przekład, poczęści zaś przeróbka z uzupełnieniami innego, znanego pod tytułem *Vita Adae et Evae*, pochodzącego z pierwszych wieków naszej ery; dziełka, które znowu, pomimo swego łacińskiego tytułu i tekstu, może być uważane za przekład, czy też także przeróbkę łacińską, znanej w greckim języku *Apokalipsy Mojżesza*. Szczegóły bibliograficzne, dość zawite

zresztą, by je na tem miejscu dokładnie przedstawić, pomijam, co tembardziej mogą uczynić, że je poruszam i wykładam w innych swych pracach.

Pomimo swego tytułu, zresztą tylko w polskim przekładzie tak brzmiącego, dziełko to jedynie we wstępie mieści właściwą historję o stworzeniu nieba i ziemi. W całości swej przedstawia życie pierwszych dwojga ludzi, rozwijające się na tle kilkunastu tysięcy potomstwa z nich powstałego w przeciągu ich życia. Uzupełnienie w tym kierunku pierwotnych podań żydowskich stało się niezbędną koniecznością. Zaradzić tej konieczności stara się autor. Zaradzając zaś jej, ulega sam wzrastającym wciąż wyobrażeniom o potędze dyabłów w biegu rzeczy ludzkich na ziemi i ich w życiu społecznym i indywidualnym ludzi znaczeniu. Otóż ulegając, utwór swój, będący bardziej dziejami Adama i Ewy niż stworzenia nieba i ziemi, podnosi do znaczenia dziejów powstania dyabłów i ich losów początkowych, chociaż o tem wszystkiem dowiadujemy się z okolicznościowego, nie zaś z głównego, opowiadania.

I tak, z tego dziełka nie dość że my się dowiadujemy o życiu pierwszych ludzi na ziemi, których losami znane nam podania żydowskie pierwotne nie dostatecznie do naszej ciekawości, że wszech stron godziwej, się zajmują; ale, ponieważ te losy były następstwem powstania dyabłów i z nimi związane, dowiadujemy się nadto o przyczynach powstania dyabłów samych i również o losach początkowych tychże samych dyabłów. Przytem pamiętać należy, że to dziełko stanowi

jedyne źródło, z kąd powziąć możemy nasze o tem wszystkim wiadomości.

Ponieważ w ewolucyi pojęć o Jehowie nastąpiła konieczność wprowadzenia, dla uzupełnienia jego istoty, pojęcia o szatanie, przeto to dziełko, stanowiące jedynie źródło do poznania początków szatana, zasługuje na zatrzymanie się nad nim dłuższe, niżbyśmy, sądząc po tytule, a nawet po treści, wnosić mogli. Zresztą Adam i Ewa, będąc według podań, pierwszym, jako ludzie, utworem Jehowy, wychodzącym bezpośrednio z rąk jego, też nas interesować powinni, nawet w dziejach Jehowy, nie tylko w specjalnie im samym poświęconych. Po owocach poznajemy drzewo; po utworach — autora; po dziele rąk — rękodzielnika.

W wyłożonych we wstępie dziejach właściwych nieba i ziemi autor jednoczy dwa opowiadania, poczerpnięte z dwóch źródeł, elohistycznego i jehowistycznego, i tworzy z nich pewną na pozór całość. Unoszony atoli prądem nowych pojęć o Jehowie w kierunku dualistycznym, wprowadza je do swego utworu zaraz od początku samego i zaznacza je wyraźnie w kilku włożonych do ust Jehowy słowach. Jehowa, wezwawszy do siebie, kryjącego się przed nim po zerwaniu owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego, Adama, tak do niego przemawia: »I któż ci to naznaczył, iżes jest nagi? Byś był nie jadł z drzewa zakazanego, tedy byś nie był nagi. Aleś jadł i dyabłuś się z wieść dał«. Do znanego nam z podań pierwotnych przemówienia dodane słowa: »i dyabłuś,

się zwieść dał«, wykazują dostatecznie, że Jehowa objął odrazu myślą całą nową sytuację. Więc nie wąż był przyczyną nieposłuszeństwa pierwszych dwojga ludzi, lecz dyabeł, który węża do zwiedzenia tych ludzi namówił. Nie zważając jednakże na odkrycie rzeczywistego winowajcy, Jehowa i w naszej książeczce nie może się powstrzymać od znanego z podań dawniejszych przekleństwa węża, polegającego na skazaniu go na czołganie się na piersiach i karmieniu się ziemią.

Rzecz zupełnie nową dla siebie znajdujemy dopiero po wypędzeniu Adama i Ewy z raju, »obleczonych przez Jehowę w suknie kozuchowe, które był uczynił« jak to znajdujemy w naszej książeczce. I rzecz dziwna, a przytem znamionująca istotę bytu ludzkiego: pierwszym uczuciem, którego doznali wypędzeni z raju pierwsi ludzie, było poczucie głodu. Czytamy bowiem: »Gdy tedy Adam z Ewą byli wypędzeni z raju rozkoszy, uczynili sobie przybytek, w którym stali przez dni siedem, płacząc i narzekając w wielkim smutku. A potem poczęli łaknąć i szukali pokarmu, ażeby jedli, a nie mogli znaleźć. Tedy rzekła Ewa do Adama: panie miły, bardzo łaknę; szukajmy cobyśmy jedli... Tedy powstawszy Adam chodził przez dni siedem a nie znalazł pokarmu, jaki mieli w raju zawždy. Tedy rzekła Ewa Adamowi: panie mój, mniemam i że głodem pomrzemy: Boże daj, bym ja pierwej umarła, albowiem odemnie na cię się pan Bóg rozgniewał. Zabij mię tedy sam, iżę to dla przyczyny mojej uczynił (Bóg) iżęś wypędzon z raju«.

Jak to powoli zdobywa się doświadczenie wśród ludzi! Iluż to nie już stuleci, lecz tysiącleci oczekiwać należało, nim usposobienie kobiet zdołało się pochwycić, nim kobiecy charakter odróżnić, nim nakoniec z praktyki życia odróżnienie to przeszło do utworów wyobraźni! Lecz jeść nieszczęśni chcieli i znowu »przez dziewięć dni szukali pokarmu a nic nie znaleźli, jedno ziele, które zwierzęta jadły. I rzekł Adam do Ewy: to ziele dał pan Bóg zwierzętom niemy tego świata, ale nasz pokarm w raju był anielski, a przeto my słusznie a sprawiedliwie płaczmy a żałujmy przed oblicznością pana Boga, który nas stworzył, a pokutujmy wielkiem pokutowaniem, ażali się snadź nad nami zmiłuje pan Bóg, a zrządzi nam, zkądyśmy żyli...« I głodni — postanawiają pokutować: Oto jaką pokutę Adam obmyślił; mówi do Ewy: »Ja będę czterdzieści dni pościł, (już dni szesnaście nic nie jedli), a ty wstań i idź do rzeki, którą zowią Tygrys, a weźmij jeden kamień a stój na nim w onej wodzie aż do gardła, a niechaj nie wychodzi z ust twoich mowa, albowiem nie jesteśmy godni prosić miłego Boga; usta nasze są nieczyste i pomazane. A bądź tam w onej wodzie przez trzydzieści dni, a ja będę w wodzie Jordanu przez czterdzieści, ażali się pan Bóg nasz nad nami zmiłuje...« I uczynili, jako był Adam powiedział.

Adam nie zadawalnia się własną pokutą. Wzywa otaczającą go martwą i ożywioną przyrodę do współdziałania sobie, jakby licząc, że z niej powstawszy, ma poniekąd prawo do jej

współczucia, jakby odgadując, że wobec zamkniętych dłań i głuchych niebios, ona tylko mu niezawodną pociechę, ona pomoc skuteczną przynieść jest zdolna i przynieść gotowa. Martwa przyroda i żywa jego usłuchuje. »Gdy Adam był wszedł w onę wodę Jordan, rzekł: wodo Jordanie, tobie mówię, żałuj ze mną, a niechaj się zgromadzi wszystko stworzenie, które jest w tobie, a niech ze mną żałują dla grzechu mego. A natychmiast wszystkie się zwierzęta zgromadziły i ogarnęły zewsząd Adama a wspólnie z nim żałowały wielkim żalem, a woda Jordan stanęła od onej godziny, której w nią Adam wszedł, nie sprawując biegu swego...«

Był to głos przyrody, na poły prośba, na poły protest, podniesiony w obronie człowieka, wobec jego widocznej niemocy. Pochodził li ten głos atoli z litości, czy tylko z głębokiego a nie uświadomionego przeczucia, że człowiek przeklęty, skazany na pracę, na zdobywanie w pocie czoła codziennego pożywienia, zmieni jej wygląd zewnętrzny, a sięgnąwszy tajemniczego układu cząstek wewnętrznych, nietylko istniejącymi kombinacjami ich, ale i nowo przez siebie tworzonemi posługiwać się pocznie, był li to, powtarzam, głos litości, czy tylko głos samozachowawczy, wypływającej z przeczucia obawy? Któż to odgadnie?... W każdym razie wspaniały się zarysowuje obraz boleści, ze współczucia nad człowiekiem, całej przyrody.

Wszelako wołanie to opiekuńcze o litość nad człowiekiem nie trafia do niebios, nie przenika tam, dokąd było skierowane, nie przynosi żadnego re-

zultatu pożądanego. Owszem. Odbijając się pustym echem o te niebiosy, wzmacnia tylko stokroć niebezpieczeństwo, w jakim znalazł się człowiek, podwaja grozę położenia jego, naraża ostatecznie jego przyszłość. Dosięga bowiem szatana, napędza go trwogą, pobudza do wystąpienia natychmiastowego. Nie przewidział tego Adam.

I oto szatan występuje po raz pierwszy w dziejach, a raczej — w piśmiennictwie, odtwarzającym te dzieje, a jeszcze częściej je tworzącym. Objawia się nam w nich w całej swej nagości, prostocie i potędze. W wymownych słowach kreśli obraz swojego oburzenia, które spowodowało jego zjawienie się w świecie. Wyjaśnia swe powstanie w takiej postaci. Wypowiada wieczną walkę Jehowie, oraz ulubieńcowi tego Jehowy, jak przypuszczał, człowiekowi, który stał się mimowolną przyczyną jego powstania i wybuchłej z niego tej zawziętej walki.

Czytajmy: »tedy dyabeł rozgniewał się, a przemieniwszy się we własność anielską, szedł do rzeki Tygrys, do Ewy, gdzie pokutowała, i znalazł ją płaczącą. Użałowawszy się jej, rzekł: o Ewo, Ewo, wynijdz z tej wody, albowiem pan Bóg usłyszał twój płacz i żałowanie za grzechy, i Adama męża twego, i przyjął pokutę waszą, i wszyscy aniołowie boży modlili się za grzechy wasze; i otóż mię pan Bóg posłał, ażebym was wywiódł z wody i dał wam żywot, którzyście pierwiej mieli w raju. To usłyszawszy, Ewa uwierzyła i wyszła z wody, a ciało jej było jako ziele z zimności wody, a gdy wyszła dla wielkiej mdłości upadła

na ziemię. I podniósł ją dyabeł i przywiódł ją do Adama. A gdy ją ujrzał Adam i dyabła z nią, wielkim płaczem zawołał i rzekł: o Ewo, Ewo, gdzie jest pokuta twoja, jakoś się powtóre dała zwieść dyabłu... Tedy zawołał Adam, mówiąc dyabłu: biada tobie, szatanie, czemu przeciw nam tak walczysz?... Dyabeł odpowiadając, rzekł: zaprawdę, dla ciebie jestem wygnan z chwały mojej, a w ten dzień, któregoś ty jest stworzon, ja od oblicza bożego jestem wyrzucon... A gdy pan Bóg natchnął w cię ducha, stało się oblicze twoje i podobieństwo na wyraz i wyobrazenie boskie, i przywiódł cię Michał anioł, a kazał cię chwalić przed oblicznością, i rzekł pan Bóg: otośmy Adama stworzyli na wyobrazenie i na podobieństwo nasze. I natychmiast wyszedł Michał anioł, a wezwał wszystkie anioły i rzekł: wyobrazenie boże być. A tak Michał chwalił go i rzekł do mnie: czyn cześć i chwałę wyobrażeniu boga naszego, jako przykazał pan Bóg nasz. A jam, dyabeł, rzekł do niego: nie będę chwalił gorszego mnie, albowiem niżli on był, jam jest. On to mnie chwalił ma. To usłyszawszy inni aniołowie moi, którzy podemną byli, wszyscy rzekli: nie chcemy Adama chwalić. I rzekł anioł: jeśli go nie będziesz chwalił, rozgniewa się na cię pan Bóg. A jam dyabeł rzekł: jeśli się na mnie rozgniewa, tedy wiem, co uczynię: położę tron mój na wysokości nieba, a będę rówien najwyższemu. A tak stąd się na mnie pan Bóg rozgniewał i kazał mię zrzucić z anioły memi z nieba. A przetoż dla ciebie jesteśmy złupieni z takowej chwały, a tobieniem tego

żałował i zazdrościł, iż był w wesołości i rozkoszy. A tak zdradą zwiodłem twoją żonę i dla tego kazał cię pan Bóg wypędzić z rozkoszy, chwały i wesołości, którąś miał w raju, także ci ja dla ciebie jest wygnan z chwały mojej«.

I tak, wysłuchawszy rozmowy Adama z szatanem, dowiedzieliśmy się na koniec, z ust tego ostatniego, jako to była przyczyna powstania jego, a nadto, z kąd pochodzi nienawiść, a raczej zawiść jego do człowieka i z niej wypływające prześladowanie przez niego tego człowieka nieubłagane. Pozostaje dla nas atoli jeszcze niewiadomym cel, a raczej przyczyny, dla których Jehowa kazał aniołom uczcić w taki sposób powstałego człowieka. Lecz te przyczyny, o ile wiem, nigdzie przez zapisane i dochodzące do rąk naszych podania nie zostały wyjaśnione. Domyślać się tylko przeto ich możemy.

Jak długo krystalizowały się rozmaite i różnorodne pojęcia o Jehowie, jako stwórcy świata, nim w postaci znanego nam podania zostały zapisane, nie wiemy. W każdym razie od ich skrytalizowania, pomijam już zapisania, do wprowadzenia do nich szatana, upłynąć musiał znaczny przeciąg czasu.

To wprowadzenie na scenę szatana, wytworzenie jego, będące tylko logicznym rozwinięciem myśli, nie leżało w pierwotnych pojęciach, było im obce, i jako obce, zostało w późniejszym czasie dorobione, jako zaś dorobione—pozostaje niezgodnym z całością, psuje jedność obrazu, gma-

twa i paczy jego główne a tak proste zarysy, zaciera a nawet burzy jego koloryt.

Zostali szatanami, to jest, wypędzonymi z nieba, strąconymi z przed obliczności Jehowy, ci aniołowie, którzy nie chcieli schylać czoła przed pierwszym człowiekiem, wychodząc z zasady pierwszeństwa w pochodzeniu. Ich ten upór, a właściwie zjawienie się w świecie niespodziewane, straszne wszelako wywarł wpływy na losy wszechświata i stworzeń na nim, nieprzewidziane w pierwotnych podaniach. Zmienił bowiem całkowicie postać rzeczy, plan przyszłości odmienił, wywrócił, uniemożliwił. Przed człowiekiem zapowiadał się świetny los, istnienie rozkoszne i wieczne. Jaka była postać pierwiej niż człowiek stworzonych aniołów, nie wiemy. Milczą o tem podania, a więc — jedyne źródło naszych o tem wszystkim wiadomości. Ale Jehowa, stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje, chyba mu chciał zapewnić świetniejszą, niż poprzednim tworom, przyszłość. Dowodzi tego zamilczenie o postaci aniołów, a położony nacisk na postać człowieka. Dowodzi tego urządzenie dla niego specjalnego przybytku rajy, i uroczyste jego do tego przybytku wprowadzenie. Nakoniec, dowodzi tego ów nakazany przez Jehowę akt składania mu hołdów przez aniołów.

Część ich nie posłuchała, pomimo bratnich ostrzeżeń, rozkazów swego stwórcy. Nie złożyli, ufając w swe starszeństwo i zachowując jego prawa, hołdu człowiekowi. Zostali więc formalnie wypędzeni z górnych przybytków Jehowy, pozbawieni chwały, wypływającej z przebywania

z nim, skazani na cierpienia wieczne, przez wieczną pamięć o utraconej chwale zadawane. Z aniołów — stali się szatanami. Z pierwiastku dobrego stali się uosobieniem i przedstawicielami pierwiastku złego na świecie. Znienawidzili więc człowieka, jemu przypisując swoją przemianę, i postanowili zemścić się i mścić nad nim. Jakżeż inaczej mogli się zemścić, jak i jego ściągnąć z raju, jak i jego pozbawiając chwały tej, która im z jego przyczyny została odjęta, która stanowiła rozkosz życia i zapewniała ciągle istnienie? I jakżeż inaczej mogli się zemścić, jak prześladować człowieka przez cały jego żywot, jak czuwając, by zło, przez niego dokonane, nigdy on już nie mógł naprawić, nigdy swą winę odpokutować, swe przestępstwo zagładzić?

Ale cóż, mszcząc się bezpośrednio nad Adamem, zmuszając jego stwórcę do wypędzenia go, jak i jego poprzednio samego, z przed oblicza swego, Szatan, ów wódz innych szatanów, zemścił się pośrednio i nad samym Jehową. Zepsuł mu bowiem jego plany, co do człowieka poprzednio ułożone. Przymusił Jehowę ulubiony swój utwór, swój obraz i podobieństwo, skarać, i to na razie skarać tak srogo, by następnie samemu pożałować tej swej srogości, swej zapalczywości; by ją naprawiać w coraz to bardziej jeszcze ryzykowne sposoby, jakimi się stała cała następna działalność jego.

Prawa logiki, właściwość umysłu ludzkiego, rzędzą i płodami wyobraźni.

VI.

W dziejach Jehowy poznajemy osobę jego, a raczej ewolucję pojęć o osobie jego, ewolucję pojęć tę osobę wytwarzających. Poznajemy z jedy-nych źródeł te dzieje zawierających, a będących zarazem jedynymi zabytkami starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego. W przelotnym, zaledwie nazkicowanym rzucie oka na historię żydów, ujrzeliśmy Jehowę jako boga narodowego tego narodu; boga, który tylko pragnie, wzamiń za opiekę i łaski żydom okazywane, zapewnić sobie wyłącznie kult w tym narodzie, to jest: wyłączne sławienie siebie przez ten naród, wyłączne sobie tylko składanie w nim ofiar, a składanie przez ludzi na to w owym narodzie przez siebie powołanych i w sposób, przez siebie tym ludziom wskazany.

By wskazać sposoby pożądane składania sobie przez kapłanów żydowskich ofiar, Jehowa wystąpił w poznawanych zabytkach piśmiennictwa hebrajskiego jako prawodawca. By mieć powagę i podstawy występowania jako prawodawca, Jehowa występuje w tych zabytkach poprzednio jako twórca świata, ziemi i na niej dwojga ludzi,

z których potomstwa powstał, a raczej wyosobnił się z biegiem czasu naród żydowski. Więc następnie poznawaliśmy Jehowę po kolei w obu tych rolach, jako twórcę świata i ludzi i jako prawodawcę narodu żydowskiego, chociaż żadnego związku pomiędzy temi dwiema jego rolami, a właściwie czynnościami, nie dostrzegliśmy, chociaż te dwie jego akcje, twórcza i prawodawcza, w stosunku do siebie wzajemnym pozostają zupełnie luźne; chociaż z sobą nie są powiązane żadnemi węzły i od siebie zupełnie niezależnemi się przedstawiają.

Poznając prawodawstwo Jehowy, głównie, jak to sobie przypominamy, skierowane ku zapewnieniu i urządzeniu swego kultu, dowiedzieliśmy się, że nadto rozkazuje on wznieść sobie stały wśród żydów przybytek ruchomy, gdzie obiecuje »schodzić się« z nimi i »rozmawiać« z Mojżeszem, oraz, jak przypuszczać możemy, i z jego następcami na urządzie kapłana i wodza narodu.

Jehowa wystąpił w roli prawodawcy, gdy był zamierzył już ostatecznie spełnić obietnicę daną żydom i wprowadzić ich do ziemi Kanaan, tylekrotnie im przyrzekanej w osobach ich patryarchów. Zamieszkując wśród żydów w ruchomym swym przybytku w czasach, zawierających zdobycie przez nich Kanaanu, Jehowa staje się rzeczywistym wodzem żydów w pochodzie ich na Kanaan. Mojżesz w rozmowach z Jehową oraz jego następcy, otrzymując od niego rozkazy, wykonawcami tylko zostawali tych rozkazów.

Rola wodza naczelnego w pochodzie żydów

na Kanaan, przyjęta na siebie w taki sposób przez Jehowę, uzupełnia dwa poprzednie występy jego, jako twórcy świata i jako prawodawcy narodu żydowskiego.

Poznać Jehowę i w tej roli jego nam należy.

Poznanie Jehowy w nowej roli wymaga zwrócenia się do nowych źródeł, odpowiednie zawierających wiadomości.

Przypominamy sobie, że wszystkie, zebrane razem zabytki starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego tworzą pewną, chociaż bardziej formalną, zewnętrzną, sztuczną niż organiczną, wewnętrzną całość; dalej, że ta całość rozpada się na trzy części, z których pierwsza, składająca się z ksiąg pięciu, nosi specjalny tytuł Tora (Zakon), stosownie do przeważającej w niej jej treści; lub, zwłaszcza w przekładach na języki obce, tytuł Pięcioksięgu, według liczby ksiąg ją tworzących; nakoniec, że z owej pierwszej części zatrzymywaliśmy się głównie na dwóch początkowych księgach; Genesis i Exodus; gdyż do dwóch innych, następných, środkowych, Leviticus i Numeri, zwracaliśmy się raz czy też dwa, tylko przygodnie, dorywczo, przypadkowo.

Ta część pierwsza, jako utworzona z podań ogólnych kosmologicznych, antropologicznych i etnograficznych, już z samej swej zawartości może stanowić taki sam wstęp do dziejów narodu żydowskiego, jak i do dziejów każdego innego narodu starożytnego, rozpatrywanych na podstawie tych podań. To, co czerpią z niej i wiążą, choć z natury rzeczy bezpośrednio związać się nie daje,

z dziejami żydów, stanowi bardziej domniemywaną niż nawet pierwotną część samych dziejów, i posiada tyle tylko znaczenia rzeczywistego dla tych dziejów, ile rzeczywistości dziejowej krytyka historyczna przyznać owym podaniom nie waha się i może.

Właściwe dzieje narodu żydowskiego rozpoczynają się dopiero z wejściem żydów do Kanaanu. Sam fakt bowiem wejścia ich i osiedlenia się w Kanaanie, gdzie już następnie przez wieków kilkanaście głównie przebywają, choć geograficzne nadaje tym dziejom podścielisko; a dotychczas nawet i takiego im brakowało: żydzi pozostawali nomadami i jako nomadowie z kraju do kraju wędrowali.

Z wejściem atoli do Kanaanu żydów dokumenty, do odtwarzania dziejów już Kanaańskich prowadzące, w istocie swej się nie zmieniają. To samo bowiem mają one pochodzenie, co i poprzednie, prowadzące do ich poprzednich dziejów (mniejsza o to już, jak my te dzieje poprzednie określać będziemy), to jest, oparte są wyłącznie na podaniach, i ten sam, co i poprzednie, noszą charakter, to jest, są wyłącznie mytyczne, podaniowe, a nadto — w podobny sposób, jak i poprzednie, są z sobą w jedną całość, jako utwór piśmienny, połączone. Przeto, z przyczyny, zarówno swego pochodzenia jak i charakteru, a również i sposobu przechowania się do naszych czasów, dokumenty te, jak i poprzednie, tylko pośrednio dostarczać mogą tła i wątku do odtwarzania dziejów, chociaż na pozór na-

wet treść ich bardziej, niż poprzednich, do dziejowego życia się zbliża i to życie przedstawia.

Alte pamiętajmy, że w tym wypadku, w jakim się znajdujemy, nam nie o rzeczywistość faktów podawanych i poczytywanych za dziejowe właściwie idzie; że nie badanie ich istoty oraz prawdziwego ich rozwoju jest naszym celem; lecz — nim jest: poznanie zawartych w opowiadaniach o tych faktach, jako w jedynym źródle do dziejów Jehowy, pojęć o Jehowie; lecz — zrozumienie rzeczywistego rozwoju samych tych pojęć; lecz — na podstawie rozwoju pojęć przedstawienie stawania się i istnienia w pojęciach samego Jehowy, niby ewolucji jego dziejowej.

Rzeczywistość dziejowa nic nie ma wspólnego z rzeczywistością pojęć o danym przedmiocie dziejowym. Rzeczywistość pojęć jest od rzeczywistości dziejowej, to jest, od takiego lub innego przebiegu faktów dziejowych i ich prawdziwości, zupełnie niezależna. Powstanie danego pojęcia w umyśle ludzkim jest samo w sobie i dla siebie faktem rzeczywistym, bez względu na to, czy w rzeczywistości, to jest, w życiu, w bycie, temu pojęciu odpowiada jaki przedmiot istniejący, czy też nie odpowiada, gdyż wcale nie istnieje. Jeżeli dane pojęcie za fakt rzeczywisty jest poczytywane, jako fakt rzeczywisty może też być i traktowane.

Z tego punktu widzenia, jako jedynie możebnego w danym wypadku i słusznego, i dzieje żydów w Kanaanie początkowe mogą być i powinny być rozpatrywane i rozważane, jak i poprzednie, chociaż z wejściem żydów do Kanaanu zyskały one

geograficzne podścielisko, którego poprzednio nie posiadały, zwłaszcza, że pomimo tego zyskania, charakter i istotne znaczenie dokumentów, do ich poznania w tym okresie prowadzących, pozostały te same, jak i poprzednich dokumentów, do poznania poprzednich okresów prowadzących.

Zawartość Pięcioksięgu, jako dokumentu dziejowego, doprowadza żydów do granic Kanaanu, które na ich drodze do tego kraju stanowiła rzeka Jordan. Dosignięcie tych granic przypada równocześnie ze śmiercią Mojżesza. Zwracamy się przeto do części drugiej owych zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, która zawiera opowiadanie o wejściu żydów do Kanaanu oraz o następnych ich losach.

Owa część druga w oryginale nosi ogólną nazwę *Prorocy*, chociaż owa nazwa nie odpowiada zupełnie treści wszystkich ksiąg w niej zawartych. Z kolei i ta część się rozpada na dwa działy, nazwane również w oryginale *Prorocy* wczesniejsi (*Prophetæ priores*) i *Prorocy* późniejsi (*Prophetæ posteriores*). Odkładając na później nieco dział drugi, Proroków późniejszych, zatrzymujemy się na pierwszym.

Dział noszący nazwę prorocy wczesniejsi składa się z ksiąg następujących: Jehosuah, według bardziej utartego przez przekłady i w przekładach brzmienia — Jozue (Księga jedna), Sędziów (też jedna), Samuelowych (już dwóch) i Królewskich (również dwóch).

Nazwę Jehosuah otrzymała pierwsza z tych ksiąg od imienia Jehosuah (Jozue), które nosił następcę Mojżesza, ponieważ o czynach tego nastę-

pcy Mojżesza dokonywanych, naturalnie na polecenie i rozkazy Jehowy, głównie opowiada. Oto co czytamy na jej początku: »I stało się po śmierci Mojżesza, sługi Jehowy, że mówił Jehowa do Jozuego, syna Nunowego, sługi Mojżeszowego, i rzekł: Mojżesz, sługa mój, umarł; przetoż teraz wstań, przepraw się przez ten Jordan, ty i wszystek lud ten, do ziemi, którą ja im, synom Izraelskim, daję. Każde miejsce, po którym deptać będzie stopa nogi waszej, dałem wam, jakom obiecał Mojżeszowi... Nie ostoi się nikt przed tobą po wszystkie dni żywota twego. Jakom był z Mojżeszem, tak też będę z tobą; nie odstąpię cię, ani cię opuszczę. Zmacniajże się i mężnie sobie poczynaj, albowiem ty podasz w dziedzictwo ludowi temu ziemię, o którą przysiągłem ojcom ich, że im ją dam. Tylko się wzmacniaj i bardzo mężnie sobie poczynaj...« Te słowa Jehowy, wyrzeczone do Jozuego, przenoszą na niego łaskę, a z nią i moc Jehowy, które spoczywały poprzednio na Mojżeszu. Czem widzieliśmy Mojżesza do tego czasu w rękach Jehowy, tem się staje od tej chwili w rękach tych Jozue. I czytamy dalej: »Dziś cię pocznę wywyższać przed oczyma wszystkiego Izraela, aby poznali, że jakom był z Mojżeszem, tak będę i z tobą. Rozkażże ty kapłanom, niosącym skrzynię przymierza, i rzecz im: gdy wnijdziecie w brzeg wód Jordańskich, w Jordanie staniecie...« I miało się powtórzyć to, co się stało ongi nad morzem Czerwonym. »Gdy się ruszył lud z namiotów swoich, aby się przeprawili przez Jordan, a kapłani, niosący skrzynię przymierza, szli przed ludem... gdy

nogi kapłanów omoczyły się w brzegu wód, tedy się zatrzymały wody płynące z góry rzeki a stały w jednej kupie bardzo daleko... a które płynęły na dół do morza... zginęły i ustały; a tak lud przeprowiał się przeciwko Jerychu«. Było to miasto, leżące już na prawym brzegu Jordanu. Żeby się dalej posuwać w głąb kraju, należało je zdobyć. »Tedy rzekł Jehowa do Jozuego: otom dał w ręce twoje Jerycho, i króla jego, i możne wojska jego. A tak obchodzić będziecie miasto wszyscy mężowie waleczni, około miasta chodząc raz na dzień; tak uczynicie przez sześć dni. Przytem siedm kapłanów poniesie siedm trąb przed skrzynią; a siódmego — obejdziecie miasto siedmkroć, a kapłani trąbić będą w trąby. A gdy przewłócznie trąbić będą i usłyszycie głos trąby, wszystek lud uczyni okrzyk bardzo wielki i upadnie mur miasta na miejscu swem i wnijdzie lud do miasta, każdy przeciw miejscu gdzie stał...« Jozue uczynił był tak, jak rozkazał Jehowa. »I krzyczał lud, gdy zatrąbiono w trąby... i upadł mur na miejscu swem i wszedł lud do miasta, każdy przeciw miejscu, gdzie stał, i wzięli miasto«. A ponieważ Jehowa »dał był to miasto w ręce ich, wytracili wszystko, co było w mieście, męża i niewiasty, dzieci i starce«. Uniesieni żądzą przelewania krwi, oszołomieni morderstwem, nawet na swą nie baczyli korzyść, gdyż »woły też i owce i osły ostrzem miecza pobili... miasto spalili ogniem i wszystko, co w niem było. Tylko srebro i złoto, i naczynie miedziane i żelazne złożyli do skarbu domu Jehowy... I wydał klątwę Jozue onego czasu, mówiąc: przeklęty mąż

przed Jehową, któryby pozostał a budował to miasto Jerycho... I był Jehowa z Jozuem, dodaje redaktor tej Księgi, jakby zapewniając, że te czyny Jozuego odpowiadały całkowicie woli i zamiarom tego Jehowy, a rozchodziła się sława Jozuego po wszystkiej ziemi« (Jozue, I—VI).

Po zburzeniu i zatarciu w taki sposób śladów miasta Jerycho nastąpiła kolej na drugie, zatrzymujące pochód Żydów ku zachodowi. Czytamy dalej: »potem rzekł Jehowa do Jozuego: nie bój się ani się lękaj; weźmij z sobą wszystkie lud wojenny, a wstawszy, ciągnij do Hay. Otom dał w ręce twoje króla Hay i lud jego i miasto jego i ziemię jego. A uczynisz Hajowi i królowi jego, jakoś uczynił Jerychu i królowi jego«. Uznając jednakże za bezcelowe i szkodliwe zabijanie, w zaślepieniu mordowania i niszczenia, zwierząt domowych, takie Jehowa robi ostrzeżenie: »wszakże łupy jego (miasta Hay) i bydło jego rozbierzcie między siebie«. Podaje przytem sposób zdobycia tego miasta, inny już niż poprzedniego, gdyż swoją rozmowę z Jozuem uzupełnia nakazem: »uczyniże zasadzkę na miasto z tyłu jego«.

Na skutek tej rozmowy, Jozue, »wstawszy bardzo rano, obliczył lud, a szedł sam i starsi z Izraela przed ludem przeciw Hay... Nadto wziął około pięć tysięcy mężów i postawił na zasadzce od strony zachodniej miasta. I przybliżył się lud, to jest wszystko wojsko (do miasta). Gdy je ujrzął król Hay, wstali rano i wyszli przeciw Izraelowi ku bitwie... nie wiedząc, że zasadzka była nań uczyniona za miastem. Tedy Jozue i wszystkie

Izrael, jakoby od nich porażeni, uciekali drogą ku puszczy (w stronę wschodnią, przeciwległą miejscu zasadzki). I zwołany był wszystek lud, który był w mieście, aby je gonili, i gonili Jozuego. I tak uwiedzeni byli od miasta. I nie został nikt w Hay, wyjaśnia kronikarz, któryby nie wyszedł za Izraelem. I zostawili miasto otworzone, a gonili Izraela«.

Wtedy nadeszła chwila wystąpienia osobistego Jehowy; wtedy rzekł Jehowa do Jozuego: »podnieś chorągiew, którą masz w ręce swej, przeciwko Hay, bo je w ręce twoje dam«. Podniesienie chorągwi miało stać się sygnałem wystąpienia z zasadzki owych około pięciu tysięcy ludzi. Ci »wstawszy prędko z miejsca swego, bieżeli, a ubieżawszy miasto, wzięli je i zaraz je zapalili ogniem. A obejrzawszy się mężowie miasta Hay, ujrzeli, a oto wstępował dym miasta ku niebu. I nie mieli miejsca do uciekania, ani tam, ani sam, bo lud, który uciekał ku puszczy, obrócił się na one, co je gonili«. Wziętych we dwa ognie »obtoczyli Izraelczycy, jedni ztąd, drudzy zowąd, i porazili je tak, iż żaden z nich nie został, ani uszedł. Tamże króla Hay pojмали żywo i przywiedli go przed Jozuego... I było wszystkich, którzy polegli dnia onego, czytamy dalej, od męża aż do niewiasty, dwanaście tysięcy, wszystkich obywateli Hay. A Jozue, objaśnia kronikarz, nie spuścił ręki swej, którą był podniósł z chorągwią, aż pobił wszystkie obywatel Hay. Tylko bydło i łupy miasta onego rozebrali między sobą Izraelczycy według słowa Jehowy, które rozkazał Jozuemu«.

Ponuro i tragicznie, jakby wyrok zawisły nad

przyszłością, dla której to opowiadanie miało się stać nauką, brzmiały ostatnie jego słowa, niby epilog całej akcji, niby konieczny, nieunikniony wynik czynności ludzkich w tym zakresie. »Tedy zapalił Jozue Hay i uczynił je mogiłą wieczną i pustynią, aż do dnia tego. A króla Hay obwiesił na drzewie, aż do wieczora. A gdy słońce zaszło, rozkazał Jozue, aby zdjęli trupa jego z drzewa, a porzucono go w samym wejściu bramy miejskiej. I namiotali nań kupę wielką kamieni, która jest aż do dnia tego«. Określenie czasu »do dnia tego« zapewne należą do redaktora Księgi i oznaczają chwilę napisania tego podania.

Obok »wielkiej kupy kamieni«, namiotanych na trupa obwieszzonego króla Hay, »Jozue zbudował ołtarz Jehowie, Bogu Izraelskiemu« na sąsiedniej górze (Jozue, VIII).

Dosadne a obrazowe wyrażenie »wieczna mogiła i pustynia« obiegać następnie mają kroniki wszystkich narodów...

Z licznych nazwisk narodów i imion ich królów podanych w Księdze Jozuego (królów trzydziestu i trzech), z ilości, wyliczonych w niej miast, które już to się stały »wieczną mogiłą i pustynią«, już też pozostały, tylko zmieniwszy mieszkańców, po dawnemu na miejscu, wnosić możemy, że Kanaan w dobie zajęcia kraju tego przez Żydów, a właściwie, na początku wtargnięcia do niego Żydów, był gęsto zaludniony. Fakt ukazania się w granicach jego obcego ludu, który sobie tak z mieszkańcami jego postępować począł, musiał na siebie zwrócić uwagę we wszystkich państwach

kanaańskich. Zburzenie Jerycha i Haju obudziły czujność i obawę o siebie w różnych miastach. Powstawały więc przeciwko żydom koalicje międzynarodowe, tworzyły się związki przeciw nim królów i miast. Lecz czyż Jehowa nie czuwał nad swoim ludem, czyż nie kierował krokami nóg jego, nie wspierał mocy rąk jego; czyż nie był wyrzekł do Jozuego i Izraela: »nie ostoi się żaden z nich (królów i narodów kanaańskich) przed tobą; nie bój się ich...«. Tylko jedni mieszkańcy Gabaonu weszli z żydami w przymierze, otworzyli im swoje miasto i innych jeszcze trzy. Wynik tego przymierza był dla nich niespodziewany: »postanowił Jozue, aby rąbali drwa i nosili wodę zgromadzeniu i do ołtarza Jehowy, aż do tego dnia, na miejscu, któreby obrał« (Jozue, IX).

Losy Gabaonu posłużyły za przestrożę innym miastom i krajom. Konieczność obrony orężem stała się nieodzowną. Należało się wziąć do rzeczy. »A gdy usłyszał Adonisedech, król Jerozolimski., iż uczynili pokój obywatele Gabaon z Izraelem i mieszkają w pośrodku nich, tedy uląkł się bardzo, przeto, że miasto wielkie było Gabaon, jako jedno z miast królewskich, a że było większe niż Hay, a wszyscy mężowie jego waleczni, przetoż posłał do Hohama, króla Hebron, i do Faran, króla Jerymota, i do Jafia, króla Lachys, i do Dabir, króla Eglon, mówiąc: przyjdźcie do mnie, a dajcie mi pomoc, abyśmy pobili Gabaonity... Zebrało się tedy, a wyciągnęło pięć królów, sami i wojsko ich i położyli się obozem w Gabaon i dobywali go... I przypadł na nie Jozue nagle...

I potrwożył je Jehowa przed obliczem Izraela, który je poraził porażką wielką... I stało się, gdy uciekli, że spuścił Jehowa na nie kamienie wielkie z nieba i umierali; więcej ich pomarło od kamienia gradowego, niż ich pobili synowie Izraelscy mieczem«. I dzień okazał się za krótki Jozuemu dla gromienia Kanaańczyków. Zbliżająca się noc, otaczając ich mrokiem w ucieczce, mogła ich jeszcze zachować od wymordowania. Lecz z Jozuem był Jehowa. »Tedy mówił Jozue do Jehowy... i rzekł przed oczyma Izraela: słońce w Gabaon, zastanów się, a miesiącu w dolinie Ajalon. I zastanawiło się słońce, a miesiąc stanął, aż się lud pomścił nad nieprzyjacioły swymi«.

Lud ginął, pozostawali królowie. »I dano znać Jozuemu, mówiąc: znaleziono pięć królów, którzy się skryli w jaskini w Maceda. I rzekł Jozue: przywalcie kamienie wielkie do dziury jaskini, a postawcie w niej męże, aby ich strzegli. A wy nie stójcie, gońcie nieprzyjacioły wasze, a bijcie ostatki ich, ani im dajcie uchodzić do miast ich; boć je podał Jehowa, bóg wasz, w rękę waszą...«

Przyszła chwila do rozprawienia się z królami: »a gdy przestał Jozue z syny Izraelskimi bić (uciekających) porażką bardzo wielką, aż je do szczętu wytracili, tedy... wywiedli owe króle do Jozuego. Przyzwał Jozue wszystkich mężów Izraelskich: przystąpcie sami, a nastąpcie nogami waszemi na szyje tych królów... Co gdy uczynili i nastąpili nogami swemi na szyje ich, rzekł do nich Jozue: nie bójcie się, ani się lękajcie; zmniejszcie się i mężnie sobie poczynajcie; boć tak

uczyni Jehowa wszystkim nieprzyjaciołom naszym, przeciw którym walczyście...«. A oto koniec tragiczny tych królów: »pobił je Jozue; pomordował je i zawiesił je na pięciu drzewach, a wisieli na drzewach aż do wieczora...«.

Po wymordowaniu ludu kanaańskiego, który był wyciągnął z miast swoich przeciw Gabaonowi pośrednio, a bezpośrednio przeciw żydom; po zabiciu i powieszeniu królów, którzy tym ludem dowodzili i jego z miast wyprowadzili; nastąpiła kolej na te miasta, z których to ten lud z królami swymi na czele wyruszył był, i na im sąsiednie, do nich leżące na drodze. »Tegoż dnia wziął Jozue Maceda i wysiekł je ostrzem miecza, i króla ich zamordował, razem z nim i wszelką duszę, która była w mieście, i nie zostawił żadnego żywo, i uczynił królowi Maceda, jako uczynił królowi Jerycha. Potem ciągnął Jozue, i wszystek Izrael z nim, z Maceda do Lebny i dobywał Lebny. A podał Jehowa i ono w ręce Izraela, i króla jego, i wysiekł je ostrzem miecza i wszelką duszę, która była w niem; nie zostawił w niem żadnego żywo, i uczynił królowi jego, jako uczynił królowi Jerycha. Potem ciągnął Jozue, i wszystek Izrael z nim, z Lebny do Lachys, a położywszy się obozem, dobywali je. I podał Jehowa Lachys w ręce Izraela i wziął je dnia drugiego, i wysiekli je ostrzem miecza, i wszelką duszę, która była w niem, tak właśnie, jako uczynił Lebnie. Tedy przyszedł Horam, król Gazer, na ratunek Lachysowi, ale go poraził Jozue i lud jego tak, iż nie zostawił mu żadnego żywo. Potem ciągnął Jozue,

i wszystek Izrael z nim, z Lachys do Eglon, i położyli się obozem przeciwko niemu i dobywali go. A wzięwszy dnia onegoż, wysiekli je ostrzem miecza i wszelką duszę, która była w niem, onegoż dnia zabił, tak właśnie jako uczynił Lachys. Potem się ruszył Jozue, i wszystek Izrael z nim, z Eglonu do Hebronu, i dobywał go. I wzięli je, a wysiekli je ostrzem miecza i wszystkie miasta jego i wszelką duszę, która była w niem; nie zostawił żadnego żywo, tak właśnie, jako uczynił Eglonowi, i wytracił je i wszelką duszę, która była w niem. Stamtąd obrócił się Jozue, i wszystek Izrael z nim, do Dabir, i dobywał go. I wziął je i króla jego i wszystkie miasta jego; i wysiekł je ostrzem miecza i pomordował wszystkie dusze, które w niem były; nie zostawił żadnego żywo. Jako uczynił Hebronowi, tak uczynił Dabirowi i królowi jego... A tak pobił Jozue wszystką ziemię górną i południową i polną i podgórną i wszystkie króle ich. Nie zostawił żadnego żywo, ale wszystkie dusze wytracił, jako mu był przykazał Jehowa, bóg izraelski... A wszystkie te króle i ziemię ich, jak dodaje i objaśnia kronikarz, wziął Jozue jednym razem, albowiem Jehowa, bóg izraelski, walczył za Izraelem« (Jozue, X).

Po tej koalicji ludów i królów kanaańskich przeciwko Żydom, o której losach dowiadujemy się z tak barwnego i dosadnego opowiadania, nastąpiła niebawem druga. Aczkolwiek sam przebieg jej i wyniki jej, jak to łatwo zgadujemy, nie były inne jak pierwszej, a nadto — opowiadanie o niej jest niby, nietylko co do treści, ale i pod wzglę-

dem formy, powtórzeniem już poznanego opowiadania o pierwszej, jednakże pominąć jej nie mogą dla pełności obrazu i zaokrąglenia pojęć wyrabianych o Jehowie, jako przywódcy narodu żydowskiego na wstępie do rzeczywistych dziejów tego narodu.

Czytamy więc: »To (o wypadkach poprzednio opowiedzianych) gdy usłyszał Jabin, król Hasor, posłał do Johaba, króla Madon, i do króla Symron i do króla Achsaf, i do królów, którzy byli na północy, na górach i na polach i w równinach... Do Chananejczyka na wschód i na zachód słońca, i do Amorrejczyka i do Hettejczyka i do Jebusejczyka po górach, i do Hewejczyka pod górą Hermon. I wyciągnęli sami i wszystkie wojska ich z nimi, lud wielki, jako piasek, który jest na brzegu morskim, i koni i wozów bardzo wiele. A zgromadziwszy się wszyscy oni królowie przyszli i położyli się pospołu obozem u wód Merom, aby zwiedli bitwę z Izraelem. I rzekł Jehowa do Jozuego: nie bój się ich, albowiem jutro o tym czasie ja podam je wszystkie pobite przed Izraelem; koniom ich żyły poderżniesz, a wozy ich ogniem spalisz. Wyciągnął tedy Jozue, i wszystek lud waleczny z nim, przeciwko nim ku wodom Merom z nagła i uderzyli na nie. I podał je Jehowa w rękę Izraelowi i porazili je a gonili je aż do Sydonu wielkiego i pobili je tak, iż jednego z nich nie zostawili żywego. I uczynił im Jozue, jako mu był rozkazał Jehowa, i koniom ich żyły poderznął, a wozy ich popalił ogniem«.

I w dziejach tej koalicji nastąpiło takie roz-

wiązanie, jak i w poprzedniej. Po rozbiciu i, jak to widzimy, wymordowaniu zebranego ludu, Jozue zwrócił się na miasta, które dostarczyły tego ludu. »Tegoż czasu Jozue wziął Hasor, a króla jego zabił mieczem; a Hasor było przedtem głową wszystkich tych królestw. Zabili też każdą duszę, która była w niem, ostrzem miecza mordując tak iż nie zostało nic żywego; a Hasor spalił ogniem. Także uczynił wszystkim miastom królów onych, i wszystkie króle ich pojmał Jozue i pobił je ostrzem miecza mordując je... Tylko tych wszystkich miast, które były obronne, nie palił Izrael, oprócz samego Hasora, które spalił Jozue. Wszystkie też łupy miast onych i bydła pobrali sobie synowie Izraelscy; tylko wszystkie ludzie zabijali ostrzem miecza, aż je wytracili, nie zostawiając nikogo żywego...«.

Jehowa dwojako działał na przebieg wypadków, by je kierować na korzyść Żydów i zapewnić im ostateczne zwycięstwo, przez wymordowanie poprzednich mieszkańców Kanaanu. Prowadząc Żydów wciąż naprzód w podbijanym kraju, dając im plany bitew i oblężeń grodów (przypomnijmy sobie Hay), wzmacniając ich słowy i czyny swemi, równocześnie wpływał na postanowienia względem Żydów owych, skazanych od wieków, przez siebie na zagubę Kanaańczyków, gdyż od chwili, w której powziął pomysł wprowadzenia Żydów do Kanaanu i oddania im tego kraju, już poprzednio zaludnionego. Czytamy bowiem; »przez wiele dni prowadził Jozue z owymi wszystkimi królami wojnę, a nie było miasta, któreby pokój

uczyniło z syny Izraelskimi, oprócz Hewejczyków, którzy mieszkali w Gabaon. Wszystkie insze miasta wzięli przez wojnę. Albowiem od Jehowy tak się stało, iż zatwardził serca ich, aby szli ku bitwie przeciw Izraelowi, żeby on je wyniszczył, nie mając nad nimi miłosierdzia, żeby je wytracił, jako był rozkazał Jehowa« (Jozue XI).

Żydzi, wtargnąwszy do Kanaanu, o jednym tylko wiedzieli, że ich bóg narodowy, Jehowa, który wszelako miał moc i nad innymi według nich narodami i ziemiami, ową krainę obiecał im był już od wieków, a więc, że ona przed wiekami już była ich własnością; i jedno tylko pamiętali, że ich Jehowa wszechmocny i wszechpotężny, a im tylko wyłącznie sprzyjający, im dopomagający, a dla innych ludów wrogi prześladowca tylokrotnie był wyrzekł: oto daję w ręce wasze tę ziemię, oddaję jej mieszkańców... Wiedząc tylko to jedno i pamiętając to jedno, na mieszkańców dawniejszych Kanaanu patrzyli jedynie jako na przeszkodę do zawładnięcia ziemią ową, do użytkowania jej plonów, zagarnięcia jej bogactw i darów. Widząc w Kanaańczykach przeszkodę do tak pożądanego celu, z natury rzeczy zapragnęli ową przeszkodę usunąć. Mordy najprostszy przedstawiały sposób usunięcia przeszkody. Mordowali więc z zapalczywością, bez względu na nic. Wszak Jehowa tak był rozkazał. Otóż żydzi, wtargnąwszy do Kanaanu, stanęli odrazu we wrogim stosunku do jego mieszkańców. Nawet próbujących wejść z nimi w przyjaźń — obrócili na swoich niewolników, do noszenia sobie wody i rąbania drzewa.

Jednakże pomimo to, że wiedzieli, że tylko Jehowie zawdzięczają ziemię, którą posiadli, zapominali o nim i innym swym bogom dawniejszym składali ofiary i pomimo swego wrogiego stosunku do Kanaańczyków, kultem ich bogów nęceni, ów kult przyjmowali. Chociaż gnębione, wywierają na nich otoczenie swoje wpływy. Chociaż poniewierani, bogowie krajowi patrzyli na nich spokojnie a uroczyście. Takie przypuszczenia usprawiedliwia, a nawet na nie naprowadza scena następująca. Czytamy: »tedy zebrał Jozue wszystkie pokolenia Izraelskie i zwołał starszych z Izraela i przedniejszych z nich i sędziów ich i przełożonych ich i stanęli przed obliczem bożem. I rzekł Jozue do wszystkiego ludu: tak mówi Jehowa, bóg Izraelski: za rzeką (Jordanem) mieszkali ojcowie wasi od dawnych czasów, Tare, ojciec Abrahamów i ojciec Nachorów, i służyli bogom obcym. I wziąłem ojca waszego, Abrahama, z miejsca, które jest za rzeką, i prowadziłem go przez wszystką ziemię Chanaaneską i rozmnożyłem nasienie jego, dawszy mu Izaaka; dałem też Izaakowi Jakóba; ale Jakób i synowie jego zaszli do Egiptu... I wywiodłem ojce wasze z Egiptu, a przyszliście aż do morza. I gonili Egipcyanie ojce wasze z wozami i jezdnyimi aż do morza Czerwonego. Tedy wołaliście do Jehowy, a on położył ciemności między wami i między Egipcyanami, i przywiódł na nie morze, a okryło je. I widziały oczy wasze, com uczynił w Egipcie, i mieszkaliście na puszczy przez długi czas... I dałem wam ziemię, w którejście nie robili, i miasta, którycheście nie budowali, w których

mieszkacie, a winnic i oliwnic, którycheście nie sadzili, pozywacie. Przetoż teraz bójcie się Jehowy, a służcie mu w doskonałości i w prawdzie, a znieście bogi, którym służyli ojcowie wasi za rzeką i w Egipcie, a służcie Jehowie. A jeśli się wam zda źle służyć Jehowie, obierzcie sobie dziś, komubyście służyli, chociaż bogi, którym służyli ojcowie wasi, co byli za rzeką, chociaż bogi Amorrejskie (kanaańskie), w których wy ziemi mieszkacie... I odpowiedział lud mówiąc: nie daj boże, abyśmy mieli odstąpić Jehowę, a służyć bogom cudzym, albowiem Jehowa bóg nasz, on jest, który nas wywiódł i ojce nasze z ziemi Egipskiej, z domu niewoli, a który uczynił przed oczyma naszemi te znaki wszelkie i strzegł nas we wszystkiej drodze, którąśmy szli, i między wszystkimi narody, przez któreśmy przeszli. I wypędził Jehowa wszystkie narody i Amorrejczyka, mieszkającego w ziemi (Kanaan) przed twarzą naszą. A tak my będziemy służyli Jehowie, bo on jest bóg nasz (elohejnu). Tedy rzekł Jozue do ludu: nie możecie wy służyć Jehowie; bo bóg (elohim) święty jest, bóg zapalczywy jest, nie przepuści złościom waszym, ani grzechom waszym. Jeśliż opuścicie Jehowę, a będziecie służyli bogom cudzym, obróci się i utrafi was i zniszczy was, choć wam przedtem dobrze czynił. I odpowiedział lud Jozuemu: Jehowie służyć będziemy. Tedy rzekł Jozue do ludu: świadkami będziecie sami przeciwko sobie, iżście sobie obrali Jehowę, abyście mu służyli. A oni rzekli: świadkami jesteśmy. I rzekł: terazże znieście bogi cudze, którzy są w pośrodku was, a nakłońcie serca wasze ku Je-

howie, bogu Izraelskiemu. I odpowiedział lud Jozuemu: Jehowie, bogu naszemu, służyć będziemy i głosowi jego posłuszni być chcemy...« (Jozue, XXIV).

I tak, mamy jeszcze jedno zawarte przez Jehowę z narodem żydowskim uroczyste przymierze i jeszcze jedno, jakby ostateczne przyrzeczenie i postanowienie tego narodu wyłącznego Jehowie tylko służenia i składania ofiar, wyłącznego jego tylko wielbienia i sławienia. Pomimo to atoli rzeczywistym słowem dziejów żydowskich staje się od tej chwili, jak to było zresztą poniekąd i w przeszłości, zapowiedzenie Jozuego, że Jehowa »przeciwko nim się obróci, utrafi i zniszczy« ilekroć opuszczą go i służyć będą obcym bogom. A ponieważ to opuszczanie go i służenie obcym bogom stawały się rzeczą powszednią, więc rzeczą powszednią i trapienie ich i niszczenie przez Jehowę za pomocą różnych ludów, z całego ówczesnego świata dziejowego. Pomimo tak szczęśliwego i pomyślnego zajęcia przyrzeczonego i nakoniec oddanego żydom przez Jehowę Kanaanu, ziemia ta tylko czasowem miała stać się ich schroniskiem; na czterdzieści wieków, według ich własnej chronologii, ich istnienia — tylko kilkunastu wiekowem ich władaniem i posiadaniem.

Miłość, jako uczucie, bywa dwojaka: naturalna, pochodząca ze związków fizyologiczno-społecznych, na przykład: ojca i matki — dla dziecięcia, męża — dla żony, żony — dla męża, a nawet, dziecięcia — dla rodziców; lub sztuczna, nabyta, zasłużona przez chcącego, by go miłowano. Jedynym sposobem

nabywania miłości sztucznej jest obdarzanie dobrodziejstwami, przez chcącego, by go miłowano, tego, czyją miłość pożąda on zyskać, jest wytworzenie takiego stanu rzeczy, by istnienie miłowanego bez tych dobrodziejstw, czyli bez dobrodziejstwującego, było trudnem a nawet, jeszcze lepiej, niemożliwem. Dla bogów i możnych tego świata ta droga nabywania miłości od ludzi jest zawsze otwarta, zawsze dla nich pewna, niezawodna.

Rozumiał to dobrze Jehowa. Chcąc pozyskać miłość żydów, dobrodziejstwuje ich w osobie Abrahama i obdarza ich ziemią, wprowadzie już przez innych zajęta, ale może dlatego właśnie tak dla nich ponętną. Gdy się Abraham w niej i jego potomkowie, pozostając zawsze nomadami, osiedlić nie zdołali i wpadli do Egiptu, Jehowa wyprowadza ich z domu niewoli szeregiem cudów, których doniosłość potęguje »zatwardzenie serca« Faraonowego, przez tegoż Jehowę, w celu właśnie owego spotęgowania tych cudów, jak to wiemy, spowodowane. By ostatecznie oddać w ręce żydów obiecany im Kanaan, zamieszkuje on wśród nich, prowadzi ich na Kanaan, podaje im w wymordowaniu pierwotnych mieszkańców tego kraju, a zabrania ich mienia, jedyny i niezawodny sposób owładnięcia ziemią. Żydzi, mordując mieszkańców Kanaanu, a mienie ich zabierając, już nie jako nomadzi, ale osiedleńcy w nim zamieszkują, ku czemu prowadziło i co ułatwiało owo mienie, nagromadzone przez poprzednich mieszkańców, a od nich przez żydów odjęte.

Ale, co jest sztucznem, jest z natury rzeczy

przemijającym; podlegając rozmaitym wpływom, staje się zależnym od okoliczności. Zależność od okoliczności wytwarza wahanie się, wahanie się — niestałość, niestałość prowadzi do zaniku, nawet zupełnego. Miłość przeto nabyta, miłość, iż tak się wyrażę, kupiona za dobrodziejstwa, potrzebuje ciąglego temi dobrodziejstwami podsycańca, żeby mogła istnieć. Inaczej, jak wszystko, co sztuczne, marnieje w udobrodziejstwowanym, ginie w nim, przepada.

Z drugiej zaś strony chęć, czy też konieczność wytworzenia miłości sztucznej ze strony dobrodziejstwującego, musi mieć i miewa zwykle jakoweś cele. Czegoś się zawsze za te dobrodziejstwa wymaga, czegoś oczekuje. A to coś, czego się wymaga, czego się oczekuje, i, co się nakoniec za dobrodziejstwa otrzymuje, może częstokroć nawet przewyższać, chociaż nie jest równomiernem, to, co się w dobrodziejstwach daje; może stać się dla udobrodziejstwowanego, nie już dobrem, chociażby pozornem, ale kajdanami, niewolą, zgubą...

Jeżeli Jehowa rozumiał, że, aby osiąść miłość żydów, należy ich udobrodziejstwować, rozumieł też i żydzi, że umiłowanie ich przez Jehowę nie było z jego strony zupełnie bezinteresownem, że, oparte na znanej i praktykowanej zasadzie życiowej: *do ut des*, stawiało warunki. Każde warunki z natury swej osłabiają rzecz przez siebie warunkowaną, nawet najłżejsze, nawet nie dające się spostrzedz i odczuć. A cóż dopiero widoczne, uciążliwe, uniemożliwiające wszelkie inne

życie zewnątrz ich, życie w nie nie wtłoczone, od nich niezależne!

Warunki nałożone przez Jehowę na żydów, za jego ich umiłowanie, były, jakeśmy to mogli spostrzedz, trudne wskutek swej wyłączności, — uciążliwe, wskutek swej drobiazgowości, a przytem, wskutek swej niezmienności, uniemożliwiające wszelki rozwój, tamujące wszelki postęp. Raz postawione — znamiona czegoś stałego, niewzruszonego, posiadły. Raz objawione — całą przyszłość narodu żydowskiego objęły, cały ich żywot niby więzy spowily, niby hamulce wszelki w nim ruch powstrzymały. Ruch zaś wytwarza postęp. Postęp stanowi istotę życia i jest jego urokiem. Postęp stawia cele w życiu. Cel ńęci ku przyszłości. Przyszłość owe cele urzeczywistnia. Życie musi być postępowe, inaczej przestaje być życiem w znaczeniu społecznem. Przyszłość nie urzeczywistniająca celów, przyszłość bez zmian w niej oczekiwanych, przestaje ńęcić. Życie więc bez ruchu, wytwarzającego postęp, staje się szarem, nudnem, wyłącznie biologicznem. Jest to grób przed śmiercią, śmierć za życia.

W istocie warunków nałożonych przez Jehowę na żydów, za jego ich umiłowanie, tkwi przyczyna ich względem niego stałej odporności.

W odporności żydów względem Jehowy leży, z przyjętego dotychczas punktu rozpatrywania dziejów tego narodu, taka a nie inna treść tych dziejów, znany ich przebieg, uwydatniony kierunek.

Gdy od księgi Jozuego, doszedłszy do jej końca, przejdziemy do następnej, Sędziów, już na jej

początku czytamy: »I rozpałił się gniew Jehowy przeciw Izraelowi i podał je w ręce łupieżców, którzy je łupili, a zaprzedał je w ręce nieprzyjaciół ich okolicznych, tak, iż się nie mogli dalej ostać przed nieprzyjaciółmi swymi. A gdzie się kolwiek ruszyli, ręka Jehowy była przeciwko nim ku złemu, jako powiedział Jehowa i jako im przysiągł Jehowa: i byli bardzo uciśnieni«. (Sędziów, II; 14, 15).

Jeszcze w uszach naszych brzmi zapowiedź Jehowy, w słowach wyrzeczonych do Jozuego, że »nie ostoi się nikt przed tobą po wszystkie dni żywota twego«. Zaciekawieni, zapytujemy siebie: cóż to się stało, z kąd taka zmiana w usposobie niach dla nich Jehowy? Otóż nic nie zaszło nadzwyczajnego, nic nienaturalnego, wybiegającego z porządku rzeczy.

Po rozbiciu dwóch zawiązanych przeciwko sobie koalicji, żydzi, czując się już bezpiecznymi w zdobywanym kraju, wszakże na rozkaz Jehowy, podzielili się nim według pokoleń. Rozmieszczeni pokoleniami od jednych granic jego do drugich, rozpoczęli, już jako naród osiadły, żyć wśród resztek ludności miejscowej. Resztki te jednakże nie były dosłownie resztkami, niedobitkami. Owszem, nawet jako ilość były one poważne. Zresztą Kanańczycy posiadali przewagę nad żydami. Będąc dawniej osiedleni, dla niedawnych niewolników egipskich, a świeżych jeszcze nomadów z sąsiedniej pustyni, przedstawiali wyższą kulturę społeczną i techniczną.

Dopóki żydzi byli razem zebrani, stanowili ży-

wiołową siłę najeźdzcą, z którą trudno było Kanaanczykom sobie na razie poradzić. Zwyciężali więc, mordowali i wciąż się naprzód posuwając, urzeczywistniali słowa Jehowy, że żaden z królów Kanaanów, że nikt, słowem, »nie ostoi się« przed nimi. Ale rozłączeni, na pojedyncze grupy, częstokroć nawet sobie nieprzyjazne, a zawsze dla siebie wzajemnie obojętne, podzieleni, znaleźli się nakoniec sami wobec siły żywiołowej, jaką następnie stali się dla nich oprzytomnieni z przerażenia, ocknąwszy się z odrętwiałości, mieszkańcy Kanaanu dawniejsi, czujący się zawsze gospodarzami kraju, postępujący jak u siebie w domu. Skoro więc Żydzi na wzór ich poczęli prowadzić żywot osiadłych rolników po wsiach, rzemieślników i handlarzy — po miastach, uledek musieli wpływem środowiska i przyjmowali obyczaje miejscowe. Obyczaje zaś te uwydatniały się przedewszystkiem w kulcie bogów miejscowych.

Oto co więc czytamy: »Gdy umarł Jozue, syn Nunów, sługa Jehowy, będąc we stu i dziesięciu laty i gdy go pogrzebali... także gdy wszystek on rodzaj (całe pokolenie współczesne Jozuemu) przyłączony jest do ojców swoich (to jest, wymarło), powstał po nich inszy naród, który nie znał Jehowy, ani też spraw, które on uczynił Izraelowi. Tedy czynili synowie Izraelscy złe przed oczyma Jehowy, a służyli Baalom (miejscowym bogom kanaanowskim i wogóle — semickim). I opuścili Jehowę, boga (elohej) ojców swoich, i szli za bogami (elohim) cudzymi, którzy byli z bogów onych narodów okolicznych i kłaniali się im, a tak rozdraż-

nili Jehowę, bo opuścili Jehowę, a służyli Baalowi i Astartowi» (Sędziów, II, 8—13).

Rozdzieleni na pokolenia, osiedli wśród obcych ludów, rozłączeni przestrzenią, naturalnie żydzi nie mogli utrzymać nad sobą jednej władzy, pozostawać pod wspólnym naczelnictwem takiego Mojżesza lub Jozuego. Jozue następcy już nie miał. Każde pokolenie, każda znaczniejsza grupa podlegała rządowi, a właściwiej wpływowi wybitniejszej wśród siebie jednostki. Ci przygodni zwierzchnicy, zgodnie z charakterem przygodnym i bardziej moralnym niż państwowym i administracyjnym swej władzy, nazwę sędziów nosili. A księga, która zawarła opowiadania o nich, tytuł księgi Sędziów otrzymała. Częstokroć, w chwili groźniejszego niebezpieczeństwa, spotęgowanego tępienia przez Kanaańczyków lub tylko gnębienia, udawało się tym sędziom, wpływy swoje rozszerzyć, i na sąsiednie pokolenia. Wtedy wzmocnieni liczebnie, duchowo podnieceni, prowadzili do walki z wrogami swymi, zwyciężali i na czas jakiś zapewniali owym pokoleniom przewagę nad miejscową ludnością. Ci sędziowie występowali w imieniu Jehowy, jako symbolu jedności narodowej i praw państwowych żydów. Lecz wraz z niebezpieczeństwem, które ich powoływało na scenarium szerszej akcji, ustępowali z niego i znikali, a stan rzeczy wznawiał się poprzedni. Czytamy przeto: »Potem Jehowa wzbudził sędzie, którzy je wyzwali z rąk łupieżców ich. Ale i sędziów swych nie słuchali, owszem, zczużożyli się z bogami obcymi, kłaniając się im, i ustępowali prędko z drogi,

którą chodzili ojcowie ich, a słuchając przykazań boskich, nie czynili tak. A gdy im wzbudzał Jehowa sędzie, bywał Jehowa z każdym sędzią. I wybawiał je z rąk nieprzyjaciół ich po wszystkie dni owego sędziego, bo się uzałił Jehowa narzekania ich, do którego je przywodzili ci, którzy je uciskali i trapiłi. Wszakże po śmierci sędziego odwracali się i psowali się bardziej niż ojcowie ich, chodząc za bogami cudzymi, a służąc im i kłaniając się im, nic nie opuszczali ze spraw swoich i z drogi swojej upornej» (Sędziów, II, 16—19).

Żydzi z natury swego stosunku do Jehowy pragnęli, za okazywaną mu wierność, coraz to nowych dobrodziejstw. Żądza dobrodziejstw stała się miarą ich. Jak żądza była nieograniczona, tak też i dobrodziejstwa miały być nieograniczone. Nie otrzymując ich według owej miary, nie doświadczając ich stosownie do swoich pragnień, odstępowali od Jehowy. Jehowa ich karał. Co było karą na nich zsyłaną ze strony Jehowy, oni za dowód jego słabości, braku potęgi, ograniczenia wszechmocy poczytywali:

Doraźnemi zwycięztwami nad mieszkańcami Kanaanu nie zadowoleni, zaślubi, żeby ich wszystkich, według rozkazu Jehowy, wymordować, żydzi osiedli wśród nich. Ale ich istnienie samo już się żydom niepodobało. Chcieliby sami wyłącznie posiadać kraj ten. Ztąd niechęć do Jehowy, ztąd zaniedbywanie w składaniu mu ofiar, w wielbieniu jego. Czytamy: »Przełoż wzruszyła się popędliwość Jehowy przeciw Izraelowi i rzekł: dla tego, że przestąpił ten naród przymierze moje, którem

przykazał ojcom ich, a nie byli posłuszni głosowi mojemu, je też na potem nie wypędzę żadnego od twarzy ich z tych narodów, które pozostawił Jozue, kiedy umarł. Abym przez nie doświadczał Izraela, będą-li strzedz drogi Jehowy, chodząc po niej, jako jej strzegli ojcowie ich, czy nie. I zostawił Jehowa one narody, nie wyganiając ich rychno, ani ich podał w rękę Jozuego« (tamże, II. 20—23).

I tak, to, co widzimy, że było tylko czystym środkiem pedagogicznym do żydów przez Jehowę zastosowywanym, zresztą karą na nich za odstępstwa zsyłaną, oni, pomnąc słowa poprzednie tylekrotnie przed tegoż Jehowę do siebie wypowiedane, że się nikt nie ostoi przed nimi, że cały kraj i mieszkańców jego oddaje on, Jehowa, w ich ręce, za wyraźną jego niemoc przyjmowali i do nowych bogów, którzy lepiej się opiekują, jak mniemali, swoimi ludami, a których to widzieli naokół siebie, się garnęli... I Jehowa więc i jego naród w stosunku do siebie wzajemnym wpadli w błędne koło.

Dochodziło do scen bardzo charakterystycznych. Oto jedna: »Przyszedł anioł Jehowy i stanął przed dębem, który był w Efra, w dziedzictwie Joasa, ojca Esrowego. A Gedeon, syn jego, młócił zboże na bojowisku, aby z nim uciekł przed Madyanitami. Tedy mu się ukazał anioł Jehowy i rzekł do niego: Jehowa z tobą, mężu waleczny! I odpowiedział mu Gedeon: proszę, panie mój, jeśli Jehowa jest z nami, a czemuż na nas przyszło to wszystko? Gdzież teraz są wszystkie cuda jego, które nam opowiadali ojcowie nasi, mówiąc: izali

z Egiptu nie wywiódł nas Jehowa? A teraz opuścił nas Jehowa i podał w ręce Madyanitów. Tedy, wejrząwszy nań Jehowa, rzekł: Idźże z tą twoją mocą, a wybawisz Izraela z ręki Madyańczyków. Izalim cię nie posłał? A on rzekł do niego: proszę, panie mój, czemuż wybawię Izraela? Oto naród mój podły jest w Manase, a jam najmniejszy w domu ojca mego. I rzekł do niego Jehowa: ponieważ ja będę z tobą, przetoż porazisz Madyanity, jako męża jednego. A on mu odpowiedział: jeśliżem proszę znalazł łaskę przed oczyma twemi, daj mi znak, że ty mówisz ze mną: nie odchodź proszę stąd, aż zaś przyjdę do ciebie i przyniosę ofiarę moją i położę ją przed tobą. I odpowiedział: ja poczekam, aż się wrócisz. Odszedłszy tedy Gedeon zgotował koźlątko ze stada a z miary mąki praśne chleby, a mięso włożył w kosz, a polewkę mięsną wlał w garnek i przyniósł to do niego pod dąb i ofiarował. I rzekł do niego anioł boży: weźmij to mięso i te chleby niekwaszone, a połóż na onej skale, polewką polawszy; i uczynił tak...«.

Chociaż Gedeon nie samego zastał pod dębem Jehowę, na niego, jak to był obiecał, czekającego, ale anioła, przyjął to wszakże zastępstwo za dobry znak i ofiarę złożył, tem bardziej, że zaraz potem sam już rzekł mu Jehowa: pokój z tobą, nie bój się, nie umrzesz, gdy Gedeon wyraził obawę, że ujrzenie »twarzą w twarz« anioła może okazać się dla niego niebezpiecznem. »Przetoż zbudował tam Gedeon ołtarz Jehowie i nazwał go: Jahwe pokoju«, kończy to opowiadanie zbieracz ich pier-

wotny, czy też redaktor ich późniejszy, i dodaje: »aż do dnia tego ten jeszcze jest w Efracie ojca Esrowego« (Sędziów. VI, 11—24).

Zawiązane raz z Jehową przyjazne stosunki Gedeona ciągnęły się i nadal i dały temu możliwość sprawdzenia parukrotnie rzeczywistości osoby Jehowy. Czytamy: »I stało się onej (po złożeniu doświadczalnej ofiary) nocy, że mu rzekł Jehowa: weźmij cielca dorosłego, który jest ojca twego, tego cielca drugiego, siedmioletniego, a rozwał ołtarz Baalów, który jest ojca twego, i gaj, który jest obok niego, wyciesz. A zbuduj ołtarz Jehowie, bogu twemu (elochejchu) na wierzchu tej skały na równinie, a weźmij tego cielca drugiego i uczyni z niego całopalenie przy drwach z gaju, który wysieczesz. Wziąwszy tedy Gedeon dziesięć mężów ze sług swoich, uczynił jako mu rozkazał Jehowa. A iż się bał domu ojca swego i mężów miasta, nie uczynił tego we dnie, ale uczynił w nocy. A gdy wstali mężowie miasta rano, ujrzeli rozwalony ołtarz Baalów i gaj, który był podle niego, wyrąbany, i cielca onego drugiego, ofiarowanego na całopalenie na ołtarzu zbudowanym (opowiadanie zamilcza o tem, co się stało z pierwszym, dorosłym). Zatem rzekł jeden do drugiego: Któż te wżdy uczynił? A gdy się pytali i dowiadowali, powiedziano: Gedeon, syn Joasów, uczynił to. Tedy rzekli mężowie miasta do Joasa: Wywiedź syna swego, niech umrze, iż rozrzucił ołtarz Baalów, a iż wyciął gaj, który był koło niego. I odpowiedział Joas wszystkim, którzy stali koło niego: A czyż się to swarzyć macie o Baala?

jeśli bogiem jest, niech się mści tego, że rozwalono ołtarz jego. I nazwano Gedeona onegoż dnia Jerubaal, mówiąc, niech się mści nad nim Baal, iż rozwalił ołtarz jego... Tedy rzekł Gedeon do boga: Jeśli wybawisz przez rękę moją Izraela, jakoś powiedziały, oto ja położę runo wełny na bojowisku; jeśli rosa tylko na runo upadnie, a wszystka ziemia sucha będzie, tedy będę widział, iż wybawisz przez rękę moją Izraela... I stało się tak; bo wstawszy nazajutrz, ścisnął runo i wyždżął rosy z runa pełną czaszę wody«. Nie zadowolnił się wszelako Gedeon jedną próbą: »na to rzekł Gedeon do boga: niech się nie wzrusza gniew twój przeciwko mnie, że przemówię jeszcze raz i niech doświadczę proszę jeszcze raz na tem runie; niech będzie, proszę, suche same runo tylko, a na wszystkiej ziemi niech będzie rosa. I uczynił tak bóg onej nocy, że było same runo suche, a na wszystkiej ziemi była rosa« (Sędziów, VI, 11—40). Takich prób nie czynił ni Mojżesz, ni Jozue.

Również i Jehowa poprzednio nie wymagał był takich ofiar, o jakiej dowiadujemy się z następnego opowiadania.

»Jefte Galaadczyk był człowiekiem bardzo mężnym, a był synem niewiasty nierządnej, z którą spółdził Galaad tegoż Jeftego. Ale i żona Galaadowa narodziła mu synów, a dorósłszy synowie tej żony wygnali Jeftego, mówiąc mu: nie będziesz brał dziedzictwa w domu ojca naszego, boś ty jest synem inszej niewiasty. Uciekł tedy Jefte, a mieszkał w ziemi Tob, i zebrali się do niego ludzie ogołoceni i poszli z nim. I stało się potem,

że walczyli synowie Ammonowi z Izraelem. Tedy poszli starsi z Galaad, aby wzięli Jeftego z ziemi Tob. I odpowiedział Jefte starszym z Galaad: ponieważ wy mnie przywracacie, a chcecie, abym walczył przeciwko synom Ammonowym, to jeśli mi je poda Jehowa, będęż wam za hetmana? I rzekli starsi z Galaad do Jeftego: Jehowa będzie świadkiem między nami... Tedy szedł Jefte ze starszymi z Galaad i postanowił go lud hetmanem i książęciem nad sobą... Tamże uczynił Jefte ślub Jehowie, mówiąc: jeśli pewnie podasz syny Ammonowe w ręce moje, tedy to, cobykolwiek wyszło ze drzwi domu mego przeciwko mnie, gdy się wrócę w pokoju od synów Ammonowych, to, mówię, będzie Jehowie, albo ofiarować je będę na całopalenie. A tak Jefte ciągnął przeciwko synom Ammonowym, aby walczył z nimi, i podał je Jehowa w ręce jego... A gdy wracał Jefte do domu swego, oto córka jego wyszła przeciw niemu z bębny i z muzyką; a to była jedynaczka, bo nie miał żadnego syna ani innej córki. Gdy ją ujrzał, rozdarł odzienie swoje i rzekł: Ach, córko moja, bardzoś mię poniżyła! I tyś jest z tych, którzy mię frasują, gdyżem ślub uczynił Jehowie, a nie będę mógł odmienić. Ona odpowiedziała: ojcze mój, uczyniłeś ślub Jehowie, uczyniże ze mną tak, jakos wyrzekł usta twojemi... I wypełnił ślub swój (Sędziów, XI, 1—39).

Ponieważ zwykłe, praktykowane dotychczas przez żydów sposoby uspokojenia gniewu Jehowy przestały skutkować, należało uciec się do nowych. Spróbował nowego Jefte. Poprzedniczka greckiej

Ifigenii okazała się od niej nieszczęśliwszą. Dyana mniej wymagającą i mniej okrutną była, niż Jehowa.

Zjawianie się sędziów i ich doraźne nad mieszkańcami Kanaanu zwycięstwa nie zmieniały tak widocznie i prędko stanu rzeczy dla żydów nie zawsze pomyślnego, a nawet częstokroć niebezpiecznego. Nawet doszło do tego, że i ową arkę przymierza, gdzie był rad Jehowa przebywać, z której, zapewniając im zwycięstwo, wiódł on ich do Kanaanu, w której przemawiał do nich, wrogowie zdobyli. Ale Jehowa z przyzwyczajenia wstępował do niej, choć ona znajdowała się już w ręku nieprzyjaciół żydów. Obecność jego w arce uwydatniała się w zgubnych skutkach dla tych nieprzyjaciół. Czytamy: »Tedy Filistynowie (już sąsiedzi z Zachodu, mieszkańcy wybrzeża morskigo, do którego żydzi, trawiąc pomału i po kolei ludy wschodnie już nareszcie dotarli) wzięli skrzynię bożą i zanieśli ją do Azotu... wprowadzili ją do domu Dagonowego (świątyni swego boga Dagona) i postavili ją podle (posągu) Dagona. A gdy rano wstali nazajutrz, oto Dagon leżał twarzą swoją na ziemi przed skrzynią Jehowy. Podnieśli Dagona i postavili go na miejscu jego. A gdy zaś wstali rano nazajutrz, oto, Dagon leżał twarzą swoją na ziemi przed skrzynią Jehowy, a łeb Dagonów i obie dłoni ręku jego ułamane były na progu, tylko sam pień Dagonów został podle niej... Tedy była ciężka ręka Jehowy nad Azotczany a gubiła je; bo je zarażała wrzodami na zadnicach ich... A wiedząc mężowie z Azotu, co się działo,

rzekli: niechaj nie zostawa skrzynia boga Izraelskiego z nami... Do Gath niech będzie odprowadzona... A gdy ją odprowadzili, powstała ręka pańska przeciw miastu temu trapieniem bardzo wielkiem i zarażała męże miasta od małego aż do wielkiego, i naczyniło się im wrzodów na skrytych miejscach. Odesłali tedy skrzynię bożą do Akkaronu. A gdy przyszła skrzynia boża do Akkaronu, krzyczeli Akkaronczycy mówiąc: przyprowadzono do nas skrzynię boga Izraelskiego, aby nas wymordowano z ludem naszym... A mężowie, którzy nie pomarli, zarażeni byli wrzodami na zadnicy, tak, iż wstępował krzyk miasta do nieba... Tedy przyzwawszy Filistynowie kapłanów i wieszczków, rzekli: cóż uczynimy ze skrzynią Jehowy? Powiedzcie nam, jak ją odesłać mamy na miejsce jej? odpowiedzieli: nie odsyłajcie jej próżnej, ale przy niej koniecznie oddajcie ofiarę za przewinienie... poczynicie podobieństwa zadnic waszych i podobieństwa myszy waszych, które psowały ziemię (z tego ustępu widzimy, że nietylko wrzodami karał Jehowa Filistynów, lecz, że i myszy na nich zesłał, które szkody im wielkie robiły), i oddacie bogu Izraelskiemu chwałę... I uczynili tak owi mężowie. Wziąwszy dwie krowy od cieląt, zaprzęgli je w wóz, a cielęta ich zamknęli doma. Potem wstawili skrzynię Jehowy na wóz i myszy złote i podobieństwa zadnic swoich. I udały się krowy drogą prostą do Betsemes (miasta już żydowskiego) a książęta filistyńskie szły za nimi aż do granic. A na ten czas Betsemczycy żęli pszenicę w do-

linie, a podniósłszy oczy swe ujrzeli skrzynię i uradowali się, ujrzawszy ją...«.

Uradowali się, nie przewidując, że i im przyniesie owa skrzynia wielką klęskę. »Ale pobił Jehowa niektóre z mężów Betsemickich, przeto, iż zaglądali w skrzynię Jehowy, i pobił z ludu pięćdziesiąt tysięcy i siedemdziesiąt mężów. I płakał lud, przeto iż Jehowa lud wielką porażką poraził« (I Sam. V, VI.).

Po tem srogiem ukaraniu Betsemitów za zagładanie do skrzyni dał się wszelako Jehowa wkrótce przebłagać. Podówczas »sądził Izraela« Samuel. Był to już inny typ sędziego niż Gedeon lub Jefte, których myśmy poznali. Na poły kapłan na poły wróżbita nie wiódł on żydów na wrogów, lecz za idących składał ofiary. Gdy bowiem już po oddaniu arki przymierza jeszcze raz »ruszyły się książęta Filistyńskie przeciw Izraelowi i ci zlekli się przed Filistynami, tedy rzekli do Samuela: nie przestawaj za nami wołać do Jehowy. Przetoż wziął Samuel baranka ssącego jednego i ofiarował go całego na całopalenie Jehowie: I wołał Samuel do Jehowy za Izraelem i wysłuchał go Jehowa. I stało się, gdy Samuel sprawował całopalenie, że Filistynowie przyciągnęli blisko, aby walczyli przeciw Izraelowi; ale zagrzmiął Jehowa grzotem wielkim dnia onego nad Filistynami, a potarł je i porażeni są przed obliczem Izraela. A mężowie Izraelscy wyparłszy z Masfa gonili Filistyny i bili je aż pod Betchar... A tak poniżeni są Filistynowie, a potem więcej nie przychodzili na granicę Izraelską; albowiem była ręka Jehowy przeciw

Filistynom... I przywrócone są miasta Izraelowi, które byli wzięli Filistynowie... I był pokój między Izraelem i między Amorrejczykiem», dodaje kronikarz (I. Sam. VII, 7—14). Amorrejczycy byli to sąsiedzi od południa i wschodu, a raczej mieszkańcy południowo-wschodniego Kanaanu, których ziemię zajmowali żydzi. Spokój z nimi oznaczał ich wytopienie.

Żydzi, choć rozdzieleni na pokolenia, rozrzućeni po Kanaanie od jego wschodnich granic do zachodnich, poprzegradzani od siebie resztkami ludów i rozmaitemi państewkami, w porównaniu jednakże z poprzednimi mieszkańcami Kanaanu mieli więcej wspólności z sobą, niż tamci. Łączyła ich wspólność tradycyj rodowych. Łączył ich jeden bóg narodowy, od którego choć odpadali, ale zawsze powracali, który choć ich karał, ale zawsze jednoczył. Przytem czas swoje robił. Lud świeży się rozradzał. Dawny znikał powoli...

Uznali nareszcie żydzi konieczność silnej i ciągłej władzy nad sobą, konieczność zjednoczenia się w jeden spójniejszy organizm polityczny. Czytamy: »Przełoż zebrali się wszyscy starsi Izraelscy i przyszli do Samuela i rzekli mu: Otoś się ty zestarzał, a synowie twoi nie chodzą drogami twoimi; przełoż postanów nam króla, aby nas sądził, jako je wszystkie narody mają. Ale nie podobąta się ta rzecz Samuelowi, że mówili: daj nam króla, aby nas sądził. Przełoż modlił się Samuel do Jehowy. Tedy rzekł Jehowa do Samuela: nie tobą wzgardzili, ale mną wzgardzili, iżbym nie królował nad nimi...« I każe Samuelowi »oznajmić

im prawo króla«, to jest ostrzedz żydów, wykładając im, co to są królowie, czego od nich wymagać będą, jakie na nich spadną ciężary, za owo naśladownictwo innych narodów. Samuel przeto »odniósł wszystkie słowa Jehowy do ludu, który go prosił o króla, i mówił: Syny wasze brać będzie a osadzi nimi wozy swoje i poczyni je jezdny, a będą biegać przed wozem jego. Poczyni też sobie z nich półkownicy nad tysiącami, i rotmistrze nad pięćdziesiąt; poczyni z nich oracze pól swoich i żeńce żniwa swego i te, którzyby robili rynsztunki wojenne i potrzeby do wozów jego. Córki też wasze pobierze, aby gotowały rzeczy wonne i były kucharkami i piekarkami. Role też wasze i winnice wasze i oliwnice wasze, co najlepsze, pobierze, a rozda sługom swoim. Przytem z zasiewów waszych i z winnic waszych będzie brał dziesięcinę i rozda je komornikom swoim i sługom swoim. Także sługi wasze i dziewczki wasze i młodzieńce wasze, co najprzedniejsze, będzie brał i osły wasze pobierze i obróci do roboty swojej. Z bydła waszego dziesięcinę będzie brał, a wy będziecie niewolnikami jego. I będziecie wołać dnia onego, z przyczyny króla waszego, którego sobie obierzecie, a nie wysłucha was Jehowa dnia onego«. Ale nie chciał lud usłuchać, jak się dowiadujemy, dalej czytając, głosu Samuelowego; owszem mówili: »nic z tego, ale król niech będzie nad nami, abyśmy byli i my, jako i wszystkie narody. Będzie nas sądził król nasz, a wychodząc przed nami, będzie odprawował wojny nasze«. Gdy Samuel te głosy ludu »odniósł do uszu Jehowy, Je-

howa rzekł do Samuela: usłuchaj głosu ich a postanów nad nimi króla« (Sam. VIII, 4—22).

W tych słowach Jehowy brzmi jakby rezygnacya. W tym jego zgodzeniu się na obiór króla tkwią zamiary, odległą przyszłość obejmujące. Z obiosem króla rola Jehowy jako przewodcy żydów w zajęciu Kanaanu się kończy. Trzeci z kolei król żydowski buduje wspaniałą świątynię, do której on z arki przymierza się przenosi, gdzie nadal wśród żydów zamieszkuje.

Ta rezygnacya wszakże i to zgodzenie się mają zaciężyć nad przyszłymi królami. Jehowa staje się kontrolerem czujnym każdego ich kroku, sędzią srogim najmniejszego postępkę, karcicielem nieubłagany każdego według siebie, w stosunku do siebie, przewinienia. Nowa rola Jehowy wprowadza na scenaryum dziejowe nowych wykonawców jego woli, nowe organa jego pomysłów.

VII.

Konieczność dziejowa parła żydów do utworzenia nad sobą władzy królewskiej, do obrania sobie z pośród siebie króla, »jakiego mają inne narody«. Ale charakter narodu, uwydatniający się w tym prostym fakcie, że władza królewska nie powstała wśród żydów niespostrzeżenie, sama przez się, jak by z natury rzeczy; owszem, że oni, wskutek wyrozumowania sobie jej pożytku, sami jej pożądać poczęli; ale duch w tym narodzie demokratyczny, ze stadowych powstałe już pojęcia społeczne, ślady niezatarte indywidualizmu, przez fakta znane się przebijającego, słowem—to wszystko, co wkładało w usta Samuela dosadne określenie »prawa króla«, wobec utworzenia władzy królewskiej nie zamarło, nie zanikło w nich, nawet nie zmalało, nawet nie przycichło. Wraz z królami wystąpili wśród żydów na scenaryum dziejowe pierwsi w naszym cyklu dziejowym trybunowie ludowi, pierwsi niezależni od władzy królewskiej obrońcy ludu, śmiali, powiem nawet zuchwali, rzeczownicy prawa narodu w przeciwstawieniu do prawa króla, natarczywi, na nic nie baczący, niczem nie

ustraszeni przedstawiciele interesów ludu wobec króla, dworu jego, urzędników, wojska.

Byli to — prorocy.

Prorocy w przeszłości dziejowej powstawali z prostych zaklinaczy, ze zwykłych wróżbitów i czarodziejów. Tacy czarodzieje swe praktyki zwykle dokonywują w imieniu jakiegoś jednego, specjalnego boga. Bywają więc rozmaici, jak i rozmaici bogowie.

Ci — byli prorokami Jehowy.

Ewolucja wróżbitów i czarodziei, dokonana w narodzie żydowskim, stanowi poważne i ponętne zagadnienie dziejowe. W żadnym bowiem innym nie znajdujemy śladu takiego ważnego przewrotu, w żadnym tak się oni nie podnieśli, nie wzniesli i do bytu zwykłego człowieka, zdolnościami tylko i charakterem przodującego innym, się nie zbliżyli. I gdy wśród innych narodów upadali pomału, nikkzemnieli, aż doszli do roli guślarzy ulicznych, wśród żydów — wyrosli na wieszczów i mędrców narodowych, na trybunów ludowych i mężów stanu, spotężnieli na — proroków, jakich nam dzieje przedstawiają.

Przypominamy sobie, a raczej pamiętamy, że część druga zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego nosi tytuł Prorocy; również, że ta część druga rozpada się na dwa działy: Prorocy wcześniejsi i Prorocy późniejsi. Ponieważ księgi, składające dział pierwszy, a zwłaszcza cztery ostatnie (dwie Samuelowe i dwie Królewskie) przechowują podania, chociaż nie wyłącznie tylko, o wystąpieniach i czynach takich

proroków pierwszych w czasie, a więc i wcześniejszych od następnych, noszą one tytuł, stosownie do swej treści, *Prorocy wcześniejsi*. Ponieważ księgi składające dział drugi zawierają przechowane w piśmie, a nareszcie zebrane razem i tworzące pewną całość, przemówienia takich proroków, którzy w czasach następnych, po tamtych prorokach, występowali i działali, noszą one tytuł *Prorocy późniejsi*. Tak więc, gdy w dziale pierwszym podania nam przedstawiają proroków wcześniejszych, w dziale drugim już nie podania o nich mamy przed sobą, ale przemówienia samych tych proroków, ich utwory.

Zaklinacze, wróżbici i czarodzieje w długiej swej ewolucyi, nim zostali owymi prorokami, czy też owi prorocy, nim z zaklinaczy, wróżbitów i czarodziejów w długiej ich ewolucyi doszli do tego, czem się stali ostatecznie, rozmaite przebiegali stopnie rozwoju. Na tych stopniach ujęci, przedstawiają trzy typy główne.

Z natury rzeczy typ pierwszy, pierwotny, ginie w mroku przeszłości, w dobie przeddziejowej, lub, jako pozostałość z owych czasów, jako obraz szczątkowy, przechował się wśród ludów szczątkowych. Działali tacy zaklinacze na duchy i w imieniu duchów, w dziejach więc bogów lub boga jednego, powstałych dopiero z owych duchów, znaczenia już mieć nie mogą.

Typ drugi, a jak w tym wypadku pierwszy, poznać możemy z ksiąg nazwanych *Prorocy wcześniejsi*.

Stanowiący ów typ pierwszy prorocy wcześniejsi

byli już prorokami Jehowy. Występując i działając w imieniu Jehowy, przedstawiają wytworzone i przyjęte pojęcia o nim. Pojęcia o Jehowie tych proroków tworzą ogniwo pewne w rozwoju pojęć o Jehowie wogóle.

Już sama nazwa, którą sobie nadają i którą się chlubią ci prorocy, nazwa Proroków Jehowy, pod którą są wyłącznie znani, oznacza wiele. Jehowa stał się bogiem narodowym. Przedstawiał ideę narodu jako całości, ideę istnienia jego i niezależności, a nawet—zapanowania nad innymi. W jego imieniu występujący prorocy wykazują działalność patryotyczną, społeczną. To ich poczyna uszlachetniać, podnosić nad poziom zwykłych czarodziei. Nakoniec—obywatel zabija w nich ostatecznie tego czarodzieja.

Rozpoczyna szereg tych proroków Mojżesz. On używa już czarów nie w osobistych widokach, nie dla nagromadzenia bogactw, nie dla wzmocnienia swego wpływu na dworze wspaniałym potężnego monarchy, lecz w obronie garstki ziomków, podlonych niewolą, ciemieżonych pracą nadmierną. On, wychowaniec córki królewskiej (myty bowiem, gdy wiara w nie nadaje im znaczenie faktów, to znaczenie istotnie posiadają), uniesiony bolem patryotycznym na widok znęcającego się nad żydem egipcyanina, zabija ciemieżcę, a potem zmuszony groźbą tychże spodlonych niewolą żydów wydania go władzy, ucieka z Egiptu, rzucając wszystko i unosząc z sobą tylko życie. On z ogniska kultury wykwintnej uprowadza lud na pustynię, w celu odrodzenia go, narażając się

na żywot nomady, a nawet na możebną śmierć z ręki tegoż ludu, gdyby mu nieudało się go ująć w pewne formy społeczne, uspokoić prawami, zajmując kultem religijnym, prowadzącym do pewnych celów narodowych.

Typ drugi proroków rozwija się w kierunku przez Mojżesza wskazanym. Sztuki czarodziejskiej używają oni też głównie w interesach społecznych i narodowych. A ponieważ tylko kult jednego boga mógł stanowić węzeł, łączący wszystkie rozrzucone wśród obcych i obcym wpływom uległe pokolenia, przeto oni, działając w imieniu Jehowy, kult jego wyłącznie krzewią. Miłość ku swemu narodowi, budząc uczucia wysoko patryotyczne, kazała im fanatycznie uwielbiać boga narodowego, gdyż wiara w niego stanowiła mniej niż inne dające się zatrzeć cechy odrębności narodowej.

Zatrzymamy się na nich. Pojęcia ich o Jehowie uzupełnią dotychczas przez nas o nim powzięte, i przygotowują do zrozumienia innych, późniejszych, z długiego ich rozwoju wynikłych, w ciągłym dociekaniu jego istoty powstałych.

Przedstawicielem tego typu proroków staje się w czasach przejściowych, pomiędzy okresem sędziów a królów, ów Samuel, do którego się zwrócili żydzi, aby im króla wybrał i który, gdy niechcieli usłuchać jego przestroż, na rozkaz Jehowy wybrał im Saula.

Wielce charakterystyczna scena następną wykaże nam stosunek takich proroków do królów, a wykazując, uchyli zasłonę z nad ciągłej kontroli Jehowy nad czynami tych, których, tylko ustępu-

jąc niebaczej woli narodu, pozwolił na króle obierać. Czytamy: »I rzekł Samuel do Saula: posłał mię Jehowa, abym cię pomazał na króla nad ludem Izraelskim; przetoż teraz posłuchaj głosu słów Jehowy: idź i pobij Amaleka i wytrać jako przeklęte wszystko, co ma; nie folguj mu, ale wybij od męża aż do niewiasty, od małego aż do dużego, od wołu aż do owcy, od wielbłąda aż do osła... A tak Saul zebrawszy lud, policzył go, dwakroć sto tysięcy pieszych, a dziesięć tysięcy mężów z Juda... I poraził Saul Amaleka... I pojmał Agaga, króla Amalekitów, żywego; a wszystek lud pobił ostrzem miecza. Ale przepuścił Saul i lud jego Agagowi i co najlepszym owcom i wołom i bydłu tłustemu i baranom i wszystkiemu, co było najlepsze, a nie chcieli tego wygubić; tylko cokolwiek było nikczemnego i podłego, to wygubili. Przetoż stało się słowo Jehowy do Samuela, mówiąc: żal mi, żem postanowił Saula za króla; albowiem odwrócił się odemnie, a słowa mego nie wypełnił. I rozgniewał się bardzo Samuel i wołał do Jehowy przez całą noc. Wstawszy tedy Samuel, szedł przeciwko Saulowi. A gdy przyszedł do Saula, rzekł mu Saul: błogosławionyś ty od Jehowy; wypełniłem słowa Jehowy. Ale Samuel rzekł: a to co za wrzask trzód w uszach moich i co za ryk wołów, który ja słyszę? Izali, gdyś był mały w oczach swoich, nie stałeś się głową pokoleń Izraelskich i nie pomazał cię Jehowa na króla nad Izraelem? Przecz żeś nie usłuchał głosu Jehowy, aleś się udał za korzyścią i uczyniłeś złe przed oczyma Jehowy?... I rzekł Samuel: przywiedź-

cie do mnie Agaga. I rzekł do niego Agag poważnie i rzekł: zaiste, uszedłem gorzkości śmierci. Ale rzekł Samuel: jako osierocił niewiasty miecz twój, tak osieroconą będzie nad inne niewiasty matka twoja. I rozsiekał w kęsy Samuel Agaga przed obliczem Jehowy. Potem odszedł Samuel i już więcej nie widział Saula, aż do dnia śmierci swojej. Wszakże żałował Samuel Saula. I Jehowa też żałował, że uczynił królem Saula nad Izraelem... Rzekł tedy Jehowa do Samuela: i pókiż ty będziesz żałował Saula, gdyżem go ja odrzucił, aby nie królował nad Izraelem? Napełnij róg twój oliwą, a pójdz, poszlę cię do Izajego Betleemczyka; bom tam sobie upatrył między syny jego króla (I. Sam. XV, XVI, 1). Tym upatrzonym królem był Dawid. Namaścił go na królestwo Samuel.

Działalność rewolucyjną względem królów rozpoczętą przez Samuela, który w taki sposób jednego przez siebie obranego króla zastąpił drugim, prowadzą w dalszym ciągu inni prorocy Jehowy. Poznajmy jeszcze jednego z nich.

Pod koniec X stulecia w państwie Izraelskim wszystkich, których »kolana nie kłaniały się Baalowi i których usta nie całowały go«, a więc tych, którzy pozostawali wierni Jehowie, było tylko siedem tysięcy. Królem Izraelskim był Achab. Dawał się on we wszystkim powodować Jezabeli, córce króla Sydońskiego Etbaala. Ta w propagowaniu kultu Baala widziała środek, prowadzący skutecznie do zbliżenia ku sobie obu sąsiadujących narodów. Kilkuset proroków i kapłanów Baala obsługiwało jego świątynię, wzniesioną przez Achaba

w Samaryi. Innych kilkuset przebywało po gajach, zasadzonych w całym kraju również ku czci tego boga fenickiego.

Potrzeba oddziaływania nagła nagłych wymagała środków. Staje tedy przed Achabem prorok Jehowy Eljahu (Eljasz) i objawia mu, że za sprawą Jehowy, boga Izraelskiego, »nie będzie tych lat rosy, ani deszczu«. Kara za sprowadzenie takiej klęski, nad nim ciężąca, zmusza go do ucieczki. Kryjącego się początkowo na pustyni żywią krucy, przynosząc mu codzień dwa razy chleb i mięso; następnie, w mieście żydowskiem Sarepcie, żywi go uboga wdowa, czerpiąc ciągle z garnca nigdy nie ubywającej mąki, a z bańki — nie ubywającej wcale oliwy. Trzeciego roku suszy rzekł Jehowa do Eljasza: „idź, ukaż się Achabowi, bo spuszczę deszcz«. Skorzystał z tej wiadomości Eljasz i wyzyskał ją w swoich celach skutecznie.

Gdy stanął przed Achabem, ten rzekł do niego: »Aż nie ty jesteś, który czynisz zamieszanie w Izraelu?« Eljasz odpowiedział: »Nie jać czynię zamieszanie, ale ty... Zbierz do mnie wszystkiego Izraela na górę Karmel i proroków Baalowych«. Przerażony król spełnił żądania jego. Skoro lud się zebrał na wskazanem miejscu i zeszli się prorocy Baala, rzekł Eljasz do ludu: »Jeśli Jehowa jest bogiem, idźcież za nim«. Lud milczał. Znowu rozpoczął Eljasz: »Jam tylko sam zostałem prorok Jehowy, a proroków baalowych czterysta i pięćset mężów«.

I żeby dowieść większej Jehowy od Baala potęgi, rozkazał przyprowadzić dwa woły. Miały być

one przyniesione każdemu osobno z obu bogów na ofiarę. Lecz stos drzewa z członkami zabitego zwierzęcia nie miał być podpalony zwyczajnym ogniem, tylko zesłanym na ofiarę przygotowaną dla siebie przez samego boga. Zesłanie ognia powinno było wykazać wyższość jednego boga nad drugim. Do południa błagali prorocy Baala swego boga o ogień. Lecz się ogień nie pokazywał. I Eljasz naśmiewał się z nich, mówiąc: »wołajcie większym głosem, ponieważ jest bóg, tylko że się albo zamyślił, albo jest zajęty zabawą, albo też jest w drodze, albo też śpi; aż się ocuci«. I wciąż wołali, ale napróżno.

Gdy z kolei do ołtarza Jehowy przystąpił Eljasz i zawołał: »Wysłuchaj mię, Jehowo, wysłuchaj mię, aby poznał ten lud, żeś ty, Jehowa, jest bóg«, spadł ogień Jehowy i pożarł całopalenie i drwa i kamienie i proch, a wodę, która była w rowie, wysuszył. Co gdy ujrzał lud wszystkich, upadli na oblicze swe i wołali: »Jehowa jest bogiem, Jehowa jest bogiem!« Tedy rzekł Eljasz do nich: »Pojmajcie proroki baalowe, a żaden z nich niech nie uchodzi«. I pojmano je i tamże Eljasz je pobił. I wielki deszcz, który wnet spadł, nie wynagrodził królowi przegranej w walce, nie uspokoił królowej, żądnej zemsty za zniszczenie swego dzieła. Znowu Eljasz kryć się musiał. W ucieczce postanowił przedsięwziąć rzecz bardziej stanowczą, niż poprzednio. Jehowa rzekł do niego: »Jehu, syna Namsy, pomażesz na króla nad Izraelem«...

Eljasz atoli nie doczekał się upadku nienawistnej sobie dynastji. Po śmierci Achaba objął wła-

dzę starszy syn jego, Ochoziasz; po śmierci Ochoziasza — drugi, Joram. Walka jednakże wciąż trwała. Politykę bowiem religijną Achaba prowadzili dwaj jego synowie. Eljasz zaś znalazł w gorliwości i w mocy robienia cudów nawet przewyższającego siebie następcę — w Elizeuszu. Oddawna upatrzony nowy król przygotowywał się do wystąpienia i czekał stosownej chwili. Wskazał mu ją nakoniec Elizeusz.

Raniony na wojnie z Syryjczykami leczył się Joram w Jezreel. Wtedy wysłany przez Elizeusza jeden z uczniów proroczych przybył do Jehu i na znak, że należało już przystąpić do rzeczy, wylał na głowę jego bańkę oliwy. Jehu ze sprzymierzeńcami podstąpił pod Jezreel. Strwożony Joram, gdy się tylko dowiedział o zbliżaniu się oddziału zbrojnych, wyjechał naprzeciw nich. Lecz skoro poznał cel przybycia i zawołał »zdrada«, już padł martwym, ugodzony strzałą wypuszczoną z łuku przez Jehu. Nic już nie stało jemu na przeszkodzie do objęcia władzy. Obrzęd bowiem namaszczenia na króla w imieniu Jehowy był już dokonany. I zbliżył się Jehu do dworca królewskiego. Z okien nań patrzyła Jesabel. Ujrzawszy ją, zawołał: »któż ze mną trzyma, kto?« Wtedy »wejrzeli nań dwaj albo trzej komornicy królowej. Ku nim krzyknął Jehu: zrzućcie ją. I zrzucili ją i popryskala się ściana i konie krwią jej i podeptał ją Jehu«... A gdy następnie słudzy szukali ciała jej, aby pogrzebać, »nie znaleźli z niej jedno czaszkę z głowy, nogi i dłonie rąk«. Zatem Jehu, pokonawszy głównych nieprzyjaciół, przystąpił do tych, którzy mu

mogli jeszcze stanąć na drodze. Ściągnął więc wszystkich synów Achaba pod pozorem wybrania jednego z nich na króla, a było ich siedemdziesięciu, i zdradziecko wymordował. Nastąpiła kolej na reformy religijne. Ogłosił wielką uroczystość na cześć Baala. A gdy wszyscy czciciele tego boga, wraz z prorokami i kapłanami jego, zebrali się na ową uroczystość, rozkazał wojsku swojemu wszystkim ich wyrząć. »A tak wygładził Jehu Baala z Izraela«, kończy redaktor tej księgi zapisane opowiadanie o tych wypadkach (I Król. XVII—XXII; II Król. I—X).

Wygładził Jehu Baala z Izraela, ale pod jakąż postacią czcił ten Jehu Jehowę? Czytamy dalej: »Wszakże od grzechów Jeroboama, który do grzechu przywiódł Izraela, nie odstąpił Jehu«. Cóż zaś stanowiło ów grzech Jeroboama? Gdy Jeroboam odrywał od królestwa Dawida i Salomona północną część jego i tworzył państwo Izraelskie »naraździwszy się, uczynił dwu cielców złotych i mówił do ludu: dosyćżeście się nachodzili do Jerozalemu; oto bogowie twoi, o Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej« (I Król. XII, 28). Przypomnijmy sobie, że to mianowicie w Jeruzalem wznosił Salomon wspaniałą świątynię Jehowie, która zastąpiła dla niego arkę przymierza; pamiętajmy, że odciągnięcie ludu od chodzenia do Jerozolimy było aktem polityki, prowadziło do uniezależnienia ludu od tej Jerozolimy, a z nią od wpływów państwa południowego, Judzkiego. Więc Jehu czcił Jehowę pod postacią wołu, pod tą właśnie, za co padło owych »około trzech

tysięcy mężów« wymordowanych przez Lewitów pod górą Synai. »Jehu nie opuścił cielców złotych, które były w Babel i które były w Dan«, objaśnia dalej kronikarz i zaraz dodaje: »Tedy rzekł Jehowa do Jehu: ponieważś się pilnie starał, abyś uczynił, co dobrego jest w oczach moich, według wszystkiego, co było w sercu mojem, uczyniłeś domowi Achabowemu: synowie twoi aż do czwartego pokolenia siedzieć będą na stolicy Izraelskiej. Ale Jehu, powtarza jeszcze nasz kronikarz, nie strzegł tego, aby chodzić w zakonie Jehowy, boga izraelskiego, ze wszystkiego serca swego, ani odstąpił od grzechów Jeroboamowych, który do grzechów przywiódł Izraela« (II Król. X, 29—31). Pomimo to jednakże Jehowa przemawiał do Jehu i w nagrodę za jego czyny, dobre w jego oczach, według serca jego, obiecuje aż do prawnuka potomstwo Jehu utrzymać przy dostojęństwie królewskiem; pomimo to jednakże prorocy Jehowy w Jehu upatrzyli króla Izraelskiego i na króla go pomazali. Więc za co owych »około trzech tysięcy mężów« zostało wymordowanych? Zkąd pochodziło oburzenie Mojżesza, uwydatnione w potrzaskaniu tablic zakonu, pisanych palcem bożym, a niesionych ludowi?

Oto, czczony w postaci cielca u podnóża góry Synai, Jehowa nie mógł jednocześnie w chmurach i przy grzmotach dawać przykazania na szczytach tej góry. Tu postać Jehowy, miejsce, z którego przemawiał, oraz całe otoczenie, stanowiły o powadze praw ustanawianych przez Mojżesza, rozstrzygały o źródle tych praw i postanowień. Gdy atoli walka się odbywała o kult Jehowy i Baala,

który także pod widomą postacią był przedstawiany, postać Jehowy już takiego znaczenia nie miała. Nawet postać cielca mogła mieć swą powagę. Zalecały ją, przechowujące się wśród ludu, podania, za nią przemawiały wspomnienia wyniesione z Egiptu. Głównym celem akcji przeciwników Baala było utrzymanie kultu Jehowy, jako boga narodowego, niezależnie od postaci, w jakiej tego Jehowę sobie wyobrażano i przedstawiano. Postać Jehowy, wobec zadań społecznych i interesów narodowych, związanych z kultem tego boga, była już rzeczą podrzędną. Mogł więc, śmiało Jehowa przemawiać do Jehu. Mogli więc, z czystym sercem a sumieniem, prorocy Jehowy wynieść Jehu na stanowisko królewskie w państwie Izraelskim.

Takimi to czynami jak Samuela, Eljasza i Elizeusza prorocy wcześniejsi Jehowy podtrzymywali w narodzie kult tego boga. Przemoc atoli wytwarza zawsze opór. Podstęp i sztuka czarodziejska nigdy ostatecznie nie wyczerpią pomysłowości ludzkiej. Na jednego czarodzieja znajdą się zawsze dwaj i to lepsi. Środki więc używane przez tych proroków okazały się z czasem niewystarczającymi. Ostatecznego zwycięstwa zapewnić one Jehowie nigdyby nie zdołały. A jednakże Jehowa zwyciężyć musiał, jeśli miał istnieć naród żydowski. Zwycięstwo bowiem Jehowy, nad współzawodniczącymi z nim bogami, zapewniało narodowi, którego w taki sposób stawał się on bogiem jedynym i wyłącznym, zwycięstwo nad innymi ludami, z którymi ten naród walczył, wyodrębnienie

wśród narodów, wśród których przebywał, z którymi sąsiedował. Walkę więc pomiędzy Jehową i Baalem, lub innymi bogami, należało przenieść na to pole, na którym możebnem by było odniesienie przez Jehowę zwycięstwa stanowczego.

Taktykę tę odkryli, a raczej, konieczność zmiany pola walki zrozumieli ci, którzy w dziejach narodu żydowskiego przedstawiają typ trzeci proroków, proroków późniejszych, a których przemówienia, oszczędzone przez wszystko chłonący i wszystko niszczący czas, zostały razem zebrane i tworzą, jak wiemy, dział drugi, noszący tytuł *Prorocy późniejsi*, w części drugiej zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego.

Pole, na które należało, według owych proroków późniejszych, przenieść walkę pomiędzy bogami i na które ostatecznie przenieśli, nie przedstawiało już wyłącznie areny, gdzie, jak na dworze Faraonów, naprzykład, lub króla Achaba, popisywali się ci bogowie w osobach swoich przedstawicieli nieznaną i niedostępną zwykłym ludziom potęgą dokonywania cudów. Tem polem, na które przenosili ową walkę ci prorocy, stawało się samo społeczeństwo ludzkie i to już nie w wyjątkowym jakimś położeniu, naprzykład, w ucisku doznawanym w Egipcie, lub podczas trzyletniej suszy, lecz w zwykłym codziennym życiu, podczas powszedniej pracy i zajęć ludzkich. Tylko na tem polu tryumf Jehowy nad innymi bogami stawał się możebnym, a nawet, za sprawą proroków, zaświadczony.

Pole walki wyrabia osoby walczących. Innym

jest Jehowa udowadniający swej mocy i potęgi cudami na dworze Faraona i Achaba, lub kierujący czynami Jozuego, z arki przymierza, i Jehu — przez Elizeusza; innym, gdy wchodzi w bieg życia społecznego i czuwać poczyna nad jego prawidłowością.

Antropomorfizacja bogów przebiega rozmaite stopnie i jest, przedewszystkiem, zależna od poziomu społecznego i umysłowego wykształcenia danego ludu, w danym okresie jego rozwoju kulturowego.

W miarę tego jak bogowie otrzymują postać ludzką, otrzymują też i charakter, usposobienia i uzdolnienia ludzkie. Lecz postać zewnętrzna człowieka bywa rozmaita. Właściwości jego wewnętrzne nabierają z czasem w sądach ludzkich dwojakiego znaczenia. Stają się dodatnimi i ujemnymi. Tej różnitości i dwojakości dostrzedz, różnicę pomiędzy dodatnimi i ujemnymi właściwościami uczuć, sprawowane przez jedne i drugie wrażenia odczuć, te wrażenia w odpowiednie ująć pojęcia — pozwala jedynie estetyczne i etyczne wykształcenie jednostki i społeczeństwa. Wykształcenie zaś to być może wynikiem tylko długiego i prawidłowego rozwoju kulturowego.

Okres tworzenia podań odpowiada najniższym stopniom rozwoju kulturowego. Bogowie przeto w podaniach bywają źli do okrucieństwa, zawzięci do krwiożerczości, przytem — zazdrosni do podstępów, drobiazgowi do chytryści, słowem — nie inni właśnie, jakim bywa przedewszystkiem człowiek w tym okresie, kiedy powstają owe podania.

Myśmy poznawali Jehowę dotychczas z podań,

więc takim, jakim tworzyły go podania. Nawet wiadomości o prorokach wcześniejszych, ich wystąpieniach, ich pojęciach o Jehowie, z ich czynów wypływających, czerpaliśmy z podań, które weszły do Ksiąg Samuelowych i Królewskich. W piśmiennictwie narodów innych, które przechowały podania o wielu bogach, właściwości wymienione ludzi pierwotnych były, iż tak rzekę, rozłożone na wielu, uosobione w kilku czy też kilkunastu pojedynczych bogach. Nie będąc skupione, tak jak u żydów, z konieczności wytworzenia jednego boga narodowego, w jednym, w Jehowie, mniej się rzucały w oczy późniejszym pokoleniom, mniej raziły wyżej na drodze etycznego i estetycznego rozwoju posunięte umysły.

Z podaniami atoli już kończymy. Przechodzimy — do proroków późniejszych. Pojęcia ich o Jehowie czerpać będziemy bezpośrednio z ich utworów. Stajemy więc na gruncie pewniejszym.

Wyjątkowe stanowisko w swym narodzie, a przez niego i w naszym cyklu dziejowym, zawdzięczają ci prorocy swej etycznej a nawet — estetycznej podniosłości. Podniosłość ta pozwoliła im chwycić różnicę stale pomiędzy ujemnymi a dodatnimi właściwościami charakteru i umysłu ludzkiego a przytem — dojrzeć piękno w sobie i na okół siebie. Odróżniając ujemne od dodatniego, złe od dobrego — mogli stać się sędziami i kierownikami samodzielnymi i niezależnymi swego społeczeństwa, a — w swej odpowiedniej akcji, obchodzić się bez urzędowej pieczęci, bez poruczenia sobie misyi oficjalnej. Dostrzegłszy piękno w naturze,

zdołali wcielać je w swoje utwory. Sami szlachetniejąc, uszlachetniali też i swojego boga. Sami wciąż podnosząc się na wyżyny ideału człowieka, podnosili też swego boga na wyżyny ideału boga, nie tylko według pojęć współczesnych sobie, ale i przyszłych pokoleń. Ujemne własności natury ludzkiej, które podania obdarzają bogów, prorocy po części zastąpili w Jehowie dodatnimi własnościami, spotęgowawszy je odpowiednio do stanowiska, mu, jako bogu, przyznawanego. Te spotęgowane własności dodatnie wytworzyły potęgę Jehowy moralną, która mogła już wnieść do społeczeństwa ludzkiego, jako pola swej działalności, i społeczeństwu temu zapewnić pewny ład, konieczny w sprawach ludzkich, i, odpowiedni potrzebom ludzkim, porządek stały.

Ponieważ porządek społeczny może być oparty tylko na sprawiedliwości, Jehowa tych proroków stawał się sprawiedliwym. Ponieważ sprawiedliwość polega na zapewnieniu każdemu członkowi społeczeństwa równych praw i jednakowej opieki, Jehowa proroków tych przyznawał prawa i okazywał opiekę każdemu człowiekowi. Nie znał on istot uprzywilejowanych, to jest—bezkarnych. Nie było dlań nieodpowiedzialnych za swe czyny, czy to na tronie czy też w świątyni. Ponieważ, w zwykłym biegu rzeczy, brak praw równych i jednakowej dla wszystkich opieki wytwarza w społeczeństwie ubogich i słabych, pokrzywdzonych i nędzarzy, Jehowa proroków późniejszych, jako bóg sprawiedliwy, stawał się głównie bogiem tych, którzy sprawiedliwości potrzebowali, których obrony,

nad którymi opieki wymagał porządek społeczny. Jehowa proroków tych był przeto już bogiem zapewniającym porządek społeczeństwu, sprawiedliwość — wszystkim jego członkom, opiekę — słabym i ubogim, pokrzywdzonym i nędzarzom.

Nie silni i potężni, którzy we własnych środkach znajdowali to, czego pożąдали, wzywając Jehowę byli zmuszeni, lecz pokrzywdzeni i ubodzy. Zmieniły się więc sposoby wzywania Jehowy. Za pokrzywdzonymi przedewszystkiem wołała do niego ich krzywda. Ubogich nie stać było na ofiary. Jehowa proroków późniejszych przestał wymagać ofiar. Od składanych się odwracał. Brzydził się nimi i je odrzucał.

Ponieważ z ofiarami były związane wszelakie obrzędy, Jehowa proroków zożydził sobie i te obrzędy. Wykonawcami tych obrzędów byli kapłani, żyjący z ofiar. Jehowa proroków przestał być bogiem kapłanów.

I dalej. Ponieważ w dotychczasowym stanie rzeczy na ziemi najwięcej cierpieli ubodzy i nędzarze, Jehowa proroków późniejszych miał wszystkim cierpiącym wynagrodzić, co oni przenieśli; to zło, które doświadczali, przemienić na dobre. Wynagrodzenie takie miało wywołać nowy porządek rzeczy na świecie i na nim się oprzeć. Ponieważ wśród narodów najbardziej poniżanym i cierpiącym okazał się z czasem, choć na to zasłużył, żydowski, Jehowa, nie tylko sprawiedliwy lecz i miłosierny, wymierzając sprawiedliwość jednostkom i społeczeństwu, miał ją wymierzyć i temu narodowi, a w miłosierdziu swem wynagradzając

poniżonym, w nowym porządku rzeczy wywyższyć go nad inne i zapewnić jemu wyjątkowe wśród innych stanowisko. Ponieważ, jako istota nie tylko obdarzona siłą, którą mogła dokonywać cudów, przewyższających sztuką cuda innych bogów, ale mająca poczucie ładu, porządku, sprawiedliwości, Jehowa zaprzestawał czynienia cudów, które z natury swej łamią ów ład i porządek a mogą naruszać sprawiedliwość. Dla dokonania zaś zamierzonych przewrotów, odnowienia biegu rzeczy na świecie, miał zesać swego proroka nad prorokami, swego ulubieńca, pomazańca. Ponieważ akt najwyższej sprawiedliwości, akt »sądu Jehowy« ostatecznego, miał się odbyć dopiero w nieokreślonej przyszłości, »dzień Jehowy«, w którym miał się on odbyć, mógł zaświtać dopiero w czasie nadchodzącym, przeto lepszy los ludzi, złoty wiek, raj — nie za nimi, jako miniona i bezpowrotna przeszłość, spoczywał, lecz, przed nimi, ich oczekiwał, nęcił, do życia pobudzał. W chaosie niezrozumiałych wypadków, w mroku starc i gwałtów, krzywd i prześladowań, postęp jako cel życia na widnokręgu, choć zdala, lecz przed ludźmi, się okazywał. Jehowa proroków późniejszych nie oglądać się z żalem i tęsknotą za przeszłością zmuszał, lecz — patrzeć z nadzieją na przyszłość uczył i pozwalał.

W rozwoju przyrody nie widzimy skoków. Nie należy ich przeto upatrywać również i w rozwoju umysłowym jednostek i społeczeństw całych. Tylko łańcuch pokoleń w szeregu wieków mógł wytworzyć to nowe, a tak zasadniczo różne od wyro-

bionego na podstawie podań, zapatrywanie się na Jehowę; mógł z tych nowych o nim pojęć wyprowadzić wszystkie wnioski; zdołał — wyprowadzone zastosować do potrzeb społecznych wogóle, a nadto — do spraw każdej chwili dziejowej. Mamy więc kilkunastu owych proroków późniejszych, występujących po kolei na scenarium dziejowym. Mamy kilkanaście zbiorów rozmaitej długości, zawierających ich przemówienia i nauki.

Lecz i w wypadku, gdy szło o poznawanie zbiorów, zawierających przemówienia proroków i korzystanie z nich, jak i w poprzednim, gdy należało czytać i rozumieć zbiory podań — krytyka tekstów nieocenione niczem i nigdy oddała usługi, okazała istotną i niezbędną pomoc.

Jak wystąpienia proroków późniejszych obejmowały przeciąg kilku wieków (VIII—IV), tak też nie krótszego wymagało czasu zbieranie ich przemówień, układanie, z pojedynczych tych przemówień, całych zbiorów. Burzliwe wypadki historyczne i przewroty polityczne, służące za tło do wystąpień proroków, łatwo spowodowały przeniesienie niektórych przemówień z jednej epoki do drugiej, przypisywanie jednemu, którego imię stało się głośniejszem, utworów jego imiennika, mniej wogóle znanego, lub tego nawet, o czyjem imieniu zapomniała tradycja. Zadanie więc krytyki tekstów polegało: na odszukiwaniu w wypadkach dziejowych tła, odpowiedniego do każdego przechowanego w zbiorze przemówienia, a następnie — na przeniesieniu każdego przemówienia takiego, już na podstawie wynalezionego tła, do właściwego

mu miejsca w czasie. W taki sposób posiadliśmy dwoch Izajaszów, to jest, we zbiorze przemówień przypisywanych Izajaszowi historycznemu, żyjącemu przy końcu VIII i na początku VII stulecia (c. 725—685), krytyka odkryła utwory pochodzące z czasów o dwa wieki późniejszych, z drugiej połowy VI. w.; a ponieważ autor tych utworów pozostał nieznany, więc go nazwano Izajaszem II. Również w taki sposób trzech Zacharyaszów posiadamy: jednego — ze środka VIII stulecia (c. 750); będzie on II; drugiego — prawie o wiek późniejszego (c. 630), będzie on III; na koniec — trzeciego, jeszcze o wiek od tego późniejszego (c. 520), który będzie pierwszym poniekąd historycznym, to jest, występującym w czasach określonych i podanych przez siebie w utworach.

Wcieliwszy do swych przemówień, przygodnych najczęściej, sprawiedliwość sędziów niesprzedajnych, mądrość i przenikliwość mężów stanu, zapał i gorliwość trybunów ludowych, piękno a moc myśli, prorocy późniejsi odrzucili sztuki czarodziej-skie, gdyż jako czar działała ich nauka. Nie wychodzili ze szkół proroków, gdyż ich kształciła nie tradycja, oparta na praktykach starożytnych, lecz swobodny pogląd na życie i bieg spraw ludzkich. Zatrzymać jednakże dla siebie starą nazwę musieli, gdyż ta utartą była w narodzie, dodawała powagi ich słowom, głos na zebraniach zapewniała. Zatrzymali również i formę zewnętrzną w przemówieniach, gdyż, jak wcześniejsi, występowali w imię Jehowy, jak wcześniejsi — przemawiali jego słowy.

A wierzyli sami w to, co głosili, a sami tak głęboko byli przejęci prawdą swych przekonań, koniecznością wylania ich w słowach, wcielenia w czyn, że własne swe myśli częstokroć za głosy z zewnątrz pochodzące, za rozkaz lub powołanie brali. Obrazy, tworzące się w rozbującej wyobraźni, rzeczywistych widzeń przybierały dla nich rozmiary i kształty i do doniosłości widzeń w ich pojęciach dochodziły. Rada w ich mowie nosiła cechy rozkazu, napomnienia — przybierały ton groźby, prawdopodobieństwo — występowało jako rzeczywistość, przypuszczenie — stawało się faktem zapowiedzianym, nadzieje — jak uroczyste zapewnienia brzmiały. Przenośnie, używane przez nich, rzeźbionych kształtów przybierały rzeczywistość. Oderwane pojęcia — występowały w postaci żywych ludzi. Imiona, nadawane allegorycznym osobom, czynów doniosłość posiadały. Opisy ich, jak wydarzenia odbywające się w rzeczywistości, i to w oczach obecnych, zdumiewały i poruszały. Sceny zaś z przyszłości, w wyobraźni słuchaczy przez nich wywoływane, w barwach ułudnych rzeczywistości stawały.

Dostojność i powaga osoby proroków późniejszych, treść ich nauki, właściwości ich języka i formy, uzewnętrżających ową ich naukę, spowodowały, że postać Jehowy, przez nich wytworzona, zacierała obraz tegoż Jehowy z podań się wynurzający, barwą mytów powleczoney, blaskiem cudów oświetlany.

Szereg proroków późniejszych rozpoczyna Amos, który o sobie tak opowiada: »nie byłem

ja prorokiem, ani nawet synem (uczniem) prorokim; alem był skotarzem, a zbierałem figi leśne. Ale mię Jehowa wziął, gdym chodził za bydłem, i rzekł do mnie Jehowa: idź, prorokuj ludowi memu Izraelskiemu«.

Zjawiwszy się z Judei wśród synów Izraelskich za panowania Jeroboama II. (c. 780), a więc na lat kilkadziesiąt przed upadkiem Samaryi pod ciosami Assyryjczyków, w chwili groźniejszej klęski, niż trzyletnia susza, gdyż nieuchronnej zagłady królestwa przez siebie przewidzianej, stosu ofiarnego, ze złożonym na nim poćwiartowanym wołem, już nie zapala Amos ogniem wymodlonym od Jehowy, lecz woła w imieniu tegoż Jehowy: »Nienawidzę uroczystości waszych, niemi gardzę; wstrętne mi są świąteczne zgromadzenia wasze. Gdy mi składacie całopalenia, nie przyjmuję ich — a na ofiary wasze — sprawiane z tłustych cieląt — nie spoglądam. Usuńcie odemnie wrzawę pieśni waszych; dźwięku lutni twojej — słuchać nie chcę«. A przyczynę gniewu Jehowy, a raczej grożącego niebezpieczeństwa, niewoli, tak tłumaczy: »Tak rzecze Jehowa: dla trzech występków Izraela, owszem — dla czterech, nie cofnę kary: dlatego, że sprzedali za pieniądze niewinnego, a biednego za parę sandałów. Pożądamy prochu ziemi (oznaki smutku i rozpacz) na głowie biednych, a drogę uciśnionych skrzywiają... na szatach wziętych w zastaw rozkładają się przy ołtarzu, a wina, grzywnami wyduszone, zapijają... Usiłujecie pochłonąć ubożego, a zagubić biednych ziemi, mówiąc: kiedyż przeminie nów, abyśmy kupczyli zbożem, a sobota —

abyśmy otworzyli spichlerze, umniejszyli miarę, szale sfalszowali, poślad sprzedawali za pszenicę...« Przemawia więc dalej, ostrzega, upomina, grozi: »Biada tym, którzy mniemają, że dalekim jest dzień niedoli... którzy rozciągają się na łożach z kości słoniowej, a rozpierają się na dywanach; zajadają tłuste barany z trzody, a młode cielce z obory; którzy pobrzękują na strunach lutni... zapijają z roztruchanów wino, a najprzedniejszym olejkiem się namaszczają...« gdyż mienie ich powstało z krzywdy słabego i ubogiego. Nic nie powstrzyma kary. »Choćby się zaryli w przepaść, stamtądby ich wydobyla ręka moja; a choćby się skryli na wierzchu Karmelu, poszukam i pochwycę ich stamtąd; a choćby pochowali się przed oczyma mojemu na dnie morskiem, przykażę wężowi, aby ich stamtąd wykąsał. A gdy pójdą w niewolę przed obliczem wrogów swoich, i tam przykażę mieczowi, aby ich wymordował...« Ale ta kara ma nie być wieczną. Gdy zaczną choć w niewoli postępować inaczej, gdy się pozbędą wykazanych przewinień, zapewnia prorok słowami tegoż Jehowy: »I wrócę brańców ludu mojego, Izraela, i pobudują miasta opustoszone i zaludnią je i zasadzą winnice i będą pili wino z nich i założą ogrody i będą pożywali owoce ich. I zaszczepię ich w ziemi swojej, aby nie byli rugowani więcej z ziemi, którą oddałem im...« (Amos, I—IX).

Występujący w lat kilka po Amosie Ozeasz (c. 770), powtarzając słowa Jehowy, mianującego siebie małżonkiem ludu Izraelskiego, tak przemawia: »Rozprawiajcie się z matką waszą, rozprawiajcie, bo

ona nie jest żoną moją, a jam nie mąż jej... bym jej nie rozebrał do naga, a nie postawił, jako w dzień jej narodzenia, a nie obrócił jej w pustynię, a nie zostawił jej jako ziemię spiekłą, a nie zamorzył jej pragnieniem. A nad dziećmi jej też się nie ulituję, gdyż dziećmi są nierządu...» Lecz, gdy żona »usunie wszeteczeństwa swe z oblicza swojego, a lubieżności swe z piersi«, wtedy, kończy Jehowa: »dogodzę niebiosom, a one dogodzą ziemi, a ziemia dogodzi pszenicy i winu i oliwie; te zaś dogodzą Izraelowi. I zasieję ich sobie w kraju i ułaskawię Lo-ruchamę (nieułaskawioną) i zawołam do Lo-ammi (nie jest ludem moim): tyś lud mój! On zaś zawoła: tyś bóg mój (Ozeasz, II.).

Co zawiniła owa Lo-ruchama? Jaka zbrodnia leży na Lo-ammi? Prorok, słowami Jehowy, dalej wyjaśnia: »Klną i kłamią, mordują i kradną; im silniejsi się stali (kapłani), tem więcej zgrzeszyli przeciw mnie. Za grzesznem (ofiarami składanemi za grzechy) ludu mojego się żywią i dlatego łaknie winy dusza ich... Niecnością swoją uwesela ją króla, a obłudą swoją panów... W dzień króla szaleją ci panowie od żaru wina; on zaś wyciąga rękę do szyderców... Ustanawiali królów, ale nie wychodziło to odemnie; wybierali panów, alem ja o tem nie wiedział.. Przeto woła on słowami Jehowy: »Lud mój wygładzony będzie. Odpokutuje Samarya... Od miecza legną mieszkańce jej, niemowlęta roztrącane będą, a brzemienne rozrzynane... Król, jako szczapa na powierzchni wody (unoszony falami)... Powstanie wrzawa wojenna

przeciw tłumom twoim, a wszystkie warownie twoje zburzone będą... Zniknie król wasz... Gdyś mówił (Izraelu): daj mi króla, dałem ci tedy króla w gniewie moim, ale go zabiorę w zapalczywości swojej... Bole rodzącej już (lud) ogarniają...»

I dla Ozeasza na koniec, jak i dla Amosa poniżenie, upadek i niewola ludu izraelskiego nie mają trwać ciągle. Dość jest aby on zawołał: »Wszelką winę odpuść, przyjm poprawę naszą«, a Jehowa zapowiada: »Wtedy ulecę ich z przekory ich, umiłuję ich łaskawie, bo odwróci się gniew mój od nich. Będę jako rosa dla Izraela. Zakwitnie on jako lilia, jako Liban zapuści korzenie. Rozwiną się odrośle jego, a będzie jako oliwnik blask jego, a woń jego jako—Libanu. Wróca, którzy niegdyś mieszkali pod cieniem jego, ożyją—jako zboże, a zakwitną—jako winograd i sława jego—jako wina Libanu... Ja jeden wysłucham i wejrzę nań. Ja ci będę jako cyprys zielony; odemnie owoc twój się znajdzie...« (Ozeasz, III—XIV).

W lat jakich dwadzieścia (c. 750) jeszcze jeden prorok występuje. Nie znamy go z imienia. Przemówienia jego weszły do Księgi Zacharyasza i stanowią tam rozdziały IX—XI. Są one ważne. W nich znajdujemy wyrok ostateczny z głady, w postaci allegoryi, wydany na królestwo Izraelskie, i co większa, początek krystalizowania się pojęcia o sposobie zapowiedzianego przez poprzednich dwóch proroków, Amosa i Ozeasza, odrodzenia się Żydów, nad którymi ten wyrok miał zaciężyć i zawisnąć. Czytamy: »Tak rzekł Jehowa, bóg mój: paś trzodę na rzeź przema-

czoną, której nabywcy ją zarzynają, nie pokutując za to, a której sprzedawcy powiadają: błogosławiony Jehowa, zem się z bogacił; której własni pasterze nie oszczędzają. Albowiem nie oszczędzę więcej mieszkańców tej ziemi: bo oto wydam tych ludzi, każdego w moc bliźniego i w moc króla jego, a ci zmiażdżą kraj, a nie wyzwolę z ręki ich. I tak pasłem trzodę na rzeź przeznaczoną, zaprawdę najnędniejszą z trzód, i wziąłem sobie dwa kosztury, jeden nazwałem urok (w innym przekładzie: łaska), a drugi — skojarzenie (w innym przekładzie: jedność), i tak pasłem owe owce... Ale naprzykrzyła ich sobie dusza moja, a one powzięły niechęć do mnie. I rzekłem: nie będę wam dłużej pasterzył, niechaj padnie, która upaść chce; a która zaginęła, niechaj zaginie, a które jeszcze pozostały, niechaj jedna pożre ciało drugiej. Poczem wziąłem kosztur mój urok i połamałem go... złamałem też i drugi mój kosztur, skojarzenie« (Zacharyasz, XI, 4—14). Zniszczywszy urok, odebrał nadzieję; rozerwawszy skojarzenie, pozbawił jedności..

Kłęska więc nieuniknioną była. Ale ten wyrok stosował się tylko do terażniejszości. Izrael odrodzić się był powinien. Ponieważ prorocy dokładnie i jasno przedstawiali sposoby ukarania Izraela przez Jehowę, należało im również dokładnie i jasno, dla rozbudzenia wiary w zapowiedziane odrodzenie, przedstawić środki owego odrodzenia.

Orężem kary na naród ulubiony, lubo na tę miłość niezasługujący, miał zostać lud obcy, wyznawający innych bogów. Oręż kary nigdy nie bywa

miłym karzącemu. Po dokonaniu zamiaru—zwykle go odrzuca. Kat jest wytrącony ze społeczeństwa. Lud użyty do ukarania żydów nie był miłym Jehowie, chociaż w ręku jego służył za narzędzie. Tembardziej nim po wymierzeniu kary nie mógł zostać. Więc chociaż tylko wypadki dziejowe odrodzić mogły naród żydowski, przewroty społeczne ów naród z nicestwa podjąć, dokonać wszakże tego nie miał już lud, ani ten, który był przeznaczony do ukarania, narzędzie bowiem kary nie bywa narzędziem łaski, ani też jakkolwiekby inny; wybrany bowiem za narzędzie łaski w jednym wypadku, pozostać owem narzędziem mógł na zawsze. Zmieniłaby się przeto ekonomia dziejów. Rola w nich żydów jużby była zakończona.

Lecz czego dokonać nie mógł lud, dokonać mogła jednostka.

Ów prorok, który pierwszy wygłosił był na naród izraelski nieodwołalny wyrok zagłady, pierwszy, pod naciskiem okoliczności, doszedł był do pomysłu odrodzenia się tego narodu przez jednostkę. Jednostka ta wszakże nie mogła być czemś innym tylko narzędziem w ręku Jehowy, pośrednikiem pomiędzy nim a ludem ulubionym, do łaski i wyjątkowego wśród innych stanowiska powracającym. Zesłać ową jednostkę miał Jehowa w chwili przebaczenia żydom. A na znak specjalnej swej roli otrzymać ona miała, jak ongi królowie, pomazanie.

Osoba owego Pomazańca Jehowy (Messyasa) wprowadzona przez autora IX—XI Księgi Zacharyasza, Zacharyasza II, na widownię

przyszłych dziejów, staje się odtąd główną osią całej nauki proroków. Oto jak go nieznany ów prorok przedstawia: »Raduj się głośno, córko Syonu! Wykrzykuj, córko Jerozolimy! Oto król twój przyjdzie do ciebie, sprawiedliwy a zwycięski on. Skromny na osłęciu przybędzie, na młodym źrebcu oślim. Wtedy wytracę (jako już niepotrzebne) wozy (najemne) z Efraima i rumaki z Jerozolimy i ogłosi on pokój narodom. Władza jego sięgnie od morza do morza, i od rzeki do kończyn ziemi« (Zach. IX, 9—10).

Kiedy królestwo północne, Izraelskie, padło, a więc spełniły się przepowiednie Amosa, Ozeasza, Zacharyasza (11), przyszłość królestwa południowego, Judzkiego, stała się łatwa do odgadnięcia. Nie inny los miał i je spotkać. Przesuwa się w niem przeto szereg proroków, lecz liczniejszy, gdyż fakty przygotowujące ów upadek były bardziej złożone i dłuższego na rozwinięcie się ostateczne wymagały czasu.

Nie ta sama ręka zdobywcy zadała obu państewkom żydowskiemu cios, choć był on jednaki. Assyrya wymierzyła go Izraelskiemu, Babilon — Judzkiemu. Od Assyrii więc panowanie nad ówczesnym światem dziejowym przejść musiało do Babilonii. Dla oczu wszakże proroków, aczkolwiek byli oni poniekąd mężami stanu i politykami, śledzącymi bystro bieg wypadków w sąsiednich państwach i państewkach, to fatum dziejowe, ciągnące nad wielkimi państwami, było niespostrzeżalne. Jak poznani już przez nas prorocy w państewku Izraelskiem przypisywali wewnętrznym przy-

czynom społecznym nadchodzący, a przez nich przewidywany, upadek polityczny tego państewka; tak też i ich następcy i naśladowcy w Judei. W takim samym stanie rzeczy wewnątrz kraju szukając przyczyny grożącego upadku, jedyną radę na uniknięcie wiszącego ciosu w poprawie wewnętrznych stosunków społecznych upatrywali. Łudzić się im bardziej tą nadzieją pozwalała nadto ta okoliczność, że w Judei kult Jehowy był, według nich, na pozór czystszy. Czczono go, jeśli wogóle czczono, nie w postaci cielców, jak w północnym państewku, lecz w niewidzialnej i — głównie w świątyni Jerozolimskiej. Ale i w Judei nie mniejszą była skłonność, jak w północnym, ku obcym bogom; i na Judeę wpływ dawnych tradycji miejscowych i sąsiednich narodów pod względem religijnym nie był lepszy; więc, z punktu widzenia proroków, nie mniejsze było to odstępstwo od Jehowy i nie mniejsze to zło, które, według nich, tylko z tego odstępstwa wpływało.

Na czele wszystkich proroków judzkich postawić należy Izajasza, autora dwudziestu siedmiu rozdziałów, rozrzuconych w pierwszej połowie Księgi Izajasza. Będzie to Izajasz I.

Oto w jakim widzeniu otrzymuje on misję swoją: »Ujrzałem Jehowę zasiadającego na tronie wysokim a wyniosłym, a kraje kobierca jego napełniały świątynię. Serafini stali wysoko nad nim o sześciu skrzydłach każdy: dwoma zasłaniał oblicze swoje, dwoma zasłaniał nogi swoje, a dwoma się unosił. I odzywał się jeden do drugiego, i wołał: święty, święty, święty Jehowa zastępów! Pełna

wszystka ziemia chwały jego! I wstrząsły się posady podwojów na głos wołających, a gmach nappełnił się dymem. I rzekłem: biada mi, bom zginął, bom człowiek nieczystych ust i wśród narodu nieczystych ust przebywam, bo króla, Jehowy zastępów, widziały oczy moje. Ale nadleciał do mnie jeden z Serafinów, a w rękę jego zarzewie: klezczami wziął je z ołtarza. I dotknął ust moich i rzekł: otóż dotyka to ust twoich, a znikła wina twoja, a grzech twój będzie odpuszczony. Wtedy usłyszałem głos Jehowy, mówiącego: i kogóż mam posłać, któż nam pójdzie? I rzekłem: Oto jestem, poszlij mnie. A na to rzekł: pójdiesz i powiesz narodowi twemu: słyszeć — słyszycie, ale nie chcecie rozumieć; patrzeć — patrzycie, ale nie chcecie poznawać. Zniczul serce narodu tego, a uszy jego obciąż, a oczy jego odwróc, aby nie widział oczyma swemi i uszyma nie słyszał i sercem nie zrozumiał, a nie nawrócił się, by był uzdrowion^a... (Izaj. VI. 1—10). Widzenie to staje się typowem dla wszystkich późniejszych. Symbolistyka z niego przechodzi do sztuki. Przytem, jest to pierwszy w słowach opis domnianego przybytku Jehowy gdzieś w przestrzeni, zewnątrz świątyni Jerozolimskiej, gdy on uległ jeszcze zupełniejszej, a raczej, wszechstronniejszej antropomorfizacyi u proroków, niż poprzednio w podaniach.

Z widzenia tego dowiadujemy się, że Jehowa i na lud swój Judzki, również jak i na Izraelski, jest oburzony. Gniew nawet jego sięga takiego stopnia natężenia, że sam lęka się przed sobą, by ów lud nie uniknął, przetwarzając się jeszcze w czas,

zasłużonej kary. Uniknięcie kary przez przetrwanie się przedwczesne mogłoby go tylko pozornie przerodzić. Tymczasem wielkie zło wymaga zupełnego wykorzenia.

Na czym że ono polegało, co je stanowiło?

Poprzedza inne—obwinienie o kult obcych bogów: »I pełna ziemia jest bałwanów, przed dziełem rąk swoich się korzą, przed tem, co utworzyły pięście ich«...

Jehowa obwinia następnie przez usta proroka klasy wyższe o uciskanie niższych, o pożądlivość nadmierną bogactw, o szkodliwe dla innych gromadzenie mienia: »Biada tym, którzy przyłączają dom do domu, a pole do pola zbliżają, że nie stawa już miejsca, i jakby wam samym jednym tylko mieszkać przeznaczono na tej ziemi... czemu wam gnębić naród mój, a oblicze biednych miąć (uderzeniami)?« Inny ustęp wymownie kreśli cel bogacenia się: »Biada tym, którzy zrywają się ze świtem, aby za napojem gonić; którzy do późnego wieczora winem rozpaleni. I jest cytra i lutnia i bęben i flet, i jest wino na biesiadach ich...« Żądza pieniędzy nareszcie pomiata środkami bogacenia się: »Biada tym, którzy ustanawiają ustawy niesprawiedliwe; pisarzom, którzy niegodziwość spisują, aby usunąć od prawa biednych, a wydrzeć sprawiedliwość uciśnionym, z narodu mojego; aby były wdowy łupem ich, aby mogli sieroty obdzierać,—którzy uniewinniają niegodziwca dla datku, a prawo sprawiedliwych uchylają od nich...« Nie tylko pisarze fałszujący i sędziowie sprzedajni tworzą zło. Są i mędrzy pozorni i nieprawi.

Więc, »biada tym, którzy mieniają zło dobrem, a dobre złem; czynią ciemność światłem, a światło ciemnością; czynią gorycz słodyczą, a słodycz goryczą. Biada mądrym we własnych oczach, a we własnym rozumieniu roztrópnym!«

Taki stan rzeczy jest możebny, gdy zło idzie z góry: »Naród mój, ciemieźcy jego niedorostki, a kobiety zapanowały nad nim. Narodzie mój! Przywódcy twoi prowadzą cię na bezdroża, a kierunek ścieżek twoich pokrzywili...« Zło obecne pociągnie za sobą jeszcze większe: Prorok oznajmia: »Jehowa zastępów odejmie od Jeruzalaimu i Jehudy podporę i wszelką podporę chleba i wszelką podporę wody, bohatera i wojownika, sędziego i proroka, wróżbiarza i starszego, przemysłnego rzemieślnika i biegłego zaklinacza...« Dalej słowami Jehowy przemawia: »I naznaczę dzieci na naczelników ich, a niedorostki panować im będą. I gnębić się będzie naród, mąż męża i bliźni bliźniego; porwie się pacholę na starca, a nikczemny na dostojnego...«

Pokolenia południowe są więc tak samo w oczach Izajasza przestępne i zbrodnicze, jak były północne w oczach jego poprzedników. Spotkać przeto je ma taka sama kara, jak i tamte. »Przetoż, czytamy, w niewolę pójdzie lud mój niebacznie, a dostojnicy jego mrzeć będą głodem, a możni jego schnąć z pragnienia. Przeto—roztworzy przepaść wnętrze swoje i rozewrze paszczę swą bez granic i stoczy się jej przepych i jej wielmożność (Jerozolimy) i jej zgiełk i każdy rozochocony w niej...«

Lecz po upadku, wieści Izajasz jak jego poprzednicy, nastąpi odrodzenie.

Narzędzie, przez Jehowę użyte do odrodzenia w przyszłości uleczonego narodu żydowskiego, które u Zacharyasza (11) przyobiekło się już w kształty ludzkie i jako książę pokoju występuje, u Izajasza otrzymało jeszcze bardziej określony charakter, a nawet — wspaniały rodowód. Ma to być potomek Dawida. Czytamy: »I puści się odróśl z pnia Iszaja, a płonka z korzeni jego się rozrośnie. I spocznie na nim duch Jehowy, duch mądrości i rozsądku, duch rady i mocy, duch poznania i bojaźni Jehowy. I będzie upodobanie jego w bojaźni Jehowy. I nie wedle wejrzenia oczu swoich sądzić będzie, ani według słuchu uszu swoich rozstrzygać. Ale sądzić będzie w sprawiedliwości biednych, a rozstrzygać w prawości dla cierpiących w kraju. I uderzy ziemię chłostą ust swoich, a tchnieniem warg swoich zabije niegodziwego. I będzie sprawiedliwość pasem bioder jego, a prawda — przepasaniami łądzwi jego... I będzie dnia onego, że odróśl Iszaja, która stanie jako znak (chorągiew) narodów — ku niej ludy się zwrócą, a będzie siedziba jego chwałą. I stanie się dnia onego, wyciągnie Pan po raz wtórny rękę swoją, by zdobyć ostatek ludu swego, który ocaleje z Aszuru (Assyrii) i z Micraimu (Egiptu) i z Patros (Egiptu górnego) i z Kusz (Etyopii) i z Elam (Persyi późniejszej) i z Szynear (Babilonu) i z Chamat (Syrii) i z pobrażę morza (słowem, ze świata całego, wówczas znanego, gdzie się tylko żydzi osiedlili). I podniesie znak na-

rodom i zgromadzi wygnańców Izraela, a rozprószonych Jehudy zbierze z czterech kończyn ziemi... I spuszcza się (niby orły na grzbiet upatrzonej zdobyczy) na grzbiet Pelisztów (Filistynów) ku morzu. Wspólnie złupią Synów Wschodu. Edom i Moab są pochwytem ich dłoni, a synowie Ammonu podległością ich...« (XI, 1—5 i 10—14). Tak więc, ludom obcym odrodzeni żydzi zgotują to, czemu sami, za karę, podlegali w licznych klęskach, w długiej niewoli i rozproszeniu. W każdym atoli razie te wyprawy na Wschód i Zachód mają się stać wstępem do Wieku złotego, ponieważ będą środkiem do rozszerzenia wśród innych narodów sprawiedliwości, równych dla wszystkich praw i jednakowej opieki, co znowu pociągnie za sobą wynagrodzenie słabych i prześladowanych, ubogim i nędzaczom krzywd doznanych i zapewni nowy stan rzeczy na świecie.

Pierwszą oznaką tych czasów będzie ogólne rozbrojenie i uspokojenie. »I przekują miecze swoje na pługi a włócznie swoje na sierpy. Nie podniesie naród przeciw narodowi oręża i nie będą ćwiczyć się nadal do boju« (II. 4).

Podniesienie się w społecznieniu ludzi pociągnie za sobą uspokojenie zwierząt,—odbije się na wszystkich stosunkach na ziemi. »I gościć będzie wilk u jagnięcia, a pantera przy kozłęciu wylegać się będzie. Cielę i lwiatko i tuczony byk pospołu, a chłopię małe poprowadzi je. A krowa i niedźwiedzica paść się będą, społem wylęgają się młode ich, a lew, jak wół, zajada słomę. I bawi się niemowlę nad norą żmiji, a nad urokiem (blask

oczu) dziecię odstawione rączkę swą wyciąga«. (XI, 6—8). Zmiany zaszły na ziemi wywrą wpływ na cały wszechświat. »I będą na każdej górze wysokiej i na każdym pagórku strumienie i potoki wód... I będzie światło księżyca niby światło słońca, a światło słońca będzie siedmiokrotnem, jako światło siedmiu dni, w dniu, w którym opatrzy Jehowa uszkodzenie ludu swego, a rany jego uleczy...« (XXX, 25—26).

Ułudna ta przyszłość, kreślona w tak wspaniałych obrazach, związaną była z osobą owego zesłańca Jehowy (Mesyasza). Ta osoba przeto budziła ogólne zainteresowanie. Współczesny Izajaszowi, lubo nieco wcześniejszy od niego (c. 730), Micheasz, do przedstawienia Messyasza jeszcze jeden dodaje szczegół tyczący się jego pochodzenia: ma się on urodzić w mieście Dawidowem, Bethlehemie. Zwraca się on bowiem do tego miasta ze słowy: »Ty wszakże, Bethlehemie Eufrata, aczkolwiek drobnym jesteś w rządzie miast judzkich, z ciebie jednak wynijdzie mi ten, który ma władcą zostać w Izraelu, a którego pochodzenie od przeszłości, od dni starodawnych«. Również przybywa jeszcze jeden szczegół do roli, jaką ma odegrać przyszły ów wybawiciel: »wtedy stanie on i będzie im pasterzył w mocy Jehowy, w majestatycznym imieniu Jehowy, i będą mieszkać bezpiecznie. Bo wtedy będzie on wielkim aż do krańców ziemi. A będzie on pokojem! Gdy Aszur wtargnie do ziemi naszej, a wkroczy do zamków naszych, wtedy postawim przeciwko niemu siedmiu pasterzy i ośmiu mężów książę-

cych. Ci spasą ziemię Aszura mieczem, a ziemię Nimroda (Babilonię) w jej bramach. I tak ocali nas od Aszura, gdy on wstąpi do ziemi naszej, a wkroczy do granic naszych» (Mich, V, 1—5).

To wszystko atoli miała przynieść dopiero przyszłość. Nawet, czem bardziej była ona ułudniejszą, tem — odleglejszą się stawała.

Zadna chwila, obejmująca życie tylko jednego pokolenia, nie przedstawia, w dotychczasowych dziejach żydów, zbiegu tylu rozmaitych wypadków, ani takiego między temi wypadkami przeciwieństwa — jak koniec VII a początek VI stulecia. Rozpoczyna ją odnalezienie Księgi Zakonu, co było, jak to sobie przypominamy, niby zawarciem pomiędzy Żydami a Jehową jeszcze raz ugody, że za wyłączone poświęcenie jemu czasu wszystkiego, modlitw i ofiar wszystkich, i to w sposób, w jaki wymagał, lud ten otrzyma niezawodną pomoc jego i opiekę. Ugoda miała odrodzić naród, zapewnić mu nie tylko istnienie, ale i wielkość i sławę. Wprawdzie, odrodzenie to — miało być bardziej zewnętrznem, rytuałowem, według przepisów kapłanów, których sprawą było to odnalezienie Księgi, niż wewnętrznem, obyczajowem, prawnem, społecznem, którego się domagali prorocy. Ale lud proroków nie rozumiał i szedł za kapłanami. Zamyka zaś tę chwilę dwukrotne uprowadzenie przez zwycięzców do niewoli tych, którzy stali na czele narodu, wydarcie mu nagromadzonych przez wieki, pracą niezliczonych pokoleń, bogactw wszelakich, pozbawienie pozostałych w ziemi ojczystej środków do życia kul-

turowego, do którego doszli byli od kilku stuleci, zburzenie wspaniałej stolicy, która niby sercem była kraju, i nakoniec—jeszcze jedno dobrowolne wysiedlenie się do Egiptu, z bojaźni przed zwycięzcami.

Naród wszystko był zrobił, co tylko od niego zależało, dla Jehowy, swego boga; bóg ów atoli, nie bacząc na wszystkie wieczyste zapewnienia i obietnice, w chwili, w której najbardziej na niego liczone, opuścił ów naród i oddał go na pastwę wrogów jego i swoich zarazem. Postępek Jehowy mógł przeto uchodzić w oczach wszystkich za dowód bezsilności, lub, co gorzej, zdrady, odstępstwa, i spowodowywał rozczarowanie głębokie.

Królestwo Izraelskie upadło przed wiekiem, ponieważ mieszkańcy jego nie tylko, że nie usłuchali głosu proroków, nie wprowadzali żadnych zmian we wewnętrznych stosunkach społecznych, ale przytem, nie wyrzekali się dawnych i licznych bogów swoich, nie poświęcali Jehowie wyłącznie ofiar, lub, czcząc go nawet, nie czcili w sposób, w jaki on żądał. Królestwo Judzkie upadało, chociaż mieszkańcy jego wyrzekli się dawnych i licznych swych bogów, wyłącznie Jehowie składali wszystkie ofiary i to w sposób, w jaki on żądał. Upadek pierwszego można było wytłumaczyć jeszcze tem, że Jehowa, karząc północne, chciał dać naukę południowym pokoleniom, przestrzedz je skutecznie. Lecz czem wytłumaczyć kłótnie się widoczne do upadku królestwa Judzkiego?

Tak siebie zapytywał i na to pytanie nie znajdował odpowiedzi bezpośredniej naród, który idąc

głównie za nauką wpajaną przez kapłanów, jedynie naprawę wszystkiego upatrywał: już to w zmianie rytuału w kulcie Jehowy, już to w odrzuceniu kultu wszystkich innych bogów i w składaniu ofiar tylko jednemu Jehowie. Tą rytuałową, czysto zewnętrzną reformę brał za jedyną, której od niego żądano. A zapominał, że reforma kultu w nauce proroków jakby schodziła, jakeśmy to wiedzieli, już na plan drugi; że oni głównie żądali przetworzenia się społeczeństwa wewnętrznego, oparcia całego ustroju społecznego na innych zasadach: prawdziwej sprawiedliwości, rzeczywistej równości praw i jednakiej ich opieki dla wszystkich.

Prorocy reformę przenosili ze świątyni do życia społecznego, do sądów i biur administracyjnych, od ołtarza skierowywali ją do stosunków klasowych. Dla proroków kult Jehowy był tylko zewnętrzną oznaką przekształcania się, w imię sprawiedliwości, wewnętrznych stosunków społecznych. Dla nich — wiara w Jehowę stała się symbolem naprawy życia społecznego, wprowadzenia do niego innych podstaw, urzeczywistniania w nim nowych pomysłów, co do ideałów społecznych, nowych wyobrażeń, co do potrzeb jego i wymagań.

My atoli, po upływie lat prawie trzech tysięcy powtarzać owych zapytań nie będziemy, lecz nowe postawić możemy: czy był to już czas na takie reformy w duchu proroków? A patrząc wtedy naokoło siebie, z boleścią i trwogą chyba zawołały: O nie, nie, było to jeszcze zawcześnie!

W miarę przeto zbliżania się ostatecznej ka-

tastrofy, upadku państewka Judzkiego, rola proroków Jehowy stawała się coraz trudniejszą. Pomimo nawoływania ciągłego Sofoniasza, Abakuka, Zacharyasza III (autora nieznanego rozdziałów XII—XIV pomieszczonych w *Księdze Zacharyasza*) i najpotężniejszego z nich i najbardziej z kronik i z utworów znanego—Jeremiasza, naród tracił zupełnie wiarę w Jehowę. Oto co odpowiadali na napomnienia Jeremiasza: »... I odpowiedzieli Jeremiaszowi wszyscy mężowie, którym wiadomo było, że kadziły ich żony bóstwom cudzym, i wszystkie kobiety, które stały przytem gromadą wielką, i wszystek lud: co do mowy, którą wyrzekłeś do nas w imieniu Jehowy, nie usłuchamy cię. A raczej spełnimy każde słowo, które wyszło z ust naszych, byśmy kadzili królowej niebios; rozlewali dla niej nalewki (ofiary płynne ku uczczeniu jej składane) jakeśmy czynili my i ojcowie nasi, królowie i książęta nasi w miastach Judy i na ulicach Jerozolimy. Wtedy mieliśmy chleba do syta i byliśmy szczęśliwi, nie znaliśmy niedoli. Ale od chwili, gdyśmy przestali kadzić królowej niebios i rozlewać dla niej nalewki, zbywało nam na wszystkim, a od miecza i głodu ginęliśmy« (Jerem. XLIV, 15—17).

Gdy naród cały w powodzeniu babilończyków upatrywał niemoc Jehowy lub jego zdradę, Jeremiasz wypowiadał: »Tak rzecze Jehowa: Gdy zdołacie zerwać przymierze moje z dniem i przymierze moje z nocą, aby nie bywało ani dnia ani nocy w czasie swoim, wtedy zerwane będzie i przymierze moje z Dawidem...« Gdy na całej

ziemi Judzkiej zamiast modlitwy ku Jehowie brzmiały bluźnierstwa przeciw niemu, Jeremiasz twierdził: »Tak rzecze Jehowa: jeszcze rozlegać się będzie na tem miejscu, o którym powiadacie: pustkowiem ono dla braku ludzi i bydła... głos radości i głos wesela, głos oblubieńca i głos oblubienicy, głos wołających: wysławiajcie Jehowę zastępów, gdyż dobrym Jehowa, gdyż wieczna łaska jego!« (Jerem. XXXIII, 20—22; 10—11).

Jedni, do których uszu docierały te słowa, nabywali przekonania, że Jeremiasz oszalał. Drudzy zaś — upatrywali w nich dowód jego zdrady. Zwracając bowiem uwagę całą narodu na odległą przyszłość, on w chwili obecnej skłaniał do uległości, zaniechania wszelkiego oporu i walki, do poddania się zwycięzcy. Mówili więc: »niech umrze mąż ten, ponieważ osłabia ręce walczących i ręce wszystkiego ludu, ponieważ nie szuka pokoju ludowi temu, ale złego« (Jerem. XXXVIII, 4).

Czasy tak zwanej niewoli babilońskiej, to jest, przymusowego przesiedlenia przez Babilończyków z Judei do Babilonii kilkudziesięciu tysięcy żydów, pochodzących z wyższych warstw narodowych, wydały dwóch proroków. Pierwszym był Ezechiel.

Kapłan z pochodzenia na wygnaniu kreśli plan mającej być odbudowanej z czasem w Jerozolimie świątyni, a w bardzo zagmatwanem widzeniu przedstawia ocucenie się i odrodzenie narodu swego w obrazie powstawania z grobów ciał zmarłych ludzi.

Drugi—jest to nieznaną autor XL—LXVI rozdziałów Księgi Izajasza, Izajasz 11.

W czasach, kiedy walkę jednego narodu z drugim przedstawiano sobie jako walkę między sobą bogów narodowych tych narodów, upadek Judei, zburzenie Jerozolimy, rozproszenie żydów rozumiano jako przegranę boga ich narodowego — Jehowy. Babilończycy rozgromili żydów. Babilońskim bogiem głównym był Nabu. Nabu zwyciężył Jehowę — mówiono.

Oto drugi z proroków, nie mogąc udowodnić innymi sposobami wyższości Jehowy nad Nabu i innymi bogami babilońskimi, starał się wykazać nicość tych ostatnich. Szyderstwem nad nimi — dowody istnienia faktyczne Jehowy, wykazaniem ich pochodzenia — wszelkie rozumowania^o potędze Jehowy zastąpić pragnie. Oto co mówi: »Kto tworzy bożka, a leje posąg do niczego nieprzydatny? Wszak wszyscy uczestniczący w tem tworzeniu wstydić się powinni... Ten wykuwa żelazo na topór, a obrabia bożka w zarzewiu i młotami go formuje... Ów obciosuje pnie... obrabia bożka heblami i cyrklem znaczy... część drzewa pali w ogniu, piecze przy niem pieczeń i nasycy się, grzeje... a z pozostałości jego czyni bożka... (Lecz ci Bogowie) nie poznawają i nie rozważają, bo zaklejone oczy ich, aby nie widziały, i aby nie rozumiały — serca ich« (Izaj. XLIV, 10—20).

I ten ogłasza odrodzenie się swego narodu. Do tego odrodzenia się prowadził upadek Babilonu. Państwo babilońskie, jak wszystkie monarchie wszechświatowe, złożone było z wielu odrębnych państweczek, a siłą i sztuką rządzenia utrzymywało w zależności od siebie liczne ludy i narody. Po-

gromić je nie było rzeczą trudną. Pogromić atoli nie żydzi mieli lecz Persowie. Nie Jehowa pognębiony przez Nabu miał go z kolei zwyciężyć, lecz perski Ormuzd. Chcąc przeto być konsekwentnym, prorok hebrajski zapomina, że poprzednicy jego Messyasza z domu Dawida oczekiwać kazali, że przez ich usta Jehowa zapowiadał, że to potomek Dawidów zgromadzi wszystkich Żydów i nad nimi w spokoju panować będzie, zapomina — i ogłasza Cyrusa pomazańcem Jehowy, Messyaszem.

Oto jakimi słowy przygotowuje swój naród i obce ludy do poddania się monarsze perskiemu, do przyjęcia wojowniczych hufców perskich za oswobodzicieli swoich: »...Jehowa rzecze o Koreszu (Cyrusie): On pasterz mój, aby wszystką wolę moją spełnił, a powiedział do Jeruzalaim: odbudowaniem będziesz; a ty, świątynia, ugruntowaną«. Albo znowu: »Tak rzecze Jehowa do pomazańca swego (limeszihu), do Koresza: ja przed tobą kroczyć będę, a wyżyny strome urównam, podwoje spiżowe skruszę, a zawory żelazne rozsadzę. I oddam ci skarby tajemne i bogactwa skryte, abyś poznał, że to ja, Jehowa, który cię wezwał imieniem, bóg Izraela. Dla sługi mojego Jakóba i dla Izraela, wybrańca mojego, wezwałem cię imieniem twojem, wyróżniłem cię, jakkolwiek nie znałeś mnie. Jam Jehowa, a niema innego; oprócz mnie nie masz boga. Uzbroiłem cię, choć nie znałeś mnie, aby poznano od wschodu słońca i zachodu jego, że nikt prócz mnie; jam Jehowa, a niema innego, przygotowujący światło i wytwarzający ciemność, sprawiający dobro i tworzący

zło (Ormuzd i Ahryman w jednej osobie). Ja, Jehowa, czynię to wszystko... Biada temu, co się spiera ze twórcą swoim... Biada temu, który powiada do ojca: czemu płodziłeś? albo do niewiasty: czemu męczyłaś się porodem?... O przyszłość pytajcie się u mnie; a synów moich i dzieło rąk moich poruczcie mnie. Jam zdziałał ziemię i człowieka na niej stworzyłem. Moje ręce — to rozpięte niebiosa, a wszystkim zastęp ich (ciała niebieskie) — jam urządził. Jam go też pobudził do zwycięstwa, a wszystkie drogi jego wyrównam. On odbuduje gród mój, a brańców moich wyzwoli, nie za okup, nie za dary... Oto sługa mój, wspieram go. Wybraniec mój, którego upodobała sobie dusza moja. Złożyłem na nim ducha mego; prawo narodom rozniesie...« (Izaj. XLIV, 28; XLV, 1—13; XLII, 1—2).

Żydzi, korzystając ze swobód udzielonych przez monarchów perskich wszystkim narodom, odbudowali swoją stolicę, wzniesli w niej, mając w Księdze Ezechyela ku temu plany, nową świątynię, która im zastąpić musiała i dawny dwór królewski. Odsunięci od polityki zewnętrznej — ze świątyni zrobili główne ognisko życia duchowego i umysłowego. Odrodzenie to przeto przybrało charakter wyłącznie teokratyczny. Żądane i przygotowywane przez proroków — przebrzmiało wraz z ich głosami. Twórczość cała uwydatniała się w wyrobieniu teologicznej teorii o wybranym narodzie. Pomysłowość cała została skierowana do naginania faktów historycznych do tej teorii. W tym

duchu zaczęli zbierać i uporządkowywać resztki zabytków dawnego piśmiennictwa.

Zebrane — posłużyły nam jako źródło do poznawania Dziejów Jehowy.

Z zebranych razem podań wynurzył się Jehowa w postaci mytycznej, czy to jako twórca świata i ludzi na nim, czy też — jako prawodawca pierwotny narodu żydowskiego i wódz jego w pochodzie zwycięskim na Kanaan.

Z zebranych razem przemówień proroków stanął przed nami Jehowa jako wielki działacz społeczny, pożądaný reformator, mający w przyszłości nowy wprowadzić porządek na świecie, oparty na nieznanym dotychczas podstawach. Przyszłość ta atoli zawsze pozostawała przyszłością, aczkolwiek prorocy uznawali te reformy za konieczne a przytem naglące.

Niebawem ujrzemy tegoż Jehowę i w innej jeszcze postaci.

VIII.

Pamiętamy, że zbiór zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, który dla nas, z małym wyjątkiem, był dotychczas jedynym źródłem przy poznawaniu Dziejów Jehowy, składa się z trzech części. Wszystko, cośmy z tych dziejów poznali, zaczerpnęliśmy z dwóch pierwszych części tego zbioru: Pięcioksięgu oraz Proroków Wcześniejszych i Późniejszych. Dla odtworzenia Jehowy jeszcze i w innej postaci przechodzimy nakoniec do owej trzeciej części.

Nosi ona ogólną nazwę Pisma. Składają zaś ją dwanaście różnych pochodzeniem, formą i treścią utworów.

W jednych z tych utworów Jehowa występuje w postaci mytycznej, a mianowicie: w trzech księgach historycznych (Ezdrasza, Nehemiasza i Kronikach), w zbiorze Psalmów, Trenach i Rut. W Księdze Daniela nieznanym jej autorowi zastosowano pomysły o Jehowie proroków późniejszych do współczesnych sobie wypadków politycznych, zachodzących na szerokiej arenie dziejów po-

wszechnych. Jehowa przeto w tej księdze staje przed nami w postaci wielkiego działacza społecznego, jaką mu nadały marzenia reformatorskie owych proroków. Jedna i druga postać Jehowy jest już nam znana. Nie zatrzymujemy się więc na tych utworach.

Dwa inne, Ester, opowiadanie na tle dziejowym, i Pieśń nad Pieśniami, ulotna idylla miłośna, stanowią jedyny wyjątek w piśmiennictwie hebrajskim, w których nawet imienia Jehowy nie spotykamy. Opuszczamy je tembardziej.

Pozostają trzy tylko utwory: Księga Joba, Kohelet i Zbiór Przysłów, przypisywanych Salomonowi. Nad każdym z tych utworów po kolei się zatrzymamy.

Księga Joba nie tylko w trzeciej części zbioru zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, ale w całym tym zbiorze wybitne, dla kilku przyczyn, zajmuje stanowisko.

Występują w niej przed oczyma czytelnika Jehowa i szatan. Pomimo, że Jehowa występuje w postaci mytycznej, w wichrze, jak przy stwarzaniu świata i na górze Synai; jednakże celem tego wystąpienia nie jest już jakakolwiek bądź akcja, odpowiednia poprzednim, tylko jakby przedstawienie swej osoby, wytłumaczenie swych czynności, dla ludzi niezrozumiałych, uspokojenie ich tym wytłumaczeniem. Szatan z Księgi Joba nie jest jeszcze właściwym szatanem, jaki powstał w czasach późniejszych.

Pamiętamy, że żydzi, z konieczności dziejowej wszedłszy w bliskie stosunki z Persami, poznali

ich dualistyczny światopogląd i z niego wprowadzili do swego, monistycznego, pojęcie szatana, jako uosobienie pierwiastku złego, niezależnego od uosobienia pierwiastku dobrego, Jehowy, i jemu przeciwstawianego. Przypomnieć nawet sobie możemy, żeśmy jeden z pomników piśmiennictwa żydowskiego, ale już nie wchodzący do zbioru zabytków starożytnego ich piśmiennictwa, jako od tych zabytków późniejszy, poznali. Była to mianowicie Księga Jubileuszów czyli Mała Genезis, powstała w czasach przejściowych, pomiędzy erą starożytną a nowożytną. W niej nieznaną autor wprowadza na scenę szatana, noszącego już imię własne, Mastema, i na niego przenosi niezgodne z wyższymi pojęciami etycznymi niektóre czynności Jehowy. Poznaliśmy zaś ową Księgę wówczas, gdyśmy potrzebowali uzupełnić rozwój pojęć o Jehowie w postaci mitycznej.

Otóż ów szatan z Księgi Joba, występujący pod imieniem pospolitem szatana, nie jest jeszcze tym szatanem z Księgi Jubileuszów, znanym pod imieniem własnym, występującym samodzielnie, z konieczności, jako uosobienie pierwiastku złego we wszechświecie, jest raczej owym, którego już po dwakroć poprzednio spotykamy we wcześniejszych niż Księga Joba zabytkach piśmiennictwa hebrajskiego, zawartych w tym zbiorze. W Księdze drugiej Samuelowej, należącej do Proroków Wcześniejszych, czytamy: »Tedy się znowu popędlliwość Jehowy zapaliła na Izraela, gdy pobudził szatan Dawida przeciwko nim, mówiąc: idź, policz Izraela

i Judę« (XXIV, 1). A również w Kronikach, wchodzących do części trzeciej tego zbioru, znajdujemy: »Ale szatan powstał przeciw Izraelowi a pobudził Dawida, aby policzył Izraela« (I, XXI, 1). Nie działa on samodzielnie, tylko nakłania do złego i znajduje się jeszcze w otoczeniu Jehowy wraz z aniołami i wpływa na postępowanie Jehowy, budząc w nim wątpliwości, co do wartości człowieka.

Na początku Księgi Joba czytamy: »Był mąż w ziemi Uz, imieniem Job. A ten mąż był doskonały i szczery i bojący się Boga, a odstępujący od złego. I urodziło się mu siedmiu synów a trzy córki. A miał dobytku siedm tysięcy owiec i trzy tysiące wielbłądów i pięć set jarzm wołów i pięć set oślic i czeladzi bardzo wiele, tak iż on mąż był najmożniejszym nad wszystkie ludzie na wschód słońca. I schadzali się synowie jego a sprawowali uczyty, każdy w domu swym dnia swojego; i posyłali a wzywali trzy siostry, aby jadały i pijały z nimi. A gdy wkoło obeszły dni uczyty, posyłał Job i poświęcał je, a wstawając rano sprawował całopalenie według liczby ich wszystkich, bo mówił Job: podobno zgrzeszyli synowie moi, a złorzeczyli Bogu w sercach swych. Tak czyniwał Job przez one wszystkie dni«.

Mając dowody Job w ilości dzieci i wysokości mienia błogosławieństwa Jehowy, na które zasługiwał uczynkami i myślami, mógł żyć spokojnie i dożywać długiej starości, jedynej nagrody za pracę i czyny. Lecz oto zapada nań nieprzewidziany i niezasłużony wyrok.

Czytamy dalej: »I stało się niektórego dnia, gdy przyszli synowie boży (aniołowie), aby stanęli przed Jehową, że też przyszedł i szatan między nie. Tedy rzekł Jehowa do szatana: skąd idziesz? I odpowiedział szatan Jehowie i rzekł: okrążałem ziemię i przechadzałem się po niej. I rzekł Jehowa do szatana: przypatrzyl żeś się słudze mojemu Jobowi, że mu niemasz równego na ziemi?.. I odpowiedział szatan Jehowie i rzekł: Izaż się Boga Job darmo boi? Azażeś go ty nie ogrodził i domu jego i wszystkiego, co ma, w około zewsząd? Błogosławiłeś sprawom rąk jego i dobytek jego rozmnożył się na ziemi. Ale ściągnij tylko rękę twoją a dotknij wszystkiego, co ma: obaczysz, jeślić w oczy złorzeczyć nie będzie. Tedy rzekł Jehowa do szatana: Oto wszystko co ma, jest w ręce twojej. Tylko nań nie ściągaj ręki swej. I odszedł szatan od oblicza Jehowy...«

Następstwem tej rozmowy, a raczej — zamierzonej próby Joba, było to, że siedmiu jego synów, trzy córki i czeladzi bardzo wiele śmierć okrutną ponoszą, całe mienie jego grabią nieprzyjaciele, a on o tem wszystkim się powoli dowiaduje od kilku pozostałych przy życiu sług swoich, żeby mu o tem, co się stawało, obwieszczali. Czytamy: »przybieżał poseł do Joba i rzekł: woły orały a oślice pasły się podle nich. I przypadli sabejczycy i zabrali je, a sługi pozabijali ostrzem miecza; a uszedłem tylko ja, ja sam, abym ci oznajmił. A gdy ten jeszcze mówił, przyszedł drugi i rzekł: ogień boży spadł z nieba i spalił owce i sługi i pożarł je; uszedłem tylko ja, ja sam,

abym ci oznajmił. A gdy ten jeszcze mówił, przyszedł i inny i rzekł: Chaldejczycy, rozsadziliśmy się na trzy hufce, wypadli na wielbłądy i zabrali je, a sługi pozabijali ostrzem miecza; a uszedłem tylko ja, ja sam, abym ci oznajmił. A gdy ten jeszcze mówił, przybieżał i inny, a rzekł: synowie twoi i córki twoje jedli i pili wino w domu brata swego pierworodnego. A oto wiatr gwałtowny przypadł od onej strony pustyni i uderzył na cztery węgły domu tak, że upadł na dzieci i pomarły; a uszedłem tylko ja, ja sam, abym ci oznajmił. I nastąpiła najważniejsza chwila w tej okropnej tragedyi. Dla przygotowania jej, jak widzieliśmy, wszystka czeladź poległa od ostrza miecza i ognia bożego, a dziesięcioro dzieci Joba, synowie i córki, zginęli rozmiążdzeni pod zwaliskami domu. Pozbawiony dobytku, czeladzi i dzieci, Job pozostaje wszakże wierny Jehowie. Nie zaszemrał, lecz »rozdarł płaszcz swój, ogolił głowę swą, a upadłszy na ziemię, uczynił Jehowie pokłon i rzekł: nagim wyszedł z żywota matki (ziemi), nagim się tamże wrócę; Jehowa dał, Jehowa też wzięął, niech będzie imię Jehowy błogosławione«.

I zdawało by się, że dość już było śmierci tylu ludzi, poniesionej na próbę wierności Jehowie Joba. Inaczej wszelako postanowił Jehowa za poduszczeniem szatana. I czytamy znowu: »I stało się niektórego dnia, gdy przyszli synowie boży, aby stanęli przed Jehową, przyszedł też szatan między nie, aby stanął przed Jehową. Tedy rzekł Jehowa do szatana: gdzieś byłeś, skąd idziesz? I odpowiedział szatan Jehowie, a rzekł: okrążałem ziemię

i przechadzałem się po niej. Zatem rzekł Jehowa do szatana: przypatrzyl się słudze memu Jobowi, że mu niemasz równego na ziemi? Mąż to doskonały i szczerzy, bojący się Boga, a odstępujący od złego, i który jeszcze trwa w uprzejmości swojej; a tyś mię pobudził przeciw niemu, abym go niszczył bez przyczyny. I odpowiedział szatan Jehowie i rzekł: skórę za skórę i wszystko, co ma, człowiek da za duszę swoją; ale ściągnij tylko rękę twoją, a dotknij kości jego i ciała jego, ujrzysz, jeśliże w oczy złorzeczyć ci nie będzie. Tedy rzekł Jehowa do szatana: oto w ręce twojej jest; wszakże żywot jego zachowaj«. Następnym razem tej drugiej rozmowy Jehowy z szatanem było to, że, »wyszędłszy tedy szatan od oblicza Jehowy, zaraził Joba wrzodem złym od stopy nogi jego aż do wierzchu głowy jego; wtedy wziął on skorupę, aby się nią skrobał i siedział w popiele...«

Nikt ze znajomych Joba nie mógł przypuścić, żeby to wszystko, czemu on podległ, nie było karą za skrywane umiejętnie przez niego, a im nieznaną jego przestępstwa. Odwiedzają go i nakłaniają, aby wyznał swe winy, aby uznał, że, na co zasłużył, tego doświadcza. On broni swej niewinności, a broniąc jej, poważa się sięgać zamysłów Jehowy. Położenie staje się niebezpiecznym. Wtedy Jehowa z »wichru« doń się zwraca i zadaje szeregi pytań. Oto wybitniejsze: »Gdzieżeś był, kiedym ja zakładał grunty ziemi?... Któż uczynił rozmierzenie jej?.. Któż zamknął drzwiami morze, gdy się wyrывało, jakoby z żywota wychodząc?..

Izażeś za dni twoich rozkazywał świtanium a ukazałeś zorzy miejsce jej?.. Aż odkryte są tobie bramy śmierci? Widziałeś bramy cienia śmierci? Izaliś rozumem twym doszedł szerokości ziemi?.. Gdzież jest ta droga do miejsca światłości? a ciemności, gdzie mają miejsce swoje?.. Wiedziałeś on czas, żeś się miał urodzić i jak wielką być miała liczba twoich dni?.. Izaliś przyszedł do skarbów śniegu, albo skarby gradu widziałeś?.. Z czyjegoż żywota wychodzi mróz, a szron niebieski któż płodzi?.. Możesz związać jasne gwiazdy Bab? albo związek Oryona rozerwać?.. Izali możesz wypuścić błyskawice, aby przyszły i rzekły ci: Otośmy?« Od zjawisk kosmicznych i meteorologicznych przechodzi Jehowa do świata zwierzęcego i w dalszym ciągu ciska pytania: »Izali rwa łup łowisz? a lwiąt żywot napełniasz?.. Któż gotuje krukowi pokarm jego?.. Któż wypuścił osła dzikiego na wolność, któż rozwiązał pęta jego?.. Izali będzie chciał służyć ci jednorozec, albo nocował przy osłach twych?.. Izaliś dał pawiowi piękne skrzydła, a pierze bocianowi i strusiowi?.. Izali możesz dać koniowi moc, a ustraszyc go jako szarańczę?.. Izali według twego rozumu lata jastrząb... na twoje rozkazanie wzbija się orzeł?«

Na te wszystkie pytania miał Job jedną odpowiedź: nie, nie, nie! Miały zaś one na celu wykazać wszechmoc i potęgę Jehowy, gdyż na wszystko to, na co odpowiadał Job: nie, Jehowa, choć tego nie wypowiedział, lecz dawał do zrozumienia, mógł wyrzec: ty nie, lecz ja! A jakież z tego wnioski? Jeśli Job nie może dokonać tego

wszystkiego, co Jehowa, to również nie może zrozumieć czynów Jehowy, nie może ich dociekać, a nie rozumiejąc, sądzić o nich, poczytywać ich za złe lub dobre, a nawet je rozważać, mówić o nich. Jehowa staje się niezrozumianym, niepojętym, nad świat i ludzi wywyższonym, niedostępnym dla ich czynów i pojęć.

Na zakończenie swoich pytań Jehowa kreśli obraz słonia, jako »przedniejszego z uczynków bożych«, a następnie wieloryba. Obraz ten ma ostatecznie zetrzeć, zmiażdżyć, unicestwić Joba we własnych jego pojęciach o sobie samym, a wywyżżyć po nad wszystko Jehowę. Jehowa cel osiąga. Job mu odpowiada: »wiem, że wszystko możesz i nie może być zahamowany zamysł twój... dziwniejsze są te rzeczy, niżbym je mógł pojąć i zrozumieć... przedtem tylko ucho słyszało o tobie; ale teraz oko moje widzi cię... przetoż żałuję i pokutuję w piasku i w popiele...«

Szatan przeciw owemu, osobistemu wystąpieniu Jehowy w tym zakładzie, czy też tylko próbie, nie zaprotestował. Job nawet zamiaru rozważania zamysłu Jehowy żałował i za niego pokutował. Jehowa wygrał. Job dobrze wyszedł na bojaźni i pokorze. Czytamy: »zatem Jehowa przywrócił to, co było pobrane Jobowi... i rozmnożył Jehowa wszystko, cokolwiek miał Job, w dwójnasób... A tak Jehowa błogosławił ostatnim czasem Jobowym, więcej niż początkom jego. Bo miał czternaście tysięcy owiec i sześć tysięcy wielbłądów i tysiąc jarzm wołów i tysiąc oslic. Miał też siedm synów i trzy córki... Potem Job żył sto i czter-

dziesięć lat i oglądał syny swe i syny synów swoich aż do czwartego pokolenia. A umarł Job będąc starym i dni sytym«, czytamy na końcu utworu. I na pozór wszystko się dobrze odbyło. Ale, niestety! tylko na pozór.

Życia ani bardzo licznej czeladzi, wymordowanej ostrzem miecza i spieczonej ogniem bożym, ani pierwszym siedmiu synom i pierwszym trzem córkom Joba, przygniecionym powaloną ścianą domu, Jehowa nie powrócił. Ich wszystkich śmierć okrutna, niczem niezasłużona przez nich i w obec jakiegokolwiek bądź porządku na świecie niczem nieusprawiedliwiona, im samym nie została wynagrodzoną, jakby o nich wcale niedbano, jakby oni wszyscy nie istnieli sami dla siebie, tylko byli dodatkami do istnienia czyjego; gorsza ich spotkała dola niż wołów, oślic i wielbłądów Joba, gdyż oni ponieśli śmierć w cierpieniach; woły, wielbłądy i oślice Jobowe tylko dostały innego ich właściciela, co im najedno wychodziło.

Ze strony Jehowy była to próba, jakiej przed wiekami poddawał Abrahama, gdy mu rozkazał być zabić sobie na ofiarę Izaaka. Tylko wówczas skończyło się wszystko na przygotowywaniach, rezygnacji Abrahama, strachu Izaaka.

Z Księgi Joba powziął pomysł autor Małej Genezis wytłumaczenia rozkazu Jehowy zabicia Izaaka także zakładem jego z szatanem, w celu usprawiedliwienia Jehowy z zarzutu okrucieństwa, chociaż tylko zamierzonego, chociaż wcale nie wykonanego. Autor Księgi Joba, będąc od kilka wieków wcześniejszym od autora Małej

Genezis (niektórzy krytycy kładą Księgę Joba na początek wieku VII), kwestyi, dla której ten ostatni wprowadza na scenę, na wzór właśnie jego, szatana, nawet nie podnosi. On jej nie odczuwa. Dla niego ona nie istnieje. W Księdze Joba żadnego usprawiedliwienia Jehowy, oprócz tego, co on sam prawi o niemożności zrozumienia jego zamysłów, nie spotykamy; żadnego wytłumaczenia jego postępków, chociaż zarzut przeciw niemu doprowadzeniem próby do ostateczności, a więc tragicznymi jej skutkami jest spotęgowany, nie znajdujemy.

Ponieważ w owym zakładzie o Joba, czy też tylko próbie Joba, nie tylko podległa klęskom jednostka doświadczana, ale klęski objęły wszystkich i wszystko, co miało tylko związek z tą jednostką i od niej było w jakikolwiek bądź sposób zależnem; ponieważ szatan, wciąż istniejący, stale mógł naprowadzać na konieczność takich prób, — przeto nic nie może zabezpieczyć człowieka, że i na nim i jego otoczeniu taka się próba nie odbędzie, lub zapewnić mu spokój przez wyjęcie z otoczenia doświadczanej jednostki, która tylko przy sprzyjających okolicznościach na takiej próbie wyjść może dobrze. Tak więc Jehowa, poddający takim próbom ludzi, przybiera charakter groźnego fatum, zawisłego nad ludźmi. Los ludzi podlegać poczyna nieodgadnionemu i nieuniknionemu przeznaczeniu, które, jakeśmy to widzieli, tylko znosić z pokorą i uległością, w bezmyślności i popiele, przystoi.

Ten charakter, przypisywany Jehowie, jeszcze

jaskrawiej uwydatnia, jeszcze wyraźniej postać Jehowy jako fatum przedstawia inny utwór z tego szeregu. Jest nim *Kaznodzieja* (Kohelet).

Nieznany autor rozpoczyna swą rzecz od słów następujących: »marność nad marnościami i wszystko marność«. Słowa te stanowią jej założenie. Udowodnienie tego założenia i rozwinięcie stanowią jej treść całą. Pyta więc zaraz: »co za pożytek ma człowiek ze wszystkiej pracy swej, którą prowadzi pod słońcem? Jeden rodzaj (pokolenie) przemija, a drugi rodzaj nastawa, lecz ziemia na wieki stoi... Co było, jest to, co być ma; a co się teraz dzieje, jest to, co się dzieć będzie, a niemasz nic nowego pod słońcem... Niemasz pamiątki pierwszych rzeczy; także też i potomnych, które będą, nie będzie pamiątki u tych, którzy potem nastaną«.

Tu autor, chcąc widocznie nadać większe znaczenie swym twierdzeniom, mówi o sobie: »Ja, kaznodzieja, byłem królem Izraelskim w Jeruzalemie. I przyłożyłem do tego serce swe, abym szukał i doszedł mądrością swoją wszystkiego, co się dzieje pod niebem (Salomon, król Izraelski, był poczytywany za najmędrszego z królów; na podstawie tych słów ów utwór przypisywano Salomonowi). Widziałem wszystkie sprawy, które się dzieją pod słońcem, a to, wszystko jest marnością i wiatru gonieniem. Co jest krzywego, nie może być wyprostowano, a niedostatki nie mogą być policzone...«

Pomimo, że sam o sobie mówi: »stałem się wielkim i możniejszym nad wszystkie, którzy byli przedemną w Jeruzalemie; nadto mądrość moja

zostawała przy mnie«; twierdzi jednakże, że żywot mu »omierzył, bo się (mu) nie podoba żadna rzecz, która się dzieje pod słońcem«. Nie dość, że »co jest krzywego, nie może być wyprostowaniem«, ale, krzywe i proste jednakie mają znaczenie na świecie. »Wszystko się dzieje jednakowo wszystkim: jednoż przychodzi na sprawiedliwego i niebożnego, na dobrego i na czystego i nieczystego, na ofiarującego i na tego, który nie ofiaruje; na dobrego i na grzesznego, na przysięgającego i na tego, co się boi przysięgać... Jest też marność, która się dzieje na ziemi, że bywają sprawiedliwi, którym się tak powodzi, jakoby czynili uczynki niepobożnych, — za się bywają niepobożni, którym się tak powodzi, jakoby czynili uczynki sprawiedliwych. Przetożem rzekł: i toć jest marność«... Do tego więc jesteśmy poniekąd już przygotowani, co czytamy dalej: »rzekłem w sercu swem o sprawie synów ludzkich, że im Elohim okazał, aby wiedzieli, że są podobni bydłu. Bo przypadek (los, życie) synów ludzkich i przypadek bydła jest przypadek jednaki. Jako umiera ono, tak umiera i ten; i ducha jednakiego mają wszyscy, a niema człowiek nic więcej nad bydłę i to wszystko jest marność. Wszystko to idzie na jedno miejsce. A wszystko jest z prochu i wszystko zaś w proch się obraca. A któż wie, że duch synów ludzkich wstępuje w górę, a duch bydłocy, że zstępuje pod ziemię?«

W takim stanie »spraw ludzkich« już się przeto nie dziwimy, gdy powiada: »ujrzałem pod słońcem, że bieg nie jest w mocy prędkich, ani wojna

w mocy mężnych, ani żywność w mocy mądrych, ani bogactwa w mocy roztropnych, ani łaska w mocy pomyślnych: ale czas i trafunek wszystko przynosi. Bo człowiek nie wie czasu swego; ale jako ryby, które bywają łowione siecią szkodliwą, i jako ptacy, łapani bywają sidłem: tak ułowieni bywają synowie ludzcy we zły czas, gdy na nie nagle przypada... Ujrzałem wszystkie uciski, które się dzieją pod słońcem, a oto, widziałem łzy uciśnionych, którzy nie mają pocieszyciela ani mocy, aby uszli rąk tych, którzy je ciemiężą; a nie mają, mówię, pocieszyciela... Zaiste ucisk przywodzi mądrego do szaleństwa... A choć by też żył przez dwa tysiące lat a dobrego by nie użył, azaż do jednego miejsca wszyscy nie idą?.. To, co teraz jest, we dni przyszłe wszystkiego zapomną; a jako umiera mądry, tak i głupi... Dla tego ja umarłem, którzy już zesli, więcej chwalił, niżeli żywe, którzy jeszcze aż dotąd żyją. Owszem, szczęśliwy jest nad tych obydwu ten, który jeszcze nie był, który nie widział nic złego, które się dzieje pod słońcem... Lepiej iść do domu żałoby, niż iść do domu biesiady, przeto, iż tam widzimy koniec każdego człowieka... Lepszy dzień śmierci, niż dzień narodzenia... Boć ci, co żyją, wiedzą, że umrzeć mają; ale umarli o niczem nie wiedzą i nie mają więcej żadnej zapłaty, gdy w zapomnienie przyszła pamiętka ich. Owszem, i miłość ich i mądrość i nienawiść ich już zginęła, a nie mają więcej działu na wieki we wszystkim, co się dzieje pod słońcem«...

Ale taki stan »spraw ludzkich« w ogóle od-

działaływa na jednostkę: »nawet obmierzła mi i wszystka praca moja, którąm podejmował pod słońcem; przeto, że ją zostawić muszę człowiekowi, który nastanie po mnie. A kto wie, będzie li mądrym, czyli głupim? A wszakże będzie panował nad wszystką pracą moją, którąm prowadził i w którym był mądrym pod słońcem. Aleć i to marność... Nie jeden zaiste człowiek pracuje mądrze i umiejętnie i sprawiedliwie; a wszakże to innemu, który nie robił na to, za dział zostawi. I toć marność... Jako nagi wyszedł z żywota matki swojej, tak się wraca, jako był przyszedł, a nie odnosi nic z pracy swojej, coby miał wziąć w rękę swoją... Cóż tedy za pożytek, że na wiatr pracował?«

Dotyka też ten stan, a raczej—odbija się i na płci ludzi i na losach rodziny: »I znalazłem rzecz gorszą nad śmierć, to jest, taką niewiastę, której serce jest jako sieci i sidło, a ręce jej jako pęta. Kto się Elohimowi podoba, wolny będzie od niej; ale grzesznik będzie od niej pojmany... Męża jednego z tysiąca znalazłem; alem niewiasty między temi wszystkimi nie znalazł...«

Czytając to wszystko, zapytać siebie możemy, a gdzież ów Jehowa, bóg narodowy, który dotychczas czuwał nad żydami, swoim ludem wybranym, i, według podań, zapewniał im pierwszeństwo nad wszystkimi narodami; gdzież ów Jehowa, który, oburzony niesprawiedliwością panującą wśród ludzi, uciskaniem wdów i sierót, gnębieniem ubogich i słabych, nawoływał przez proroków do naprawy stosunków społecznych, pod straszną groźbą niewoli politycznej; gdzież ów

Jehowa, który miał zesłać swego pomazańca dla zwrócenia swemu narodowi utraconego bytu politycznego, a okazawszy mu miłosierdzie, przez ten naród — nowe życie wprowadzić w odrodzoną już w prawdzie i sprawiedliwości ludzkość całą? Oto, on przebywa gdzieś tam w przestrzeni, wielki, potężny, niedostępny, nieubłagany, obojętny na wszystko, zarówno na cierpienia słabych jak i gwałty, przez nich doświadczane; — na śmierć jak i rodzenie się, na istnienia milionów ludzi jak i na nicność ich oczekującą... Węzły, łączące go nawet z własnym jego narodem, potargane. O nim to bowiem autor powiada, że wie, »że cokolwiek czyni, trwa to na wieki i się do tego nic nie może przydać, ani z tego co ująć; a czyni to, aby się bali oblicza jego«. Więc — ani twórcy podań nie znali jego czynów, ani prorocy nie odgadywali jego zamiarów. Więc — nic postanowień jego wzruszyć, nic na ich zmianę wpłynąć nie może. Nawet dla myśli stawszy się niedostępnym, dla błagań i próśb nieugiętym, w tajemniczości i grozie jednego tylko pożąda: żeby go się bali...

Autor Koheletu stoi zewnątrz tradycji narodowych. Nieznane mu są lub przez niego pogardzane nauczania proroków. Niemasz dla niego narodu wybranego. Niema celu żadnego w biegu spraw ludzkich. Widzimy w nich tylko nieodgadnione przeznaczenie: »wszystko jest marność nad marnością i wiatru gonienie, a przypadek synów ludzkich i przypadek bydła jest przypadek jednaki...« Dla tego też prawdopodobnie nazywa autor we wszystkich wzmiankach (a ich jest ze trzydzieści na dwa-

naście krótkich rozdziałów) tego boga starożytną nazwą boga plemiennego Elohim, cośmy już po dwakroć w cytatach zauważyć mogli, jako bardziej odpowiednią swym o nim pojęciom, jako mniej związaną z podaniami o narodzie wybranym, mniej wchodzącą do obietnic i zapowiadań proroków. Żeby to bowiem był tylko przypadek, lub żeby rzeczywiście miał na względzie zapomnianego już oddawna boga plemiennego, przypuszczać tego, sędzę, niepodobna.

Nowe to wszakże pojęcie o Jehowie, przedstawienie go, w rozwoju pojęć o nim, w tej trzeciej postaci—obała tak misternie wykute dzieje żydowskie oparte na podaniach, zaprzecza nauce o nim proroków. Żydzi wskutek tego zrównani są ze wszystkimi narodami. Upada teoria narodu wybranego i cały na niej wznoszony gmach dziejowy. I do żydów stosuje się »wszystko marność nad marnościami i wiatru gonienie«, co przedewszystkiem wynika z tego utworu, co zrobiło z niego w piśmiennictwie powszechnem jedyny tak wymowny wyraz zbolącej swą nicością myśli ludzkiej, co wyniosło go w tem piśmiennictwie na wysokość jedyne go protestu, ginącej w nieświadomości swego przeznaczenia, ludzkości całej.

Naturalnie, te nowe pojęcia o Jehowie nie były i nie mogły być nawet przyjęte przez ogół cały. Zbyt one razić mogły umysły przywykłe do obrazów innych Jehowy. Zbyt one odskakiwały od tych obrazów, aby nie tylko nie razić, ale nie niepokoić, nie przestraszać, nie dręczyć. Jehowa niedostępny, nieprzenikniony, nieubłagany, którego wola,

jako fatum niezmiennie a nieodgadnione, zawisła nad ludźmi, nie mógł przeto wytrącić z pamięci i wyrzeć z wyobraźni drogiej sercu każdego żyda postaci Jehowy mytycznego, który był jego naród wybrał, ukochał, stał się dla niego prawodawcą, wodzem zwycięskim, opiekunem bacznym a troskliwym, więcej niż królem, chociaż mniej niż ojcem; nie mógł też zasłonić przed oczyma, patrzących w przyszłość, nęcącego światłością swą a upajającego świetnymi widokami Jehowę — w postaci reformatora społecznego, który przez swego wybrańca miał zapewnić wszystkim sprawiedliwość, wyleczyć rany nędzarzy, wywyżżyć, w nagrodę doświadczanych cierpień, słabych i ubogich, przynieść ostatecznie spokój na ziemię i udostępnić wszystkim jej mieszkańcom dobrobyt dotychczas nieznan.

Nieznanne a zwłaszcza trudne do wyśledzenia są lata, w których powstał Kohelet. W każdym atoli razie — trzeźwość i przenikliwość myśli autora, ów chłód wynikły z rozważnego a umiejętnego przypatrywania się jego sprawom ludzkim, rozbudzenie się jego ostateczne z ułud społecznych i osobistych, to wszystko razem wzięte świadczy o stosunkowo późniejszym powstaniu tego utworu, niż innych składających ową część trzecią zażytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, z wyjątkiem naturalnie Zbioru Przysłów, do których mogły wejść i wcześniejsze niż Kohelet utwory.

Do tego Zbioru nakoniec przechodzimy.

W rozdziale pierwszym wiersz pierwszy two-

rzą słowa: Przysłowia Salomona, Syna Dawida, króla Izraelskiego. Dalej wskazany jest ich cel. Służyć one mają: »do poznania mądrości i obyczajności, do pojmovania zdań rozsądnych i do dawania nierozsądnym rozważi, wyrostkowi — wiedzy i przezorności...« Lecz oto zamiast zapowiedzianych przysłów następują przestrogi, allegorye, opisy. Czytamy dalej: »Synu mój, jeśli cię namawiać będą grzeszni, jeśli powiedzą: chodź z nami, będziemy czatować na krew, będziemy czyhać na niewinnych. Wszelkie bogactwa drogocenne znajdziemy, napełnimy nasze domy zdobyczą... Synu mój, nie chodź jedną drogą z nimi...«

W tem miejscu tok tego przemówienia niespodziewanie przerywa ustęp następny: »Mądrość po ulicy swe kazania miewa... na wzniesieniu wśród tłumów woła; przy wejściu do bram, w pośrodku miasta, głos swój podnosi: zwróćcie się ku moim przestrogom; ja wam swój duch objawiać będę, oznajmię wam swoje słowa...«

Lecz któż jest ta mądrość, która »swój duch objawi«, któż — ta istota, która sądzić będzie, »gdy nadejdą nieszczęścia i ucisk, a strach napadnie tych, którzy jej przestrog słuchać nie chcieli?« Na te pytania znajdziemy odpowiedź w następnych dwóch rozdziałach (VIII i IX). To, co bezpośrednio po tem przemówieniu mądrości następuje, jest dalszym ciągiem przerwanych rad i przestrog udzielanych młodzieży. Przechodzimy do jej przerwane go opowiadania: »słuchajcie, albowiem wzniosłem słowa mówię... prawdę objawia moje podniebienie...«

Owa Mądrość rozum zawiera i pojętną rozwagę, radę, domyślność, przenikliwość i siłę posiada; przez nią królują królowie, sędziowie sprawiedliwi bywają; ona miłuje tych, którzy ją miłują; a ci, którzy ją szanują, zawsze ją znajdują; bogactwo i zaszczyty, trwałe dobro i szczęście są tylko przy niej; a wieczna ona, gdyż jak mówi: »mnie posiadał Jehowa na początku swoich czynności, przed swojemi dziełami, oddawna... Od wieczności jam uwieczniona... Gdy nie było jeszcze otchłani — jam była urodzona... Gdy sposobił niebiosa, byłam ja tam; gdy wyteżał obłoki w wysokości... gdy stanowił morzu granicę jego, gdy kreślił podstawy ziemi. Wtedy byłam przy nim jako natchnienie. Wtedy byłam rozkoszą jego dzień po dniu, igrając przed nim w każdym czasie, igrając w jego świecie ziemskim, a rozkoszując się z synami człowieczymi« (VIII, 22—31).

Zaciekawieni temi słowy Mądrości, stworzonej przez Jehowę na początku wszystkich dzieł jego, będącej przy nim w charakterze Mistrza czy Natchnienia, gdy stwarzał światy i je urządzał, otóż nadaremnie przerzucać będziemy dalsze karty *Zbioru*. Nic więcej, czy to z ust samej Mądrości, czy też z innych, o niej się nie dowiemy. W *Zbiorze* tych przysłów ten wstęp o Mądrości wygląda jako urywek luźny, zaczerpnięty z kądinąd, z jakiegoś nieznanego i zaginionego następnie utworu, z jakiejś niespotykanej całości. Przeczuwać jednakże możemy jakieś inne, niż dotychczas spotykane, pojęcie o Jehowie, które dopiero czas wyjaśni;

możemy odgadywać jakąś nową o Jehowie naukę, którą ów czas przyniesie.

Zbiór Przysłów, przypisywanych Salomonowi, zamyka część trzecią a z nią i całość Zbioru zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego.

Z zamknięciem wszelako Księgi, która nam służyła prawie wyłącznie za źródło do poznania dziejów Jehowy, same owe dzieje nie są jeszcze zamknięte.

Przypomnieć sobie możemy, że, pod koniec ery starożytnej i na początku nowożytnej, pod wpływem różnych okoliczności twórczość narodu żydowskiego odżywa, a pomniki tego odzycia poczynają stanowić osobne piśmiennictwo.

Otóż rozszerzają się granice owego piśmiennictwa, pokazują się nowe formy jego i, co może stanowi rzecz najważniejszą dla biegu spraw owoczesnych, to nowe piśmiennictwo znajduje drugi swój organ w obcym dla siebie dotychczas języku. Stało to się w sposób bardzo prosty, a poniekąd konieczny.

Wskutek szczególniejszych wypadków, składających dzieje narodu żydowskiego, tworzy się w owym czasie nowe ognisko judaizmu już zewnątrz Judei geograficznej i dziejowej, w egipskiej Aleksandryi. W mieście kosmopolitycznem, gdzie żywił grecki przeważał miejscowy, na gruncie neutralnym spotykają się tam dwie tak różne kultury, jak żydowska i grecka, dwa prądy myślowe tak odmienne, dwa światopoglądy tak z sobą sprzeczne.

Dwa były przedewszystkiem główne wyniki owego spotkania. Zewnętrzny — żydzi zamieszkali zewnątrz Judei, a w krajach objętych kulturą grecką, do których należał i Egipt północny, przyjęli język grecki w życiu prywatnem i publicznem, a więc i w piśmiennictwie. Wewnętrzny — poczęli grekom narzucać swój światopogląd. Pomników wspaniałej, jedynie naukowej i estetycznej literatury greckiej na hebrajski język nie tłumaczyli; ale zabytki swego piśmiennictwa starożytnego przetłumaczyli na grecki. A przytem to tłumaczenie uzupełniali obszernemi rozprawami, objaśniającemi treść tych zabytków, uprzystępniającemi rozumienie tej treści, ułatwiającemi przejęcie się nią. Dla skuteczniejszego dopięcia swojego celu nawet przed fałszerstwem się nie powstrzymywali. Dowodzą tego urywki przechowane pism Arystobula i — Księgi Sybylli.

W taki sposób powstało piśmiennictwo judaistyczno-greckie. Językiem tego piśmiennictwa stał się język grecki. Treści temu piśmiennictwu, chociaż przyodziało się ono w nowe szaty, dostarczały zabytki starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego. Wraz z treścią wcielił się w niego i zwycięsko w niem zapanował duch starożytny, wpływający z podań i proroków.

Wyłączny kierunek nowego tego piśmiennictwa, polegający na narzucaniu owoczesnemu światu dziejowemu, przedstawianemu przez greków a następnie przez rzymian, swego światopoglądu, oraz duch bezwzględny tego piśmiennictwa, wpływający z zabytków starożytnego piśmiennictwa he-

brajskiego, nie dozwalały nic nowego, czerpanego z nauki i filozofii greckiej, wnosić do pojęć o Jehowie już raz wytworzonych, w dotychczasowym ich rozwoju skryształizowanych. Dla tego też nic dla nas jeszcze nieznanego, nic nowego o Jehowie w tym odrodzonym piśmiennictwie nie znajdujemy; tylko wyjaśnienia, tylko uzupełnienia pojęć dawnych. I rzecz bardzo ważna a charakterystyczna: te wyjaśnienia i uzupełnienia tyczą się głównie owej niedokończonej, czy też przerwanej w Zbiorze zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego nauki o Mądrości; jakby ta nauka mogła jedynie ratować położenie Jehowy, wytworzone przez autorów Księgi Joba i Koheletu, jakby ta nauka miała stanowić właśnie uzupełnienie tych pojęć konieczne.

Pod koniec II stulecia przed erą naszą (około 130 r.) pokazał się w języku greckim utwor, noszący tytuł Σοφία Ἰησοῦ υἱοῦ Σειράχ (Mądrość Jezusa Syna Syracha). Z przedmowy, umieszczonej na jego początku, widzimy, że miał to być przekład dzieła mniej więcej przed pół wiekiem napisanego po hebrajsku, a dokonany przez wnuka autora. Oryginał hebrajski zaginął. Losy tego dzieła powtórzyły się w losach znanej nam Księgi Jubileuszów, również jak i wielu innych, co wiemy już, z tego okresu. Tytuł oryginału mógł brzmieć *Ch a k m o h* — Mądrość, lub *M e s z a l i m* — Przypowieści, Przysłowia. W rozpowszechnionym bardziej niż grecki przekładzie łacińskim nosi on tytuł: *Ecclesiasticus*, przy domyślnym *Liber*,

co oznacza: Księga dozwolona do czytania w Świątyniach.

Jest to Zbiór Przysłów, w rodzaju poznanego, a przypisywanego Salomonowi. I w tym Zbiorze, jak i w tamtym, spotykamy naukę o Mądrości, tylko, co w tamtym było przygodnem, wskutek wprowadzenia urywku o Mądrości, tu stało się rzeczą główną, dostarczyło przeważnie treści, o czem zresztą i sam tytuł świadczy wymownie.

Na samym początku Księgi czytamy: »Wszelka mądrość od Pana Boga jest i z nim zawsze była i jest przed wieki... pierwsza ze wszystkich stworzona... stworzył ją (Bóg) i widział i rozliczył i rozmierzył i rozlał ją po wszystkich sprawach swoich i na wszystko ciało podług datku swego i uzczył jej miłującym go« (1—11). A dalej tak Mądrość mówi sama o sobie: »Jam wyszła z ust najwyższego, pierworodna przed wszystkim stworzeniem. Jam sprawiła na niebie, aby wschodziła światłość nieustająca... Samam obeszła okrąg niebios i przeniknęłam głębokość przepaści, chodziłam po falach morskich. I stałam na wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem, i w każdym narodzie miałam pierwszeństwo...« Chociaż, »stała na wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem«, jednakże nie zamieszkała ona wśród wszystkich ludów; czytamy: »który mię stworzył i odpoczął w przybytku moim, rzekł mi: mieszkaj w Jakobie, a w Izraelu weźmij dziedzictwo, a między wybranymi memi rozpuść korzenie... I takim w Syonie jest utwierdzona, a w mieście świętem takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I roz-

korzeniłam się w zacnym narodzie...« A o swoim znaczeniu tak uczy: »Ja matka pięknej miłości i bogobojności, wyznania i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie, i najedzcie się owoców moich; albowiem duch mój słodszy nad miód... Którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą. Kto mię słucha nie będzie zawstydzon, a którzy przez mię sprawują, nie zgrzeszą. Którzy mię objaśniają, będą mieć żywot wieczny... Bo naukę jako świtanie oświecam wszystkim i opowiem ją aż w dalekie strony...« (XXIV, 5—44). Uderza nas to wyrażenie: jedzą mię, piją mię; jest to niechybnie pozostałość pojęciowa z czasów antropofagicznych, która w przyszłości odżyje i nabierze ogromnego znaczenia.

W lat kilkadziesiąt po ukazaniu się *Mądrości Jezusa ben Syracha* w przekładzie jego wnuka, ukazało się inne jeszcze dzieło, również poświęcone *Mądrości*: *Księga Mądrości*. Jest to jeszcze jeden krok dalszy w uosobieniu mądrości w postaci istoty żyjącej; — w wyniesieniu tak uosobionej mądrości do znaczenia pośrednika pomiędzy Jehową a stworzonym i rządonym przez niego światem. Była ona w oryginale napisana już po grecku, chociaż autor jej, na wzór autora Koheletu, chce uchodzić, jak to wnioskujemy z tego, co o sobie mówi, za króla Salomona.

W niej *Mądrość* nie jest już stworzeniem Jehowy, chociażby pierwotnym, którą »posiadał

na początku swoich czynności«, która się stała »jego natchnieniem«, jaką ją widzimy w Przysłowiach; również nie »wyszła ona tylko z ust najwyższego, pierworodna przed wszystkim stworzeniem«, jak to podaje Jezus ben Syrach; ale jest już »parą (ἀτμός) mocy bożej, wypłynieniem (ἀπόρροια, emanacją) jakiejś jasności Boga wszechmogącego szczerem«, jest »robotnicą wszystkich rzeczy wszechświata (ἡ πάντων τεχνίτις) i wszystkiego co istnieje (τῶν ὄντων τεχνίτης)«, jak to czytamy w rozdziale VII (25) i VIII (6). Nic przeto dziwnego, że »nic plugawego na nią nie przypada«, że »nad wszystkie rzeczy, które się ruszają, jest prędszą, a dosięga wszędy dla swojej czystości«, że »jest matką wszystkich innych«, że »jest jasnością wiecznej światłości, zwierciadłem bez zmyy boskiego majestatu, wyobrażeniem dobroci jego« (VII, 25, 24, 12, 26). Ona to »przeprowadziła (żydów) przez Morze Czerwone i przeprowadziła je przez wielką wodę; lecz nieprzyjacioły ich potopiła w morzu i wyrzuciła je z głębokości piekielnej. Prowadziła sprawy ich przez ręce proroka świętego. Szli drogą po puszczach, w których nie mieszkano; na miejscach pustych namioty stawiali« (X, 18, 19; XI, 1—2).

Cóż więc, czy któż więc jest ta Mądrość, przedstawiona w wzmiankowanych utworach, w nich tak sławiona? Oto — pojęcie oderwane, oznaczające pewną właściwość umysłu ludzkiego, najprzedejniejszy bez zaprzeczenia jego przymiot, staje się osobą, otrzymuje byt niezależny zewnątrz tego umysłu, którego przedtem była tylko właściwością i przymiotem, a wraz z bytem, wraz z istnieniem

zewnątrz umysłu — otrzymuje jeszcze zadanie specjalne, niezależne już od człowieka. Słowem — Mądrość staje się istotą, mającą swój byt zewnątrz człowieka i od niego niezależny. Wykonywa ona swe zadanie pomimo człowieka i bez względu na niego. Posiada swe cele, w których i człowiek się mieści, które i człowieka obejmują. A ponieważ tą Mądrością, obdarzoną istnieniem, wcieloną w postać jakąś, nie jest zwykła mądrość człowieka, chociażby najmędrszego, lecz przeniesiona z człowieka na Jehowę; więc — spotęgowana, podniesiona do nieznanej człowiekowi potęgi, nieograniczona w swem istnieniu czasem, niepostrzymywana kresami stawianymi przez przeszczeń, w niej znajdują ludzie pośrednika pomiędzy Jehową i światem, Jehową a nimi samymi.

Lecz Jehową w jakiej postaci? Mytyczny — bezpośrednio, jakeśmy to widzieli, wchodził w stosunki z ludźmi. Reformator społeczny — wchodził z nimi w stosunki przez proroków; przez proroków obwieszczał im swoją wolę, ostrzegał, groził, karmił; karał zaś przez ludy do tego powołane. Jehowa więc ani mytyczny, ani społeczny, takiego pośrednika w postaci Mądrości nie potrzebował. Potrzebował go zaś Jehowa z Księgi Joba, a zwłaszcza — z Koheletu, Jehowa uniedostępiony dla ludzi, zawisły nad nimi w postaci fatum nieodgadnionego, a niezmiennego przeznaczenia. Ta Mądrość, stanowiąc węzeł, łączący Jehowę ze światem i ludźmi na nim, miała łagodzić, co w Jehowie, przedstawianym w postaci fatum, raziło, nękało, przerażało. Jehowa przez Mądrość zniżał

się do ludzi. Ludzie przez Mądrość, w Mądrości dosięgali Jehowę pojęciem, dotykali myślą, przedstawiali wyobraźnią, oddziaływali na niego czynami, wpływali uczynkami. W Mądrości znajdowali pośrednika pomiędzy sobą a Jehową; w Mądrości — uspokojenie, opiekę, ucieczkę.

Ponieważ Jehowa w postaci fatum wynurzył się w rozwoju pojęć o nim jako ostatni wynik pracy umysłowej, jako ostatnie ogniwo w ewolucji przeobrażeń jego na drodze wytkniętej przez Animizm dla myśli ludzkiej, a ta postać Jehowy nie była zgodną z dwiema poprzednimi postaciami, wytworzonymi przez podania i proroków, a nadto — podkopywała cały dotychczasowy gmach narodowy i społeczny, wzniesiony na takich mianowicie a nie innych pojęciach o nim, przeto taki pośrednik pomiędzy nim a owym narodem i społeczeństwem, pomiędzy światem i ludźmi, stał się nieodzownym. Miał ten pośrednik zapełnić ową próżnię, która powstała pomiędzy Jehową, wyniesionym na najwyższy szczybel istnienia, Jehową, niedosięgłym myślą, nieobjętym wyobraźnią, pozostającym poza sferą czynów ludzkich, zarówno dobrych jak i złych, poza obrębem wszelkiego oddziaływania na niego ludzi, a więc dla nich niedostępnym, na nich obojętnym, — a ludźmi, których istota w miarę dłuższego i rozważniejszego, chociaż tylko z pewnego punktu widzenia, przypatrywania się im, malała, nędzniała, nicestwiała w ogromie wszechświata; których losy i przeznaczenie stawały się, w skutek ich nieodgadnionej tajemniczości, przerażającymi i okrutnymi.

Podobniez atoli jak istota Jehowy ulegała, w rozwoju pojęć o nim, różnym przeobrażeniom; tak też uległa przeobrażeniom i istota owego pośrednika pomiędzy Jehową a światem i ludźmi.

W trzech ostatnich zabytkach piśmienniczych, któreśmy poznali, to, cośmy się o Mądrości dowiadawali, stanowi niby trzy stopnie takiego przeobrażenia. Ale na tem nie koniec jeszcze.

Pod koniec ostatniego stulecia ery starożytnej, a w pierwszej połowie rozpoczynającego nowożytną, żył w Aleksandryi żyd, imieniem Filon. Pięknym był żywot owego Filona. Wykształcenie odpowiednie środowisku, w którym, w mieście kosmopolitycznem, przebywał, nie zabiło w nim gorącego patryoty. Całe życie poświęcił badaniu i objaśnianiu przeszłości swego narodu oraz obronie praw do życia — współczesnego sobie pokolenia żydów.

Wynikiem badań przez Filona przeszłości swego narodu, wyrażonej w podaniach, w prawodawstwie, w starożytnych instytucjach społecznych i w niektórych współczesnych autorowi (na przykład w związku Terapeutów — *De vita contemplativa*) — było pięćdziesiąt sześć rozmaitej wielkości rozpraw różnych.

Wynikiem obrony praw do życia swoich współobywateli była podróż do Rzymu na czele deputacyi, wysyłanej przez gminę do szaleńca rządzącego ówczas światem — Kaliguli, i dwa utwory historyczne, wykazujące konieczność wysłania owej deputacyi i przedstawiające jej rezultaty (*Adversus Flaccum*, *De legatione ad Cajum*).

Filo rozpraw na wzór greckich, pomimo znajomości piśmiennictwa greckiego, nie pisał. Wszystkie jego utwory, z wyjątkiem dwóch powyżej wymienionych i wzmiankowanego o Terapeutach, pozostają w bezpośrednim związku ze zbiorem zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego i mogą być jednym nazwane słowem: wyjaśnienia owych zabytków. Ztąd wynika wielka trudność pochwycenia jego nauki w pewny systemat, ujęcia jego pomysłów w jedną całość harmonijną. Zresztą ten systemat lub ta całość, zważywszy jego zasadniczy stosunek do Zbioru zabytków, nie są konieczne potrzebne do zrozumienia głównych jego pojęć.

Jehowa Filona jest bardziej zbliżony do Jehowy z Księgi Joba i Koheletu, niż do wynurzającego się z podań lub z proroków. Lecz Filon rozpatruje Jehowę na tle dziejów swego narodu, a więc — na tle utworzonym przez podania i proroków. Wynikła przeto dla niego konieczność, której nie podlegali autorowie Księgi Joba i Koheletu, wyjaśniania podań i proroków, konieczność godzenia Jehowy, z nich się wynurzającego, z Jehową, wyniesionym przez autorów dzieł wymienionych poza sferę czynności ludzkich, poza obręb ich pojęć.

Trudności, a raczej niemożebności, takiego pogodzenia Filon nie rozwiązuje, lecz przecina. Miecza do przecięcia poszukuje on w metodzie wyjaśniania podań, tłumaczenia proroków. Metoda ta jest bardzo prosta i jasna. Otóż Filon utrzymuje, że wszystko, co znajdujemy w podaniach i po części w prorokach, nie należy rozumieć dosłownie

lecz tylko przenośnie, jeżeli to, co znajdujemy, uwłacza pojęciu o godności Jehowy, jeżeli to nie daje się łatwo pojmować i jest samo przez się niedorzecznem i jeżeli rozumienie tego przenośne jest wyższem w znaczeniu etycznym od dosłownego; więc, że znajdujemy tam wiele, co nie jest rzeczywistością, co nie są fakta, tylko obrazy, allegorye. Ta metoda pozwala Filonowi nie uciekać się, jak to był uczynił autor Małej Genezis dla usprawiedliwienia niektórych postępów Jehowy, do wprowadzenia na scenę szatana, i broni go od dualizmu perskiego. Parę przykładów ułatwi zrozumienie rzeczy.

Jeśli w podaniach czytamy, że Jehowa stworzył świat w przeciągu dni sześciu, otóż owe dni nie należy brać za jednostkę miary czasu, czy to w zwyczajnem pojęciu czy też jako wiek, okres i t. p. Czas powstał wraz z ruchem świata, więc go jeszcze nie było. W tym wypadku użytem jest 6 jako liczba doskonała, zawierająca w sobie wszelkie inne liczby (De Mundi opificio, § 3).

Czytamy też: »Tedy odszedł Kain od oblicza Jehowy i mieszkał w ziemi Nud, na wschód słońca od Eden«. Więc Jehowa posiada oblicze? Jeżeli posiada oblicze, posiadać przeto musi szyję, piersi, ręce, żołądek, nogi i γεννητικά. Jeżeli posiada to wszystko, uczuwa wszelkie potrzeby ludzkie związane, a raczej wypływające z istnienia tych części ciała. Mając budowę ciała ludzką i uczuwając potrzeby ludzkie, Jehowa ulega antropomorfizacji zupełnej. Oblicze Jehowy przeto oznaczać tutaj

ków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego trudnem jest sklecić systemat Filona, tak też — z urywkowych zdań i twierdzeń luźnych o Słowie wyciągnąć i ująć w jedną całość naukę Filona o tem Słowie.

Oto szereg rzeczowników, które Filon łączy z pojęciem słowa. Nazywa on Słowo: człowiekiem Jehowy, obrazem Jehowy, typem pierwotnym przyczyny, podstawą i początkiem rzeczy, wielkim kapłanem świata, napelnionym światłością boską, tłumaczem Jehowy, odbiciem się, kopią Jehowy, słońcem obdarzonym rozumem, sternikiem i woźnicą świata, mieszkańcem górnych przybytków, imieniem Jehowy, prorokiem Jehowy, cieniem Jehowy, rządczą świata, odciskiem Jehowy, starszym synem Jehowy. Twierdzi o Słowie, że ono »przebywa na wysokościach, jest towarzyszem Jehowy samego, nie wchodzi do społeczeństwa istot zrodzonych i śmiertelnych«. Symbolami Słowa mianuje: synogarlicę, gdyż »jako ono lubi ta samotność«, dalej — miecz ognisty, to znowu księgę, mannę, raj.

Ilość pojęć, związanych ze słowem, i symbolów nie ułatwia, raczej uniemożliwia jasne przedstawienie sobie o nim jednego, stałego, pewnego, określonego.

Jak nie wszystkie umysły wśród żydów, lub wśród zaznamiających z piśmiennictwem hebrajskiem i judaistyczno-greckiem, stawały na wysokości umysłu Filona; tak też nie dla wszystkich Jehowa stawał się Jehową Filona, Jehową, któ-

rego czyny rozwiewały się pod allegoryami, który właściwie więcej wyrażał w swej osobie, niż czynił; więcej przedstawiał w pojęciu o sobie, niż działał. Jak były rozmaite stopnie wykształcenia; tak też na każdym jego stopniu ludzie znajdowali odpowiednią dla siebie postać Jehowy.

W każdym atoli razie — Jehowa z Księgi Joba i Koheletu, uzupełniony istotą pośrednika, czy to w postaci Mądrości czy też Słowa, był ostatnią ewolucją w rozwoju pojęć o Jehowie.

Jeszcze za życia Filona zachodzące wypadki w Judei pozwoliły garstce żydów upatrzeć wśród żyjących pomiędzy sobą tego, na kogo mogli przenieść naukę i czyny oczekiwanego Messyasza. Opowiadania o życiu tego Messyasza i odgłosy jego nauki, rozchodzące się zewnątrz Judei w świecie grecko-rzymskim, pozwoliły następnie poznającym owe opowiadania i naukę w tym Messyaszu uznać jednego z synów bożych, o których istnieniu uczyły ich podania własnych narodów. Obeznanı zaś z pomysłami Filona poczęli poczytywać owego Messyasza, według jednych a już Syna bożego według drugich, za wcielenie Słowa, co zresztą na jedno wychodziło.

Z chwilą, gdy w zakątku kuli ziemskiej, objętej do owego czasu cyklem naszych dziejów, zabrzmiała nowina, nazywana *d o b r ą*, że na ziemię

zstąpił syn boży, czy też wcielone Słowo Jehowy, Dzieje Jehowy samego zostały zamknięte.

Na świecie rzecz każda, będąca epilogiem jednego zjawiska, staje się prologiem drugiego. To, co zamyka Dzieje Jehowy, staje się początkiem Dziejów Syna Jehowy, Słowa, »które stało się ciałem, i mieszkało między nami«.

Tak więc Dzieje Jehowy przechodzą, w dalszym swym ciągu, w Dzieje Syna Jehowy, a raczej — w Dzieje jednego z synów bożych.

Tegoż autora prace główniejsze:

1) *Wydane osobno:*

- Król Assur-bani-pal i jego biblioteka. Warszawa, 1877.
Napis pamiątkowy króla Meszy. Warszawa 1877.
Język assyryjski w rodzinie języków semickich. Warszawa, 1880.
Słowniki narzeczy ludów kamczackich :
I. Słownik narzecza Ainów.
II. Słownik narzecza Kamczadałów zamieszkałych nad rzeką Kamczatką.
III. Słownik narzecza Kamczadałów południowych.
IV. Słownik narzecza Kamczadałów zachodnich.
V. Słownik narzecza Koryaków wschodnich. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności, 1891—1894.
Przeszłość w terażniejszości. Zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych. Tom I. zawierający 72 figury. Warszawa i Kraków. 1901.
Historia nauki o człowieku (Historia Antropologii). Zeszyty I. i II. Warszawa, 1902—1903.
Prorocy hebrajscy wobec Krytyki i Dziejów. Warszawa i Kraków, 1904.
Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie. Księga wstępna do literatury apokryficznej polskiej. Część I. Apokryfy prorocze. Warszawa i Lwów, 1905.

2) *Pomieszczone w czasopismach:*

- Poezja dyktatyczna hebrajska. Ateneum, 1879.
Zdobycie Babilonu przez Cyrusa. Bibl. Warszawska, 1881.
Próby nowej historyzofii. Prawda, 1881.
Nowo odkryty napis jerozolimski. Ateneum, 1881.
Pomniki piśmiennictwa assyro-babilońskiego. I. Zabytki dwujęzyczne. II. Pomniki historyczne. Ateneum, 1881—1883.
Początki Chrystyanizmu. I. Źródła. II. Osoby i fakta. Ateneum, 1881—1883.
Życie pośmiertne człowieka według świadectwa grobów i pomników piśmiennych. Ateneum, 1884.
Kassubenland. Wędrowiec, 1885.
Liryka hebrajska. Ateneum, 1885.
Awanturnik z XVIII stulecia. Wędrowiec, 1886.

- Ludy znikłe i ginące. I. Tasmańczycy. Ateneum, 1887.
 Życie języka. Przegląd pedagogiczny, 1891.
 Z dziejów współczesnej kranio-metrii. Wszechświat, 1892.
 Idea, czy usposobienie do zbrodni? Przegl. Tyg. 1892.
 Na nowej drodze. Dzieje Hawaj. Przegl. Tyg. 1893.
 Podbój i podział Afryki. Przegl. Tyg. 1894.
 Francuzi i Anglicy na Madagaskarze. Przegl. Tyg. 1895.
 Ludy madagaskarskie i europejczycy. Wszechświat, 1895.
 Igrzyska greckie. Przegl. Tyg. 1896.
 Nowy przekład Pięcioksiągu. Przegl. Tyg. 1896.
 Madagaskar. Karta z Dziejów Kolonizacji. Ateneum, 1897.
 Stan obecny badań geograficznych w Afryce. Strefy wpływów francuskich. Wszechświat. 1898 i następn.
 Z Przestrzeni i czasu. I. U wrót najnowszej części świata. II. Wy-spy Samoa. Kur. Warsz. 1898 i 1899.
 Spinoza. Notatka historyczna. Poradnik dla czytających książki, 1902.
 Antropologia. Notatka bibliograficzna, tamże, 1902.
 Jednostka i Świat. Biblioteka samokształcenia, 1905.
 Dzieje książki. I Mowa. Biblioteka samokształcenia, 1903.
 Literatura Grobów. Bakchylides. Ateneum, 1903.
 Pierwsza karta historii Religii. Biblioteka samokształcenia, 1904.
 Ułuda i rzeczywistość w Dziejach. Biblioteka Naukowa, 1904.
 Dwa dokumenty ludzkości. Dziesięcioro przykazań i Deklaracja praw człowieka. Biblioteka Naukowa, 1905.
 Trzy książeczki polskie z XVI wieku. Karta z dziejów literatury apokryficznej polskiej. Biblioteka Naukowa, 1905.

3/ Pomieszczone w wydawnictwach zbiorowych:

- Abecadło, Fichte, Herder, Język hebrajski. Enc. Wychowawcza.
 Język hebrajski. Rocznik pedagogiczny, 1881.
 Assyrya (dzieje), Język babilono-assyryjski. Język egipski, Pismo egipskie, Piśmiennictwo egipskie, Dariusze — królowie perscy, Islam. Wiel. Enc. Ilustrowana.
 Animizm, Antropologia. Antropomorfizm. Enc. Nauk społecznych.
 Literatura babilono-assyryjska, Literatura egipska, Literatura perska, Epigrafika kanaańska i literatura hebrajska, Wstęp do literatury wieków średnich. Literatura powszechna, wydana przez S. Lewentala.
 Ewangelia Piotra Apostoła. Prawda, 1899.
 Logia Jezusa, Myśl, 1905.



311531
/2.